

ALEKSANDER LEDNICKI.

Z LAT WOJNY

ARTYKUŁY, LISTY, PRZEMÓWIENIA.

(1915—1918.)

WARSZAWA. — 1921.
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA.

Wielce Szanownemu Panu [illegible] Ignacemu
[illegible]
Autor
8 Paźdz. 1921.

ALEKSANDER LEDNICKI.

Z LAT WOJNY

ARTYKUŁY, LISTY, PRZEMÓWIENIA.

(1915—1918.)

WARSZAWA. ——— 1921.
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA.

Druk. Spółka Akcyjna Wyd.-Druk. „Praca", Kredytowa 2-4.

Polskim Rzeszom wygnańczym,
Jeńcom polakom z niewoli rosyjskiej,
Żywym tragedji naszej symbolom,
Towarzyszom pracy tułaczej,
Rycerzom honoru i czci obywatelskiej [obrońcom —

Rzecz tę krwią i sercem pisaną

poświęcam,

A. L.

SŁOWO WSTĘPNE.

„Dla mnie powrót do Polski, to jakby przystąpienie do komunji św., dlatego jestem w ciągłem rozpamiętywaniu i rozmyślaniu, azalim nie zgrzeszył, nie zbłądził, lub nie zawinił wobec Ojczyzny, jeśli nie czynem, to słowem, bodaj myślą. W pokorze ducha, w przeświadczeniu, żem w jednym nie zgrzeszył — to w gorącem uczuciu miłości do Polski, z czystem sercem i z czystem sumieniem wracam do Kraju".

Temi słowy żegnał mnie przed wyjazdem z Rosji ś. p. Zdzisław Heydel patryota gorący, więziony i sądzony przez władze rosyjskie pod zarzutem szpiegostwa, deportowany do Moskwy w 1915 roku, gdzie przeszło dwa lata w ciężkiej udręce przebywał.

Z tem uczuciem wracała olbrzymia większość rozbitków naszych, których wojna i rewolucja z siedzib wyrzuciła.

Z tem uczuciem wracałem i ja.

Okoliczności życia mego sprawiły, iż w latach wojny powołany zostałem przez zaufanie społeczeństwa polskiego do kierowania biegiem spraw naszych na emigracji.

Z tem większem niepokojem, azalim istotnie czemś nie zgrzeszył wobec Ojczyzny i wobec tych ideałów, które mi przez życie całe przyświecały, poddałem rewizji w sumieniu mojem całe moje postępowanie; tem łatwiej to mi było, że istna orgja oskarżeń i napaści, utrudnień i przeszkód towarzyszyła mej pracy, a rozszalała ona w burzę namiętności w chwili mego powrotu do Polski. W sumieniu swojem jednak nie znalazłem dla siebie wyroku potępiającego.

Możem coś nie tak uczynił, możem w czemś się pomylił, lecz pobudki moje i intencje były zawsze czyste. Przyniosłem w ofierze Ojczyźnie wszystko, com posiadał.

Los mi nie oszczędził ciężarów i cierpień.

Ludzie honoru, ludzie, dla których prawda jest ponad wszystko, ludzie, którzy nie zapomnieli o ryngrafie rycerskim, który na piersiach polskich ongiś przeszłość nasza zawiesiła, dali mi satysfakcję.

Dziś daję na sąd społeczeństwa milczącą obronę faktów w postaci tej książki.

NASZE PIELGRZYMSTWO:

„I psuły się narody, — tak że z pomiędzy nich znalazł się tylko jeden człowiek—obywatel i żołnierz.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować dla INTERESU, a raczej broniono WOLNOŚCI bliźnich...

Znak Chrystusa już nie mógł oświecać ludu, czczącego bałwana: Interes...

Tymczasem kłaniały się Interesowi wszystkie narody...

I umęczono Naród Polski i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność.

A wykrzyknęli głupio: bo Naród Polski nie umarł...

Xięgi Narodu Polskiego.

A. MICKIEWICZ.

Idąc wraz z duchem Narodu, z duchem ofiar odkupionych, umęczonych polskich rzesz wysiedleńczych, które wierzą w Zmartwychwstanie, rozpoczynamy wydawać pismo*), poświęcone całkowicie i niepodzielnie troskom, niedolom, wysiłkom i pragnieniom, mrokom i światłom wychodźtwa polskiego w Rosji.

Dzień to wzniesienia Krzyża, święto Golgoty ludzkości, święto nadziei, dzień egzaltacji duszy, rozpiętej na krzyżu potwornych, ale hartujących zjawisk. Więc wraz z narodem tęsknimy i płaczemy, modlimy się i ufamy.

Wyludniły się liczne wsie i miasteczka ziemi polskiej, zapłonęły krwawą łuną pożarów i zamieniły się w pogorzeliska.

Zioną pustką jałowych ugorów „pola wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem"; w rumowisko rozsypały się ludne i bogate osady fabryczne; pustynią na długo nieurodzajną stała się niejedna okolica, pulsująca wczoraj jeszcze tężyzną życia, a lud polski, masy wysiedleńcze drogę tułactwa obrać sobie musiały.

Bez celu określonego, z rozpaczą w sercu, płyną na wschód fale wychodźtwa polskiego, pozo-

---

*) Mowa tu o „Echu Polskiem", które wychodziło w Moskwie od września 1915 r. do końca r. 1916 jako tygodnik, a z początkiem roku 1917 przekształcone zostało na dziennik.

stawiając po drodze liczne krzyże białe — ślad widomy tragedji naszej. Nie możemy i nie powinniśmy być biernymi jeno świadkami nieszczęść, które się walą na nasz naród, lecz musimy zrobić wszystko, co jest w naszej mocy, by ogrom nieszczęścia zmniejszyć. Służąc tej sprawie, sprawie ratowania rzuconych przez huragan wypadków mas ludu naszego w otchłań nędzy i obcego otoczenia, chcemy je organizować ideą światła wewnętrznego, ideą zbudowania tu, na ziemi wygnania, wielkiego namiotu Braterstwa i Miłości.

Tyle słów już rzucono, niemal wszystko powiedziano, trzeba jeno wypełnień!

Jak złączyć wiarę serc prostaczych ludu naszego z prometeizmem duszy postępowej? Jak ustrzedz postęp od zdziczenia i manowców? Jak skojarzyć i w syntetyczne zasady przetworzyć walkę serca z rozkazami umysłu, jak pogodzić sentyment z historyczną i nieubłaganą, wielką perspektywą Narodu Polskiego?

Z zawieruchy dziejowej, z walki rozpętanych olbrzymów musi wyłonić się Światło nieustające sprawiedliwości dla wszystkich, pracy rozumnej wszystkich przy warsztacie społecznym i narodowym. Mimo ciosów, jakie spadły i wciąż spadają na Polskę, co wolą przeznaczenia na rubieży dwu światów, wiodących z sobą tytaniczne zapasy, legła, wierzymy, że jutro będzie dla nas jaśniejsze, że jutro Polsce, jak ongi Krzyżak Zygmuntowi na tronie hołd, przyniesie — Wyzwolenie.

Huragan wymiótł nas z tysiącoletniej ojcowizny. Moc duszy naszej niech ten huragan przetrzyma, niech da nam umiejętność przyjścia z pomocą wszystkim potrzebującym, a nadto mądrość żeglarzy skierowania tułaczej barki do Ojczyzny.

Musimy nie tylko posilać głodnych, pielęgnować chorych i niedołężnych, serdecznem słowem pocieszać słabych, lecz podnosić na duchu upadających, utwierdzać w obywatelstwie chwiejnych i niewiedzących. Służyć będziemy Polsce i jej Wyzwoleniu czem się da, skupiać rozstrzelone siły, otaczać żórawie rodzime, nieszczęściem i tęsknicą obarczone — wychodźców i wysiedleńców naszych — ciepłem tchnieniem Ojczyzny!

I cóż jeszcze rzec ku zachęcie? Trzysta lat temu — Skarga w swem kazaniu „O miłości ojczyzny“ mówił do wybrańców narodu: „Gdy okręt tonie a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miluje, a on się sam gubi. Bo, gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował“.

Więc teraz my, których los groźniejszy, a przyszłość jaśniejsza i bliższa tryumfu, niż dawnych emi-

gracji, musimy tylko rzec sobie twardo i stanowczo:— służymy Polsce, a w służbie tej będą nam pomocni nietylko bracia rodzeni, synowie ziemi polskiej, lecz i ci, z którymi łączy nas w Rosji praca przeszła z lat wielu, łączy wiara w tryumf Prawdy na świecie, w zwycięstwo demokracji, co sztandar sprawiedliwości w swym ręku od stu lat dzierży. Czyńmy, co każe nam sumienie, i oby nam dobre słowo kiedyś dała historja polska.

(14 (27) Września 1915 r.)

PRZED JUTREM.

Wojna, która ogarnęła niemal całą Europę, która w całej grozie trwa już kilkanaście miesięcy i niewiadomo kiedy się skończy, wojna, która narodowi polskiemu niesłychane klęski niosła i niesie, zapisała jednak w bilansie strat i zysków naszych dotąd jedną pozycję aktywu: postawiła znowu sprawę polską przed forum Europy w całej jej rozciągłości, uwypukliła międzynarodowy jej charakter i doniosłe znaczenie.

Jeżeli słuszne jest twierdzenie, że po tak wielkich ofiarach, jakie poniósł naród polski, jego żywiołowem dążeniem jest zrealizowanie postulatów narodowych, zdobycie wolności i wyzwolenia, to

dzisiejsza sytuacja tembardziej zrobiła aktualnemi święte marzenia ojców i dziadów naszych.

Nie czas w tej chwili zastanawiać się nad ewentualną konsekwencją wojny europejskiej i nad formą układów międzypaństwowych, już dziś jednak można z pewnością powiedzieć, że Europa w tych układach nie będzie mogła sprawy polskiej i jej rozwiązania pominąć.

Jakież widoki ma sprawa nasza? Czy będzie ona rozstrzygnięta radykalnie i ostatecznie? Czy Polska będzie miała nareszcie możność i prawo wkładania do skarbnicy twórczego ducha ludzkości owoców nieskrępowanej pracy narodowej? Czy zwolniony z więzów jej genjusz zabłyśnie w całej potędze? I kto będzie głównym rzecznikiem Polski, jej obrońcą?

Nie ulega chyba wątpliwości, że cała akcja militarna dzisiejsza i jej przyszła likwidacja muszą być oparte na polityce interesów wielkich i małych mocarstw.

Przeznaczenie wyznaczyło nam miejsce na granicy dwu światów i dwu kultur. Przeznaczenie postawiło Polskę na drodze Niemiec na Wschód i tem geograficznem położeniem został określony całokształt znaczenia Polski w polityce różnych interesów i rozbieżnych dążeń Rosji i Niemiec. Rozbieżność tych interesów, którą Polska oddawna, od cza-

sów rozbioru Rzeczypospolitej, od czasów Staszica, doskonale widziała i wskazywała na nią niejednokrotnie, nie była przez Rosję oficjalną dostrzeżona aż do dnia wojny dzisiejszej.

Przewrotna polityka wpływów Berlina podporządkowywała swoim własnym potrzebom linję politycznego postępowania Rosji i wbrew wyraźnym interesom tej ostatniej spychała na padół nędzy i rozpaczy naród polski. Trzeba było wojny i to tak strasznej, jak dzisiejsza, aby opaska ułud została zdarta z oczu i w całej grozie ujawniła się naga prawda.

Dziś jest rzeczą jasną, że Rosja ma dwie drogi: albo z Niemcami przeciwko Polsce, albo z Polską przeciwko Niemcom. Tertium non datur. Również dla Polski od początku wojny było jasne, że tylko na trójporozumieniu, tylko na zwycięstwie Rosji i jej sprzymierzeńców, tylko na pokonaniu potęgi niemieckiej może być oparta nadzieja trwałego wolnego jutra.

Ten punkt widzenia musi też określić stosunek Rosji do kwestji polskiej, do jej zupełnego rozwiązania. Skrystalizowany w opinji politycznej społeczeństwa rosyjskiego ten punkt widzenia powinien dać, jako interes Rosji przedewszystkiem, poważne wskazania dla praktycznych działań zarówno rządowej reprezentacji, jako też i samemu narodowi ro-

syjskiemu. Stworzona za zgodą i działaniem Rosji Polska, wolna w swoim rozwoju, legnie jako poważna zapora na drodze ekspansji niemieckiej i zachłanności świata germańskiego, i nietylko nie będzie w jakimkolwiekbądź stopniu dla Rosji niepożądana lub sprzeczna z jej państwową racją stanu, lecz, odwrotnie, będzie jej dobrowolną i uczciwą sojuszniczką.

Drogi Rosji i Polski łatwo mogą być równoległe i nigdy nie powinny się krzyżować, albowiem tylko opierając się na Rosji, Rosji mocnej i wolnej, może Polska obronić swój własny byt narodowy, polityczny i ekonomiczny przed trwającą od wieków zaborczością i inwazją niemiecką, tylko opierając się na Rosji, może ona prowadzić nadal skutecznie i owocnie walkę o kolebkę Polski—Poznańskie, o Śląsk i ziemie polskie nad dolną Wisłą.

Mówiąc o Rosji, nie mamy na myśli jakiegoś jednego stronnictwa, nie mamy na myśli tylko tych, z którymi łączy nas pewna praca ideowa, lecz bierzemy Rosję, jako taką, jako państwo, naród i społeczeństwo, jako siłę zbiorową. Nie taimy jednak, że nie tylko w rządzie, ale i w społecznych czynnikach rosyjskich widzimy najpoważniejszą ostoję naszych perspektyw narodowych i historycznych.

Już niejednokrotnie najwybitniejsi przedstawiciele myśli i ducha Rosji wypowiadali swoje opinje

o sprawie polskiej. Dość wspomieć o wielkich słowianofilach: Chomiakowie, Aksakowie, Danilewskim, o wielkich uczonych: Cziczerinie, Kawelinie, o wielkim myślicielu Włodzimierzu Sołowiewie, o ludziach z doby dzisiejszej, jak ks. Eugenjusz Trubecki i wielu innych. Wszyscy oni akcentowali wspólność sprawy polskiej i rosyjskiej—i wszyscy rozumieli zgodność rosyjskiej racji stanu z ideą wolnej Polski, jako zapory przeciwniemieckiej.

Z powyższych założeń wynikają i te konsekwencje, że nasze praktyczne kroki w obronie spraw polskich muszą się opierać nie na pojedyńczych grupach społeczności Rosyjskięj, lecz na jej zespole i na dobrze zrozumianym jej własnym interesie politycznym.

Nie mamy zamiaru atoli negować znaczenia czynników natury moralnej, psychologicznych przeczuć i przeżyć! Przeciwnie! Dobrze rozumiemy, że atmosfera duchowa, sympatja, niekiedy poza interesem stojąca, mogą dyktować nawet sposoby praktycznego działania. Dlatego też gorąco pragniemy, aby wspólne ideały, wspólne nadzieje i wierzenia, wspólne niedole dopomogły utrzymać życzliwy stosunek do naszych mas wygnańczych, uzbroiły w atuty wielkiej siły moralnej czynniki formalne przy rozstrzyganiu losów naszych przed trybunałem świata.

Fortuna Bellonae veriabilis est. Gdyby nawet szala zwycięstwa przechyliła się na stronę naszych wrogów odwiecznych, gdyby nawet zaciążyła nad Europą przewaga niemiecka, to nie możemy uwierzyć w to, aby hegenomja ta mogła trwać długo. Jest rzeczą niemożliwą, aby jeden naród był powołany do rządzenia światem, aby przebogata skarbnica wszechludzkiego dorobku kulturalnego została opanowana przez jeden z jej strumieni, aby duch ludzki ugiął się pod jarzmem tresury pruskiej.

Ale gdyby nawet miała stać się faktem chwilowa przewaga niemiecka i gdyby z tamtej strony przyznano nam wolność i samodzielność, to i wtedy stanowisko nasze nie ulegnie zmianie. Nie łudzimy się bowiem ani na chwilę, że kresu nie zna zaborczość niemiecka, że będziemy dla niej zawsze środkiem tylko dla osiągnięcia panowania nad Wschodem, środkiem, który się zgniecie z chwilą, gdy stanie się niepotrzebny. Dlatego nie w płaszczyźnie zmiennych losów wojny widzimy perspektywy narodowohistoryczne. Opierać się one muszą na głębi współżycia narodów, i z tej głębi, jako światło, niosące stałe wyzwolenie Polsce, widzimy zwycięstwo tych, po których stronie stanęliśmy od początku wojny. W to wierzymy i tak działamy.

(18 (31) października 1915 r.).

LIST OTWARTY

DO ALEKSANDRA LEDNICKIEGO.

Wielce Szanowny

Panie Aleksandrze!

Dowiedziawszy się że wydaje Pan polski tygodnik, śpieszę powitać serdecznie nader sympatyczną dla mnie, a wcieloną już w życie inicjatywę, która jest żywem przypomnieniem naszych wspólnych rosyjsko-polskich ideałów i nadziei!

O tych ostatnich pragnę powiedzieć Panu słów kilka dlatego właśnie, że prasa rosyjska tak mało o nich mówi w chwili obecnej. Niechżeż nie będzie mylnie wytłumaczone to milczenie! Złożyć je należy wyłącznie na karb tego, że w chwili dzisiejszej — z powodu odsunięcia się armji rosyjskiej od granicy polskiej—odwlokło się cokolwiek konkretne rozwiązanie sprawy poskiej. W tym samym stopniu atoli odwlokło się rozwiązanie i naszych rosyjskich narodowych zadań, tworzących nadal jedną niepo-

dzielną całość z polską sprawą narodową. Sprawę tę stawia się dziś tak samo zupełnie, jak stawiało się ją przed rokiem. Nasze interesy narodowe są dziś tak samo ściśle związane z polskimi, jak i wczoraj. Nie możemy dopuścić, tak samo teraz, jak i przedtem, by Polska zginęła, lub, co na jedno wyjdzie, by ją pochłonęły Niemcy. Niezależna od Niemiec i politycznie wolna Polska potrzebna jest dla nas, jako warunek potęgi i niezależności Rosji.

Nie osłabiły, lecz wprost przeciwnie, s p o t ę g o w a ł y świadomość tego związku chwilowe niepowodzenia oręża rosyjskiego. Odczuliśmy dotykalnie, że ujarzmienie Polski przez Niemcy—to pierwszy krok do rozczłonkowania Rosji: albowiem początkiem dopiero jest to ujarzmienie w urzeczywistnieniu szerokiego zaborczego planu, w którym przewiduje się oderwanie od nas Litwy, kraju Nadbaltyckiego, Małorusi, a nawet części wybrzeży morza Czarnego.

Dopuścić do urzeczywistnienia tego planu, choćby w części tylko, nie mówiąc już o całości,—znaczyłoby pożegnać się z Rosją. I oto dlaczego sprawa polska jest dla nas nadal sprawą ostrą, poruszającą nas do głębi. Nie możemy rozstać się z nią, podobnie jak nie możemy rozstać się z nadzieją przewidywanej ofenzywy rosyjskiej. A kiedy te nasze w i o s e n n e nadzieje poczną się urzeczywistniać, wtedy—bądźcie pewni — odezwie się w sprawie polskiej donośny i władny głos społeczeństwa rosyjskiego.

Nie trudno jest przewidzieć, co powie ten głos: nie zaszło przecież nic takiego, coby mogłoby nas zmusić do zmiany naszego stanowiska wobec Polski. Chodzi jedynie o to, czy będziemy rozporządzali siłą potrzebną do wprowadzenia go w życie. Otóż wierzymy w istnienie tej siły, bo niepodobna, abyśmy przestali wierzyć w Rosję. Nie zdołały zachwiać tej wiary chwilowe niepowodzenia, bo i w nich nawet ujawniła się zdumiewająca siła oporu armji, pozbawionej broni i zasobów wojennych.

Wierzymy niezłomnie, że świat ponownie zobaczy tę niezachwianą siłę. Wtedy doczeka się Polska urzeczywistnienia tych narodowych marzeń, o jakich mówi odezwa Naczelnego Wodza. I Rosja też doczeka się takiego rozwiązania sprawy polskiej, jakie zabezpiecza jej narodową niezależność i całość. Takie rozwiązanie zaś możliwe jest wyłącznie pod warunkiem szerokiej narodowej autonomji, lub być może, nawet całkowitej państwowej niezależności Polski.

Nie będziemy przedwcześnie rozstrzygali kwestji, co, mianowicie, lepiej zapewnia bezpieczeństwo i inne życiowe interesy obu słowiańskich narodów— Polska autonomiczna, czy też Polska niepodległa? Do omówienia tej kwestji będzie można wrócić wtedy, kiedy wejdzie ona na porządek dzienny. Ograniczę się tutaj do wyrażenia pewności, że przy jej rozwiązaniu nie rozminą się narodowe ideały Polski i Rosji.

KS. EUGENJUSZ TRUBECKI.

(25 października (7 listopada) 1915 r.).

ODPOWIEDZ NA LIST OTWARTY

KS. EUGENJUSZA TRUBECKIEGO, ZAMIESZCZONY W № 7 „ECHA POLSKIEGO".

MOŚCI KSIĄŻE!

Pozwól przedewszystkiem złożyć Sobie wyrazy głębokiej wdzięczności za Twe serdeczne pozdrowienie, za słowa sympatji i zachęty, skierowane ku naszym skromnym poczynaniom społeczno-publicystycznym.

Nie w pozdrowieniu atoli tkwi główne znaczenie listu Twojego. Poruszyłeś w nim sprawę polską, nie uląkłeś się chwili dzisiejszej i wskazałeś możliwe drogi i sposoby należytego jej rozwiązania; poruszyłeś kwestję niesłychanej doniosłości dla obu narodów, kwestję wzajemnego stosunku Rosji i Polski.

Od stu lat czeka na swoje zakończenie krwawy spór dwu bratnich narodów, od stu lat czeka na ostateczne załatwienie „przeklęta kwestja" i jeszcze nigdy nie było bardziej przyjaznych dla likwidacji puścizny przeszłych stuleci warunków, jak doba dzisiejsza, nigdy nie widniało tak jasno, jak dziś, dokąd prowadzi nieubłagany bieg historji i konsekwencji popełnionych błędów. Bo zastanówmy się tylko, kto był główną przyczyną i twórcą wzrostu siły największego i najuporczywszego wroga Rosji dzisiej-

szej? Gdzież tkwi główne źródło groźnej dla całej Słowiańszczyzny potęgi Prus?

Dotykając problematu polskiego, usunąłeś, Książe, zupełnie słusznie, ze sfery swojej uwagi czynniki natury uczuciowej i oparłeś wywody swoje wyłącznie na państwowej racji stanu Rosji, na jej własnym interesie.

I z tych założeń doszedłeś do przekonania, „że niezależna od Niemiec i politycznie wolna Polska potrzebna jest dla nas (Rosjan), jako warunek potęgi i niezależności Rosji".

Oto myśl zasadnicza listu Twego i ta sama myśl jest podwaliną naszego stanowiska i naszego polskiego punktu widzenia, uzasadnionego i rozwijanego przez nas d z i ś, przed mającem nastąpić j u t r e m.

Odziedziczyłeś, Książe, wielką puściznę po Włodzimierzu Sołowjewie i Sergjuszu Trubeckim; z każdego słowa Twego, kiedykolwiekbądź wypowiedzianego, wynikało i dawało się wyczuć gorące serce wielkiego patrjoty rosyjskiego, pełnego uwielbienia dla kraju swojego i troski o losy jego przyszłości. Dlatego też zdanie Twoje, że wyzwolenie Polski nie tylko nie zagraża istotnym interesom narodu rosyjskiego, lecz odwrotnie, broni go od zachłanności świata germańskiego, dając mu większą gwarancję spokojnego rozwoju i spełnienia wskazanej mu przez Opatrzność dziejowej misji historycznej, to zdanie, przez patrjotyzm i miłość do narodu własnego podyktowane, nabiera wagi szczególnej.

Dzisiejsza sytuacja wojenna, przy całym swym tragizmie chwilowe niepowodzenia oręża rosyjskiego poniekąd powinny ułatwić spokojną, sine ira et studio, ocenę sprawy polskiej w płaszczyźnie wzajemnych interesów obu narodów.

A jednak właśnie w czasach ostatnich prasa rosyjska w tej kwestji uporczywie milczała. Kiedy rozpoczęła się przymusowa ewakuacja Królestwa, kiedy dla celów strategicznych z nieubłaganą surowością przeprowadzono w Polsce zasadę pozostawienia wrogowi pustyni, kiedy ginęła nasza kultura, ginął nasz stan posiadania, rozpacz zapanowała w niejednej duszy polskiej, w niejednem sercu zagnieździł się lęk, że może bezpowrotnie wszystko stracone. I tak się złożyło, że, kiedy setki tysięcy wygnańców naszych szły krzyżową drogą niedoli i cierpień w głąb Rosji, nie padło z Rosyjskiej strony mocne i gorące słowo, któreby usłyszała Rosja cała, a które dla nas byłoby otuchą. Z tem większą skwapliwością czytamy list Twój, mości Książe. Tłumaczysz, że obecne milczenie prasy rosyjskiej zostało spowodowane tylko odsunięciem się armii rosyjskiej od granicy polskiej, że w chwili odpowiedniej wreszcie „odezwie się w sprawie polskiej donośny i władny głos społeczeństwa rosyjskiego“.

Ufamy, że słowa Twoje niechybnie się sprawdzą. Chociaż nie masz, Książe, władzy rozkazywania, lecz masz inny wielki dar: intuicyjnego przewidywania. Są ludzie, ktorych słowa na wagę złota się ceni. Drogocennym kruszcem są dla nas Two-

je, Książe, wskazania, bo należysz do tych, których przywykliśmy cenić i szanować, i dobrze się stało, że zabrałeś głos Ty, którego za sumienie Rosji uważamy.

Mimo to, iż dziesięć lat temu stosunki polsko-rosyjskie były poddane przez społeczność rosyjską gruntownej rewizji, wspólne interesy Polski i Rosji nie dla wszystkich są jasne. Lata poprzedzające wojnę, stosunki wzajemne, w płaszczyźnie oficjalnej zwłaszcza, nie przyczyniały się zgoła do wytworzenia poczucia wspólnych dążeń.

Dlatego sądzimy, iż dużo pracy jeszcze trzeba, aby to poczucie wytworzyć, aby sprawa naszej restauracji, naszego wskrzeszenia materjalnego i politycznego, naszego prawa do ochrony wysiedlonych mas polskich nie tylko od zaguby fizycznej, lecz i wynarodowienia, przez szerokie koła rosyjskie była zrozumiana i dobrze odczuta.

Dlatego pragnęlibyśmy, aby głos Twój dał inicjatywę do spokojnego i trzeźwego omówienia sytuacji dzisiejszej i wynikających z niej zagadnień. Niezaprzeczone prawo każdego narodu do wolności, prawo, o które się toczy wojna dzisiejsza, prawo oparte na interesie innych narodów, daje nam pewność, iż przy rozwiązaniu sprawy polskiej zdrowy instynkt obu narodów podyktuje zgodne drogi działania, że nie rozminą się narodowe ideały Rosji i Polski. Trzeba tylko, aby w chwili odpowiedniej dał się słyszeć zapowiedziany przez Ciebie, Książe, „donośny i władny głos społeczeństwa rosyjskiego”

i aby dał sprawiedliwą dyrektywę tym, co przed trybunałem świata losy narodów będą rozstrzygali, aby wrogie nam wpływy nie spaczyły prostolinijnego kierunku rozwiązania problematu polskiego. I choćby rzeczywistość zadała kłam przewidywaniom Twoim, Książe, choćby niewiedzieć co zaszło, nie zapomnimy nigdy, że jasno i wyraźnie w najcięższej może chwili wypowiedziało się Sumienie rosyjskie.

(1 (14) Listopada 1915 r.).

O KONCENTRACJĘ NARODOWĄ.

Po rozwiązaniu drugiej Dumy, po bankructwie polityki polskiej, po zredukowaniu reprezentacji polskiej do 10 posłów, a przed wyborami do trzeciej Dumy, w pismach warszawskich nawoływano społeczeństwo nasze do zejścia przy wyborach ze stanowiska partyjnego, do ułożenia listy wyborców, nie według przynależności do partji politycznej, lecz według uzdolnień talentu i waloru osobistego. Uważano za konieczne, aby w owej trudnej chwili nie jedna jakaś grupa polityczna ujęła w ręce ster polityki naszej, lecz żeby, odwrotnie, cały ogół przez wybranych przez siebie mężów zaufania wziął na siebie całą konsekwencję ówczesnej sytuacji i całą odpowiedzialność za kroki postępowania reprezentacji polskiej.

Stało się inaczej. Od pierwszych wyborów aż do dnia dzisiejszego kierownictwo naszej polityki

utrzymało jedno stronnictwo, i na nie też w znacznej mierze spada odpowiedzialność za wszystko, co dotknęło nasze społeczeństwo w ciągu ostatnich lat ośmiu.

Wywołało to rozdwojenie, duże rozgoryczenie i cały szereg innych jeszcze bardziej niepożądanych objawów życia naszego. Otóż dziś, kiedy sytuacja polska jest tak skomplikowana, kiedy z upragnieniem oczekujemy radykalnego i ostatecznego rozwiązania zagadnienia Polski, kiedy klęski jedna po drugiej, jedna od drugiej straszniejsza, walą się na nas, kiedy tylko wytężona do najwyższego napięcia i zgodna w celowości energja narodu może dopomódz do wyprowadzenia go z toni, dziś tem bardziej jasną staje się rzeczą, że tylko „pospolite ruszenie“, tylko skoncentrowanie i zorganizowanie wszystkich sił narodowych może ratować położenie.

Nie chodzi o to, aby we wszelkich kwestjach zapanowała jednomyślność: jest to rzeczą niemożliwą i zgoła niepożądaną. Dążyć jednak musimy do tego, aby w aktualnych zagadnieniach natury zasadniczej nie było wzajemnego przeszkadzania sobie, rozbieżności w działaniu, niezgodności pracy narodowej.

W dwa zadania da się ująć całokształt spraw naszych: w społeczne i polityczne.

Musimy przedewszystkiem roztoczyć opiekę jak najszerszą nad masami wychodźtwa naszego, dopomódz drogim rzeszom naszym przetrwać czasy niedoli, nie dać im zginąć fizycznie i moralnie, nie

dać im wynarodowić się. Wykonanie tego zadania nie powinno napotykać ani na poważniejsze objekcje ani też na rozbieżne kierunki myślenia. Chodzi, rzekłbym, o technikę pracy, o to, żeby jeden drugiemu nie przeszkadzał, lecz pomagał, o to, żeby skutki zarządzeń były jak największe i jak najlepsze i o to, aby nie było w tej robocie nad ludem patrjotyzmu instytucyjnego, ani też ambicji osobistych, które mogłyby odnieść skutek niepożądany. Nie mam atoli, pomimo nasuwających się pozorów, wielkiej obawy, aby coś podobnego mogło zajść! Naród polski przechodzi przez fazę tak wielkiego, tak podniosłego patrjotyzmu i uwielbienia dla przyszłości umiłowanej Ojczyzny, że każdy, ktoby się poważył, chociażby w pewnej mierze, minąć się z jasnemi wskazaniami tego patrjotyzmu narodowego, pozostałby z pewnością poza społeczeństwem.

Drugie zadanie natury politycznej, o wiele trudniejsze od pierwszego, polega na zrealizowaniu jasnego dziś dla wszystkich postulatu narodowego t. j. wyzwolenia. Nie mam na myśli strony dogmatycznej sprawy polskiej, ta bowiem jest poza dyskusją i poza sporem. Niema uczciwego Polaka, którybу nie chciał całkowitej wolności swojego kraju. Inaczej się przedstawia strona faktyczna.

Nie wszystkie drogi prowadzą do jednego celu. Gdzież to kryterjum, które ma rozstrzygnąć o słuszności tej a nie innej drogi postępowania? Przy ocenie tych rzeczy wchodzi w grę znaczna rozbieżność pojmowań sytuacji ogólnej, wzajemnego sto-

sunku sił, nawyknień poprzedniej pracy partyjnej, wreszcie indywidualizm każdego z nas. Dlatego też z wielką ostrożnością należy stawiać prognozy w tym kierunku, wychodząc jednak z tego założenia, że musi być znaleziona główna przewodnia myśl polityki narodu, główna jej zasada, której wszyscy w imię dobra ogólnego zechcą się podporządkować.

Przemawiając, przedewszystkiem, do ogółu polskiego, rozsianego po całej Rosji, ani na jedną chwilę nie można zapomnieć o tem, że, oderwani od własnego terytorjum, jesteśmy już tylko emigracją lub kolonją, a nie narodem, bo ten został na ojczystej ziemi.

To stanowisko emigracyjne w znacznym stopniu wskazuje linję postępowania naszego. Jako emigracja możemy oddziałać bezpośrednio tylko na ten kraj, na to środowisko, w którem przebywamy. A że oddziaływać powinniśmy tylko w kierunku dodatnim dla naszego społeczeństwa i jego ostatecznego celu, więc logicznym wynikiem jest to, że powinniśmy wszystko zrobić po temu, aby środowisko utrzymać po swojej stronie.

Każdy Polak dzisiaj w Rosji jest poniekąd rzecznikiem sprawy polskiej. Za postępowanie jednostki może niekiedy odpowiedzieć cały naród. Utrzymanie przeto na należytej wysokości stanowiska polskiego jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Oświecenie sprawy polskiej, pozyskanie dla niej sympatji, wyświetlenie dróg jej rozwiązania, wykazanie społeczeństwu rosyjskiemu, że nawet radykalne jej

rozstrzygnięcie leży w interesie samej Rosji, która dla swego stanowiska mocarstwowego jest powołaną do zgodnego z naszemi życzeniami rozwiązania sprawy polskiej, stwierdzenie, że pogrom potęgi niemieckiej, a w każdym razie jej poważne zachwianie jest niezbędnym warunkiem zrealizowan a odwiecznych marzeń naszych — oto szereg praktycznych wskazań dla działania naszego.

Z drugiej strony, przebywając lata całe wspołeczeństwie rosyjskiem, biorąc udział w jego życiu i pracy, nietylko dlatego, że drogi nasze są równoległe, lecz i dla względów czysto etycznych, nie powinniśmy być obojętni na losy bratniego narodu, na tragizm jego własnej sytuacji, dużo mającej wspólnego z tragizmem pewnych momentów w dziejach naszych. Trudna sytuacja, w jakiej jest Rosja w dobie dzisiejszej, w jakiej jesteśmy my, co dla przyszłej Rosji, dla jej własnego wyzwolenia dużo pracy i sił oddaliśmy, nakazuje zachowanie tem większej subtelności, tem większej delikatności przy niezbędnem dotykaniu najdrażliwszych materji. Wszyscyśmy gotowi wszystko oddać dla naszej przyszłości, a więc zachowajmy przedewszystkiem ten spokój, którego powaga jest najbardziej imponującą. Pamiętajmy, że nie chwila dzisiejsza ma być probierzem przy wytykaniu historycznych dróg współżycia narodów.

Tak się przedstawia nam strona zewnętrznych wystąpień. Im bardziej sympatje dla naszej sprawy w społeczeństwie rosyjskiem wzniecić zdołamy i u-

trzymać, im widoczniej przedstawimy solidarność, a w każdym razie równoległość, a nie sprzeczność ideałów politycznych obu narodów, tem większe uznanie dla naszej sprawy osiągniemy w Rosji, tem lepiej spełnimy nasze zadania, tem większą otuchą napełnimy serca naszych rodaków w kraju, tembardziej ułatwimy sojusznikom stosunek do Polski, tem dalej musimy posunąć konkretne załatwienie sprawy polskiej przez państwa okupacyjne i tem mocniej stanie ona na ostatecznym kongresie. Jeżeli więc tak się przedstawia nasza praca dzisiejsza, to czyż nie jest rzeczą jasną, że niema szerokiego pola dla wzajemnego zwalczania się, dla tworzenia gorszących przykładów sporów polemicznych, opartych częstokroć na partyjnej niechęci, na odgłosach minionych walk, które przestały być dziś aktualnemi.

Skruszmy serca we wzajemnym do siebie stosunku i zahartujmy naszą wolę i siłę ducha, nazewnątrz, albowiem potrzebuje jej teraźniejszość, a jeszcze bardziej będzie jej potrzebowała przyszłość.

(3 (16) stycznia 1916 r.).

NASZE NADZIEJE.

Skończyliśmy rok stary. Zestawmy bilans strat naszych i zysków. Pasywa są tak wielkie: — ruina powszechna, setki tysięcy zabitych i umarłych, tysiące znieprawionych i maralnie upadłych,—że nie jedno serce na widok grozy minionych dni truchle-

je, niejeden w beznadziejnej rozpaczy załamuje ręce z krzykiem: „giniemy!“.

Lecz tak się rzecz ma tylko na pierwszy rzut oka. Aktywa minionego czasu są bowiem bardzo znaczne.

Od chwili wojny sprawa polska siłą rzeczy została wysunięta na stanowisko międzynarodowego znaczenia. I to właśnie jest pierwsza nasza pozycja aktywu. Sprawa ta przestała być wyłącznie „sporem domowym“, wyszła daleko poza granice interesu lub decyzji Berlina i Wiednia, stała się ważną dla wielkich, a szczególniej dla małych narodów i czeka swego rozstrzygnięcia na wszechświatowym trybunale.

Kain co miesiąc ukazuje oblicze swoje całemu światu, by przypomnieć o zbrodni bratobójczej... Europa objawiła w tej wojnie, która w odmęt pożogi i krwi porwała niemal cały świat, iż niema dla niej spokoju bez rozbicia kajdan Polski, przykutej do krzyża niedoli, bez Jej wskrzeszenia! Nie tylko Rosja i Niemcy zmienią własne granice, by zapewnić sobie normalny rozwój i pokój, nie tylko Anglja i Francja, lecz i małe narody.

O prawa wszystkich toczy się dziś walka, wszyscy mają interes bezpośredni w tem, aby Polska z martwych powstała, aby busola równowagi europejskiej była stworzona. Ten interes ludów

Europy, który, zdaje się, zaczyna być oczywistym, to jest druga pozycja naszego aktywu.

Cierpienia bezgraniczne Polski, zniszczenie kraju, wytępienie ludności, wszystkie klęski, które wojna nam zadała, wszystko to podkreśla etyczną stronę dzisiejszej sytuacji naszej, nadaje jej wielką wartość moralną.

To trzecia pozycja naszego dobra.

Lecz nie koniec na tem. Są to zyski natury zewnętrznej, które, jak wszystko na świecie, podlegają rozmaitym ewolucjom, ocenie, zależnej od tej lub innej konjunktury wypadków, walor ich przeto jest zawsze względny. Dlatego też wielki spokój i wielką ostrożność należy zachowywać przy układaniu naszego bilansu, aby potem nie było nadziei zawiedzionych i wielkich rozczarowań.

Atoli jest jedna bezsporna pozycja dobra. Pozycja wewnętrznego naszego wzmożenia. W tej wojnie naród polski znalazł sam siebie, poczuł w sobie nie tylko potencjalną energję życia, lecz mocno bijącą wolę władzy nad sobą i prawo do życia. Od początku wojny zginęły w umysłach naszych wszelkie podziały i zabory, każdy czuł się tylko Polakiem. Zjednoczenie ziem rozerwanych było hasłem, które Naród jednomyślnie wygłosił. Z tem większem natężeniem woli i pragnień czekamy i dążyć będziemy do przyłączenia kolebki kultury naszej, do od-

dania pod naszą władzę brzegów dolnej Wisły i Śląska.

Niesłychany spokój, rezygnacja i stoicyzm najszerszych mas narodu, heroizm pogodny, z jakim znoszą one materjalną ruinę, pomimo gorącego, niemal bałwochwalczego kultu dla własnej ziemi, którą naród tylko pod groźbą siły opuszczać musiał — wszystko to daje się wytłomaczyć tem wielkiem zapatrzeniem w gwiazdę przyszłej wolności, która rozświeciła umysły nasze, podniosła serca i natchnęła wiarą we własny naród.

A iluż Polaków, co zatracili nić łączącą z własnym narodem, odnalazło swoje oblicze narodowe? Któż zliczy tych słabych, co gotowi byli pod wpływem dobrobytu obczyzny zapomnieć nazawsze o własnym kraju, a dziś żywiołowym ruchem porwani, gorącem patrjotyzmu polskiego owiani, liczą dnie i godziny, kiedy wrócić będą mogli na mogilne uroczyska tych, co dla przyszłości za wolność narodu zginęli!

Jak Grecję nowożytną emigranci odbudowali, tak Polskę z gruzów podnieść powinni ci, co za chlebem z kraju wyszli i chleb ten na obczyźnie sobie zdobyli.

Nie jest nam dane walczyć pod własnym sztandarem o własne prawa.

Setki tysięcy żołnierza polskiego w walczących armjach bezimiennie przelewa swą krew! Mało je-

dnak tej daniny bogowi wojny — dziesiątki tysięcy Polaków—dobrowolnie poszło na śmierć ze słowami— „wolna ojczyzna"—na konających ustach.

Wielka ofiarność nasza, morze krwi, którem buchnęła Polska, czyż nie świadczą o rozbudzonej wielkiej sile życia narodu całego, który się śmierci nie uląkł? Czyż nie świadczy to wszystko, że czasy burżuazyjnego dobrobytu i kwietyzmu minęły, że ustąpiły miejsca dziejom bohaterskim liche wczasy, do których stosuje się sarkazm Wyspiańskiego:

„Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna"!

Odżył duch rycerski narodu, który ryngraf bohatera na piersi swej zawiesił i do boju o nowe życie stanął.

Kiedy się spogląda na bratobójcze walki Polaków pod rozmaitymi znakami, błyska przed oczyma obraz gladjatorów rzymskich, którzy dla szczęścia tego, co był władcą ich życia, wzajemnie się zabijali. Tak też i naród nasz tę walkę bratobójczą dla odrodzenia Ojczyzny prowadzi. I w natężeniu patrjotyzmu i wielkiego entuzjazmu, co Polskę całą ogarnął, jak Feniks, z popiołów naradzając się, woła:

Ave Patria, resurrecturi te salutant!

(10 (23) stycznia 1916 r.)

TRAGEDJA SERBÓW.

Wysoko pod niebem żórawie leciały,
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały,
Polami, lasami wojacy szli w tłumach,
Bez pieśni, bez grania, w milczących szli dumach.
Ich dumy żałobne, ich lica w kurzawie,
„A dokąd, wojacy? pytają żórawie,—
Wasz pochód, jak pogrzeb, choć bronią błyskacie;
Choć broń wam przygrywa, wy w sercach łzy macie".
„Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać niesporo,
Bo Niemcy dziś jeszcze, dziś ją nam zabiorą".

Tak w r. 1831 śpiewał Seweryn Goszczyński na widok wojska polskiego, wychodzącego z kraju rodzinnego. Dziś wojsko serbskie, opuszczające Serbję, przeżywa tę samą tragedję, przez którą przeszli polscy rycerze wolności, gdy po bitwach niefortunnych, ustępując przewadze liczebnej, tłumnie i z bronią w ręku opuszczali ziemię ojczystą.

Niema narodu, któryby mógł lepiej, niż naród polski, wyczuć pokrewną tragedję bratniego narodu serbskiego—narodu, który po wiekach sławy długie wieki niewoli przechodził i w krwawych, bohaterskich zapasach z przemocą turecką niezależność wywalczył sobie poto, aby dziś krwią broczyć w walce rozpaczliwej z najazdem niemieckim.

Armja serbska w jednej części skierowała się ku granicy greckiej, gdzie, dotarłszy do Salonik, przyłączyła się do wojska Francji i Anglji, a w dru-

giej, znaczniejszej, przez góry Albanji, w niesłychanych trudach, wśród śniegów i mrozów dotarła do San-Giovani. di. Medua, skąd udała się na wyspę Korfu. Król Piotr skierował się do jednego z leczniczych miejsc Grecji. Tak brzmi sucha relacja wojenna. Ileż tragizmu w tych słowach się zawiera! Król, władze, wojsko, wszystko opuściło kraj swój, który został zajęty przez wrogów. W parę tygodni potem przyszła druga wiadomość o zajęciu góry Łowczen, tego wielkiego głazu, pozbawionego jakiejkolwiekbądź roślinności, zgoła, zdaje się, niedostępnego i panującego nad cudną zatoką Adrjatyku—Catarro—po serbsku Kodar. Niebawem dowiedzieliśmy się o kapitulacji Czarnogórza, o wyjeździe drugiego króla do Francji, do Ljonu. Przestały istnieć dwa państwa słowiańskie.

Stoi przed oczyma memi obraz Cernagora, kraju, pełnego patrjarchalnych stosunków, małej kultury, uwielbienia wolności, kryjącego się w niebotycznych, gołych i smutnych górach. Objechałem Bałkany przez Kroację i Dalmację, rdzennie serbskie ziemie, wkrótce po wojnie bałkańskiej.

„Jedan naród, jedan jezyk"—mówili mi o sobie przy pierwszem zetknięciu się zarówno Chorwat, jak Serb i Czarnogórzec. Dziesięc miljonów jest nas wszystkich—prawił z zachwytem wybitny poseł chorwacki. Niema jednak nieszczęśliwszego narodu nad nasz, albowiem do czterech miejsc posyłamy swoich posłów: do Beczu (Wiedeń) posyła Dalmacja

i Istrja, do Zagrzebia i Pesztu idziemy my, Chorwaci, do Serajewa idą z Bośni i Hercegowiny, i wreszcie tylko do Belgradu idzie wolna reprezentacja narodu serbskiego.

Jesteśmy na stacji Niegusz — koniec rządów monarchji Habsburgów, początek Czarnogórza. Mała wieś—coś w rodzaju kawiarenki — coś w rodzaju komory celnej, w której nikt nic nie ma do oclenia, naokoło bieda — tylko stroje malownicze i wyniosłe postacie „wojników" czarnogórskich, z których każdy może być jutro ministrem lub wojewodą—nieco weselą oko. I trzeba było widzieć, z jakim zachwytem witali moi towarzysze — posłowie z Kroacji—tę smutną dla każdego innego krainę wielkich walk i małych rozkoszy—Czarnogórze. „Proklata kulturna Austria"! mówił mi jeden z nich, z uwielbieniem wpatrując się w ponure góry, jakby w natchnieniu, mówiąc — oto mi Słoboda. Zupełnie tak samo, jak my witamy drogie sercu każdego Polaka Tatry, które stały się symbolem naszej wolności.

Drugim tematem naszych rozmów była nienawiść do Bułgarji. Jeszcze przed rokiem bracia sojusznicy, co niewolę turecką obalali, stali się wkrótce najzaciętszymi wrogami. To, przeciwko czemu z całą siłą, z całym porywem i energją walczyli, dziś sami poczęli wprowadzać w życie. To, o co wczoraj Bułgarja oskarżała Serbję, o odmawianie Bułgarom prawa narodowości w Macedonji, to dziś Bułgarzy w rdzennej Serbji, prawie w Niszu, z całą

siłą i brutalnością czynią, skazując na zagładę naród bratni.

Ileż w tem wszystkim ponurych horoskopów dla ludzkości.

Czyż tylko interes będzie wiecznie rządził światem? Czyż nie znajdą narody dla ustalenia zgodnego współżycia innego czynnika, niż pięść i siła brutalna? Czy zaiste nad piękną krainą Marka Kralewicza zawisła tragiczna zapowiedź: vae victis— i Serbja ma więcej nie powstać? Nie! Polska pierś przedewszystkiem przecząco odpowie.

Przez sto lat walki o wyzwolenie nie straciliśmy ani wiary w siebie, ani nadziei.

Pewni też jesteśmy, że z płomieni wojny powstanie Polska, że z gruzów podniesie się Serbja, by światu świecić blaskiem swego nieskrępowanego genjuszu narodowego.

Ofiarą niezgody słowiańskiej stała się Serbja, podobnie jak Polska. Na waśni polsko-rosyjskiej wyrosła potęga Prus, rozbieżność ludów słowiańskich wywołała dzisiejszy stan rzeczy na Bałkanach. Tragedja Serbji jest tragedją całego świata słowiańskiego.

(24 stycznia (6 lutego) 1916 r.)

CUI BONO

Bądźcie potępieni kłótliwi ludzie...

— — — — — — — — —

Dlaczegożeście nie słuchali rad moich i nie żyli w zgodzie i miłości braterskiej, jak przystoi na ludzi, co nie mają ojczyzny. Oto obraziliście ludy tej ziemi i z oszczepami stoją, czyhając na was.

SŁOWACKI „ANTHELLI".

Komunikat Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego w Ameryce, który doszedł nas przed paru dniami, a który omawiamy obszerniej w następnym artykule, jest doskonałą ilustracją i uzasadnieniem tego, iż polska myśl narodowa, niezależnie od miejsca, gdzie kiełkuje, i od warunków, w jakich rozwija się i walczy o przyszłość narodu, wytknęła sobie jedną i tę samą drogę postępowania: podporządkowanie czynów jednostki woli zbiorowej i skoordynowanie wszelkich wystąpień. „Obrona sprawy polskiej" czytamy w rzeczonym komunikacie, „powinna wyrażać się przedewszystkiem we wszechstronnem informowaniu opinji zagranicznej o wszystkiem, co się dzieje na ziemiach polskich, o Polsce, o jej przeszłości, o jej prawach i dążeniach i w udowodnieniu konieczności stworzenia wolnej i zjednoczonej Polski zarówno w imię sprawiedliwości dziejowej, jak i pokoju świata".

Tak żakreślono w Kołach Kompetentnych stanowisko Polaków na wychodźtwie i tak też polscy emigranci w krainie swobód obywatelskich, w Stanach Zjednoczonych, pojmują konkretne służenie sprawie polskiej, skoro Polski Centralny Komitet Ratunkowy w Ameryce program ów solidarnie ogłasza.

W numerze 1-ym „Echa Polskiego", nawołując do koncentracji narodowej emigracji polskiej w Rosji, pisaliśmy: „oświecenie sprawy polskiej, pozyskanie dla niej sympatji, wyświetlenie dróg jej rozwiązania, wykazanie społeczeństwu rosyjskiemu, że nawet radykalne jej rozstrzygnięcie leży w interesie samej Rosji, która dla swego stanowiska mocarstwowego jest powołaną do zgodnego z naszemi życzeniami rozwiązania sprawy polskiej—oto zadania owej koncentracji. Że program nasz zawiera tę samą myśl zasadniczą, co komunikat P. C. K. R. w Ameryce, chętnie podkreślamy.

Nie o sympatje dla nas, jak to widać z powyżej przytoczonych słów artykułu, szło nam, skoro mówiliśmy o sympatji dla sprawy polskiej, ale właśnie o „rzeczowe uświadomienie społeczeństwa rosyjskiego". Całkiem błędnie przedstawił ten punkt naszego widzenia p. W. Baranowski w wielce zresztą łaskawym a niezasłużonym „liście otwartym", do mnie skierowanym. Czyż nie jest bowiem praktycznem zadaniem utrwalenie przeświadczenia w społeczeństwie rosyjskiem, w jego masach, iż wolność

Polski nie jest antytezą interesu państwowego Rosji? Czyż nie warto się trudzić o zjednanie jak największej ilości tych, co kierują opinją swojego narodu, dla dobrego i sprawiedliwego postawienia sprawy naszej? Czyż nie ma racji bytu utrzymanie możliwej harmonji w dzisiejszych tak trudnych, a dla obu narodów bolesnych warunkach nieobliczalnej w konsekwencje grozy wojennej?

Czemkolwiek wojna się skończy, w jakikolwiekbądź sposób sprawa polska będzie rozstrzygnięta, narody polski i rosyjski będą żyły ze sobą w sąsiedztwie. Na wielkich zaś obszarach imperjum Rosji będą żyły razem, będą snuły w dalszym ciągu wspólną niejednokrotnie przędzę codziennej pracy w handlu, przemyśle, sztuce, nauce i t. d. Jakikolwiek będzie wynik wojny obecnej, głos Rosji będzie miał doniosłe i olbrzymie znaczenie w określeniu losów naszej ojczyzny. W czyim więc interesie, wolno spytać, może leżeć wzajemne podjudzanie, doprowadzenie do otwartego rozjątrzenia, bicie po zbolałych i przeczulonych nerwach? Czyż nie prowadzi to do pogorszenia wzajemnego bytowania, do nieobliczalnych w przyszłości następstw?

Tak czynią ci, którzy z dnia na dzień prowadzą zupełnie jasno wytkniętą programową akcję w tym kierunku. Dogodzić sobie, dać ujście swoim uczuciom jest rzeczą najłatwiejszą. Ale czyż sumienie obywatelskie może pozwolić na tak nieostrożne postępowanie?

Nie znaczy to, że ma być „stłumiony“ każdy głos nasz. Prawo krytyki, prawo protestu, prawo żądań narodowych podkreślaliśmy i stosowaliśmy dotychczas na łamach „Echa“, będziemy je też stosowali nadal. Nie jest to sprzeczne z naszem przekonaniem, że Rosja właśnie, zarówno społeczna, jak i rządowa, Rosja, wyraźnie idąca w kierunku antyniemieckim, jest najpoważniejszą ostoją naszych perspektyw narodowych i historycznych. Stojąc na tem stanowisku, nie stosujemy ani „tuszowania swych aspiracji“ ani „przemilczania uczuć“, sądzimy jednak, że jeżeli pozyskiwanie samych tylko przyjaznych uczuć byłoby zbyt małym plusem w danej taktyce politycznej, lecz nie byłoby rzeczą zgoła niekorzystną i niepotrzebną, to wywoływanie uczuć wrogich jest nietylko nietaktem politycznym, lecz i szkodliwem krótkowidztwem.

Słusznie też, omawiając podobne wystąpienie, nazywa je p. Edward Paszkowski w „Dzienniku Kijowskim“, gestem zmęczonych nerwów, a nie wskaźnikiem postępowania dla tych, którzy chcą Polsce służyć i pragną, aby miljon naszych wygnańców „tę Polskę w sobie zachował“.

Nie mam potrzeby bronić „kokietowania“ liberalizmu rosyjskiego, bo wogóle nie rozumiem stosunku opartego nie na szczerem, jasnem i określonem podłożu i zawsze w życiu swojem szedłem „prostemi drogi“. Lecz nie wszystko, co można powiedzieć, wolno i należy pisać. Nie wszystko można podda-

wać pod dyskusję publiczną. Nie porusza się nieopatrznie i bez żadnej realnej potrzeby drażliwych zagadnień. Jeżeli zaś ma się jakieś drażliwe interpelacje, związane z formalnem stanowiskiem wybranego przez społeczeństwo pracownika, to należy je wnosić na teren odnośnej organizacji narodowej.

Wzywając do koncentracji, nie miałem na myśli tworzyć jakieś nowe ciało, którego wola kierownicza decydowałaby o wszystkich wystąpieniach, ani też „wyprowadzoną z równowagi masę zamieniać w siłę aktywną i uruchamiać do nowych eksperymentów politycznych". Nie pod adresem też starej emigracji, jak to mylnie przedstawiła „Sprawa Polska", skierowałem słowa swoje, nawołujące do skruszenia serc własnych i zahartowania naszej woli i siły ducha. Słowa te bowiem odnoszą się do tych przedewszystkiem, którzy porachunki partyjne z kraju na grunt wychodźtwa przenieśli i drepcząc w zaklętem kole orjentacji, uparcie przeżuwają nieaktualną już plewę polityczną, odpadłą z omłóconego dokładnie ziarna. Wskazałem w swoim artykule na konieczność podjęcia nazewnątrz pracy narodowej, opartej na wyłuszczonych tam postulatach, i sądzę, że w tej dziedzinie porozumienie się jest możliwe.

Pism polskich jest niewiele w Rosji. Narada ich kierowników, ustalenie minimum ustępliwości wzajemnej, usunięcie szkodliwych tematów może temu sprostać jak najlepiej. Porozumienie polityków czynnych i krytyczna ocena wzajemnych wystąpień

będzie też na miejscu. Jeżeli sprawa społeczna i narodowa poszła pod hasłem koncentracji w Radzie Zjazdów, to czyż nie należy zrobić tego samego i w dziedzinie pracy politycznej? Niedawno czytałem, że się zrzeszyły wszystkie partje czeskie. Zrzeszyli się staroczesi, młodoczesi, socjaliści i t. d. Któż nie pamięta zażartych walk stronniczych, które nie przeszkodziły politykom czeskim podporządkować swój indywidualizm partyjny woli ogółu. Czyż nie potrafimy my, oderwani od kraju emigranci, my, którzy możemy dopomódz ogólnej akcji polityki narodowej, aczkolwiek nie możemy jej na własną rękę tworzyć, czyż nie potrafimy wytworzyć jednolitego działania nazewnątrz? Dojrzałość tej sprawy stwierdza opracowywanie analogicznych komunikatów przez społeczeństwo polskie poza granicami Rosji, jej potrzebę—energiczna akcja odnośna amerykańskiego komitetu.

Znając nasz indywidualizm, widziałem jasno, poruszając sprawę koncentracji, że jest to rzecz trudna. Jestem atoli pewien, że społeczeństwo nasze w dzisiejszej dobie niedoli i bohaterstwa uświadamia sobie potrzebę, jeśli nie całkiem zgodnego, to w każdym razie uzgodnionego postępowania wszystkich dla zrealizowania postulatu narodowego. Trzeba raz zerwać z warcholstwem, które było przekleństwem naszej przeszłości.

(14 (27) lutego 1916 r.)

NIL DESPERANDUM.

Kiedy gromnice rzucą światła zmierzch
na moją twarz wśród smętnych, czarnych iw,
kiedy ostatni blask nadziei pierzchł—
to wierzcie, wszyscy wierzcie, żem ja żyw!
Kiedy złowrogo zahuczy śmierci dzwon,
jakby skrzydłami bijący w wieczność gryf,
i rzucą mię w mogiłę i wypłaczą z łon,
wszyscy swe łzy!—przebóg! Jam, wiedźcie, żyw.

(PETROSA TURJANA—T. M.)

Pełnymi tragizmu i grozy prawdziwej są losy narodu ormiańskiego. Z nich jednak mogą inne narody czerpać dla siebie otuchę i naukę.

U stóp śnieżnego Araratu, na którym, według podania biblji, stanęła arka Noego, zaczęło się życie, szczęście i niedola Armenji. Wolne i niezależne państwo, królestwo ormiańskie, legło na wielkim trakcie, co z dalekiego Wschodu prowadził hordy najeźdźców aż do środka Europy. Przez przeciąg dwu tysięcy lat przeszło musiała Armenja znosić, jak wybuchy lawiny wulkanicznej, które paliły, niszczyły i zasypywały popiołem wszystko, co było po drodze, najścia Arabów, Seldżuków, Mongołów, Turków.

Po nieustannych walkach w roku 1375 Armenja straciła wreszcie swój byt niepodległy. Przez 500

lat, aż do dni naszych, krwią broczącym, żyje i żyć pragnie.

W długim żywocie swoim Armenja straciła w zapasach z nierównym przeciwnikiem nietylko swą niepodległość polityczną, lecz i całe warstwy społeczne; straciła waleczną szlachtę jasnowłosą, pełną bohaterstwa i poświęcenia, szlachtę, której drogi zaszły aż pod Grunwald, gdzie niemal całe rycerstwo ormiańskie pod znakiem Władysława Jagiełły w walce z Krzyżakami czynny udział wzięło. Straciła Armenja i mieszczaństwo możne, pełne zamiłowania do sztuki, której rozkwit zaznaczył się najbardziej w przepięknem mieście Ani. A hufce ormiańskie stanęły w tych czasach pod Wiedniem z Janem Sobieskim do krwawych zapasów, wspomagając Polskę, to przedmurze chrześcijaństwa Zachodu.

Straciła Armenja wolność, szlachtę, mieszczaństwo, został jeno lud — i naród nie zginął. Przytłoczony ciężarem niesłychanych katastrof dziejowych gotów on jednak każdej chwili powstać i sięgnąć mężną ręką po szczęście wolności. Byłby może zginął naród ormiański, gdyby nie Kościół, który już w roku 284, w czasach Grzegorza Oświeciciela, rzucił w ziemię u stóp Araratu ziarno wspaniałej kultury chrześcijańskiej. Upadła państwowość, w obronie narodu stanął Kościół i po przez walki i męczeństwo prowadził lud ormiański w świt wyzwolenia.

Ileż razy już w naszej dobie spotykały Ormian gorzkie zawody! Podzielona na trzy części pomiędzy Turcję, Persję i Rosję, Armenja ustawicznie była oddawana na łaskę i niełaskę, na grabieże i rzeź anarchji tureckiej i najbardziej dzikich plemion upadającego państwa Otomanów.

W jakim języku, pytano zmarłego wodza, głowę kościoła ormiańskiego, katolikosa Mkrtycza, kiedy jechał na kongres Berliński, w r. 1877, będziesz przemawiał, skoro nie znasz innej mowy prócz ormiańskiej?—W języku łez — odrzekł Mkrtycz Chrymjan. Mowy tej nie bardzo rozumie Europa, tam bowiem wszechmocny jest tylko głos interesów. Nie uratował też Ormian od rzezi w ostatnim dziesiątku lat zeszłego stulecia paragraf 61 traktatu Berlińskiego.

Z biciem dzwonów na starej wieży Eczmiadzynu, zwiastujących wojnę r. 1914, zabiły trwogą i nadzieją serca ormiańskie. Wielka Armenja, złożona z 7-iu wilajetów: Wan, Bitlis, Trapezund, Erzerum, Siwas, Charput i Diarbekir, a z nią złączona Armenja Mała czyli Kilikja z wilajetem Adana, z wyjściem przez Trapezund na morze Czarne, przez Aleksandrettę na Śródziemne, zarysowała się w oczach Ormian realnie, jako rzeczywista nadzieja.

Nim to nastąpi, nim autonomiczna Armenja w tej lub innej formie znajdzie swe urzeczywistnienie, kraj i lud nieszczęsny oddaje znów wojnie olbrzymią daninę krwi. Hordy Kurdów i Turków wy-

gnały setki i tysiące Ormian z ziemi ojczystej i pognały przez Mezopotamję na brzeg morza Czarnego w nieznane i obce kraje.

Naród ormiański nie zginął. Krzyż cierpień swoich dźwiga na barkach z wielkiem męstwem i wytrwałością.

Naród polski nie może przejść obojętnie obok pełnej grozy i tragizmu historji narodu, który włożył w kulturę naszą piękny kwiat własnego daru i wpływu, który przesadzony na naszą polską ziemię dał nam ludzi pełnych poświęcenia i patrjotyzmu. Pragniemy też widzieć zbliżającą się zorzę wolności narodu, którego stara kultura daje mu wszelkie prawo do własnego życia.

(21 lutego (5 marca) 1916 r.)

PO WOJNIE.

Dwudziesty miesiąc wojny europejskiej, niezależnie od tego, jakim będzie ostateczny wynik, daje możność dziś już naszkicować pewną sytuację skutków krwawej walki narodów. Z 20-tu państw europejskich, 13 bierze udział w zbrojnej walce, a 14-te (Grecja) również jest wciągnięte w sferę bezpośrednich wpływów działań wojennych.

Pomijając stronę polityczną toczącej się wojny, należy zaznaczyć, że najważniejszą konsekwencją

zbrojnego starcia Europy jest czynnik ekonomiczny, który jaskrawo już się zarysował i który będzie miał olbrzymie znaczenie w rozwoju dalszych wypadków. Czynnikiem tym jest wyraźne zubożenie Europy. Państwa, na których ziemiach toczy się bezpośrednio walka, jak to: Rosja, Austrja, Serbja, Francja, Belgja i Turcja naturalnie ucierpiały najwięcej. Wojna zniszczyła bezpowrotnie olbrzymie zdobycze kultury materjalnej, której wartości nikt dotąd nie mógł obliczyć; zniszczenie to dotknęło olbrzymie masy ludności, pozbawiając je nietylko mienia, ale i samych warsztatów pracy przez ruinę fabryk, majątków ziemskich i t. p. Inne państwa, których terytorja dotąd są wolne od toczących się bitew, poniosły mniejsze straty, ale mimo to niesłychane wydatki na cele militarne, na rzeczy, które nietylko żadnej realnej wartości ze stanowiska ekonomji gospodarstwa państwowego nie mają, lecz bezcelowo to gospodarstwo niszczą (wyrzucanie setek tysięcy na godzinę wszelkiego rodzaju pocisków) muszą wpłynąć ujemnie na stan bogactwa danego narodu.

Jeżeli tak się przedstawia strata w majątku krajowym, który został zniszczony, czyli aktywa zostały niesłychanie zmniejszone, to z drugiej strony — pasywa przez konieczność wydatkowania olbrzymich sum na cele wojenne wzrosły kilkanaście razy.

Operacje kredytowe państw Europy za czas od początku wojny do stycznia 1916 roku, według obli-

czeń „Journal of Commerce“, wychodzącego w New-Yorku, wynosiły:

Związkowe państwa	w milj. dolar.
Anglja	6.265.0
Francja	7.931,0
Rosja	3.148,0
Włochy	615,0
Japonja	20,0
ogółem	18.103,0
Państwa centralne:	
Niemcy	9.270
Austro-Węgry	2.731
Turcja	250,0
Bułgarja	30,0
ogółem	12.281,0
Razem państwa wojujące	30.384,0
Państwa neutralne	354,4
ogółem	30.737,4 *)

Z zestawienia tych cyfr widać, do jakich miljardowych pozycji doszły długi Europy, do nich należy dodać jeszcze długi przedwojenne.**) Przytem nadzwyczaj charakterystyczny jest stosunek wzrostu długów państw wojujących do państw neutralnych.

*) Patrz „Wiestnik finansow i promyszlennosti“ rok 1916, № 6.

**) Na 1-go stycznia 1914 r. dług państwowy rosyjski np. wynosił 8,858,054,000 rb.

Dodać należy, że Niemcy straciły znaczną część swej floty handlowej, że inne państwa również poniosły w tym względzie dotkliwe straty. Skutki wojny nie kończą się jednak na tem, albowiem należy pamiętać, że przemysł w wielu wypadkach pozbawiony surowca, a w ogromnej części powołany do służenia bezpośrednim celom wojny, wyrabiania pocisków i innych rzeczy, potrzebnych tylko dla wojny, w kolosalny sposób zmniejszył swoją produkcję i tem samem ujemnie wpłynął na bilans świata. A przecież wojenne koszty Europy z każdym dniem rosną i niewiadomo, kiedy nastąpi zamknięcie tego strasznego rachunku.

To samo rzec należy o rolnictwie, które w Polsce, Galicji, Litwie, Serbji, Belgji i północnej Francji zostało prawie zniszczone. Inwentarz żywy i martwy stracony, budynki w wielu wypadkach zrujnowane, ludność robotnicza rozrzucona po świecie. Wszystko to pociągnie za sobą olbrzymie zmniejszenie zasiewów, co nastąpi dla braku robotnika i inwentarza i tam, gdzie bitw nie staczano, i przez co ogólna ilość zebranego zboża i innych produktów, związanych z rolnictwem, znacznie się zmniejszy. Słowem, aktywa spadły, a pasywa wzrosły.

Trudno dziś przewidzieć, jaki będzie skutek takiego strasznego naruszenia równowagi bilansowej Europy. W jaki sposób będą spłacone niesłychane długi państwowe, skąd wziąć pieniędzy na odbudowę zniszczonych krajów, na wynagrodzenie po-

szkodowanych? Że śruba podatkowa będzie naciśnięta jak najsilniej, że ludy Europy będą się uginały pod jej ciężarem, że Ameryka, a w części i państwa neutralne będą się w dalszym ciągu wzbogacały, to rzeczą jest jasną, ale wolno wątpić, czy tego rodzaju paljatywy będą w stanie zażegnać najfatalniejsze skutki zbiednienia Europy.

Już w czasie tej wojny Ameryka, która dostarcza Europie olbrzymiej ilości wszelkiego rodzaju towarów, która jednocześnie z tem zajęła miejsce Europy w innych częściach świata i ogarnęła wszechświatowe rynki, wyciągnęła niesłychane korzyści. Konkurencja Starego Świata z Nowym, która, oczywiście, żapłonie po wojnie, będzie bardzo trudną i będzie wymagała wszystkich sił twórczych Europy.

Czy rozwiązanie powstającego w całej swej grozie kryzysu ekonomicznego Starego świata nie będzie wymagało przewrotu socjalnego, który jeszcze bardziej wstrząśnie posadami świata — pokaże nam przyszłość. Jedno dziś już można powiedzieć, że to zbiednienie Europy zmusi państwa podporządkować wszystko dla celów ekonomicznych, zmobilizować wszystkie siły na podniesienie dobrobytu i odsunąć na dalszy plan inne zagadnienia, jak to uprawianą do dziś dnia przedewszystkiem politykę nacjonalizmu wojującego.

Lat temu mniej więcej trzydzieści Anatol Le Roy Beaulieu przepowiedział Europie—stany zjedno-

czone. Właściwie już i dziś Europa się rozdzieliła na dwa obozy, jakby stanów zjednoczonych: środkowo-europejskich od Hamburga do Bagdadu, i stanów czwórporozumienia. Konieczność sojuszów jak najdalej idących, tj. nietylko militarnego pomagania sobie, lecz koordynowania i uzgadniania całej gospodarki państwowej, ujawniła się w tej wojnie. Ekonomiczne obrady państw związkowych, które teraz się odbywają w Paryżu, zjazd i narady państw Skandynawji, ścisły stosunek Niemiec, Austrji, Turcji, Bułgarji — wszystko to potwierdza, że jakieś nowe życie się formuje, którego my za łoskotem i kurzem rozwalanej przez wojnę starej budowy świata jeszcze nie widzimy, że to nowe życie wyraźnie toruje nieznane dotąd dla siebie drogi.

Z chaosu wojny wyłania się jeszcze jedno.

Jak bańka mydlana, jak ułuda snu prysła idea neutralności, opartej na prawie małych państw. Smutny los Belgji, w brutalny sposób zdeptanej przez Niemcy, a również konieczność, która zmusiła Anglję i Francję wprowadzić swoje wojska do neutralnego państwa Grecji i rządzić tam, jak u siebie w domu, stwierdziły, że prawo, nieoparte na sile, nie ma realnej wartości, że małe państwa dla utrzymania swojej niezależności muszą szukać sposobów do wzmożenia swoich sił, dążyć do tworzenia wzajemnie popierających się związków. W obawie przed zachłannością imperjalizmu wielkich mocarstw małe państewka albo muszą tulić się pod opiekę jednego

z rywalów, albo w sojuszu z równymi sobie szukać ratunku.

W walce z kapitalizmem powstały kooperatywy i idea kolektywizmu. W walce z imperjalizmem życie wysuwa zasadę federacji.

Dążenie do skupień narodowych w jednym organizmie odrębnych, dążenie do zabezpieczenia sobie wolnego rozwoju sił narodowych, zachowanie niezależności bytu narodowego i stosunek, oparty na wzajemnem poszanowaniu równych z równymi i wzajemnie sobie potrzebnymi — najłatwiej może znaleść realne wcielenie przy stosowaniu zasad federacyjnych.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej dają właśnie tę gwarancję swobody i bezpieczeństwa i powstały po krwawych zapasach i bratobójczych wojnach Południa z Północą Ameryki. Naturalnie, dalsze życie Europy będzie zależało od stopnia zwycięstwa i tych warunków likwidacji wojny, które albo mogą dać podstawę do trwałego pokoju, albo też mogą rzucić Europę w odmęt całego szeregu nowych wojen, jak to było w czasach epoki Napoleońskiej.

Nie mówimy atoli, że sprawa przekształcenia Europy w wyżej wymienionym kierunku dziś już stała się aktualną. Można jednak obecnie zaznaczyć, że drogi rozwoju i ukształtowania życia ludów muszą być odmienne od tych, co dotąd były. Czy odrazu nastąpi radykalna zmiana? Czy odwrotnie,

proces ten będzie jeszcze trwał długo i upłynie d żo czasu, zanim myśli francuskiego uczonego zna dą ostateczne zastosowanie?

Nie ulega wątpliwości, że w przyszłej przeb dowie świata dużą rolę odegra i czynnik psycho giczny. Skoro umilkną działa, ucichnie wyjąca b rza rozwścieczonej namiętności, kiedy dzwony wieżach kościelnych zadzwonią na Anioł Pański ległym i na nowe życie pozostałym i ludzkość trzyma spojrzenie na własnych czynach minion dni, to niewątpliwie ogarnie ją przerażenie i poc je głęboką odrazę i wstręt do stanu zwierzęco moralnej, w jakiej się nurzała w dniach rozsrożen

Reakcja po wojnie powoła do życia niety zdwojoną energję twórczości gospodarczej, ale i r kwit zasad humanizmu, potężny wzlot myśli ku żynom ideału.

(6 (19) marca 1916 r.)

FRANCJA.

Francja! Ileż zawartości ma w sobie to je słowo! Jak w kropli morza odbija się blask sł całego, tak w tym jednym wyrazie zawiera się storja wpływów kultury odrębnej, kultury Zach kultury Francji, promieniującej na świat cały, a p dewszystkiem na Polskę.

„Gienjusz francuski, mówił w 42-im roku w ryżu A. Mickiewicz, nie jest dla nas abstral

Umiemy go poznawać. Znaliśmy go niegdyś. Niegdyś odwiedzał nas gienjusz francuski i za każdym razem, kiedyśmy go poznawali, bez wahania szliśmy za nim. Niedość na tem! służyliśmy mu". Okazał się nam z początku ze sztandarem Karola Wielkiego, otrzymaliśmy jego prawa i walczyliśmy obok jego rycerzy. Papież Urban II, którego pomnik w Clermont przypomina światu moment niesłychanego polotu myśli i entuzjazmu, błogosławiąc zastępy rycerzy wyprawy krzyżowej, stwierdził przez Opatrzność wskazane posłannictwo Polski: być przedmurzem chrześcijaństwa, być najbardziej na Wschód wysuniętym punktem kultury zachodniej na wielkim trakcie jej wpływów.

Ostatnio przybył do nas genjusz francuski na skrzydłach orłów cesarskich. Otrzymaliśmy kodeks jego i poszliśmy za nim walczyć z nim razem na wszystkich polach Europy. Nie odwrócił Naród Polski oczu, zamglonych tęsknotą, od ubóstwianego bohatera ani wtedy, gdy był on na wyspie św. Heleny, ani wtedy nawet, gdy runęły jego własne nadzieje. Pamięć Napoleona związaną została w świadomości każdego Polaka z postacią tego, na samą myśl o którym drga serce polskie, z postacią ks. Józefa Poniatowskiego. Pamięć tę utrwalił również mesjanizm piątego dziesiątka lat z. st., wielbiąc w gienjuszu cesarskim silnego ducha, który Polski nie opuści.

Zaszczepiał on niegdyś swe idee żelazem lancy, ogłaszał je narodom obcym dział armatnich gromem,

pisał swe prawa w cieniu swych sztandarów i wawrzynów, które zbierał. On nakazywał czyn i wołał do czynu. Odpowiadała Polska na jego wołania.

W przeszłości wspólnej naszej wiąże nas nietylko Henryk Walezyusz, nietylko krypty kościoła St.-Germain de Près, gdzie złożono zwłoki królatułacza, Jana Kazimierza, nietylko cmentarz Montmartre i Père-Lachaise, gdzie składano szczątki śmiertelne naszych olbrzymów. Nie tylko Marja Leszczyńska tworzy ogniwo wzajemnej pracy i wspólnego życia, albowiem koniec wieku XVIII, co prawa obywatela i człowieka światu ogłosił, dla Polski również był zapowiedzią nowej jutrzni wyzwolenia się ze stanu niemocy, i prostą drogą przez Voltaire'a i Rousseau prowadził do bohaterstwa, do Tadeusza Kościuszki. Wstrząśnienie dni lipcowych, podczas którego zadygotał Paryż w swych posadach, poruszyło do gruntu serce Polski. Kule, które wypędzały z Francji ustrój stary, kule, w cichem milczeniu przelatujące ponad Niemcami, u nas się zamieniały w pociski armatnie. Wtenczas wołało ku Francji wojsko nasze, wojsko, które zginęło. Polska — mówił na wychodźtwie Adam — kieruje do Was swoje ostatnie wołanie. Wołanie to — to my, emigranci polscy.

Ani zawiedzione nadzieje, ani bezbrzeżna rozpacz, które ogarnęły serca polskie, kiedy usłyszały słowa Guizot'a w izbie deputowanych: l'ordre règne à Varsovie — nie odwróciły polski od Francji, bo

w niej zawsze było nawet w najczarniejszych chwilach rachuby państwowej i egoizmu materjalistycznego coś, co budziło nasze nadzieje, coś, co kazało Paryżowi wdziać żałobę na wieść o upadku powstania, coś, co zawsze w umysłowości polskiej stanowiło syntezę wolności i humanizmu, zapału i entuzjazmu, co prowadziło legjony nasze na St. Domingo i pod Sommo-Sierrę, kazało ginąć Wróblewskiemu i jego towarzyszom w komunie paryskiej, co dziś wysoko wzniosło ku wyżynom gienjuszu francuskiego stroskane oczy nasze.

Osobliwa właściwość charakteru francuskiego pełnego inicjatywy, lekkość w pracy, wesołość w życiu, obok tego cała głębia twórczych poczynań i umiejętność syntezy — wszystko to w zestawieniu zwłaszcza z narodem niemieckim doby współczesnej, który w zapomnieniu o wielkim swoim indywidualiście Werterze oparł całą siłę swoją na mechanizmie zmysłu organizacyjnego, na obniżeniu indywidualności i podporządkowaniu jej dyscyplinie zewnętrznej siły [illegible] — nęci, pociąga i porywa ku Francji. Interes, który rządzi wszechwładnie życiem i losami narodów, rzadko bywa w zgodzie z ideologją narodu. Mamy przeto na myśli nie Francję mieszczańskiego dobrobytu, nie Francję bankierów, lecz Francję, dzierżącą w swej dłoni pochodnię kultury świata i poświęcenia, której dzisiejsze odrodzone pokolenie z niesłychanem bohaterstwem stawiło zwycięski opór na Marnie, a dziś walczy uporczywie pod Verdun.

Może szczęśliwe chwile przeżywamy dziś. Albowiem nietylko na wyżynach ideału gienjusz francuski może podać Polsce dłoń, dźwigającą ją z niedoli, lecz i we własnym interesie znaleść natchnienie dla wcielenia w życie tych zasad, które potężną ręką Napoleona I-go odwróciły kartę Europy. Idea demokratyczna tembardziej powinna poprzeć rozwiązanie sprawy naszej, tworząc na gruzach bezprawia odrodzoną Polskę. I może przyszła chwila, o której mówił Garczyński, kiedy, porównując krwawe odbicie ostatniej epoki historji polskiej z umęczoną głową Chrystusa, przez cud utrwaloną na chuście św. Weroniki, proroczo przeczuwał tę godzinę, kiedy przejrzą oczy ludów Europy i, jak zaczarowane, wpiją się w ów krwawy obraz ukrzyżowanego Narodu.

(13 (26) marca 1916 r.).

EMIGRACJA PARYSKA A CHWILA OBECNA.

Z stu lat minionych walki o Polskę może najtragiczniejszym momentem w dziejach narodu polskiego był rok 1831, kiedy upadły wysoko wzniesione sztandary nasze, kiedy wojsko polskie, przekroczywszy granice zaborów, w ponurem milczeniu składało broń w ręce władzy pruskiej. Przy każdej okoliczności rozpamiętywania i uprzytamniania sobie wstrząsających kart życia narodowego skupiają naszą

uwagę losy wojska, opuszczającego kraj własny, losy całego pokolenia, które, przeszedłszy przez rozentuzjazmowane miasta i wsie południa niemieckiego, rozbiło we Francji namioty tułacze. Joachim Lelewel, Maurycy Mochnacki, ks. Adam Czartoryski, Ludwik Mierosławski z jednej strony — Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Chopin, Towiański z drugiej — cała synteza ówczesnego polotu myśli politycznej, pogłębienia filozoficznego i natchnienia sztuki, przykuwają do siebie oczy nasze.

Dzieje emigracji polskiej w Paryżu są tak potężne w swoim wpływie na kraj osierocony, że ze względu na swe znaczenie narodowo-polityczne stanowią odrębną stronę historji naszej. Nie chodzi nam o analizę historyczaą, ani o badania psychologiczno-socjalne. Pragniemy tylko z życia emigracji paryskiej, wychodząc z zasady, że historja magistra vitae est, wysnuć dla siebie pewne dyrektywy, mogące mieć walor dla dzisiejszej emigracji w Rosji.

Nasamprzód należy zaznaczyć, że skład emigracji dzisiejszej jest nader odmienny od wychodźtwa 31-go roku. Dziś mamy tu w Rosji setki tysięcy ludu naszege, rozsypanego po niezmierzonych obszarach państwa rosyjskiego, ludu nieuświadomionego, strwożonego, pozbawionego mienia i względnie nieliczną inteligencję, która mu towarzyszy. Po wojnie 31-go roku opuściła ziemię ojczystą część wojska, blisko 10 tysięcy, a obok niego najprzedniejsi ludzie kraju naszego. Mimo

takiej rozbieżności cyfr, należy przyznać, że emigracja paryska, aczkolwiek mniej liczna, miała daleko większe znaczenie i wpływy, aniżeli dzisiejsze nasze wychodźtwo. Dziś kraj nie został tak osierocony, jak 85 lat temu. Myśl polityczna w rdzennej Polsce nie wyemigrowała z kraju, lecz skupiona siłą wojennych wypadków nabrała zapewne tem większej solidności; i nie emigracja nasza zdolna jest wpływać na bieg wypadków w kraju, ale odwrotnie — my wytężamy słuch, by za łoskotem dział usłyszeć choćby echo przytłumione życia kraju.

Takie stanowisko zupełnie jasno wskazuje nam i naszą rolę i z tem większą stanowczością powinniśmy zaznaczyć, że właśnie emigracja paryska popełnila wielki błąd, pragnąc na obczyźnie trzymać w swym ręku ster kierowniczy. Pomimo bowiem całej jej siły i powagi ani Towarzystwo demokratyczne, którego manifest stanowi jedną z pięknych kart wzlotu wolności ducha polskiego, ani młoda Europa, do której z Mazzinim miał należeć A. Mickiewicz, ani praktyki Towiańskiego nie znalazły realnego zastosowania w Królestwie Polskiem, które po zaprowadzeniu statutu organicznego, spychane systematycznie z wyżyn konstytucyjnych do administracyjnej samowoli i jej deprawującego obcego importu, nie miało w sobie dosyć sił, by wielkie hasła nietylko przyjąć, ale i w życie wprowadzać. Ujawniło się wkrótce, iż z Paryża rządzić Warszawą niema sposobu.

*
* *

Zmarły przed tygodniem w Moskwie pieśniarz polskiego tułactwa, Adam Szymański, znakomicie odczuł i odtworzył tę wszechwładną tęsknotę do kraju, nostalgję, która zapanowuje w sercu wygnańca, podkopuje siły moralne, łamie energję, wytwarza rozterkę duchową. Ta atmosfera wiecznego żalu i tęsknicy usuwa w znacznym stopniu świadomość rzeczywistości, trzeźwej analizy i każe widzieć nie to, co jest, lecz to, czego się łaknie i pragnie. Miejsce wygnania, niezależnie od obszaru, staje się wkrótce więzieniem, małym światem, ludzie, codziennie się z sobą stykając, wzajemnie sobie brzydną, zniechęcają się do siebie. W konsekwencji jesteśmy świadkami gorszących scen „niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów", wreszcie rozkładu ciała i życia emigracyjnego, jak to, niestety, stało się w Paryżu. Różnice poglądów zaogniają jeszcze bardziej ogólny stan i pogarszają sytuację. Było tak we Francji, gdzie ani rząd ani naród francuski nie był bezpośrednio zainteresowany w sprawie polskiej. Z tem większą trwogą należałoby patrzeć na zapowiedź powtórzenia się tego samego w dzisiejszych warunkach.

Z drugiej strony atoli stwierdzić należy olbrzymi wzrost świadomości narodowej, instynktu samoza-

chowawczego, wreszcie patrjotyzmu. W tem wszystkiem należy widzieć rękojmię, że to się nie powtórzy. Czyżbyśmy istotnie roztrwonili nasze bogactwo największe, stracili nasz entuzjazm, który dawał energję, siłę i wytrwałość, który ocierał łzy w niedoli i zapalał natchnienie naszych wieszczów do rozwiązywania sprawy polskiej nie w ciasnem kole doktryny nacjonalistycznej, pełnej targów i układów, lecz w płaszczyźnie rozwoju dziejów świata, który widział wskrzeszenie naszej ojczyzny w humanizmie, w wyzwoleniu uciśnionych ludów, wreszcie w odkupieńczej roli ukrzyżowanej Polski? Czyżbyśmy entuzjazm ten zastąpili tylko namiętnością, która zaślepia, pozbawia jasności myśli, spokojnego i wyrozumiałego sądu o przeciwniku i, co najważniejsza, czyni nas gorszymi? Czyżby te wzory obłudy, drobnych intryg, podejść, słowem, niedopuszczalnych metod działania, czyżby to wszystko nie przetopiło się w ogniu nieszczęścia i nie utonęło w morzu łez naszych?

Czyżbyśmy nie powinni dziś, patrząc wzajem na siebie, widzieć w swoich przeciwnikach tych, co walcząc z nami, są jednak powołani przez samą przynależność narodową do odbudowy Kraju?

Emigracja paryska miała wysoki poziom moralny. W nędzy i rozgoryczeniu, po bankructwie niemal wszystkich swoich nadziei, w poniżeniu i zapomnieniu nie upadła. Entuzjazm jej chronił ją od zboczeń, dawał jej siłę wytrwania i wolę twórczości.

„Życie emigrantów, pisze wybitny historyk emigracji paryskiej, Lubomir Gadon, poza darciem się stronnictw było moralne i zachowanie się ich zacne. Śród ludzi, rzuconych nagle w świat obcy, śród wygnańców z życiem złamanem, niejeden mówił o swoim losie:

„Bo i tu i tam, za morzem i wszędzie,
Gdzie tylko poszlę przed sobą myśl biedną,
Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno;
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie".

Beznadziejność taka łatwo mogła prowadzić do zboczenia z prawej drogi, ale emigracja polska z roku 1831 uchroniła się od niego i mimo najtrudniejszych i najnieprzyjaźniejszych warunków zachowała naturę uczciwą i popędy szlachetne. Wykroczenia zdrożne i występki hańbiące były wśród niej bardzo rzadkie" *).

Wyciągnijmy wnioski i nasuwające się konsekwencje. Jeżeli niema zupełnej analogji między dzisiejszem wychodźtwem a emigracją paryską, to nie ulega wątpliwości, że exempli modo kierować się należy. Kraj powinien stanowić o sobie, jego wola dla nas powinna być wskazówką, jego dążenie — dyrektywą. My zaś jesteśmy powołani do reprezentowania ogólno-narodowych potrzeb i ideałów, co nakazuje nam w naszej robocie społeczno-narodowej zejść całkiem z podłoża stronniczego. Często nawet ogniem nie można wypalić umiłowania pewnych za-

---

*) Lubomir Gadon: „Emigracja polska". t. III str. 259.

sad i dlatego nie możemy się ich wyzbywać, ale namiętne walki na tle uprzednich nawyknień należy usunąć i znaleść taki tryb postępowania, któryby nie doprowadzał do powtórzenia gorszących przykładów, uniemożliwiających wspólną pracę i pogłębiających jeszcze bardziej rozgoryczenie, którego kroplę zawiera dusza każdego z nas. W tem miejscu wolno mi będzie zaznaczyć, że niezależnie od przekonań politycznych jest pewna różnica w psychologji i ideologji Polaków, którzy kraj opuścili lat temu wiele, z tymi, których wojna tutaj zapędziła. Jak po utraconym raju Miltona przeobraziła tęsknota za krajem w oczach dawnych wychodźców rzeczywistość polską, ubarwiła wszystko, co polskie, zatuszowała rysy ujemne, uwypukliła klejnoty duszy narodowej i zniwelowała różnice partyjne. Dlatego z wielką łatwością przy jednym i tym samym warsztacie pracy społecznej zasiadali ludzie najrozmaitszych przekonań, bo zasiadali doń nie w imię tego, co ich dzieliło, lecz w imię tego, co ich skupiało, w imię Polski, bo mimo wszelkich różnic wzajemną ufność w sobie pokładali i w niczem jej nigdy nie zawiedli.

Ci zaś, co świeżo przybyli, nie mogli nie przynieść z sobą pewnych wzajemnych idjosynkrazji. Niezgodność poglądów, zaostrzona w kraju, nie przestała się ognić i tu. Ten pożar różniczkowania politycznego może ogarnąć i starą emigrację, czego skutki byłyby bardzo smutne. Trzeba tedy dołożyć wszelkich starań, aby zapanował kierunek

bezbartyjności, bo dla walk partyjnych na emigracji miejsca niema; trzeba dążyć do wytknięcia wyłącznie głównych łożysk dla niezbędnych i pożądanych różnorodnych pojęć politycznych. Wysunięte przez nas hasło koncentracji zarówno w robocie społeczno-narodowej, jako też i politycznej, znajduje poparcie i w analizie historycznej warunków pożycia emigracji paryskiej oraz w niedomaganiach doby dzisiejszej.

(3 (16) kwietnia 1916 r.).

TEODOR KORSZ.

Kiedy w roku zeszłym nad rozwartą mogiłą ś. p. Teodora Korsza, w czasie jego pogrzebu, w skupieniu słuchaliśmy mów, wygłoszonych w językach najrozmaitszych: rosyjskim, ukraińskim, serbskim, arabskim, perskim, hebrajskim i innych, mów, w których dawano świadectwo wielkim zasługom znakomitego uczonego, zdawało się, że kultura świata przybyła, by dać wyraz hołdu zgasłemu humaniście.

Znakomity uczony profesor uniwersytetu Moskiewskiego i Odeskiego, członek Akademji Umiejętności w Piotrogrodzie, lingwista fenomenalny, posiadający w całej pełni przeszło dwadzieścia języków, prezes Towarzystwa kultury słowiańskiej, człowiek gołębiego serca i ujmującej prostoty i skromności, ś. p. Teodor Korsz był jedną z najpiękniejszych postaci umysłowości rosyjskiej.

Nie dał się słyszeć wypadkowo głos polski nad jego mogiłą, nie dał się słyszeć i w czasie pośmiertnej uroczystości, jego pamięci poświęconej, urządzonej przez towarzyszy uniwersyteckich zmarłego, wkrótce po jego zgonie. Pragniemy dziś, kiedy właśnie w murach uniwersytetu, na specjalnem posiedzeniu wydziału filologicznego oddano hołd jego pamięci, dziś, w pierwszą rocznicę, — uzupełnić tę lukę i dać wyraz uczuciom czci i oceny pracy zmarłego ze stanowiska polskiego.

Teodor Korsz urodził się w Moskwie w r. 1843 w wybitnie inteligentnej rodzinie. Ojciec jego był bibljotekarzem uniwersyteckim. Młodość swoją spędził Korsz w otoczeniu najwybitniejszych postaci życia rosyjskiego owej epoki. Granowskij, Kawelin, Milutin, Gonczarow, Turgieniew, Hercen — oto była atmosfera domowa młodości Teodora Korsza.

Kiedy Korsz, ukończywszy uniwersytet, złożył dysertację na temat: „De etymologja Lucretiana", prof. Leontiew pozostawił młodego adepta przy katedrze literatury rzymskiej.

Karjera naukowa całkowicie pochłonęła Korsza i przez całe życie służył on wyłącznie i niepodzielnie nauce. Zresztą poza zdolnościami w tym kierunku, posiadał on wielki talent poetycki, co przy fenomenalnej znajomości obcych języków dawało możność dokonania przepięknych przekładów.

Nie będziemy jednak oceniali ani plonu naukowego Korsza, ani jego poezji, albowiem to nie może wchodzić w zakres krótkiej wzmianki po-

śmiertnej. Chcemy tylko zaznaczyć, że literaturę polską i język znał Korsz w zupełności, że ulubionym jego poetą był Słowacki, którego z lubością tłumaczył. Ostatni przekład wiersza „Smutno mi, Boże", oddał z precyzją i z wielkiem odczuciem nastroju naszego wieszcza.

Pod koniec swego życia Korsz wraz z p. Czudowskim w r. 1908 zakłada Towarzystwo kultury słowiańskiej, które skupia najwybitniejszych uczonych i ludzi Rosji doby współczesnej. Śmierć zastała go na stanowisku prezesa Towarzystwa.

Przez sześć lat wspólnej pracy, objąwszy kilka lat temu wraz z Ks. E. Trubeckim stanowisko wiceprezesa Towarzystwa, miałem możność przyjrzeć się bliżej tej niezwykłej osobistości.

W jego umiłowaniu obcych języków mieścił się cały pogląd na świat. Kultura świata jest tak różnorodną, jest tak bogatą, narody są tak odmienne w swej twórczości i swym gienjuszu, że tylko zupełna wolność rozwoju daje gwarancję zupełnego rozkwitu ludzkości. Ta różnorodność i różnobarwność jest tem bardziej nęcącą, że tylko w indywidualizmie narodowym może się przejawiać cała potęga i siła twórczości świata. Stąd przyznanie każdemu narodowi prawa do stanowienia o sobie, stąd protest przeciwko wszelkim gwałtom i uciskowi, stąd walka z zaborczym nacjonalizmem.

Mylnem byłoby jednak przypuszczenie, że Korsz był kosmopolitą. Przeciwnie zaliczał on siebie do wiernych synów swego kraju, uważał się za „wielko-

rusa" i był patrjotą rosyjskim w szlachetnem znaczeniu tego słowa. Dla sprawy polskiej miał całkowite zrozumienie, nie będąc politykiem w ścisłem tego wyrazu znaczeniu. Jeszcze przed wojną przepowiadał odrodzenie Polski i gorąco tego pragnął.

Szczególną opieką otoczył ruch ukraiński, dla którego miał w sercu nadzwyczaj silny oddźwięk. Czy go pociągała poezja stepów ukraińskich, czy żywiołowa siła rozmachu hajdamaczyzny, czy sympatje dla tych, co o najbardziej elementarne prawa w Rosji walczyć musieli? Faktem jest, że Ukraina miała w nim szczególnego przyjaciela. Płacili mu też wzajemnością Ukraińcy.

Przy swej niezwykłej skromności i prostocie, jednej z piękniejszych cech charakteru rosyjskiego, Korsz odznaczał się humorem i dowcipem. W trosce i niepokoju zawsze mu towarzyszył żart, żart poważny.

Kiedy przyszły do Moskwy hjobowe wieści o klęskach pożogi i śmierci, które wojna szerzyła na ziemi polskiej, Korsz, człowiek bardzo skromnego dostatku, jeden z pierwszych przysłał na moje ręce pewien datek dla biednych dzieci polskich, ukrywszy to, że datek od niego pochodzi, powołaniem się na rzekomego nieznajomego, ktory mu tę sumę powierzył.

Towarzystwo kultury słowiańskiej nie znalazło poparcia w szerszych kołach Moskwy. Sprawy słowiańskie mało obchodziły inteligencję rosyjską.

Przyczyną tego było nie to, że podstawowe myśli i ideologja kierowników T-wa były nie do przyjęcia dla większości inteligencji rosyjskiej, albowiem T-wo Kultury słowiańskiej nic nie miało wspólnego z sławianofilami z siódmego dziesiątka lat z. st., z głosicielami zasady, że w wielkiem morzu rosyjskiem powinny się zlać wszystkie strumienie słowiańskie, ale odwrotnie wychodziło z założenia konieczności różniczkowania poszczególnych narodów rasy słowiańskiej, poszanowania odrębności każdego z nich, studjowania wartości kulturalnych, podkreślenia ich rozbieżności i wspólnoty.

Przyczyna była inna. Tkwiła ona w psychologji zbiorowej społeczeństwa rosyjskiego, które się wogóle nie interesowało kwestjami zewnętrznemi, międzynarodowemi. Dlatego i sprawy słowiańskie mało obchodziły inteligencję rosyjską. Pogrążona w swych sprawach domowych, w walkach wewnętrznych, umysłowość rosyjska przeoczyła formację nowych sił na Zachodzie, przeoczyła i zapowiadające się siłą logiki wypadki.

Dlatego też była niespodzianką wojna dla Rosji i dlatego społeczeństwo rosyjskie było zaskoczone przez wojnę i na ogrom wypadków nie miało własnego poglądu, nie miało i nie ma dotąd rozmachu w stawianiu kwestji wszechświatowego znaczenia i w ich rozstrzyganiu.

Teodor Korsz, uczony, humanista, nie polityk, w najgorszych chwilach stagnacji i rozpylenia społeczeństwa rosyjskiego, w czasach tryumfalnego

pochodu nacjonalizmu zaborczego, 3-go czerwca, skupu kolei wiedeńskiej, sprawy chełmskiej i w czasach, kiedy wolna myśl była skazana na milczenie, znalazł w sobie dosyć siły, by niejednokrotnie dać wyraz surowej krytyce panujących zasad, dać wyraz uczuciom protestu.

(10 (23) kwietnia 1916 r.).

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ DUMY.

Rok 1905 odwrócił kartę historji Rosji, odwrócił ją z wielkim zgrzytem, zapisał krwawemi zgłoskami, ale odwrócił stanowczo i bezpowrotnie. Idea absolutyzmu została przekazaną przeszłości.

Nie znaczy to wcale, że stosunek faktyczny sił ustępującego porządku dziennego i świeżo zarysowanej konstytucji był taki, iż ta ostatnia całkiem zapanowała i mocno nowe rządy utrwaliła.

Przeciwnie, zmaganie się dwuch poglądów na świat, dwuch wrogich sobie czynników, nie ustało aż do ostatnich czasów; zmaganie się to dawało przewagę raz jednej, raz drugiej sile: w 1905 roku rewolucji nad reakcją, w r. 1907 zaś reakcji nad rewolucją.

Najczęściej jednak nie było przewagi po żadnej stronie, było tylko wzajemne osłabianie się, niemoc wzajemna.

Atoli ten okres dziesięciu lat nie minął dla Rosji bez śladu i znaczenia. Będąc widzami odby-

wających się przemian, nie jesteśmy w stanie ani ocenić ich należycie, ani zakreślić granic ich wpływu.

Wskaże to dopiero historja.

Prosty rzut oka na minione lata, lata walki i porażki, nadziei i rozczarowań przekona każdego, jak wielką drogę odbyła Rosja konstytucyjna, a z nią razem i ludy, których losy splątane są z nią, jak ciernistą, pełną przeszkód ta droga była, jak dużo się zmieniło i dla nowych form życia zostało przygotowane.

Dzień 27 kwietnia — 10 maja, dzień otwarcia pierwszej Dumy Państwowej stanowi epokę w życiu Rosji. Stanowi epokę nie tylko, dlatego, że to był dzień największego entuzjazmu i zapału, dzień twórczych nadziei, graniczny słup nowego życia, ale dlatego, iż to był pierwszy początek, pierwsza próba realnej pracy nad przebudową państwa przez społeczeństwo podjętej, tej pracy, której ono z rąk swoich już nie wypuści, lecz przekaże przyszłym pokoleniom.

Przed Dumą pierwszego powołania zarysował się niesłychany ogrom pracy i zadań.

Spuścizna lat przeszłych, ogólna destrukcja, rozkiełznanie rozpętanych żywiołów, maksymalne żądania jednych, nieustępliwość drugich, brak wzajemnego zaufania i ogólne zniecierpliwienie stwarzało nieprzebyte przeszkody.

W odpowiedzi na mowę tronową przez Monarchę wygłoszoną do „najlepszych ludzi wybranych“ w Pałacu Zimowym, Duma nakreśliła program prac swoich i perspektywę reform państwowych.

Utrwalenie konstytucji, zasady parlamentaryzmu, swobody obywatelskie, nietykalność osobista, wolność prasy, związków, zebrań sumienia, niezależność sądu, samookreślenie narodowościowe, równouprawnienie, zniesienie kary śmierci, ogólna amnestja, rozwiązanie sprawy agrarnej i robotniczej, szerok samorząd miejski i ziemski, powszechne prawo wyborcze — oto główne zadania i cele, jakie sobie Duma postawiła.

Pokój socjalny i pokój międzynarodowościowy— tak określono ów program lat temu dziesięć. Program ten nie wyczerpywał wszystkich zagadnień życia państwowego, był poniekąd pogodzeniem rozmaitych kierunków myśli politycznej, w Dumie reprezentowanych, przez niezbędny kompromis.

Niewiele jednak z tego wprowadzono w życie. Pierwsza Duma nic nie zrealizowała ze swoich postulatów. Ani bowiem kara śmierci nie została zniesiona, ani nietykalność osobista zabezpieczona, choć były to jedyne prawa przez Dumę ostateczne uchwalone. Gdzież są przyczyny tego? Co spowodowało tę niemoc pierwszego parlamentu rosyjskiego, w którym zebrał się kwiat umysłowości, najpotężniejsza siła intelektualna?

Trudno dziś jeszcze dokonać analizy objektywnej i postawić djagnozę historyczną. Można tylko rzucić garść nasuwających się myśli i refleksji.

Pierwsza Duma była ekspozyturą rewolucyjną i wezbrane fale morza społecznego wzwyż ją wyniosły, lecz pracę prawodawczą rozpoczęła w chwili

jeszcze niedostrzegalnego, ale już zarysowanego upadku, obniżenia impetu wolnościowego, w chwili już powstającej reakcji. Rozłam w społeczeństwie już w czasie wyborów do Dumy silnie się zaznaczył, z każdym dniem coraz bardziej się potęgował. Przewrót polityczny słabł pod naporem rewolucji socjalnej. Biurokracja odzyskała dawną siłę. Rozłam społeczny uwidocznił się w sprawie autonomji polskiej, jako łatwej do propagandy; właściwa jednak przepaść, dzieląca dwa obozy, zarysowała się w różnicach społecznych w kwestji agrarnej, w sprawie robotniczej, których sposób rozwiązania, wskazany przez Dumę, poważnie groził klasom uprzywilejowanym, na władzę wpływ bezpośredni mającym.

Jeżeli zabójstwo Plehwego w lipcu 1904 roku było zapowiedzią burzy rewolucyjnej, która rozszalała się w całej pełni w końcu 1905 roku, to tragiczna śmierć posła z Moskwy, Hercensteina, w lipcu 1906 r., była oznaką końca tej burzy i początkiem epoki reakcji. Nie starczyło sił, nie starczyło wytrwałości ani energji. I kiedy w kwietniu i maju 1906 r. zdawało się wszystkim, że nic się od października 1905 r. nie zmieniło, to było to tylko ułudą.

Powtórzyła się historja 1848 roku i sejmu w Frankfurcie. Tak odpływ oceanu, wzburzonego i szumem fali groźnej hucznego, długo daje złudzenie nieustającego szturmu przypływu, a to już tylko powolne cofanie się, to tylko echo minionej siły i potęgi.

Od dnia swego otwarcia Duma była już skazaną na szybki upadek i upadła.

*

* *

Pierwsza Duma nic realnego nie stworzyła, wyznaczyła tylko etapy przyszłego rozwoju; znaczenie jej jednak sięga głęboko, sięga daleko poza granice wpływów wprowadzonego tego lub innego prawa, albowiem była ona wcieleniem ideologji wielu pokoleń, spotęgowaniem umysłowości zbiorowej, syntezą myśli państwowej, wielkim gestem ku przyszłości. Deklaracja Dumy to program, który wymaga pracy szeregu lat. Przyszły historyk wskaże, że pierwsza Duma przygotowała wypadki dzisiejsze, wojnę dzisiejszą, której z pewnością długoby jeszcze nie było, gdyby nie było świtu życia konstytucyjnego w Rosji.

Duma wysoko trzymała sztandar wolności i dlatego też mimo krótkiego żywota swego, mimo upadku zostawiła piękną pamięć po sobie u współczesnych i w odblasku sławy przejdzie do potomności.

Pierwszej Dumie dużo się zarzuca, działalność jej wywołała dużo zastrzeżeń natury taktycznej i zasadniczej.

Nie mamy zamiaru rozwodzić się nad tem. Pragniemy tylko zastanowić się pokrótce nad jednym rysem ciekawym. Zdaniem naszem, Duma przeoczyła niechybną konsekwencję upadku idei absolu-

tyzmu i nie doceniła jej; nie miała ona w sobie dosyć mocy, by wskazać, że centralistyczny system rządzenia tylko w autokratycznych rządach znajduje oparcie, że Rosja konstytucyjna, Rosja, złożona z najrozmaitszych krajów, ludów i plemion, o rozmaitej przeszłości historycznej i kulturze, o rozmaitym stopniu tej kultury, że ta Rosja ma przed sobą od Manifestu październikowego 1905 roku tylko jedną drogę — jak najszerszej decentralizacji i usamowolnienia narodów, w granicach państwa rosyjskiego żyjących. Powinno było być rzeczą jasną, że tylko powołanie krajów do życia niekrępowanego centralistycznym systemem rządzenia, do wyładowania energji potencjalnej, do wolności narodowościowej, dającej prawo stanowienia o sobie w określonych granicach — może wzmocnić wzajemny stosunek, zcementować go i oprzeć na podstawie wzajemnych korzyści i zaufania.

Zgodnie też z tem pisałem w 1905 roku w „Jeżeniedielniku“ Ks. Eugenjusza Trubeckiego, iż jak po uwłaszczeniu włościan w siódmym dziesiątku lat z. st. widać było, że wielka własność, która się nie przystosuje do nowych form gospodarki, opartej na wolnej, a nie pańszczyźnianej pracy, musi upaść, nie wytrzymując bardziej sprężystej konkurencji, tak dziś widać, że i Rosja, po nadaniu konstytucji, musi iść tą samą drogą; ma przed sobą takież same zadanie przystosowania swej gospodarki państwowej do współżycia dążących do wyzwolenia ludów.

Tylko szeroki rozwój idei decentralizacji, przy-

znanie prawa do autonomicznych rządów krajom bardziej historycznie przygotowanym nadałoby Rosji tę siłę potęgi, która, opierając się na swobodnem współżyciu ludów, w skład jej wchodzących, była potrzebną tak samo dla nich, jak i dla państwa całego.

Pierwsza Duma, skrępowana ideą kompromisu, dążeniem do przyjęcia programu przez wszystkich, nie znalazła w sobie dosyć mocy, aby rzucić śmiało nową twórczą myśl zupełnego przekształcenia całego państwa i poza samorząd ziemski i miejski w zakresie państwowego ustroju politycznego nie wyszła.

Autonomja Królestwa Polskiego, o którą toczyła się zażarta walka wyborcza, przyjęta niemal jednomyślnie przez zjazdy ziemski i miejski i zaprowadzona jako osobny punkt programu najmożniejszego podówczas stronnictwa — Wolności Ludu — uwięzła w sidłach taktyki parlamentarnej i nie znalazła miejsca w tekście odpowiedzi na mowę Tronową. Usiłowałem lukę tę wypełnić; napisałem list otwarty do Pawła Milukowa, który, chociaż nie był wtedy posłem, ale był widoczną głową większości kadetów. Odpowiadając na list ten również listem otwartym, Milukow stwierdził, że jego stronnictwo, wierne programowi, będzie zawsze broniło idei autonomji i postawi ją na porządku dziennym przyszłych prac Dumy.

Nie doszło jednak do tego podczas pierwszej Dumy, jak nie doszło i później. Postawiło kwestję autonomji Koło Polskie w drugiej Dumie, ale bez realnego skutku. Mimowoli nasuwa się pewna ana-

logja z chwilą dzisiejszą, kiedy blok postępowy dla tej samej zasady taktycznej — zrzeszenia jak największej ilości grup poselskich, nie wprowadził do swego programu nawet równouprawnienia polskiego na Litwie i Rusi.

Nie posądzamy liberalizmu rosyjskiego o sprzeniewierzenie się swej ideologji, możemy z całą stanowczością stwierdzić, że jak w pierwszym wypadku, tak i w drugim szczerość intencji nie ulega wątpliwości.

Jest jednak coś tragicznego w tem dobrowolnem usidlaniu się liberalizmu rosyjskiego, w jego służeniu doktrynie z zupełnem zapoznaniem prawdy życiowej, co w konsekwencji prowadzi do słabości i niemocy. Czyż nie jest jaskrawą ilustracją tego chwila dzisiejsza?

Nie dostrzegła większość posłów Dumy roztwierającej się perspektywy zapasów wojennych świata, nie wskazała jasno etapów rozwoju problemu współżycia równych sobie narodów, została wierną zasadom unitarnym. Tylko Koło autonomistów nieśmiało i trwożliwie przygotowało grunt pod posiew przyszłości.

Powyżej powiedzieliśmy, że I-sza Duma była przyczyną wypadków dzisiejszych. Nie jest to paradoksem. Zmiana formy rządzenia nawet w tak niepomyślnych warunkach jej rozwoju, jak to było w ubiegłem dziesięcioleciu, wpłynęła jednak dodatnio na wzrost życia Rosji, zarówno w dziedzinie politycznej, jak ekonomicznej i kulturalnej. Rozmach,

który dawał się wyczuwać w rozbudzonych siłach potencjalnych społeczeństwa, nie przeszedł niepostrzeżony przez sąsiadów. Wzrost przemysłu, wzbogacenie się ludności, zarysowanie się rozwiązania, chociaż nie zaraz, może w pewnem oddaleniu, sprawy polskiej w Rosji przez nadanie Królestwu Polskiemu szerokiej autonomji politycznej, przesądziło o trybie postępowania Niemiec. Możliwa dalsza decentralizacja i nieunikniony wzrost potęgi wschodniego sąsiada potęgowały napięcie ogólnej sytuacji. Przezorność niemiecka nie pozwalała długo czekać, nakazywała szybką decyzję i niezwłoczny czyn. W niespełna dziesięć lat po manifeście konstytucyjnym wybuchnęła wojna. Rosja, która zdobyła się na wolę zbiorową, pełną bohaterstwa i poświęcenia się na polu bitwy, nie znalazła jednak dotąd w sobie mocy do przebicia wzrokiem mgły chwili dzisiejszej i do własnego rzutu wskazań nowych dróg dla tego życia, którego fundamenty nieubłagana wola dziejowa niewidzialnie, lecz nieustannie już dzisiaj muruje.

(24 kwietnia (7 maja) 1916 r.).

O HART I MĘSTWO DUCHA.

Si fractus illabatur orbis
Impavidum ferient ruinae.

Wokół mnożą się oznaki niecierpliwości i zdenerwowania. Wydaje się, jakoby nerwy doszły już do najwyższego napięcia i lada dzień zerwą się jak struny rozstrojonego instrumentu.

Wojna, której koniec zapowiadano z początku za trzy miesiące, później przewidywano jej kres z dnia na dzień, dla wszystkich wydaje się coraz dokuczliwsza, coraz boleśniejsza. Tembardziej, że wynik jej jak w początkach, tak i teraz, po dwudziestu dwu miesiącach rozlewu krwi i niszczenia, równie jest tajemniczy i zagadkowy.

Ludzie gubią się w coraz to nowych zapowiedziach i kombinacjach, a gdy wszystkie ich wysiłki mózgowe trafiają w próżnię, chwyta ich zwątpienie, apatja, rozpacz. Krótkowidze i egoiści żądają, żeby to straszne zmaganie się potęg światowych zakończyło się za każdą cenę. Obojętny im los narodów i własnej ojczyzny; obojętne im losy wdów i sierot, których mężowie i ojcowie za ideały życie swe ponieśli w ofierze, obojętna przyszłość. Byle mogli wrócić do swych pieleszy, znaleść w nich spokój i cieszyć się zachowanem szczęśliwie życiem.

Daremnie im wskazywać, że ważą się obecnie losy świata, że prawda i sprawiedliwość walczą z bezprawiem i gwałtem, że walka Arymana z Ormuzdem rozegraną być musi. Inaczej po krótkiej przerwie rozpocznie się na nowo.

Na szczęście egoiści i krótkowidze nie decydują o losach przyszłości.

Coraz silniej jednakże zaraza niecierpliwości, zdenerwowania, a niestety i zwątpienia szerzy się już i w naszych szeregach. Organizm nasz niewątpliwie dla zarazka tego jest podatniejszy. Psychoza emigranta zawsze będzie skłonniejszą do wybuchu

uczuć w jedną lub drugą stronę, gdyż brak mu przedewszystkiem tego, co tworzy podstawy jego bytu, myśli, pragnień, co normuje rytm jego serca i duszy: kraju. Wrażliwością znów największą odznacza się inteligencja, której zadaniem służyć przykładem innym warstwom, a która, niestety, dzięki wysubtelnieniu swej psyche łatwiej reaguje nazewnątrz, na przypadkowe oznaki i odgłosy, poddaje się kombinacjom i sama je tworzy.

Byliśmy niedawno świadkami przykrego objawu zdenerwowania, gdy coraz jaskrawsze plotki zaczęły obiegać emigrację polską w Moskwie. Niebawem pogłoski te o czekającej nas niechybnie klęsce wyszły poza mury miasta, obiegły całą Rosję i przedostały się za granicę. Skutkiem tego była — co prawda tylko krótka — radość w prasie niemieckiej, dalszy rozstrój nerwowy w kołach emigracji i dużo bezsennych nocy. A wieść pokazała się, mimo uroczystych zapewnień i rzekomo autentycznych dowodów tem, czem była w istocie: plotką, puszczoną, być może, w kurs przez ludzi złej woli, a rozszerzaną przez rozstrojone psychicznie i mało krytyczne jednostki.

Żyjemy w trosce i niepokoju o członków rodziny pozostałych w kraju i—bądźmy optymistami— o sam kraj, który zdumiewającą energją i nieznużonym wysiłkiem podtrzymuje i tworzy życie. Przedewszystkiem jednak jest nam samym źle, a pragnieniem naszem, aby o tem wszyscy się dowiedzieli.

Dość spojrzeć na niektóre informacje, podawane za pośrednictwem pism przez emigrantów pozostałym w kraju rodzinom. I doprawdy słusznie obawiać się trzeba, czytając te płaczliwe, niemęskie „rzeczowe“ informacje, któremi jednostki pragną ucieszyć swoich najbliższych, aby rozeszły się i tam w kraju w najszerszych kołach.

Wystarczy, żeby jakiś wróg nasz napisał niekorzystnie, fałszywie lub nikczemnie o Polsce i Polakach, aliści zaraz pogrążamy się w czarną melancholję i wołamy końca wojny za każdą cenę, bo i tak już nic nam nie pomoże, nic się nie zmieni, nic dobrego z naszych cierpień i tęsknot nie wyniknie.

A przecież wszyscy wrócić i żyć pragniemy. Wszyscy wystawiamy sobie w wyobraźni nasze życie w kraju, nasze współpracownictwo w jego odbudowie, ziszczenie naszych skrytych, głęboko tajonych nieraz przed samym sobą marzeń.

Czy mamy tam wrócić z rozkołatanemi nerwami, w histerycznym stanie, przybici psychicznie i złamani fizycznie? Czy nie trzeba nam raczej zaciąć zęby, wziąć się do jakiejkolwiek pracy, krzepić się cieleśnie i duchowo — słowem chcieć silnie i nieubłaganie wrócić lepszymi i zahartowanymi w niedoli do naszej zniszczonej Ojczyzny?

Dużo znieśliśmy i więcej jeszcze znieść nam będzie trzeba. Każdy dzień przynieść nam może gorzką niespodziankę. Ale właśnie, mówiąc to sobie, winniśmy znaleść w sobie pogodę ducha, stoicyzm

godny tej niebywałej chwili historycznej, krzepić siebie i drugich.

Bo pamiętajmy, że wejść winien do Polski tylko ten, kogo burze życia nie złamały, kto tak, jak nasz lud cierpliwy i twardy, gotów jest każdej chwili stanąć przy zniszczonym warsztacie życia i nowe kłaść w ziemię wzburzoną ziarna.

Kto wytrwa cierpliwie, kto spokojem swym i mocą ducha da przykład młodemu pokoleniu i ludowi; ten oglądać tylko może obiecaną ziemię przyszłości.

(8 (21) maja 1916 r.).

WIELKOPOLSKA *).

Setki lat stoi polski wał obronny przed zalewem naszych rubieży zachodnich przez niemczyznę. Ziemia św. Wojciecha, ziemia książąt mazowieckich, krwią i łzami Mazurów i Ślązaków zroszona, stawiła opór niesłychanej siły i wytężenia. Krwawe strony walk naszych na rubieży zachodniej nie są jednak tylko historją walki rasowej, nie są historją zmagania się na śmierć i życie plemion, bezwzględnie sobie wrogich. Albowiem rozmaitemi drogi szła ta walka.

To raczej walka dwuch idei, dwuch zasad organizacyjnych: polskiej wolności i krzyżackiego

*) Tekst francuski tego artykułu pod tytułem „La Posnanie“ ukazał się w N. 658 dziennika „Le Journal des Balkanes“, wydawanego w Bukareszcie.

gwałtu, polskiej indywidualności i niemieckiego kollektywu, polskiej dobroduszności i niemieckiego cynizmu.

Kiedy siedlił się w ziemi polskiej wiele lat temu kolonista niemiecki, przyjmowano go od samego dziejów naszych zarania gościnnie, pozwalając urządzać się po swojemu, zachowywać obyczaj rodowity i prawo swoje. Było dość ziemi ugorującej w niezmierzonych puszczach naszych i nowy sąsiad rolnik nienajgorzej był przyjmowany, choć obcej używał mowy. Mile widziany i potrzebny był rzemieślnik i kupiec w miastach, zżywał się rychło z nową ojczyzną i nieniewolony zlewał się powoli z otoczeniem polskiem. Nie mieliśmy komisji kolonizacyjnych, ani przymusu językowego, a jednak dużo Niemców się spolszczyło i Polskę za ojczyznę swoją uznało.

Nie będziemy się zastanawiali, czy gościnność ta nasza była zbrodnią przeciwko narodowi swojemu, czy też choćby błędem politycznym, jak to twierdzą niektórzy; jedno możemy zaznaczyć, że czerpiąc kulturę z Zachodu, właśnie polską wolnością, którą dokoła siebie szerzyła, rosła i kwitła przėjasna Rzeczpospolita za najświetniejszych dni dziejów naszych. Nie wolność też Polskę zgubiła. Błędem było strasznym wpuszczenie Krzyżaków, pod krzyżem, na płaszczu wyszytym, serca pełne przemocy i ucisku noszących — stokroć gorszym jeszcze było pozwolić, by z pogromionego ich gniazda po bitwie

pod Grunwaldem, wykluł się potem sęp pruski — wątpliwości to ulegać nie może.

Nie samych nas to tylko wina. Dopomogli Niemcom do naszej zguby i inni. Idea pruska, nie zawsze zgodna z myślą i syntezą życia ogólnoniemieckiego, rozwijała się po wynikającej konsekwentnie z przeszłości i charakteru pruskiego linji postępowania, od Fryderyka do Bismarcka, od Bismarcka do dni dzisiejszych. Poszedł w niepamięć Fichte i Goethe, Schiller i Kant, zapanowało hasło niwelacji i zabicia indywidualizmu, hasło siły przed prawem.

Położona na drodze na wschód Polska siłą rzeczy musiała na sobie odczuć metodyczne uderzenia pięści pruskiej. Nieodrazu jednak walka poszła tem tempem i drogą, których świadkami dzisiaj jesteśmy. „Głupia Polska bez poznania" mówił Żółkowski, stary aktor warszawski, po katastrofie Napoleona, jakby syntezując konsekwencję krótkowidzącej polityki królów polskich, co pokojem w Oliwie zaznaczyli z utratą morza niechybny upadek państwa polskiego.

Od początku XVII stulecia jak najbardziej jaskrawo uwypukliła się nasza walka na zachodzie. Sto lat tej walki dało swoje rezultaty. Jeszcze w piątym dziesiątku lat z. st. August Cieszkowski, Karol Libelt, Karol Marcinkowski i wielu innych niosło wysoko pochodnię myśli polskiej, rozświecając drogi naszego narodu. Później już odleciał z łanów wielkopolskich narodowy genjusz poezji i nauki

i szukał przyjaźniejszych dla siebie warunków gdzieindziej. Zastąpiła go mrówcza praca ludu naszego, który ławą stanął przy ziemi praojców i utrzymuje dotąd stan naszego posiadania.

Idea demokratyczna znalazła wcielenie w pracy społecznej dwóch ludzi, których imiona Wielkopolska z pietyzmem przekazała przyszłym pokoleniom: księży Szamarzewskiego i Wawrzyniaka. Sieci całe kółek rolniczych, stowarzyszeń współdzielczych i innych organizacji ludowych zwartym łańcuchem narodowym opasały lud nasz i dały mu moc i wytrwałość. Zmienił się ten nasz charakter polski, obniżył się może nasz polot duchowy, upadła fantazja, łatwość inicjatywy, ale natomiast zdobyliśmy wytrwałość, zamiłowanie do porządku i ładu, poczucie obowiązku i wielkie umiłowanie przez wszystkie stany zagrożonej ziemi ojczystej. Zgasły iskry i wielkie światła genjuszów i talentów indywidualnych, ale zapłonął pod każdą strzechą ludu polskiego ogień świadomości narodowej i miłości do kraju. I nie zapomni nigdy Polak o kolebce kultury swojej, ani się też wyrzeknie Ziemi Piastowskiej.

W wojnie dzisiejszej, która ma przygotować, a może i dać nowe formy życia narodów, nie czekamy zniszczenia narodu niemieckiego, ani też nie skazujemy go na pohybel; pragniemy zniszczenia potęgi pruskiej, zniszczenia tych doktryn nacjonalistycznych, które ona światu narzuciła i bismarckowskiej teorji egoizmu narodowego. Przeciwnie, pragniemy, aby krwawe lata przyniosły narodowi nie-

mieckiemu nietylko otrzeźwienie, ale też i odrodzenie i powołały w nim inne pierwiastki do władzy i życia.

Cała ziemia polska musi się stać polską. Sprawiedliwości dla siebie czekamy, a za krzywdy nasze zapłaty w cudzej krzywdzie nie pragniemy, na nienawiści również nie budujemy swojego jutra. Skoro wolni będziemy i zjednoczeni, nie w smutnych dniach krwawej przeszłości naszej, pełnych jęku dzieci naszych, za pacierz polski we Wrześni katowanych, ani w bólu chłopa milczącego, wypędzonez ziemi, w której ojców kości spoczywają, ani w tragiźmie dzisiejszej walki bratobójczej — będziemy natchnienia szukali. Inne czasy, inne zasady będą nam przyświecały.

„Młoda Europa“, „młode Niemcy“ nie hołdowały zasadom gwałtu i przemocy. Pod innym znakiem chciały prowadzić zorganizowane ludy i do niego, do sztandaru praw i humanizmu — miejmy nadzieję—Europa powróci. Tylko wolność ludów powszechna może dać światu pokój trwały.

Na gruzach Polski powstały i wzrosły drapieżne Prusy dzisiejsze, utrwaliły reakcję, rzuciły w świat trujące zasady bezprawia, egoizmu i przemocy, — z gruzów powalonej potęgi gwałtu Polska powstać musi znowu. Bił się o wolność niemiecką w Wiedniu Józef Bem, polski jenerał, nikt inny jeno nasz Ludwik Mierosławski obrany był dowódcą wojsk republiki południowo-niemieckiej. Walczyli Polacy o wolność niemiecką.

I dzisiaj nietyle narody prowadzą wojnę ze sobą, ile z ideami, którym ten lub ów naród hołduje. Walczą one za nowe, lepsze życie, w którem po pokonaniu zwalczonych zasad mijającej epoki każdy naród znajdzie przez historję i własną siłę moralną wyznaczone miejsce.

Ziemie Wielkopolskie nie były wprawdzie dotąd terenem walk i nie ucierpiały od wojny, ale dusza Wielkopolski z niemniejszą tęsknicą odczuwa zapowiedź lepszego jutra i czeka dla swego narodu hymnu zwycięstwa, prawdy i sprawiedliwości.

(29 maja (11 czerwca) 1916 r.).

„RWĄ ZE SKRONI ŻYCIA KWIATY“.

Imię Twoje: Ludzkość Cała,
Byś ją wiodła czynu torem,
Aż się staną jej plemiona
Jednym ducha arcytworem.

(Głos z góry do Polski
w „Przedświcie Krasińskiego“).

Jeden z biografów duchowego wodza demokracji polskiej z czasów zmierzchu naszego życia politycznego opowiada, że kiedy emigracja polska wybrała go do komisji, mającej przedstawić Izbom francuskim okropny stan Polski ówczesnej, Joachim Lelewel zabrał się z zapałem do przedstawienia tego smutnego stanu nietylko Francuzom, a z pomiędzy nich Lafayettowi przedewszystkiem, którego pobudzał do upominania się o Polskę, ale i całej ów-

czesnej opinji świata. Odzywał się on wówczas także równocześnie i do Rosjan nie jako Polak, ale jako człowiek do ludzi, i w imię drogiego ludziom hasła wolności. O nastroju, w jakim podejmował tę pracę, pisze jego biograf: „Rosła w nim wciąż wiara w lud idealny, w idealną jego potęgę. Zasady demokratyczne, pogłębiając się ciągle, wpierały jego umysł na nowe drogi. Wyobraźnia i uczucie rwały się do jakiejś Nowej Jeruzalem, w którejby niepokalana myśl o ojczyźnie, a nie o sobie, dając czystość duchom, wyposażała je w siłę prawa do czynów dla tej ojczyzny. Psychika żałości nieopisanej, ale i nadziei niezwątlonej, utrzymywała w Polaku owej doby jasno świecące słońce wiary w jakiś przyszły idealny świata porządek". I chmury zasłaniające to słońce gęstniały tak straszliwie, że w ostatnich dniach życia zgrzybiałego Lelewela nawet jemu mogło się zdawać, iż rozproszą się dopiero wtedy, gdy nas nie będzie. A jednak ani on, ani nowożytna demokracja polska, którą on z ducha swego począł, w nastanie tego idealnego świata porządku, dzięki Polsce właśnie i jej tragicznym losom, nie przestawała wierzyć nigdy. W proroczem przeczuciu na kilka dni przed śmiercią Belgom powierzał Lelevel „pamiętanie o Polsce".

I oto stało się, że wśród burzy, która zdruzgotała stary świata porządek, wśród krwawych świtów nowego, nieznanego jutra — poza sferą urzędowej polityki—donośny głos rzeczywistej „pamięci o Polsce" wśród przewodników prawdziwej niezależnej

kultury intelektualnej wszystkich narodów podniesiony został płomiennem publicystycznem wystąpieniem wielkiego poety Belgów, Maurycego Maeterlincka. Było to naturalnem następstwem mistycznego prawie splątania losu ludu belgijskiego z piekłem tej doli, która stała się udziałem Polski.

W głosie Maeterlincka czuliśmy te same łzy, które łamały głos tylu pokoleń polskich, w jego zaklęciach te same łkania, które targały piersiami ojców i dziadów naszych. Zrozumiał nas i odczuł obcy poeta dlatego, że przeszedł wszystkie stopnie naszych własnych rozpaczy sercem i umysłem jako patrjota, który sam przeżył zagładę własnej ojczyzny.

Polska tragizmem swego losu pociągała zresztą zawsze ku sobie wielu szlachetnych poetów innych także narodów. Musimy tutaj zaznaczyć, że już w dniach rozpoczęcia się wielkich wydarzeń piękne i dostojne rzucili Polsce wiersze i uczucia najświetniejsi dzisiaj mistrze poezji rosyjskiej: Walery Briussow i K. Balmont.

Dni ostatnie przyniosły jednak coś bardziej doniosłego. Oto we Francji grono wybitnych uczonych, członków Akademji Nieśmiertelnych, prawników, publicystów, znakomitych pisarzy, ludzi, których nazwiska stoją na pierwszym planie intelektualnego życia przodującego narodu Eropy, zawiązało „Ligę Odnowienia Polski". Na czele tej Ligi stanął człowiek, który niedawno temu był gościem Moskwy, jako jeden z najżarliwszych działaczy ro-

syjsko-francuskiego sojuszu, którego nazwisko i w Rosji i w świecie całym jest otoczone sławą uczonego wielkiej miary i humanitarnego działania o niepożytym entuzjazmie, profesor Charles Richet. Jednym z jej twórców był zmarły przed kilku dniami „nieśmiertelny“ Emil Faguet, krytyk literacki i filozof społeczny, zestawiany z Sainte-Beuvem i z Tainem. Dwaj inni „nieśmiertelni“ wysokiej miary pisarze teatralni Brieux i Henri de Regnier, ekonomista prof. Charles Gide, historyk prof. Gabrjel de Seailles, literaci Renaudel i Martin, z których jeden zasiada w izbie deputowanych, drugi w senacie, nie biorąc zresztą kierującego udziału w tem, co się nazywa czynną polityką, tworzą skład Komitetu Ligi, której sekretarzem jest literat p. George Bienaimé. Skład tych wszystkich nazwisk wskazuje, że „Liga“ nie jest korporacją polityczną, że cele jej z tem, co się potocznie nazywa polityką państwową—i jej zakresem, nie mają nic wspólnego, i że za „fakt polityczny“ przez nikogo w jakiemkolwiekbądź znaczeniu uważana być nie może. Polityką światową Francji kierują jej ministrowie i ambasadorowie; i oni są za nią odpowiedzialni przed politycznemi stronnictwami izby francuskiej. Ani ta polityka Ligą, ani Liga tą polityką skrępowane oczywiście nie są i być nie mogą. Złudzenia pod tym względem byłyby szkodliwe i dla nas samych, a może nawet pod niektórymi względami wypaczyłyby piękną ideę, w imię której, jak mniemamy, Liga powołana została do życia.

Ale choć nie polityczny—ogromnie to przecież doniosły, a dla nas radosny fakt zawiązania się takiego uczonego i świetnego Towarzystwa Przyjaciół Polski w kraju, który jest drugą ojczyzną każdego człowieka kultury duchowej, w kraju, któremu, miejmy nadzieję, dane będzie być tonem dominującym w tym akordzie, jakim według proroctwa Krasińskiego ma być przyszła ludzkość narodów, na rozmaitości oparta i jednością zestrojona w harmonję. Muzycy przyszłości, których ucho wsłuchuje się w melodję, zaczynającą wyłaniać się z otchłani chaosów, odczuwać zaczynają wartość i cenność jednego z tonów, niezbędnego dla piękna i i doskonałości harmonji, „Nowe Hieruzalem, jeden świat, jeden kościół" — ideał polskiego arystokraty Krasińskiego i polskiego demokraty Lelewela jest ideałem i tych muzyków patrjotycznego humanitaryzmu Francji, która chce widzieć ojczyznę swoją narodem szczęśliwym wśród świata wszystkich narodów szczęśliwych, a nie „kramem tylko i sklepem pełnym lśniącej zbroi". I cóż naturalniejszego, że ci francuscy patrjoci, myśląc o jutrze, przypominają sobie i o narodzie, który „nie mógł żyć w przeszłości, bo się zdał na gościa innych wieków", że „rwą ze skroni życia kwiaty, rwą, ciskają życia wieńce i pod stopy i na szaty".

Wizja „Przedświtu"? Poezja zatem także? Tak—poezja. Ale nie ta już, która układa się w rymy i malowniczą obrazowość wizji. To poezja potęgi życia, to poezja prawdy, przeciw której nie pomoże

„ni zmysł kupców, ni dłoń kata". Europa intelektualna zaczyna pamiętać o Polsce, niezależnie od tego, co z nią zrobi na razie polityka,—zaczyna na nią patrzeć „ze zdumieniem i zachwytem". I to — niezależnie od polityki—ma swoją olbrzymią dla nas doniosłość moralną. Cóżby nam przyszło z niezależności, gdyby nam ją dali dyplomaci i statyści, i gdyby patrzono na tę nową „niezależną Polskę" z lekceważeniem i niesmakiem? Niemcy okrzykiem cynizmu odpowiadali na wzgardę Europy po Louvain i po „Luzitanji". Ale Polacy nie umieją nawet przetłumaczyć na swój język tego okrzyku. To też serce rośnie nam dumą, kiedy w odezwie Ligi do Polaków, ogłoszonej w „Journal de Genève", powtórzonej przez „Utro Rossii', a podpisanej przez słynne na całym świecie cywilizowanym nazwiska francuskie, czytamy: „Ze zdumieniem i zachwytem patrzymy na to, jak wy, Polacy, z bohaterskiem męstwem znosicie wasze nowe doświadczenia. Nie zapomnimy nigdy o krwi, przelanej przez Polskę za sprawę ojczyzny naszej Francji, za sprawę całej ludzkości. Z całej duszy wierzymy, że w chórze narodów zajmiecie miejsce poczesne i pożyteczne, że wraz z nami ustanowicie pokojową równowagę przyszlej odrodzonej Europy. Wasza niezawisłość jest według nas—naglącą niezbędnością międzynarodową. Upewniamy was, że dążeniem naszem (współpomoc w odnowieniu i oswobodzeniu Polski bez krępowania w czemkolwiek rządu francuskiego) wyrażamy najserdeczniejsze dążenie całego narodu francuskiego...

Głęboko jesteśmy przekonani, że dążenia te podzielają wszystkie narody koalicji, walczący za wyzwolenie uciśnionych narodów!... Idąc za dewizą waszych sławnych przodków, przyrzekamy wam wiernie zmagać się „za naszą i waszą wolność".

W tem haśle, tak drogiem Lelewelowi, choć nieraz potem zapomnianem, nieraz wyszydzanem, nieraz tak przez nas samych z goryczą ocenianem jako bezpłodne i zawodne, streszczało się jednak to wszystko, co nam kazały myśleć o roli Polski najgórniejsze duchy jej najtęższej epoki moralnej. I kiedy już przychodziło nam w nie ostatecznie zwątpić, wraca ono do nas dalekiem echem poważnie i dostojnie, z dalekiej oddawna, choć niegdyś tak bliskiej obczyzny.

Przypomnijmy tu jeszcze jeden głos, równie z daleka idący:

„Boże wszechmogący! Strzeż losu Polaków i spraw, by się stali godnymi wolności. Niech mądrość Twoja zapanuje w ich radach, a ręce ich niech Twoją mają siłę. Rzuć trwogę na ich wrogów, rozdziel państwa, czyhające na ich zgubę, i nie daj, by i teraz jeszcze powtórzyło się bezprawie, którego świadkiem był świat przed pięćdziesięciu laty. Boże Panie, Ty, w którego potężnym ręku spoczywają zarówno serca narodów, jak i serca ludzi, poślij sprzymierzeńców świętej sprawie sprawiedliwości i spraw, by naród francuski wstał nareszcie, a otrząsnąwszy się z bezczynności, w której trzy-

mają go władcy, jeszcze raz wyszedł na walkę za wolność powszechną".

Są to słowa modlitwy, przytoczonej przez Alexisa Toquevill'a, w jego dziele „Demokracja Amerykańska". Słyszał on ją w piątym dziesiątku lat z. st. w miastach Ameryki. Ziściło się szlachetne życzenie rycerzy wolności: naród francuski powstał w obronie praw swoich, praw powszechnych, a zatem i naszej Ojczyzny. Wielkie dzieło przebudowy świata na nowych podstawach już się rozpoczęło. Niechże będzie doprowadzone do końca.

(12 (25) czerwca 1916 r.).

W ROCZNICĘ.

Całe dwa lata krwawej męki! A przecie wytrwał naród, i wytrwa do końca.

Wraz z pierwszymi pomrukami dziejowej burzy oświeciła nam serca i głowy jasność błyskawicowa: oto odwalon będzie potrójny ów kamień grobowy, którym żywą przytłoczono nam ojczyznę, nadchodzi kres rozdarciu naszemu i niewoli.

Słowa odezwy W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza rozniosły po świecie całym to, co myśmy w głębi serc naszych taić musieli, zwiastowały blizkie urzeczywistnienie najświętszych artykułów wiary naszej, miłości i nadziei. A choć nieraz potem wmówić w nas usiłowano, że próżnym jeno hołdujemy złudzeniom, choć tyle czynów, z Odezwą sprzecznych,

nakazywało niemal niewiarę, nic nie zdołało zachwiać w nas ufności, wiedzieliśmy bowiem, że sprawę naszą wspiera moc, nad wszelkie knowania i intrygi potężniejsza — logika wypadków, konieczność dziejowa.

„Konflikt obecny nie jest materjalnym tylko konfliktem, jest to również konflikt duchowy — wyrzekł angielski prezes ministrów Mc. Asquith.—Prędzej czy później ujawni się, że od jego wyniku zależy wszystko, co zwiastuje nadzieję, wszystko to, co prowadzi do emancypacji, do zupełniejszej wolności miljonów, masę ludzkości stanowiących... Wierzymy... że słabi mają swoje prawa, silni zaś obowiązki swoje, że małym narodom tak samo, jak i wielkim, przysługuje prawo do życia i do niezawisłości, i że wolność sama przez się dziś niemniej, niż przed laty, warta jest tego, by się bić za nią... Nie możecie... głuchymi pozostać na głos narodów mniejszych, które żądają od Was pomocy w walce swej o wolność, bądź aby, jak się rzecz ma co do Belgji, utrzymać to, czego się dopięło, bądź, jak, co się tyczy Polski, lub państw bałkańskich, odzyskać to, co się straciło“.

„Nie z lekkiem sercem dobyliśmy miecza z pochwy; nie włożymy go do niej pierwej, nim prawa małych narodów nie zostaną umocowane na niewzruszalnej podstawie“.

Wyszło na jaw, że wojna obecna ma za zadanie urzeczywistnić hasło, na którego powołanie do życia składała się praca ostatniego stulecia, hasło,

wyrosłe z uporczywej walki dwóch przeciwnych sobie pierwiastków życia narodów: z jednej strony nacjonalizmu zaborczego, z drugiej — obronnego i twórczego patrjotyzmu. To hasło wieku XX, które dziś tak donośnie rozlega się po świecie, to naturalne rozwinięcie i uzupełnienie dziejowe hasła końca wieku XVIII — droit de l' homme — droits de nationalités.

Prawa człowieka—prawa narodu!

Hasło to w stosunku do nas podnosząc, Odezwa Wodza Naczelnego nie politycznej jeno rachuby, lecz zrozumienia najistotniejszych Rosji samej interesów była wyrazem. Tak ją zrozumieli zachodni Rosji sojusznicy, i takeśmy ją odrazu zrozumieli sami. To też wierzymy zapewnieniom jej niezachwianie, choć po dziś dzień ani kroku ku jej urzeczywistnieniu nie zrobiono.

Na żaden kraj wojna ta takim, jak na nasz, nie spadła ciężarem.

Szliśmy do boju brat przeciw bratu. Kraj nam zniszczono do szczętu. Przemysł legł w gruzy, rolnictwo do ostatecznego doprowadzono upadku. Przepada cały wielu lat krwawej pracy dorobek. Na ziemiach, żyznych niegdyś i kwitnących, dziś we wsze strony pasmami okopów porżniętych, kulami przeoranych i w pustki jałowe obróconych, sterczą ku niebu popalonych wsi i miast zgliszcza. Z górą dwa miljony ludu, z siedzib ojczystych wojny zrządzeniem wygnanego, na tułaczkę poszło poniewoli... Jesteśmy dziś narodem nędzarzy. A przecież nie

pragniemy co prędszego wojny końca, nie żądamy pokoju za wszelką cenę, przeciwnie, chcemy, by do końca doprowadzona została, bo tylko to ziścić może nasze ideały.

Niezmierzony jest zaiste ogrom klęski, jaka nas dotknęła. A przecież nie upadliśmy na duchu, nie pochyliliśmy głowy pod ciężarem nieszczęścia, ale wciąż ją górnie nosimy, powtarzając stare, święte słowa:

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!

Odbudujemy ją z klęski, odbudujemy piękniejszą i szczęśliwszą, byleśmy ją wreszcie wolną mieli i zjednoczoną. Nie opuściliśmy rąk w chwilach najcięższych, umieliśmy stworzyć na wygnaniu potężne i sprawne organizacje ratownicze w warunkach jak najbardziej nieprzyjaznych, umieliśmy w kraju zbudować i utrzymać czasu wojny, przy nędzy powszechnej, powszechne szkolnictwo narodowe, potrafiliśmy, co bodaj więcej, zgodę i ład wewnętrzny śród siebie zaprowadzić,—toć nie zabraknie nam sił i ochoty do pracy wtedy, kiedy wiedzieć będziemy, że jej nikt nam nie zrujnuje, plonów nie zagarnie.

Spoglądając wstecz na te dwa lata klęski nieustannej, możemy powiedzieć o sobie śmiało: wyrośliśmy i dojrzeli; patrząc w przyszłość, wciąż jeszcze krwawemi dymami zasnutą, mówimy ufnie: wytrwamy. Cokolwiek nas jeszcze czekać może — wytrwamy aż do godziny świtu.

Opanowawszy niecierpliwe serca porywy, w godnej, spokojnej postawie oczekiwać będziemy zorzy.

I choćby nam horyzont na wschodzie znowu czarne zawlokły chmury, nie poddamy się zwątpieniu, pamiętając, że choć się nie da może odrazu odbudować całkowicie tego, co pokolenia całe straciły, przecie w końcu niezłomna wola narodu do życia i wolności wszelkie przełamie zapory.

(24 lipca (6 sierpnia) 1916 r.)

RUMUNJA.

Pięćdziesiąt lat temu, w roku 1866, po długim okresie walk nieustannych, Rumunja otrzymała wreszcie samodzielny byt polityczny. Zrazu była księstwem tylko, zależnem jeszcze i słabem. Przecie już w roku 1877, przed samym wybuchem wojny rosyjsko-tureckiej, mógł pierwszy jej monarcha Karol I, z linji Hohenzollernów pochodzący, po części dzięki przyjaznym konjunkturom, w znacznej części dzięki roztropnej polityce swego pierwszego ministra Sturdzy, ogłosić ją państwem niepodległem, a w roku 1881-ym włożyć koronę królewską. Rumunja stała się państwem całkowicie niepodległem.

Ideały narodowe nie zostały jednak osiągnięte w zupełności. Nie dała okazji do ziszczenia ich i wojna bałkańska 1913 roku, acz dała Rumunji bogaty i żyzny kraj—Dobrudżę, Bułgarji odebraną.

Pozostały odciętemi od pnia ojczystego dwie wielkie prowincje, przez Rumunów przeważnie za-

ludnione, a w skład Królestwa Węgierskiego wchodzące: Siedmiogród (Transylwanja) i Banat, w którym ucisk narodowy, przez Madziarów uprawiany, wywołał był w roku 1848 zbrojne przeciwko powstaniu węgierskiemu wystąpienie.

Wielka wojna, która na samym już początku wysunęła hasło wyzwolenia narodów małych, ustalenia granic państw według zasady etnograficznej, musiała postawić przed oczyma Rumunji perspektywę zjednoczenia narodowego. Usiłowania Niemiec, w stronę Rumunji skierowane i wskazujące jej jako najbardziej realny i możliwy do osiągnięcia cel, odebranie Besarabji, w której trzech powiatach mieszkają również Rumuni, a której ta właśnie część przyłączoną została do Rosji w roku 1877, po wojnie rosyjsko-tureckiej, powstrzymywały Rumunję od kroku decydującego. Rumunja nie brała udziału w wojnie, a nawet słusznie była pomawiana, że w szerokiej mierze realizowała wypływające z neutralnego stanowiska korzyści handlowe, sprzedając Austrji i Niemcom co się tylko dało i gromadząc przez to duże bogactwa.

Nastąpiła jednak chwila, kiedy dłużej już zwlekać nie było można. Należało zdecydować się na krok stanowczy w tę lub tamtą stronę. Rozpoczęta przez Bułgarów ofenzywa, a przedtem jeszcze wypadki wojenne w Galicji, zajęcie graniczącej z Rumunją Bukowiny przez wojska rosyjskie, musiały wywrzeć na nią olbrzymie wrażenie.

Zapewne, że nie bez dużego znaczenia było również oporne stanowisko Węgier, które, wbrew zdaje się naleganiom Niemiec, nie zgodziły się na żadne na rzecz Rumunji ustępstwa. Po oświadczeniu opozycji węgierskiej w osobach hr. Andrassy, Apponyi i Rakowsky'ego, że naród Węgierski nie da żadnych koncesji Rumunom i będzie walczył do upadłego o swój stan posiadania, stało się rzeczą widoczną, że na tej drodze Rumunja nic zyskać nie może.

Wystąpienie Rumunji jest niewątpliwie faktem wielkiej doniosłości. Może nie pierwsze miejsce w tym względzie dać należy armji rumuńskiej, choć wystawia ona około 600 tysięcy żołnierza dobrze uzbrojonego, świeżego, niezmęczonego wojną, z tysiącem dział, do czego dołączyć należy otrzymujące wolność ruchów obserwacyjne wojska rosyjskie. Stanowi to poważną już siłę militarną. Strategicznie rzecz biorąc, należy zauważyć, że z wystąpieniem Rumunji Bułgarja zostaje wziętą w dwa ognie, musi prowadzić wojnę na dwa fronty, Austrję zaś otacza zamknięte niemal koło walcząaych przeciw niej mocarstw od brzegów Wisły aż po śnieżne szczyty Tyrolu. Równocześnie z tem zacieśnia się pierścień blokady ekonomicznej. Państwa centralne tracą bardzą poważne źródło aprowizacji. Utrudnia się nadto stosunek komunikacyjny mocarstw centralnych z Turcją, a ułatwiają się ogromnie czynności operacyjne armj rosyjskiej...

Z Polską łączyły Rumunję dawne i dobre stosunki. W Polsce szukała ona oparcia przeciwko przemocy tureckiej, acz nie zawsze dość skutecznie. Za Władysława Jagiełły stała się Mołdawja z dobrej woli lenniczką Rzeczypospolitej. Dopiero klęska cecorska położyła koniec temu stosunkowi politycznemu. Związki kulturalne pozostały znacznie dłużej, i po dziś dzień nie wygasły jeszcze w Rumunji ich tradycje.

Interesy polityczne Rumunji zmierzają w tym samym kierunku, co i nasze. Jednako dążymy do zjednoczenia narodowego, i niema w tych dążeniach nic sprzecznego. Odwrotnie, Rumunja, należąc do kategorji państw mniejszych, walczących tylko o swoje prawa ściśle narodowe, niemająca i niemogąca mieć zaborczych tendencji imperjalistycznych, łatwiej od innych zrozumie aspiracje narodu polskiego, oparte zresztą tak samo, jak i rumuńskie, na osłabieniu potęgi militarnej Prus, wspierających swą siłą bezpośrednich Rumunji wrogów. Wystąpienie to widoki nasze na zjednoczenie Polski niewątpliwie polepsza.

Być może, wpłynie ono również w pewnej mierze na szybsze rozwiązanie akcji wojennej. Rumunja, która przez te dwa lata wojny zachowywała neutralność i mogła dzięki temu lepiej i objektywniej od innych oceniać sytuację zarówno strategiczną, jak i ekonomiczną stron walczących, wystąpieniem swojem zdaje się dawać świadectwo, że losy ostateczne wojny są przesądzone.

(21 sierpnia (3 września) 1916 r.).

W PRZEDEDNIU.

W chwilach, kiedy na szalach dziejów ważą się losy narodów, — naszego w większej, niż innych mierze, — w chwilach przełomowych, rozstrzygających być może o kierunku przyszłego rozwoju ludzkości, o tem, czy nadal wlec się ma po drogach siły, łamiącej prawo, czy też wkroczy wreszcie na swobodne szlaki, opromienione przez najszczytniejsze myśli ludzkiej ideały, — każde wystąpienie polityczne daleko większego, niż kiedykolwiek, nabiera znaczenia. Tem większa waga przypisana być musi wystąpieniu, które słusznie może być poczytywane nie za zdanie jednego lub kilku stronnictw, tego lub owego kierunku politycznego, ale za wyraz myśli i woli całego narodu.

Niema co taić! Na początku wojny nie mieliśmy może zupełnie jednolitej opinji narodowej. Rozbiory zrobiły swoje, długie lata przebywania w rozdarciu i niewoli nie mogły nie pozostawić śladów głębokich. Wybuch wojny, wstrząsając u podstaw całym układem stosunków międzynarodowych i otwierając najszersze perspektywy historyczne, rozbudził poczucie jedności narodowej i dążenie do bytu samodzielnego, nie mógł przecie zrodzić odrazu jasnej świadomości dróg i środków, prowadzących do celu, który zrazu nie przybierał jeszcze form konkretnych.

Gdyby nas spytano wówczas, czego chcemy, czego się z wyniku wojny dla siebie spodziewamy, nie umielibyśmy dać wyraźnej i stanowczej, a co, najważniejsza, zgodnej odpowiedzi. Entuzjazm, jaki ogarnął wielu wobec odezwy Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, zwiastującej nam ziszczenie najświętszych marzeń ojców naszych i dziadów, był tylko wybuchem uczuć niewygasłych. Myśl urabiać się dopiero musiała, bo nie były i nie mogły być jej wyrazem z doświadczeń i tendencji przedwojennych wyrosłe orjentacje.

Dziś mamy odpowiedź narodu polskiego. Dały ją wybory do Rady Miejskiej Warszawy, oświadczenie stronnictw zjednoczonych, na pierwszem jej posiedzeniu złożone. Odpowiedź wyraźną i stanowczą, śmiałą a rozważną, dostosowaną w zupełności do powagi sytuacji dziejowej i grozy tragicznej położenia narodu naszego.

Konsolidacja stronnictw dokonała się pod hasłem zgodnej pracy wszystkich nad odbudową kraju i wzniesieniem mocnych podstaw bytu i rozwoju społecznego. Radością i dumą przepaja serce każdego prawego Polaka mocne podkreślenie zasady równouprawnienia wszystkich obywateli kraju i wysunięcie na pierwszy plan troski o dobrobyt materjalny i moralny ludności pracującej.

Złożone w otoczeniu bagnetów niemieckich oświadczenie wyraźne i niedwuznaczne, bez żadnych niedomówień i dodatków, że najwyższym celem wysiłków narodu jest państwo niepodległe, wyposażone

w organy i środki niezależność jego zabezpieczające, całem swem ostrzem przeciwko okupacji niemieckiej się zwraca. Memorjał jenerała von Beselera świadczy dobitnie, że i władze niemieckie dokładnie zdają sobie z tego sprawę. Być może dopiero po niewczasie, sami bowiem nieustannemi zabiegami o przerwanie milczenia Warszawy je sprowokowali.

Odpowiedź Warszawy nie mogła być inną. Naród, który doszedł do pełni samowiedzy, nie może się za niższy od innych uważać, nie może nie domagać się dla siebie wszystkim z natury rzeczy na równi przysługującego prawa. I głębiej jeszcze prawo swe odczuwać i obstawać przy niem musi czasu tej wojny, wszczętej dla odparcia zamachu na niepodległość Serbji, a rozgorzałej w pożar, pół świata ogarniający, przez podeptanie niepodległości Belgji.

Ze stanowiska realnego ustosunkowania sił prawo narodu do niepodległości może być uważane za fikcję, pozbawioną napozór wszelkiego znaczenia. Można było Belgję najechać i zniszczyć do szczętu, można było zgnębić i podeptać stopą żelazną Serbję, można za samo dążenie do wyzwolenia w pień wycinać Armenję, można za dążenie do wolności więzić i na śmierć skazywać patrjotów czeskich... Ale praw tych narodów męczeńskich krwią ni żelazem przemazać nie sposób. Zbrodnia woła o pomstę, i będzie pomszczona. Zbrodniarz ma przeciwko sobie cały świat cywilizowany. Mszczą się ciężko i mniejsze daleko przeciw prawu narodów grzechy. Oddarcie

znacznej części Rumunów od pnia ojczystego i włączenie ich do korony węgierskiej nie niweczy jedności narodowej; pogwałcenie ich praw doprowadza w konsekwencji do wypowiedzenia wojny, które prędzej czy później nastąpić musiało.

Ten ostatni przykład, mniej objektywnie od innych ważny, ma dla nas wartość szczególną, wskazuje bowiem wyraźnie, że prawo narodów, nie prawo państw, jest tu działającą sprężyną. Niem się też kierując, sprawę Polski, mówiąc o odbudowie jej państwowości, ujmujemy zawsze w granicach jej etnograficznych, nie zaś historycznych. Stojąc niewzruszenie na gruncie równych praw dla wszystkich, dążymy wyłącznie tylko do samoistnego bytu politycznego dla narodu naszego, do niczego więcej.

W płaszczyźnie praw narodów, uroczyście na samym początku wojny przez Koalicję za naczelną zasadę jej polityki ogłoszonych, idea niepodległości Polski żadnych wątpliwości wzbudzać nie może. W płaszczyznie realnego ustosunkowania sił, w płaszczyznie egoistycznych interesów mocarstwowych może być dogodną lub niedogodną.

Należy przecie stwierdzić — a jest to rzeczą wagi niemałej,—że wygłoszenie jej pod władzą pruską w otoczeniu bagnetów wojsk okupacyjnych, świadczy niezbicie, że naród nasz poczuł w sobie wolę i moc do życia samodzielnego i nie waha się zamanifestować tego w warunkach jak najnieprzyjaźniejszych. Adres miasta Krakowa, zwrócony do Warszawskiej Rady Miejskiej, a stwierdzający, że Kraków, choć

innemi może drogami, do tych samyh przecie zmierza celów, wymierzony jest już nietylko przeciwko okupacji niemieckiej, ale i bezpośrednio przeciwko Austrji, dzierżącej w posiadaniu Galicję.

W chwili, gdy Polska wypowiedziała stanowczo swe słowo, nie bacząc na bagnety niemieckie, w Rosji, rozpoczynającej nowy potężny atak na linje austrjacko-niemieckie, sprawa narodu polskiego wysuniętą została na porządek dzienny. W pismach, „zapiskach", naradach działaczy politycznych i w sferach rządowych omawiana była sprawa polska.

Różne zdania były wypowiedziane, decyzja ostateczna sfer miarodajnych jest nam niewiadomą, lecz tu chcemy zaznaczyć, że wśród gorących i szczerych patrjotów rosyjskich znalazły się głosy, ktore w imię interesów rosyjskich wypowiedziały się za niepodległą Polską. Witamy te głosy.

Nie mamy zamiaru taić przed nikim, że jak najbardziej leży nam na sercu utrzymanie jak najlepszych stosunków wzajemnych dwóch narodów bratnich, których drogi rozwoju mogą się całkiem nie krzyżować, lecz w zupełnej równoległości ku jednakim zmierzać celom.

Że w interesie Polski leży przedewszystkiem osłabienie potęgi militarnej Prus, a nadto osłabienie wpływów niemieckich wewnątrz kraju—to dla Polaków oddawna jest aksjomatem. Stąd też wynika jako pewnik, że dla Polski potrzebna jest potęga Rosji jak największa, bo tylko Rosja silna, a nie pragnąca niewoli Polski, lecz własną w niej widząca potrzebę,

może być dla Polski ostoją i obroną przed nawałą germańską.

Nie o to chodzi, czy Polska ma być, czy nie. Od nas to nie zależy. Rozstrzygać będzie o tem logika dziejów i koleje wypadków. Myśl polityczna społeczeństwa rosyjskiego, ta jej część przynajmniej, która w czasach najbardziej mrocznych i ponurych miała zawsze odwagę podnosić za nami głos w imię wolności i sprawiedliwości, ta wolnościowa myśl rosyjska dawno w zasadzie kwestję konieczności powołania Polski do życia przesądziła. Chodzi nie o kwestję naszego bytu, lecz o kwestję naszego stosunku do Rosji. Chodzi też nie o formę przyszłych stosunków Polski odrodzonej i Rosji zwycięskiej, ale o podstawę organiczną wspólnych interesów i wzajemnego zaufania.

Czyż istotnie w interesie Rosji jutra, Rosji sprawiedliwej, Rosji nie tamującej rozwoju innych, lecz budzącej ich do nowego życia, może leżeć mechaniczne uzależnienie od siebie Polski? Czyż to nie rzecz aż nazbyt widoczna, że mechaniczna zależność słabą jest gwarancją wzajemną, że jest to niesłychanie śliska droga, szczególnie dla nas, dla narodów, które, nie mając dość długiej tradycji życia w atmosferze prawa, do szanowania praw cudzych, a pilnowania własnych obowiązków niedostatecznie nawykły? Czyż nie wydaje się to niebezpiecznem ludziom, którzy pragną gorąco, aby karty, na których zapisano dzieje naszych wzajemnych stosunków dotychczasowych, karty pełne walk tragicznych i nie-

porozumień obustronnych raz na zawsze złożone zostały w archiwum historji? Czyż nie budzi to poważnych obaw, że historja znowu się może powtórzyć i praca syzyfowa znowu się rozpocznie od dołu ku zadowoleniu naszych wspólnych wrogów, a z wielką dla obu narodów szkodą?

Azali nie słuszniej jest oprzeć rozwiązanie problemu polsko-rosyjskiego na organicznej podstawie obustronnych korzyści, wspólnych interesów i wzajemnego zaufania?

Poruszając sprawę hasła, które dla Niemiec mogłoby być co najwyżej igraszką, mniej lub więcej zręcznem posunięciem na szachownicy krwawych zapasów, Polsce zaś przynieść może jutrzenkę prawdziwej wolności i odrodzenia albo też straszliwą tragedję nadziei nieziszczonych i krwi nadaremno przelanej, pragniemy gorąco, aby polityczna myśl rosyjska stanęła na wysokości zadania, które się przed nią otwiera.

Niechże ta myśl znajdzie w sobie dość siły i mocy, aby wznieść się wysoko ponad zdawkowe oceny wielkich faktów historycznych i z wyżyny odpowiedniej dojrzeć i ocenić godnie zmagania się 20-miljonowego narodu na dnie ruiny materjalnej i ogromnych strat w życiach ludzkich, narodu, który o niepodległość swą stuletnie toczył boje, a w chwili przełomu dziejowego z całem zaparciem się siebie oddał się w służbę tych samych szczytnych haseł, które na początku wojny porwały również i naród rosyjski. Połączyły nas węzły krwi wspólnie prze-

lanej, co zrosiła obficie niwy polskie, na których tyle drogich Rosji i nam pozostało mogił.

Niechże z niw tych wytryśnie teraz źródło wzajemnego zrozumienia, niech nie przeszkody, ale pomoc bratnią w dźwiganiu się narodu naszego ku słusznie nam należnej wolności spotkamy. Należy wyrwać hasło wolnośći z rąk niemieckich.

Rokujemy sobie, że nietylko właściwa rosyjskiej myśli politycznej i rosyjskiemu sumieniu narodowemu ideologja wolnościowa, ale i rosyjska racja stanu znajdzie bez trudu takie drogi i pierwiastki budowania własnej przyszłości, które, nie wymagając uszczuplenia w czemkolwiek istotnych Rosji interesów, nie będą też wymagały sobie na ofiarę idei odrodzenia narodu polskiego.

(28 sierpnia (10 września) 1916 r.).

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Znowu dwie polskie świeżo usypaue mogiły. Obfite żniwo zbiera w Polsce śmierć w te lata wojny. Padają jeden za drugim ci, którzy przez szereg lat w najcięższych warunkach dźwigali ciężar utrzymania narodu swojego w nadziei lepszego jutra, walczyli o jego prawa. Napięcie atmosfery dochodzi do najwyższego stopnia, nerwy stalowe i wola żelazna nie mogą już sprostać uciskowi myśli skołatanej, szukającej na bezdrożu jasnego wskazania dla dróg swego postępowania.

Umarł Władysław Żukowski. Wieść o śmierci jego jak gromem raziła, tak była niespodziewaną i nagłą. Jeszcze tydzień temu, za ostatniem naszem widzeniem się, chociaż był już słaby, jednak ani przez chwilę nie myślał o ciążącym nad nim wyroku. Mówił o nowych planach, o nowych projektach roboty wspólnej, zarówno tu jak w Anglji i Paryżu.

Stosunek nasz nie od wczoraj się datuje. Wiele lat temu poznał nas, a później zbliżył Włodzimierz Spasowicz, którego potężny charakter, niesłychana zdolność do analizy i siła logiki udzielały się każdemu, kto się zbliżył do niego i z nim wspólnie pracował.

Nie latał na skrzydłach Ikara Spasowicz. Nie miał w sobie bujnej wyobraźni ani egzaltacji Żukowski. Zawsze spokojny, raczej chłodny, panujący nad sobą, z domieszką pewnej ironji, czasami nawet żartobliwego sarkazmu, miał umysł jasny, lubiący ścisłe i wyraźne definicje. Najwięcej interesowała go strona ekonomiczna naszego życia i w tej dziedzinie był jak najbardziej biegły. Napisał też kilka prac bardzo cennych.

Zarówno w dochodzeniach teoretycznych, jak bardziej jeszcze w działalności praktycznej zdradzał wielką zdolność do szerokiego ujmowania zagadnień życia ekonomicznego i ścisłego analizowania jego podstaw. Te rozważania utrwaliły go w przekonaniu, że tylko własny rząd może narodowi zapewnić normalny rozwój jego gospodarstwa i do-

prowadziły go w czasach ostatnich do syntezy niepodległościowej w rozwiązaniu sprawy polskiej.

Władysław Żukowski ceniony był bardzo nietylko przez swoje społeczeństwo, lecz potrafił zdobyć zaufanie i wybitne stanowisko w szerokich kołach rosyjskich, w których zawsze był rzecznikiem trosk i potrzeb ojczystych. Kiedy przyszły czasy wolnościowe w Rosji, Żukowski jeden z pierwszych stanął do obrony praw naszych w społeczeństwie rosyjskiem.

12-go listopada 1904-go roku odbyło się w Moskwie pierwsze porozumienie polsko-rosyjskie. Było to w kilka dni po powziętej przez pierwszy zjazd ziemski historycznej uchwale konstytucyjnej. W porozumieniu tem ze strony polskiej wzięło udział trzech dziś już niestety nieżyjących: Adam hr. Krasiński, Ludwik Straszewicz i Władysław Żukowski, z żyjących zaś Stanisław Wydżga i ja. Z Rosjan również są już na tamtym świecie: Sergjusz Muromcew, Wasyli Skałon, Wiktor Golcew; żyją — Mikołaj Guczkow i ks. Piotr Dołgorukow. Pamiętam jak dziś wspaniałe przemówienie Muromcewa, który przeprowadził w niem historyczną analogję z prokonsulami rzymskimi, wielkorządcami Galji, wprowadzającymi jad rozkładu i bezprawia do Rzymu. Wzruszenie ogarnęło wszystkich obecnych niesłychanie silne. Wzajemna życzliwość potężnie podnosiła nastrój obecnych. Odpowiadał Muromcewowi po francusku pierwszy Adam Krasiński w pełnem natchnienia przemówieniu. Po nim mówił

Żukowski. Nie był to mówca z bożej łaski. Nie porywał i nie zapalał, ale przykuwał i imponował siłą logiki, jasnością zestawień i określeń.

Została przyjęta uchwała zwołania zjazdu polsko-rosyjskiego, który też odbył się w d. 7 (20) kwietnia 1905 r. w Moskwie. Na zjeździe tym obecny był Żukowski, był też i ś. p. Zygmunt Balicki.

Od tego czasu Żukowski coraz więcej zajmował się polityczną obroną sprawy polskiej. Był potem posłem ziemi piotrowskiej w Dumie państwowej.

Z wybuchem wojny stanął Władysław Żukowski na czele akcji ratunkowej dla mas wygnańczych; był prezesem Pol. Tow. of. w.; był jednym z inicjatorów i organizatorów Zjazdu Organizacji Polskich, w sierpniu roku zeszłego, na którym przewodniczył, był wreszcie założycielem Rządu Zjazdów i członkiem jej Wydziału Wykonawczego.

Jako przewodniczący na dużych zebraniach, często burzliwych, odznaczał się wytwornością, obok znacznej stanowczości, i wielką zręcznością w reasumowaniu obrad i wniosków.

Jeżeli w pracę nad ulżeniem doli tułaczej naszego ludu nie wkładał może tyle gorączkowego zapału, jako z natury bardziej zrównoważony i zimny, niż nieodżałowany opiekun tułactwa naszego, Henryk Święcicki, to umiejętnością precyzowania naszych potrzeb, osobistym wpływem i powagą nadawał należyty ton całej robocie, podnosił jej znaczenie i zwiększał rezultaty.

Są ludzie, którzy jak kwiaty w cieniu rosnące, lubią pracę swą twórczą snuć w ciszy, entuzjazm i poryw swój często hamując i tylko w wewnętrznem przeżyciu widząc dla siebie satysfakcję konieczną. Są inni, którzy w blasku światła czerpią natchnienie dla swojej twórczości i im większa arena, tem większą energję z siebie wydając, częstokroć przechodzące siły ludzkie dźwigają pracy obywatelskiej ciężary. Takim był właśnie Władysław Żukowski. Nie zdołał z siebie wydać wszystkiego, co miał i mógł jeszcze dać. Potrzebowała go Polska, ale i on też jej potrzebował. Żył nadzieją, że ją ujrzy. Niestety, nie sądzonem mu było doczekać jej świtu.

Wdzięczną pamięć o zasługach obywatelskich w latach niesłychanych nieszczęść, które na naród nasz spadły, przekaże historja przyszłym pokoleniom.

* * *

W Krakowie w r. 1903 poznałem po raz pierwszy Zygmunta Balickiego. Mieliśmy wspólną konferencję, na którą specjalnie przybyli ze Lwowa i Warszawy: Jan Popławski, Roman Dmowski, Tadeusz Grużewski i Zygmunt Makowiecki. Przedmiotem obrad naszych był projekt rozwinięcia akcji polskiej w społeczeństwie rosyjskiem. Konsekwencją tego, acz nie doznałem całkowitego poparcia ze strony członków Ligi Narodowej, było owo zebranie listopadowe, a następnie zjazd polsko-rosyjski w kwietniu 1905 r.

oraz udział delegacji polskiej w zjeździe ziemskim we wrześniu tegoż roku. Od tego czasu łączyły nas z Balickim osobiste przyjazne stosunki i nie uległy one zmianie ani wtedy, kiedy później, w roku 1906 i 1907, drogi nasze rozeszły się. Ilekroć byłem w Krakowie, zawsze z przyjemnością spieszyłem odwiedzić Balickiego w jego mieszkaniu na Dębnikach, skąd otwierał się cudowny widok na Wawel z jednej, na kopiec Kościuszki z drugiej strony. Widywaliśmy się i w Warszawie. Nęciła w nim skromność i prostota, ujmująca uprzejmość i życzliwość. Duży spokój, który cechował sposób jego bycia i rozumowania, ułatwiał dyskusję z nim, pozwalając na ścieranie się odmiennych zdań, uprzyjemniał wszelką z nim rozmowę. Człowiek o głębokiej wiedzy, autor prac naukowych, głównie z dziedziny socjologji, miał zawsze dużo sam do powiedzenia. Atoli umiał sam też słuchać. Nie unosił się namiętnością w walce. Nie miał zwyczaju odmawiać patrjotyzmu i polskości tylko dlatego, że ktoś, równie miłujący ojczyznę, jest jednak odmiennego zdania.

Na kwietniowym zjeździe polsko-rosyjskim w Moskwie, na którym pierwszego dnia prezydował profesor uniwersytetu moskiewskiego Anuczin, a drugiego profesor uniwersytetu Jagiellońskiego Marjan Zdziechowski, referentem ze strony polskiej był Zygmunt Balicki. On właśnie miał przedstawić stan polityczny Królestwa Polskiego oraz ówczesne nasze dążenia. Miałem wtedy możność ocenienia nietylko politycznej zdolności Balickiego, ale i djalektycznych

jego uzdolnień, które ujawnił szczególnie wtedy, kiedy Wacław Sieroszewski w sposób dość gwałtowny i entuzjastyczny postawił żądanie osobnej konstytuanty w Warszawie.

Na zjeździe tym po raz pierwszy została przyjęta uchwała o konieczności dla Królestwa Polskiego autonomji politycznej.

Ile wody upłynęło od owych dni! Jak daleko poszło nasze uświadomienie narodowe, jak wysoko wzbiły nasze nadzieje krwawe ofiary wojny, przez Polskę poniesione, jaka zmiana poglądów i stanowisk zaszła!

W kwietniu roku bieżącego spędziłem dużo miłych chwil ze ś. p. Balickim w Kisłowodzku, gdzie już był bardzo cierpiący. W długich rozmowach sięgaliśmy nieraz myślą daleko wstecz ku tym czasom, kiedy, jakby w przewidywaniu dzisiejszej wojny, społeczeństwo polskie wskazywało na konieczność przyznania Królestwu Polskiemu ustroju, który byłby może całkiem zmienił konjunktury polityczne i zaszachował zaborcze plany militaryzmu niemieckiego.

Nie byliśmy nigdy zwolennikami teorji egoizmu narodowego, jak go pojmował Balicki. Uważaliśmy ją za sztucznie przesadzoną na niwy polskiego humanizmu i właściwych naszemu narodowi dążeń do wolności powszechnej, za wyraz zasad siły przed prawem, zasad niemieckiego imperjalizmu. Musimy atoli przyznać, że Balicki, człowiek więcej nauki i pogłębienia filozoficznego wygłaszanych przez jego stronnictwo zasad, niż praktycznego ich wprowadza-

nia w życie, wierzył szczerze w urobioną przez siebie doktrynę i wyznawał ją rzetelnie. Nigdy nie gonił za jakąkolwiekbądź karjerą, słusznie więc należy i tym, co inaczej wierzyli, uchylić głowy przed czystością wiary jego, przed patrjotyzmem polskim, przed pragnieniem odrodzenia naszego.

* * *

Padają ludzie, jak słupy graniczne, na przełomie epoki dziejowej. Nastaje nowe życie. Idzie ku nam nowa Polska. I jeśli nam los zrządzi przejść do nowego życia, pragniemy jednego: abyśmy weszli w nie z czystem sumieniem, z przeświadczeniem godnie spełnionych obowiązków narodowych, a będą nam darowane wszystkie błędy, jako nie ze złej woli, ale z gorącej chęci służenia Ojczyźnie wedle najlepszego rozumienia płynące.

11 (24) września 1916 r.

RADA ZJAZDÓW *).

„Nie możemy pozwolić, by tłum ten oderwanych od ziemi rodzinnnej zmarniał, rozbił się na nikłe, niezliczone cząstki i już to zginął z nędzy, już to wchłonięty został przez żywioły i stosunki obce. Zadaniem naszem: wesprzeć potrzebujących ratunku, materjalnie równie, jak i duchowo; zrobić wszystko, by zapewnić im byt, by nie dać zniknąć ich spoidłom rodzinnym, nie dać wynaturzyć się ludziom tym, zmarnieć lub upaść".

Odezwa Rady Zjazdów Organizacji Polskich Pomocy dla Ofiar Wojny „Do naszych rodaków w Rosji".

Upłynęło trzynaście miesięcy od pamiętnych dni, w których po raz pierwszy zebraliśmy się na sierpniowym Zjeździe organizacji polskich.

*) Z przemówienia przy otwarciu VI kadencji Rady Zjazdów.

Była to najtragiczniejsza może w dziejach męczeństwa Narodu Polskiego chwila. Zabór niemiecki posuwał się szybko po ziemiach Polskich, wojska niemieckie zajęły już były Warszawę. Olbrzymie rzesze ludu, wyrzuconego okrutnem wojny zrządzeniem z odwiecznych swych siedzib, spalonych i z ziemią zrównanych, szły z rozpaczą i trwogą w sercu na wschód nieznany, bez celu, bez pomocy, bez opieki należytej, znacząc tę drogę krzyżową obfitym mogił szeregiem. Polska myśl narodowa i społeczna dojrzała przed sobą nietylko bezdeń rozpaczy tysiącznych rzesz wygnańczych, ale i bezmiar pracy nad niemi. Było rzeczą jasną, że pracy tej nie zdołają podołać najdzielniejsze jednostki czy grupy, ani nawet oddzielne organizacje. Trzeba było stworzyć coś większego, trzeba było zmobilizować wszystkie siły rozporządzalne i skoordynować ich trudy. Z tej świadomości, z głębokiego poczucia ciążącego na całej emigracji obowiązku, wyrosła Rada Zjazdów.

Powołał ją do życia patrjotyzm polski, o którym tak pięknie a słusznie mówi Edmund Chojecki: „Z ofiary i wytrwałości bez granic splata się sławny ów w dziejach polski patrjotyzm. Patrjotyzm niepokonany, niepożyty, po każdej klęsce wytwarza w sobie nowe siły i świadectwo za świadectwem składa przeciwko barbarzyństwu i uciskowi".

Nie o filantropję, czy profilaktykę nawet społeczną chodziło. Praca ratownicza musiała mieć na celu nietylko pomoc doraźną, chroniącą od śmierci,

głodu i nędzy ostatecznej niezliczone rzesze wygnańców, ale przedewszystkiem zachowanie tych miljonów ludu polskiego dla Narodu.

„Musimy nietylko posilać głodnych, pielęgnować chorych i niedołężnych, serdecznem słowem pocieszać słabych, lecz podnosić na duchu upadających, utwierdzać w obywatelstwie chwiejnych i niewiedzących. Służyć będziemy Polsce i jej Wyzwoleniu czem się da, skupiać rozstrzelone siły, otaczać żórawie rodzime, nieszczęściem i tęsknotą obarczone—wychodźców i wysiedleńców naszych — ciepłem tchnieniem Ojczyzny!"—pisaliśmy niedługo po Zjeździe sierpniowym w n-rze 1 „Echa Polskiegó".

„To już nie jest zadanie dla wielkiej instytucji dobroczynnej: to zadanie państwowego znaczenia dla odradzającej się Polski" — mówił ze wszech miar słusznie na wrześniowem zebraniu Rady roku ubiegłego wiceprezes jej p. Jerzy Zdziechowski.

Stanęliśmy wobec niesłychanie trudnego i doniosłego zadania organizacji tej części Narodu, która się znalazła na wygnaniu, na podstawie odrębności narodowej i samorządu.

Wszystkie organizacje polskie w Rosji zrozumiały odrazu całą doniosłość sprawy; zrozumiały, że aby zadaniom sprostać, trzeba skoncentrować wszystkie siły, pracujące na terenie Rosji, skupić prace ich w jednem ognisku.

Przy wspólnym warsztacie pracy spotkały się

dwie fale emigracyjne. Ta, stara, dawniej z kraju wygnana potrzebą szukania nowych placówek ekspansji twórczej narodu, co na obczyźnie lata całe spędziła w tęsknocie i żalu za rajem utraconym, w marzeniach o powrocie do ziemi obiecanej — Ojczyzny nadewszystko miłowanej, z nową, pędzoną przez straszliwy dopust tej wojny. Spotkały się dwa prądy odmiennej natury, różny obyczaj, różne poglądy polityczne i społeczne. Przecie potrzeba narodowa kazała zapomnieć o wszystkiem, co mogłoby nas różnić i dzielić, a wysunęła na czoło to, co nas łączy.

Chodziło nie o amalgamat organizacji, nie o supremację jakąkolwiek jednej nad drugą. Podstawową zasadą organizacyjną zjednoczenia była zupełna ich równoznaczność oraz wyrzeczenie się wszelkich tendencji partyjnych, zaniechanie sporów i walk politycznych i społecznych. Praca nasza musiała być wyłącznie i jedynie pracą narodową, obejmującą całokształt potrzeb tej części narodu, która się znalazła na wygnaniu, i w równej mierze uwzględniającą wszystkie.

Stawiając w tej płaszczyźnie pracę naszą, patrjotyzmem polskim przepojoną, broniąc ludu polskiego od moralnego zdziczenia i fizycznej degeneracji, od wynarodowienia, nie kierowaliśmy się szowinizmem, bo powtórzymy za Bolesławem Limanowskim: „Patrjotyzmowi polskiemu nie o zabór i przewagę chodzi, ale o wydobycie narodu swego ze sromotnego jarz-

ma, bo nie jest on krótkowidzącym nacjonalizmem, sprawy wolności nigdy nie poświęcał samemu tylko zachowaniu form narodowościowych".

* * *

Śmierć wydarła nam z szeregu najdzielniejszych towarzyszy. Umarł Władysław Żukowski, który od szeregu lat był jednym z naczelnych sterników korabiu emigracji polskiej, niezmordowany organizator, obdarzony niezwykłym darem skupiania ludzi dokoła pracy narodowej i umiejący nadać każdemu poczynaniu głębszy podkład ideowy. Zmarł Henryk Święcicki—ten nieodżałowany opiekun tułactwa polskiego, zmarł Stanisław Glezmer, twórca Gniazd Sierocych w kraju, obrońca spraw naszych w Komitecie Wielkiej Księżniczki Tatjany Mikołajówny, zmarł Lubomir Dymsza, przedstawiciel nasz w naradzie przy ministerjum spraw wewnętrznych. Padają ludzie, jak słupy graniczne u progu nowego jutra... Z głębokim smutkiem chylimy czoła przed pamięcią pracowników, którym nie było sądzonem plonów radosnych oglądać, którym los nie pozwolił doczekać niedalekiego — wierzymy — końca okresu cierpień Narodu. Niech duch ich niewidzialny natchnie nas i drogi naszego postępowania oświetli.

* * *

Organizacja nasza, aby zadaniom swym sprostać, musiała być obcą wszelkiej polityce—dzielącej

i waśniącej, musiała wyłączyć z zakresu swej kompetencji wszelkie sprawy, mogące wywołać spory i starcia różnych kierunków. Powinna była być apolityczna. Nie powinna była przecież i wprost nie mogła nie nabrać siłą rzeczy dużego znaczenia politycznego. Już na Zjeździe sierpniowym uwydatniły się dwa momenty wielkiej doniosłości. Pierwszy — to stosunek do braci - rodaków z pod innych zaborów, oraz jeńców wojennych, drugi to stosunek do więźniów politycznych.

Rozdzielił nas, mój bracie,
zły los i trzyma straż —
w dwuch wrogich sobie szańcach,
patrzymy śmierci w twarz.
W okopach pełnych jęku,
wsłuchani w armat huk,
stoimy nawprost siebie —
ja wróg twój, ty mój wróg.

W bolesnym tym wierszu ujął poeta cały tragizm rozbiorów Polski, rozpacz dzisiejszej walki bratobójczej. W obliczu tej męki wszakże Naród poczuł się znowu całością z większą, niż dotąd, mocą,

Sierpniowy Zjazd nasz dał mocny wyraz temu, że Naród Polski nie uznawał i nie uznaje rozbiorów, że solidarność i poczucie jedności mocniejsze jest od murów granicznych, przez przemoc wzniesionych.

W myśl tego Rada Zjazdów zwróciła się w liście otwartym do pełnomocników ziemstw i miast rosyjskich z następującem wezwaniem:

„Zwracamy się w osobie Panów do społeczności rosyjskiej i chcielibyśmy, aby był zrozumiany jeszcze jeden ból nasz, szczególnie męczący podczas tej wojny, ból, wywołany podziałem naszego narodu między trzy państwa. Nasze sumienia nigdy nie godziły się z tym faktem. W naszych oczach wszyscy polacy, rosyjscy, austrjaccy i niemieccy, stanowili zawsze jeden naród, i chcielibyśmy, żeby nasi bracia zakordonowi byli otoczeni atmosferą przyjaźni i zaufania, aby znaleźli się w warunkach, umożliwiających im stosowanie wiedzy i pracy".

Nie ulega wątpliwości, że wezwanie nasze wywarło wpływ głęboki i że zgodnej naszej postawie w stosunku do Polaków z pod innych zaborów w znacznej części przypisać należy zasługę tych ulg, jakie przyznał rząd jeńcom cywilnym i wojennym Polakom.

W odezwie do Polskich Kół Poselskich w Dumie i Radzie Państwa podkreślony został drugi moment pierwszorzędnego znaczenia politycznego.

„Nie możemy pominąć — mówi ona — jeszcze jednej krzywdy, wyrządzonej Narodowi Polskiemu: władze, opuszczając Warszawę, więziły i wywoziły setki i tysiące młodzieży polskiej i dzieci od lat 12-tu. Młodzież ta odcięta od rodziców, którzy nic nie wiedzą o jej losie i miejscu pobytu, trzymana jest bezprawnie w więzieniach.

„W imieniu Zjazdu organizacji polskich domagamy się przeto od przedstawicielstwa naszego ener-

gicznej akcji w celu uwolnienia dzieci naszych oraz wszystkich rodaków, aresztowanych bez dowodu".

Przyjętą została zasada, że więzień polityczny musi pójść pod opiekę organizacji pomocy narówni z innymi. W myśl tej zasady zorganizowano pomoc materjalną i prawną dla wszystkich ewakuowanych z Królestwa więźniów politycznych. Powszechny, niezależny od przekonań politycznych i społecznych mocny głos zbiorowy ogółu zaświadczył, że w Polsce przeciwnik polityczny nie będzie wrogiem, że walka polityczna nie powinna i nie może przeradzać się w nienawiść i zemstę. W pracy dla wspólnej sprawy odrodzenia i odbudowy wczorajsi wrogowie stają się braćmi.

Hasło zjednoczenia trójzaborowego dopełnionem zostaje przez hasło wewnętrznego zjednoczenia narodowego.

Jeszcze jedną sprawę ogromnej doniosłości narodowej podnieść tu musimy. Troska o dziatwę wygnańczą, troska o młodzież polską wysuwa się z zadań, którym służyć miała Rada Zjazdów, na miejsce naczelne.

„Dzieci nasze są naszą przyszłością, zaręczającą nam przyszłą Polskę—mówi Trentowski. Dzieci, to żywe kwiaty ziemi ojczystej, dodamy. Trzebaż było przed wszystkiem innem zająć się ochroną życia i zdrowia dziatwy, ginącej tysiącami od głodu, chłodu i nędzy w straszliwych warunkach wychodźtwa, odszukiwaniem i ratowaniem dzieci, pogubionych w bezładzie ewakuacji. Trzeba było zacho-

wać tę dziatwę od zatraty narodowości — dać jej szkołę polską. Tyle naszej zasługi przed Narodem, powiedzieliśmy sobie, ile zachować zdołamy od zagłady jutrzejszej Wolnej Polski dziedziców.

* * *

Nie nam przystoi sądzić, czy Rada Zjazdów całkowicie zadaniom sobie postawionym zdołała sprostać, czy utrzymała się na wysokości ściśle bezpartyjnej, objektywnej pracy dla dobra ogólnego. Możemy przecie stwierdzić śmiało, że przez zjazdy swoje podnosiła znacznie samowiedzę narodową, że pobudziła do życia organizacyjną twórczą pracę w całym szeregu miast i miasteczek, że wytworzyła i szerzyła szeroko poczucie solidarności i dyscypliny narodowej, dała wyraz syntezie roboty polskiej na obczyźnie.

Przychodzą dziś na organizacje polskie w Rosji chwile trudne i odpowiedzialne. Środki, przez rząd udzielane, stają się coraz to szczuplejsze, a przecie oprócz konieczności utrzymania wszystkich placówek pomocy i pracy narodowej staje przed nami zadanie planowej organizacji powrotu do kraju.

Naród musi wziąć na swoje barki ciężar utrzymania stworzonego przez siebie dzieła, nie dać mu upaść, podtrzymać je w ciężkich czasach próby na możliwie najwyższym poziomie.

Dołożyć sił i środków ku temu jest obowiązkiem świętym każdego Polaka. Pamiętajmy, że te

nasze polskie organizacje to jedyna możliwa na tym terenie forma naszego bytowania narodowego, podeprzyjmy męskiem ramieniem ściany domu, w którym o sprawach własnych radzić możemy.

Czyńmy tak, abyśmy byli godni słów pięknych, o polskiej pracy narodowej wyrzeczonych:

„Nie stworzył Pan Bóg Polaków na to, aby pracowali na chleb, a potem go w pokoju pożywali, nie wiedząc, pocoby tak czynili, — skoro w dni pogody umieli hojną a troskliwą ręką siać szeroko ziarno cywilizacji, a w godzinach doświadczeń boskich nie ustają w nadludzkim, rzec można, wysiłku, aby na każdym kroku dawać świadectwo swego ludzkiego dostojeństwa".

Pamiętajmy, że te nasze organizacje odtwarzają w sobie całe społeczeństwo polskie. Niechże odbiją się w zwierciadle pracy naszej wszystkie zalety, jakiemi polskie serce się odznacza. Snujmy wytrwale przędzę pracy narodowej na obczyźnie w nadziei, że los pozwoli nam zawieźć ją do kraju w dowód, żeśmy nie byli w służbie dla Ojczyzny leniwi.

Kierując się w pracy naszej szczytnym patrjotyzmem, tym polskim patrjotyzmem, który nie sięga po dobro cudze, który nie na wrogości dla obcych, lecz na umiłowaniu swoich polega, pomnijmy, że ustawać nam niewolno, choćby nam dłonie od trudu omdlewały. Niech nam zawsze przyświeca wieszcze hasło Juljusza:

Budujcie! Niech was forma ukorzona słucha!
A wy budujcie wszystko przez ducha dla ducha!

(25 września 18 października) 1916 r.

LIST OD GRUZINÓW Z KUTAISU.

Czcigodny Panie!

Losy męczeńskiej Polski zawsze budziły osobliwe współczucie w sercach inteligencji gruzińskiej i warstw postępowych. Głęboka i zupełnie zrozumiała nić sympatji wiązała lepszych przedstawicieli myśli gruzińskiej z narodem polskim, z jego historją, z jego literaturą. Nawet człowiek powierzchownie obeznany z historją obu narodów wie dobrze, jak dalece jednakowy był ich los w końcu XVIII wieku i jak prawie jednakowe były polityczne i historyczne warunki, które miały analogiczny skutek — utratę samodzielności.

W tej ciężkiej i strasznej godzinie, kiedy decydują się losy narodów, wśród których na pierwszym planie znajduje się naród polski, w tej groźnej chwili, kiedy Polska złożyła nieprzeliczone ofiary na okrwawionym ołtarzu wielkich zagadnień narodowych, pragnęlibyśmy czemś materjalnem wyrazić nasze głębokie poważanie i serdeczne współczucie dla męczeńskiego narodu. Niech w kopiejkach choćby zaznaczy się to współczucie, ale niech zaświadczy o wielkich sympatjach inteligencji gruzińskiej, gruzińskiego myślącego ogółu do dalekiej terytorjalnie, lecz bliskiej sercu Polski. My również dźwigamy wielkie ciężary wojny, my również ponosimy bezcenne ofiary w tej wojnie i wierzymy, że ofiary — te cierpienia narodów — wysuną z koniecznością na

porządek dzienny wielkie zagadki świata, a wśród nich przedewszystkiem sprawy narodowe. W tej wielkiej chwili przeto chcielibyśmy uścisnąć rękę Pańską i złożyć skromną daninę na znak braterskiego współczucia i głębokiej czci dla losów rycerskiego narodu polskiego.

Proszę przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku i szczerego oddania

Dr. Grzegorz Ałszybaja,
Książe Jan Abaszydze.

P. S. Pięćset rubli, zebrane wśród ludności Kutaisu, wysyłamy jednocześnie przekazem pocztowym.

Kutais, 17 Sierpnia 1916 roku.

ODPOWIEDŹ NA LIST GRUZINOW Z KUTAISU.

Czcigodni Panowie!

List Wasz jest pozdrowieniem z dalekiej Gruzji. Słowa Wasze tętnią gorącem współczuciem dla narodu polskiego. Wszystko to wzruszyło mnie głęboko i powołało do życia promienne wspomnienie, które jest dla mnie cenną relikwią przeszłości.

W 1906 r., w roku powszechnego entuzjazmu, wielkich nadziei i oczekiwań, zostałem zaszczycony

wysokiem zaufaniem gruzińskiego ogółu. Polecił mi on reprezentować interesy narodu gruzińskiego w I-ej Dumie Państwowej do chwili przybycia Jego posłów.

Szczycę się tem wspomnieniem i myślę, że nie jest rzeczą przypadku ta okoliczność, iż owem zaufaniem zaszczycono właśnie mnie, Polaka. Decydującym momentem niewątpliwie była tutaj ta wspólność losów obu narodów, o której mówicie, Panowie, w swym liście. Dla nas, Polaków, jest zrozumiałą i blizką tragedja dalekiego i obcego krwią, lecz pokrewnego duchem narodu gruzińskiego, — blizką nam jest jego walka o życie narodowe i wolność, walka opromieniona czarem poezji bohaterskiej. I obecnie, w te tragiczne przedświtowe godziny historji, kiedy z krwawej mgły wyłaniają się przed uciśnionymi narodami zarysy nowych nadziei, my, Polacy, całem sercem pragniemy, aby zorza nowego życia powstała i dla Gruzji, dla tego pięknego kraju, który tyle wycierpiał w przeszłości i tyle ofiar składa obecnie na ołtarzu wojny. Niech słońce wolności zaleje swymi promieniami Wasze kwitnące doliny i zbocza gór i niech wywoła nowy obfity rozkwit twórczości narodowej, o której mocy i pięknie świadczy poezja Wasza.

Przekazał nam nasz wielki poeta, że wolność Polski pomyśleć się nie da bez wolności innych narodów. Wierni jego testamentowi, oczekujemy zorzy nowego życia nietylko dla siebie, lecz i dla innych; wierzymy, Przyjaciele z dalekiego i pięknego kraju, że zorza ta wzejdzie i dla Was.

W swem imieniu i w imieniu swych przyjaciół i współrodaków ślę Wam wyrazy głębokiej wdzięczności za Wasze dobre uczucia, za Waszą braterską pomoc.

Moskwa, 30 września 1916 r.

KARNOŚC NARODOWA.

„O rządzie u nas mówić albo pisać jest rzecz bardzo trudna et odiosa" ubi, quod libet, licet" Ks. Prymas Karnkowski: „Exorbitencje".

Walter-Scott opisuje w swem 4-tomowem dziele historycznem, poświęconem Napoleonowi, jeden z sejmików szlacheckich w Rzeczypospolitej polskiej. Zebrała się nań szlachta, pragnąca uchwalić rezolucje na dobro krajowi idące, a chcąc się zabezpieczyć przed warcholską opozycją, drzwi i okna domostwa skrzętnie pozamykała, aby do protestu nie dopuścić. Lecz kiedy już miano wnioski zgodnie uchwalić, ozwał się z pieca głos: „nie pozwalam". Przez komin wtargnął do domu zgody nierząd, w rubasznym czerepie szlacheckim przez poetę uosobiony, i zakłócił obywatelskość obrad.

Stanisław Konarski, który tak wytrwale i skutecznie zwalczał w drugiej połowie w. XVIII-go liberum veto, stwierdza w swej pracy o sejmach w Polsce, że ani jeden z nich pro publico bono nie został zerwany, lecz zawsze interes kliki lub mocar-

stwa obcego ukrywał się pod płaszczykiem „źrenicy” wolności szlacheckiej. I podkreślić warto: Dopóki była w Narodzie zwartość i tęgość moralna, dopóki dobro Rzeczypospolitej w sercach zamieszkiwało, a nie jeno na ustach, nie w szermierce słownej tylko, nikt nie ważył się robić użytku z zwyczajowej zasady polskich obrad sejmowych, głoszącej, że uchwały winny być jednomyślnie podejmowane. Wielką była siła opinji moralnej narodu i zbyt dotkliwie odczuwaćby się dała odpowiedzialność przed nią. Głęboka była idea patrjotyzmu i z idei tej wynikała bezpośrednio karność narodowa, jako świadome podporządkowanie się owej idei.

Dopiero w połowie w. XVII mamy pierwsze zerwanie sejmu. Ale poucza historja, że w. XVII w Polsce, wiek reakcji przeciwko odrodzeniowym prądom epoki ubiegłej, — jest wiekiem, w którym ciemnota ogółu idzie w parze z nietolerancją, w którym interes zaścianka jest coraz częściej wysuwany przed interesem ogólnym. Poczyna się psuć piękne ziarno moralności narodowej, poczyna się paczyć idea patriotyzmu, przestaje się kształcić i potęgować samowiedza narodowa i w rezultacie rozluźnia się karność obywatelska, tolerująca już wypadki warcholstwa. Korzystają też z tego stanu rzeczy rządy mocarstw ościennych i za złoto, za tytuły za odznaczenie wciągają do rydwanu swej wzrastającej potęgi niejedną wpływową w Polsce rodzinę.

Karność narodowa jest wartością ściśle i niepodzielnie związaną z innymi klejnotami ideologji

narodowej i dlatego jej osłabienie świadczy zawsze o rozkładzie zmysłu moralnego, o zaniku instynktu zamozachowawczego, o głębokich rysach i szczerbach, tworzących się w samowiedzy narodowej. Rozumiał to dobrze Skarga, kiedy „kazał": „Zginęła w tem królestwie karność i disciplina, bez której żadny rząd uczynić się nie może..., której gdy nie masz, Rzeczpospolita ginie, a jako, gdy obręcze z beczki opadają, a nikt ich nie pobija, wszystko się rozsypuje". A kiedy już ten stan rzeczy zapanuje, wtedy ludzie obcy i pisarze obcy z humorem go wydziwiają, budząc rozterkę i żal spóźniony w duszy polskiej. Nie chodzi zresztą o ów humor i nie chodzi o żal. Chodzi o to w pierwszym rzędzie, że z osłabienia karności społecznej w narodzie naszym wrogowie przedewszystkiem korzystali zawsze i po dziś dzień korzystają. Im też zależy, poważnie zależy na tem, aby do tej karności nie dopuścić, aby ją osłabiać, jeśli już ciałem się stanie, aby jej pożytek narodowy do minimum sprowadzić.

Byliśmy niedawno świadkami doniosłego faktu, który zaszedł w Warszawie. Stronnictwa wszystkie przed wyborami do Rady Miejskiej znalazły jeden język, który wszystkich obywateli połączył, znalazły wspólne hasło, które wszystkim zarówno dało inicjatywę i zapał do pracy. Zdawało się, że konsolidacja opinji narodowej nabrała form stałych, że pod jej wpływem dobroczynnym ustaną waśnie i swary nietylko w kraju, ale i poza jego granicami. Atoli, jeżeli ściśle i dokładnie donosi na innem miejscu

tego numeru nasz korespondent, psuć się bodaj zaczyna zdrowa idea przez większość narodową poczęta i—rzecz charakterystyczna—psuć się zaczyna pod wpływem wrogich czynników okupacyjnych, które, poddawszy swym wpływom żywioły, niezdające sobie sprawy z grozy położenia, czynią za ich pośrednictwem zamach na skupioną i rozumną postawę Warszawy. Zaczynają się tedy wiece, których uchwały lekkomyślne i na pożytek dobra ogólnego nieidące sprowokowały skonsolidowaną większość do protestu, ten znów kontr-protesty wywołuje, i w rezultacie mamy obraz zamieszania w szeregach narodowych, miast skoordynowanego ładu, mamy niepokój, miast ufnego patrzenia w przyszłość, mamy słowa oskarżające i uwłaczające, miast solidarnej i zgodnej pracy.

Źle jest, jeśli stronnictwo jakieś dla interesów obcego i wrogiego rządu poświęcić jest gotowe interesy kraju własnego, źle jest, jeśli te próby wprowadzają zamieszanie i ferment, miast spotkać się z zimną i zdecydowaną odprawą uświadomionego społeczeństwa. Źle jest, jeśli karność nie złączyła się na tyle przynajmniej z samowiedzą narodową, że uniemożliwia raz na zawsze niepolską pracę stronnictwa polskiego.

* * *

Stwierdzać fakty zawsze należy. Ich ukrywanie na nic się nie przyda, bo rzeczywistość jest silniejsza, niż wszelkie teorje i w końcu kłam im zada.

Stwierdzać fakty należy atoli nie w tym celu, aby z nich snuć pesymistyczne wnioski, aby nimi jątrzyć i drażnić, lecz w celu zapobieżenia im na przyszłość. Jeżeli bowiem rzeczywistość obala każdą teorję tak, jak potężny napór wody znosi tamy wszelkie, to przecież bieg tej rzeczywistości nie jest niezależny od nas. Odwrotnie! Skupioną wolą i zorganizowaną, karną pracą zdolni jesteśmy wpłynąć w pewnym stopniu na przyszły układ rzeczy i o tyle słuszność jest po stronie tych, którzy twierdzą, że w naszym ręku przedewszystkiem leży przyszłość nasza. Aby jednak módz tę przyszłość tworzyć, musimy do ideologji naszej zasadę karności wprowadzić. Nie tej karności, która na automatyzmie i bezmyślności tłumu się opiera, ale tej, która z idei patrjotyzmu polskiego wypływa i o dobrowolnem podporządkowaniu się obywatela tej idei świadczy.

Jeszcze w w. XVI-ym pouczał wszak Andrzej Frycz Modrzewski, że wolność nie na tem polega, aby robić wszystko, co się chce, bo nie wolność jest wtedy, lecz swawola. Wolność na tem polega, aby ograniczyć swą swawolę na korzyść praw, przez naród ustanowionych. Nie mamy w chwili obecnej władzy prawodawczej i nie mamy zbioru praw wspólnie uchwalonych. Mamy jednak zasadnicze postulaty narodowe, w zbiorowem sumieniu poczęte, i przez wielkich mężów naszych wypowiedziane. Mamy wśród tych postulatów ideę karności, jako nieodzowną dla pomyślnego rozwoju narodowego, i mamy, a przynajmniej winniśmy mieć samowiedzę,

która nam powie, jeśli rzecz daną szczerze i w głębi serca zważymy, czy czyny, do których nas nawołują, naprawdę dobro Narodu całego mają na celu. Jeśli tej pewności nie mamy, nikt w danym wypadku nie ma prawa wymagać od nas karności, jeśli ją jednak zdobędziemy, bez wahania winniśmy się jej poddać. Tę pracę wewnętrzną trzeba wypełniać zawsze i wszędzie. Jest ona nieodłączną od świadomości obywatelskiej, a uchylanie się od niej, tłumaczenie się niewiedzą, oznacza bierność wobec najważniejszych zagadnień narodowych, oznacza wyrzekanie się życia w chwili, gdy ono w całym blasku zdaje się na nowo poczynać.

Miejmy przeto nadzieję, że wytknięta przez ogół polski niepodległa linja postępowania, w której szukaliśmy i dla siebie źródła działania, nie załamie się i zostanie utrzymana na tej wysokości i poziomie, którego wymaga powaga chwili bieżącej. Miejmy nadzieję, że zdaleka rzecz cała w opacznem się świetle przedstawia, że zbliska okaże się rywalizacją jedynie jednego i tego samego patrjotyzmu polskiego, który nie da się porwać niebezpiecznym i nieostrożnym przedsięwzięciom.

* * *

Zadanie nasze na emigracji inaczej praktycznie ma być spełnione, aniżeli w kraju, bo w odmiennych zgoła warunkach pracę naszą prowadzimy.

Ale wstęgą tych samych wierzeń, tych samych żądań i nadziei opasani, znaleść wspólny język winniśmy dla siebie, nie tworząc gorszących przykładów rozterki i walki. Postawa i wola narodu wtedy tylko jest czynnikiem znacznej wagi u obcych, jeżeli jest mocną, wyraźną i możliwie jednolitą. Sytuacja nasza jest więcej, niż trudną i skomplikowaną. Im bliższy będzie koniec, tem bardziej piętrzyć się będą najróżnorodniejsze przeszkody, tem więcej mącić będą wrogie nam prądy. Tylko całokształt sprawy polskiej objąwszy, tylko uprzytomniwszy sobie wszystko, co jest za i przeciw i to często raczej intuicyjnie, niż na drodze rozumowej, można odgadnąć drogę postępowania. I najczęściej światełkiem, wiodącem po ciemnych i zawiłych labiryntach przyszłości, wylaniającej się ze sprzecznych interesów walczących ze sobą narodów, jest nieskażone i niewypaczone czucie polskie.

Więc stanąć winniśmy wszyscy w karnym szeregu przy warsztacie pracy narodowej, stanąć winniśmy z nabożeństwem w duszy dla zasadniczych postulatów naszych, a czerpiąc z nich otuchę i im się podporządkowując, pewni być możemy, że nie zejdziemy na manowce doktryny, że nie zrobimy fałszywych kroków, dla kogoś obcego korzystnych, lecz dla nas szkodliwych, że przy Polsce zawsze stać będziemy i Polsce służyć.

(9 (22) października 1916 r.).

POSĘPNE KARTY.

Dwa lata ciągłego spoglądania na okropności wojny przytępiły znacznie ludzką wrażliwość moralną. Fakty, o których wieść kiedyindziej wzburzyłaby krew i wywołała po całym świecie manifestacje protestu, przechodzą niemal bez wrażenia. Dopiero kiedy skrzętna dłoń zbierze w jeden obraz setki i tysiące tych czynów, wołających o pomstę, które się nam dziś stały zwyczajnym dnia wypadkiem, budzi się z uśpienia sumienie ludzkości i z przerażeniem konstatuje bezmiar upadku i ohydy — straszliwy plon moralny wojny.

Leży przed nami w tej chwili taki dokument ludzki czasów dzisiejszych: nota rządu francuskiego do rządów mocarstw neutralnych o zachowaniu się władz niemieckich względem ludności zajętych przez wojska niemieckie departamentów francuskich *).

Dwieście czterdzieści pięć dokumentów. Sto kilkadziesiąt stronic druku suchych, krótkich, protokularnych opisów zbrodni za zbrodnią.

Większą część książki zajmują te właśnie wyciągi z protokułów zeznań, złożonych przed sędziami pokoju przez osoby, którym władze niemieckie „po-

---

*) Ministère des affaires étrangères.—Les Allemands à Lille et dans le Nord de France. Note adressée par le gouvernement de la Republique Française aux gouvernements des puissances neutres sur la conduite des autorités allemands à l'égard de population des départements françaises occupés par l'ennemi. Paris. 1916.

zwoliły" wyjechać do Francji. Pozwoliły, bo nie chciały żywić ludzi, z których żadnej już korzyści wyciągnąć nie były w stanie.

Wojna obecna, zaciągając pod broń wszystkich niemal, co karabin unieść są zdolni, stwarza niesłychany brak rąk do pracy. Ludność krajów zagarniętych oczywiście z dobrej woli pracować dla wroga nie zechce. Więc zmusić ją do tego! — I Niemcy wznawiają w Europie niewolnictwo.

To nie przesada. Wprawdzie w szeregu wypadków władze niemieckie usiłują zamaskować je pozorem zgody dobrowolnej, umowy ustnej lub piśmiennej. Dokument za dokumentem stwierdza przecie, jakie to były „umowy". Jedne zdobyto podstępem, oszukując co do rodzaju pracy, jej miejsca, czasu i płacy, inne—gwałtem poprostu, groźbą, więzieniem, zamknięciem w obozie koncentracyjnym, biciem, głodem.

Zmuszano ludzi do pracy bez względu na ich pozycję socjalną, brano do prac najcięższych ludzi, co się nigdy pracy fizycznej nie imali i do niej nie byli zdolni, bez żadnego względu na wiek i płeć, brano starców i dzieci, zmuszano do pracy nocnej, kazano pracować po 14 i więcej godzin na dobę, wysyłano do pracy pod strzały.

Jak płacono? Czasem grosze, czasem żywności trochę,—z reguły przecie nie płacono nic i nie żywiono wcale. Żywcie się sami, lub niech was żywi gmina!

Kraj zrabowany do szczętu. Do Niemiec wy-

wieziono, co wywieźć było można; wojsko zabiera, co znajdzie; żywność, przysyłana przez hiszpańsko-amerykańskie komitety, dochodzi rzadko i skąpo: zatrzymują ją, często niszczą rozmyślnie...

Zmuszają ludność do pracy rolnej. Ale plon zabierają do Niemiec. Któż zechce pracować z dobrej woli w tych warunkach? — Więc zachęca do pracy klątwa, kolba, ciężki but żołnierski.

Nie dość na tem. Zmusza się do pracy, bezpośrednio z operacjami wojennemi związanej: przy kolejach, drogach, mostach, okopach. Zmusza się do pomocy w rabowaniu kraju własnego. Groźbą śmierci usiłuje się wymusić wiadomości o armji francuskiej. Wysyła się cywilnych pod kule francuskie, jako zasłonę przed niemi dla wojsk niemieckich. Tak jest! Bohaterski wojak chowa się za plecy dziatwy, kobiet i starców, pędzonych przed sobą w nadziei, że drgnie ręka obrońcy, zmuszonego zabić swoich, nim sięgnie wroga...

To nie hordy dzikich Hunnów — to robi armja narodu, stojącego u szczytów cywilizacji współczesnej...

A pierwsze stronice książki poświęcone są opisowi świąt wielkanocnych roku 1916, wyprawionych przez Niemców ludności miast Lille, Boubaix i Tourcoing, oraz gmin okolicznych.

W środku Wielkiego Tygodnia rozklejono na murach ogłoszenia.

Pierwsze z nich, to proklamacja komendanta wojennego Lille.

„Stanowisko Anglji utrudnia coraz to bardziej sprawę zaopatrzenia ludności w żywność.

„Aby złagodzić nędzę, władza niemiecka zażądała ostatnio ochotników do pracy na roli. To zwrócenie się nie odniosło oczekiwanego skutku.

„Na skutek tego, mieszkańcy zostaną ewakuowani przymusowo i przewiezieni na wieś. Ewakuowani będą wysłani wewnątrz okupowanego terytorjum Francji, daleko poza front, i będą użyci do robót rolnych, bynajmniej zaś nie do robót wojskowych.

„Środek ten da im możność łatwiejszego zapewnienia sobie utrzymania.

„Na wypadek konieczności, aprowizacja będzie mogła być dokonaną przez składy niemieckie.

„Każdy ewakuowany będzie mógł zabrać ze sobą 30 kilogramów bagażu (sprzętów kuchennych, ubrania etc), który zaleca się przygotować już teraz.

„Postanawiam więc: nikt, aż do nowego rozporządzenia, nie ma prawa zmieniać mieszkania. Nikt nie ma prawa również wydalać się z legalnego swego mieszkania między godz. 9 wieczór a 6-tą rano (czas niemiecki), o ile nie posiada na to przepisanego pozwolenia.

Ponieważ jest to zarządzenie nieodwołalne, w interesie ludności samej leży pozostać spokojną i posłuszną".

Komendant.

A oto obwieszczenie następne:

„Wszyscy mieszkańcy domu, z wyjątkiem dzieci poniżej lat 14-tu, oraz ich matek, jak również star-

ców, mają się przygotować do wywiezienia za półtorej godziny.

O tem, które osoby będą zabrane na punkty zborne, zadecyduje ostatecznie oficer. W tym celu wszyscy mieszkańcy winni zebrać się przed domem: w razie złej pogody wolno pozostać w korytarzu. Drzwi domu winny pozostawać otwarte. Wszelkie reklamacje pozostaną bez skutku. Żaden mieszkaniec domu, nawet ci, którzy nie mają być wywiezieni, nie może opuścić domu przed godziną 8-mą rano (czas niemiecki).

„Każda osoba ma prawo zabrać 30 kg. bagażu; w razie przewyżki w wadze wszystkie bagaże tej osoby będą bezwzględnie odrzucone. Tłumoki winny być robione osobno dla każdej osoby i zaopatrzone napisem czytelnym i mocno przytwierdzonym. Napis winien zawierać imię, nazwisko oraz numer karty legitymacyjnej.

„Rzecz bezwarunkowo nieodzowna we własnym interesie zaopatrzyć się w naczynia do picia i jedzenia, jak również w kołdrę wełnianą, dobre obuwie i bieliznę. Każda osoba powinna mieć ze sobą kartę legitymacyjną. Ktoby próbował uchylić się od wywiezienia, będzie ukarany bez litości".

Komendant etapu.

Dokonywał tego sławnego dzieła, z rozkazu jen. von Graevenitz, 64 pułk piechoty, specjalnie w tym celu z pod Verdun sprowadzony. Rozpoczęto je w noc z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę. Wojsko w pełnym rynsztunku zamknęło ulice prze-

znaczonej na pierwszy ogień dzielnicy. W wylotach ulic postawiono mitraljezy. I od domu do domu szedł oficer z oddziałem, wybierając ofiary. Przeważnie dziewczęta. Jakie sceny rozpaczy rozgrywały się w tych rozrywanych przemocą rodzinach, tego opisać nie sposób, i nie potrzeba.

W noc rezurekcyjną nie brano. Ale już w noc z Wielkiej Niedzieli na Poniedziałek wznowiono połów.

W ten sposób wywieziono z górą 25 tysięcy, przeważnie dziewcząt. Brano, jak się zdarzyło, żadnym ludzkim nie kierując się względem. Zbratano w niewoli córki patrycjuszów miasta z ich służącemi, dziewczęta uczciwe pomieszano z publicznemi. Tak chciała żołdacka racja stanu.

Bezmiaru krzywdy dopełniała często brutalna, dzika szykana. Pytano rodziny, kogoby wolała pozostawić w domu—dawano wybór!—i brano właśnie naodwrót!

Pobranych zapakowano do wagonów bydlęcych i wywieziono. Przeważnie do departamentów Aisne i Ardennów.

Część dziewcząt zabrano do posługi oficerom, zamiast ordynansów, wziętych do boju, reszty użyto do robót polnych.

Ludność miejscowa, odmawiająca pracy na korzyść wroga, przywitała przybyłych kamieniami. Powiedziano im, że z dobrej woli przyjeżdżają na roboty. Dopiero później dowiedziano się prawdy...

Komuż bardziej przemówią do serca te obrazy

krzywdy krwawej, niż nam... Nie lepszą, stokroć często gorszą setkom tysięcy ludu polskiego wojna ta przyniosła niedolę. I wołanie o sprawiedliwość, o wyrównanie krzywdy wśród nas wzmożonem odbije się zawsze echem.

Zbrodniczo poczyna sobie przemoc z ludem spokojnym... A jednak pamiętać trzeba, że byłoby niesłusznie na naród cały odpowiedzialność za te zbrodnie składać. W tych samych dokumentach — prawdziwych i bezstronnych—spotykamy obok obrazów brutalności i cynizmu świadectwa, że zaraza moralna nie jest tak powszechna, jak się łatwo wydać może. Szereg oficerów niemieckich odmawiał udziału w haniebnej robocie branki niewolnika. Żołnierze — przeważnie ludzie starsi, landszturmiści, — ze łzami w oczach spełniali nakaz władzy, nie wahając się głośno nieraz swój protest i współczucie dla ofiar wyrażać.

Giną wprawdzie te punkty jaśniejsze w ogólnym mroku, trzeba przecie zdać sobie sprawę z tego, że działa tu powszechne prawo psychologji społecznej, że w każdej akcji wysuwają się na czoło i ton jej nadają żywioły, z właściwości swych przyrodzonych najlepiej do niej przystosowane. W krwawej i okrutnej robocie wojennej przodują, bo przodować w niej muszą, z natury rzeczy najmniej wartościowe pod względem społecznym typy ludzkie.

Wojna ta, która tak okropne stawia nam przed oczyma obrazy, jest przecie nietylko nieszczęściem. Jest doświadczeniem, które boleśnie nas dotyka, ale

i korzyść przynieść musi. Reakcja przeciwko tym objawom zdziczenia jest nieunikniona. Ogień piekielnej gorączki, pokrywającej dziś ciało ludzkości ohydną wysypką zbrodni, przetrawi i przepali dzikie instynkty, oczyści i odnowi organizm społeczny. I znowu na niwach, kulami przeoranych i krwią a łzami obficie zroszonych, zakwitnie błogosławione kwiecie ideałów humanitarnych, po burzy straszliwej znowu zajaśnieją na niebie gwiazdy przewodnie, oświetlające drogi postępu ludzkości.

Wspomniane prawo doboru psychologicznego daje nam możność z nadzieją w przyszłość spoglądać. Inni ludzie wysuną się na czoło i ujmą ster, kiedy nastaną wreszcie czasy spokojne—pora twórczej pracy. Przyjdzie kolej na tych, którzy nie w burzeniu, ale w budowaniu celują.

A im większy był upadek, tem wyżej urosnąć musi następnie napięcie twórczej pracy. Trzebaż się do niej gotować zawczasu, skupiając się dokoła sztandaru pokoju, wolności i postępu, który zastąpić ma dzisiejsze sztandary bojowe.

(23 października (5 listopada) 1916 r.)

ZNACZENIE FAKTU.

(z powodu ogłoszenia niepodległości Królestwa Polskiego przez Niemcy i Austrję).

Doniosłość ogłoszonego przez mocarstwa centralne aktu polega nie na prawnem jego znaczeniu. To—jest małe lub żadne. Sprawa polska jest spra-

wą międzynarodową, i żadne z państw, ziemie polskie w chwilowem dzierżących posiadaniu, o losie Polski decydować samo nie może. Wszelkie akty jednostronne określają tylko stanowisko danego państwa w stosunku do sprawy. Rozstrzygnięcie jej ostateczne zależy od przyszłego kongresu pokojowego.

Doniosłości tego, co stę stało, nic osłabić jednak nie jest w stanie. Publicznie uznanem zostało przez rząd niemiecki i austrjacki prawo narodu polskiego do niepodległego bytu państwowego. Sprawa polska ostatecznie przestaje być sprawą wewnętrzną mocarstw rozbiorowych, wchodzi znowu na forum międzynarodowe w całej swej rozciągłości.

Naród polski pozyskuje swoją państwowość. To jest fakt, któremu darmoby ktokolwiek usiłował zaprzeczać.

Na zegarze dziejowym wybiła wielka dla nas godzina.

Akt ogłoszony mocy prawnej nie posiada. Obowiązuje tylko mocarstwa, które go ogłosiły. Sprawy polskiej nie rozwiązuje. Żaden Polak nie jest w stanie wyobrazić sobie Polski bez Krakowa i Poznania. Żadnego Polaka nie zadowoli państwo polskie, do którego nie należy ani Galicja, ani Poznańskie, ani Śląsk jeden i drugi, państwo polskie bez ujścia Wisły, bez wyjścia do morza. Wprost przeciwnie, ogłoszenie niepodległości Królestwa rozbudzi tylko i wzmoże dążenia do zjednoczenia wszystkich ziem polskich. W żadnem sercu polskiem nie postanie

myśl o pozostawieniu pod jarzmem niemieckiem swych braci, podczas gdy część narodu wolną się staje.

Ogłaszając niepodległość Królestwa, Niemcy kują oręż, który przeciw nim się zwróci.

Akt ogłoszony sprawy polskiej nie rozwiązuje. Tem niemniej ma on dla Polski bardzo dużą wartość realną. Kraj będzie się mógł organizować politycznie, będzie mógł stworzyć przedstawicielstwo, które, gdy nadejdzie chwila pokoju, wespół z przedstawicielstwem innych narodów Europy będzie mogło wziąć udział w obradach nad warunkami ostatecznymi pokoju i przymierza.

Pisaliśmy w dniu 16 bieżącego miesiąca:

„Jeżeli pokój przyszły ma być rzeczywistym i trwałym pokojem, narody same warunki jego ostatecznie ustalić i zatwierdzić muszą. I w liczbie tych narodów nie powinno i nie może zabraknąć narodu polskiego... Sejm polski, w porozumieniu z przedstawicielstwami innych narodów, winien wyznaczyć granice Polski i ustalić stosunek jej do państw ościennych, sejm polski jedynie winien stanowić o naszym ustroju wewnętrznym... przedstawiciele jego winni wziąć udział w obradach kongresu pokojowego".

To, co było dwa tygodnie temu tylko postulatem teoretycznym, staje się teraz, wobec zaszłych wypadków, realną możliwością.

Aktem ogłoszonym mocarstwa centralne wyrzekają się myśli o nowym podziale Polski. Dają Kró-

lestwu możność zorganizowania własnego życia politycznego, czynią je państwem samodzielnem. Nie robią tego, oczywiście, z dobrej woli. W przyjaźń niemiecką nikt w Polsce nie wierzył i nie uwierzy. Robią to pod naciskiem twardej konieczności i we własnym przedewszystkiem interesie.

I obok radości z faktu, że mocarstwa centralne widziały się zmuszonemi uznać prawo narodu polskiego do samodzielnego bytu państwowego, choćby dla części jego tylko, serca nasze przejmuje obawa przed planami niemieckimi, które uznania tego bezpośrednim były powodem.

Niemcom brak ludzi. Potrzebują mięsa armatniego. I chcą go dostać z Polski. Tworzą Królestwo niepodległe w tej myśli, że uda się im pozyskać w armji polskiej sojusznika, którego można będzie użyć dla podparcia chwiejącej się ich potęgi na tym czy innym froncie.

Ufamy przecie, że knowania niemieckie okażą się płonnemi, plany podstępne zawiodą. Sejm polski nie pozwoli się użyć Niemcom za powolne narzędzie, nie da rzucić armji polskiej przeciwko Koalicji, nie da żołnierza do walki bratobójczej. To się stać nie może, to się nie stanie.

Dokonać zaś branki siłą, przemocą wcielić zdolną do noszenia broni ludność Królestwa w szeregi armji niemieckich byłby to gwałt czysty, żadnym nie okryty pozorem.

Odwrotnie, ogłoszenie Królestwa pańswem nie-

podległem i konstytucyjnem czyniłoby takie pogwałcenie prawa jeszcze oczywistszem i niecniejszem.

Naród nasz niejedną już przeżył tragedję. Być może, że los mu i tej nie oszczędzi. Jesteśmy bezbronni, gwałtu gwałtem odeprzeć nie możemy. Ufamy przecie w sprawiedliwość dziejów.

Mylnem byłoby twierdzenie, że tylko militarne bankructwo mocarstw centralnych było przyczyną uczynionego przez nie w sprawie polskiej kroku. Przyczyna tkwi głębiej—jest nią bankructwo ideowe, zwycięstwo moralne Koalicji przeciwgermańskiej.

Nie Niemcom przypisze historja zasługę inicjatywy odbudowania Polski. Zegar dziejów wskazał Godzinę Zmartwychwstania w chwili, kiedy ogłoszoną została niezapomniana odezwa Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza do Polaków. Ona to obwieściła nam w obliczu całego świata radosną nowinę, że Polska zmartwychwstać winna zjednoczoną i wolną. I za jej to sprawą stało się dziś faktem ogłoszenie niepodległości Królestwa przez mocarstwa centralne.

Wielkim błędem rządów mocarstw Koalicji, a rządu rosyjskiego przedewszystkiem, było to, że się pozwoliły ubiedz wrogom w realizacji, przynajmniej częściowej, haseł w Odezwie rzuconych. Wielkim błędem było zwlekanie z rozstrzygnięciem sprawy polskiej. Wskazywaliśmy na to nieustannie. Niedawno jeszcze wołaliśmy: „trzeba wyrwać sztandar wolności z rąk niemieckich!”

Wołania polskie mijały bez echa. Mijały bez echa nawoływania ludzi przewidujących w Rosji samej, we Włoszech, Francji i Anglji. Aż wreszcie zawołały wielkim głosem fakty!

Jeszcze nie jest zapóźno. Jeszcze grę niemiecką sparaliżować można. Jeżeli rządy Rosji, Anglji, Francji i Włoch oświadczą wobec świata to, co powiedział przedstawicielowi gazety rosyjskiej ambasador angielski w Piotrogrodzie, Sir George Buchanan, że utworzonemu przez mocarstwa centralne państwu polskiemu bez Galicji i Poznańskiego Koalicja przeciwstawia całkowite odbudowanie państwa polskiego, łączącego wszystkie zabory, zjednoczenie wszystkich ziem polskich w państwie polskiem, atut, jaki niewątpliwie daje mocarstwom centralnym akt ogłoszony, będzie z ich rąk wytrącony.

Sprawa polska rozwiązaną być może tylko przez Koalicję i na jej zwycięstwie wszystkie nasze nadzieje pokładaliśmy od początku i pokładać je będziemy do końca, cokolwiekby się stać miało.

Stanowisko koalicyjne olbrzymiej większości umiejących myśleć politycznie Polaków wynika nie ze względów i rachub taktycznych, które zależnie od biegu faktów łatwo uledz mogą zmianie, ale z najgłębszych pokładów świadomości narodowej, z przekonania, opartego na doświadczeniu całego bytu historycznego Polski, że interesy rozwojowe Polski stoją w niedającej się pogodzić sprzeczności z interesami Niemiec, z ekspansją germańską na wschód.

Nie kierowaliśmy się tem, co nam Niemcy dobrego zrobić mogą, ani tem, czego od Rosji doznawaliśmy. Wiedzieliśmy bowiem, że ucisk, jakiego doznawaliśmy w Rosji, jest skutkiem przemijających warunków politycznych, nasza zaś walka z germanizmem, który nam ziemię z pod stóp wydziera, ustać nie może, aż dopóki pogodzenie narodów słowiańskich i zjednoczenie ich na podstawie wolności i równości nie położy pochodowi germańskiemu tamy nie do przełamania.

Tej naszej orjentacji pozostaniemy zawsze wierni, bo w przeciwnym razie czeka nas prędzej czy później zagłada, narodowa. Chcemy wierzyć, że to, co się stało obudzi w Rosji świadomość odpowiedzialności historycznej, i że na ogłoszenie niepodległości Królestwa przez mocarstwa centralne odpowie z inicjatywy Rosji Koalicja przeciwgermańska uroczystem oświadczeniem, że jednym z celów wójny jest całkowite odbudowanie państwa polskiego.

Wielkie czasy wymagają wielkich czynów.

(30 października (12 listopada) 1916 r.)

OŚWIADCZENIE POLSKIE.

Depesze przyniosły wiadomość o deklaracji stronnictwa polityki realnej w Warszawie, w której polska myśl polityczna z męstwem i siłą podkreśiła raz jeszcze podstawowe dążenia narodu pol-

skiego. Deklaracja oświadcza, że „tylko stworzenie niepodległego państwa polskiego ze wszystkich trzech dzielnic mogłoby w całej pełni rozstrzygnąć kwestję polską“ i stwierdza w ten sposób niedostateczność aktów niemieckich. Jeżeli zważyć, że oświadczenie to złożono w Warszawie, wobec władz okupacyjnych, to nabiera ono tem większego znaczenia jako świadectwo, że zasadnicza linja polityki polskiej nie została złamana aktami mocarstw centralnych, które to akty tylko za etap przejściowy w realizowaniu dążeń naszych mogą być uważane.

Niewątpliwie zdrowem pragnieniem realizowania tych dążeń w ich konkretnym stanie obecnym jest i uchwała, powzięta na wiecu, przez grupy lewicowe (Centralny Komitet Narodowy) po ogłoszeniu aktu w Warszawie zwołanym, uchwała domagająca się natychmiastowego zwołania sejmu polskiego w charakterze konstytuanty.

Niezłomna wola narodu polskiego ujęcia własnej polityki we własne ręce przebija jeszcze wyraźniej w rezolucji, powziętej na lubelskim zjeździe członków Głównego Komitetu Pc mocy. Rezolucja ta głosi: Zjazd uznaje, że proklamowanie niezależnego państwa polskiego może być przeprowadzone jedynie przy współudzia e ogółu polskiego i to drogą legalnego wyboru przedstawicielstwa, które będzie decydowało zarówno o kierunku polityki polskiej, jak i o stanowisku narodu polskiego. Rezolucja ta, podpisana przez szereg poważnych i zasłużonych

nazwisk ze sfer ziemiańskich*), w zestawieniu z oświadczeniem stronnictwa realistów i uchwałą wiecu warszawskiego, w sposób jasny wytyka ogólną linję polskiej myśli politycznej.

Dawny ruch rycerski wstąpił w serca polskie, zarówno zachowawców, jak i innych odłamów myśli politycznej, oświetlając blaskiem tradycji szczerze niepodległych jego pochód ku wyzwoleniu.

*

* *

Z niekłamanem zadowoleniem odczytaliśmy deklarację Szebeki w Radzie Państwa i posła Harusewicza w Dumie państwowej. Obaj podkreślili powagę chwili, wytworzonej przez ogłoszenie aktów, obaj zaznaczyli, że w takim ciężkim momencie naród polski nie może być pozostawiony własnym siłom, i obaj wskazywali konieczność wypowiedzenia się przez Rosję i Koalicję w kwestji polskiej.

„Naród polski—oświadczył poseł Harusewicz—ma prawo oczekiwać, iż w tej sytuacji tragicznej

---

*) Podpisali ją między innymi: Henryk hr. Potocki, Zygmunt hr. Plater, Antoni Rząd, Jan Stecki, Stanisław Czekanowski, Antoni Wieniawski, Józef Świeżyński, Leon Hempel, Stanisław Mikułowski-Pomorski, Józef hr Broel-Plater, Stanisław Śliwiński, Henryk ks. Woroniecki, Marjan Kiniorski, Włodzimierz Karski, Władysław Wydżga, Leon Przanowski oraz kilku przedstawicieli duchowieństwa.

nie będzie postanowiony własnym siłom, że akt mocarstw niemieckich nie pozostanie bez stosownej odpowiedzi (okrzyki „słusznie“), że z inicjatywy Rosji, której miecz w obronie praw narodów podjął Najjaśniejszy Pan, oświadczą mocarstwa sprzymierzone wobec całego świata, iż sprawa polska rozwiązana zostanie w całej pełni, Polska będzie zjednoczona i otrzyma samodzielną egzystencję państwową“. (Okrzyki „brawo“).

Rosja i jej sprzymierzeńcy winni oświadczyć, że ociekająca krwią Polska jest nie mniej drogą, niż ofiarna Belgja i bohaterska Serbja, mówił poseł Szebeko.

Oba oświadczenia wywołały charakterystyczne incydenty. Pierwszy niewątpliwie na nieporozumieniu polegał. Kiedy poseł Harusewicz mówił o godzinie wskrzeszenia wolnej i zjednoczonej Polski, poseł Kierenskij (grupa pracy) dodał z miejsca: „i niepodległej“. Nie możemy nie zaznaczyć tutaj radości ze szczerego i pięknego porywu myśli rosyjskiej.

Deklaracja p. Szczegłowitowa, w imieniu prawicy w Radzie Państwa złożona, była biegunowo przeciwną podkreślonemu przed chwilą zdaniu i jako odpowiedź na mowę posła Szebeki, jako twierdzenie, że polski strumień winien zlać się z morzem rosyjskiem, wywołuje w nas głębokie oburzenie. To samo uczucie kazało zapewne posłowi Szebece po raz drugi głos zabrać i oświadczyć, że naród polski „nie ma potrzeby zlewać się w jakiemkolwiek

morzu", może on tylko płynąć równolegle z morzem rosyjskiem, żyć z niem w zgodzie, w pokoju, w wzajemnem wspieraniu się".

* * *

Postulat narodowy, który połączył całe społeczeństwo niemal od początku wojny, a dojrzał w ostatnich miesiącach jako dążenie narodu polskiego do niepodległości, znalazł mniej lub więcej jasny wyraz we wszystkich wspomnianych oświadczeniach. Byłoby rzeczą dziwną, gdyby w chwilach tak wielkich i doniosłych, kiedy odwracają się karty historji świata, kiedy wczorajsza ideologja, pozbawiona wszelkiej realności, dziś staje się rzeczą całkowicie aktualną, kiedy prawo narodów do samodzielnego życia ma służyć za fundament przyszłego ustroju Europy, zaiste dziwną byłoby rzeczą, gdyby polski naród dziś milczał. Oświadczenie realistów warszawskich wysunęło na plan pierwszy podstawowe dążenie narodu polskiego do zjednoczenia na gruncie niepodległości wszystkich ziem polskich. Oświadczenie naszych posłów w Dumie i Radzie Państwa wysunęło na plan pierwszy prawo narodu polskiego do otrzymania z rąk Koalicji uroczystej zapowiedzi zjednoczonego państwa polskiego. Nieco mniej wyraźnie brzmi oświadczenie grupy polityków polskich w Paryżu, podpisane przez pp. Romana Dmowskiego, Erazma Piltza, Marjana Sejdę i in., którzy, poprzestawszy jedynie na proteście przeciwko ewentualnym za-

miarom niemieckim, branki dotyczącym, pominęli postulat przez posłów naszych tutaj pod adresem Rosji i Koalicji wypowiedziany, ograniczając w ten sposób walor swego oświadczenia i dając powód do niepożądanych dla sprawy naszej komentarzy.

*
* *

Deklaracja przedstawiciela rządu, Protopopowa, wbrew naszym oczekiwaniom, sprawy polskiej w Rosji z martwego punktu nie zsuwa i nic nowego do niej nie wnosi. Ze strony Anglji, Francji i Włoch do tej pory pod adresem Polski żadne słowo nie padło.

[6 (19) listopada 1916].

DEKLARACJA W SPRAWIE POLSKIEJ.

Po zamknięciu pierwszego posiedzenia Rady Państwa minister spraw wewnętrznych, p. Protopopow, zarządził wznowienie obrad i ogłosił deklarację rządu w sprawie polskiej. Treść jej znana jest naszym czytelnikom, Natychmiast po jej ogłoszeniu pisaliśmy, że ani o krok nie posuwa ona sprawy polskiej z martwego punktu, na którym od dłuższego czasu w Rosji ugrzęzła. Nie może ona w żaden sposób zadowolić narodu polskiego. Dziwnem przeto było milczenie naszych posłów w Dumie Państwowej. Było dosyć czasu do namysłu nad tem, co należy ze strony polskiej powiedzieć. Do

tej pory nikt z posłów Dumy nie zareagował na deklarację ową. Tymczasem treść jej nietylko nie odpowiada słusznym oczekiwaniom naszym, ale w pewnej mierze jest krokiem wstecz w porównaniu z tem, co według informacji pism miało być jeszcze w lipcu r. b. urzeczywistnione. W deklaracji, powołującej się na odezwę Wielkiego Księcia, mówi się o autonomji, ale niema nawet żadnych wskazówek wyraźnych, jaką mianowicie deklarację ma się na myśli, czy autonomję państwową, czy też odwrotnie tylko prowincjonalną, rozszerzone ziemstwo. Co więcej, jeżeli się można dopatrzeć jakichś pozytywnych wskazówek w tym względzie, to prędzej w kierunku tej ostatniej, albowiem, mówiąc o sprawie budowania własnego życia w dziedzinach narodowej, ekonomicznej i kulturalnej, wcale się nie nadmienia o stronie politycznej. Ponad to, deklaracja ani słowa nie mówi o równouprawnieniu Polaków w Cesarstwie, co już całkowicie i wyłącznie zależy od Rosji.

Jeżeli zważyć, iż deklaracja rządu była odpowiedzią na proklamowanie niepodległego państwa polskiego przez mocarstwa centralne, trzeba przyznać, że sprawia ona przygnębiające wrażenie, że utrudnia pracę tym, którzy muszą w Kraju prowadzić poważną walkę z wpływami Niemiec, otwierarających przed Narodem polskim szerokie perspektywz rozwojowe. Ubolewać należy, iż w tak ważnej chwili deklaracja rządu, wyraźnie z wielkim pośpiechem ułożona, nie ułatwia pozycji tym, którzy

w niej powinni znaleść oparcie i nawet siłą rzeczy stała się podstawą dalszych wystąpień międzynarodowych, które z konieczności ją za punkt wyjścia brać muszą. W związku z wymienioną wyżej deklaracją i protestem przeciwko zarządzeniom władz okupacyjnych niemieckich stoi enuncjacja Francji i Anglji, a następnie i Włoch,

Jeżeli wydać się może łatwo na pierwszy rzut oka, że enuncjacje te również nie posuwają sprawy naszej naprzód, to bliższe zastanowienie się nad sprawą wykaże głębokie dla nas ich znaczenie. Rządy Anglji i Francji, witając inicjatywę Rosji, potwierdzają całkowitą swą solidarność z jej zamierzeniami, jednocześnie stwierdzają „dawne sympatje, tączące je z narodem polskim" i oświadczają, że „odbudowanie jedności jego będzie podstawą przyszłej równowagi politycznej w Europie". Enuncjacja włoska dodaje, iż rząd królewski wita oświadczenie rządu rosyjskiego, które „gwarantuje autonomję całemu narodowi polskiemu, co w ciągu przeszło stulecia było przedmiotem marzeń tego szlachetnego narodu".

W enuncjacjach tych pozytywnem jest w prawdzie to tylko, że sprawa polska ostatecznie uznaną została za taką oficjalnie, w aktach urzędowych, oczywiście z wiedzą i zgodą rządu rosyjskiego, stanowi dla nas ogromną zdobycz. Sprawa nasza będzie rozstrzygana nie pod kątem widzenia tego lub innego państwa, w zależności od jego egoistycznych interesów chwilowych, lecz przeciwnie przez Europę,

która w rozwiązaniu problemu polskiego pragnie widzieć podstawę trwałej równowagi politycznej. Dobiliśmy wreszcie do tego, że naród polski okazał sie potrzebny, jego egzystencja polityczna ma wejść w rachubę obliczeń mocarstwowych, a to musi być dla nas dobrą wróżbą. Z wielkiem uznaniem przyjmą Polacy też zapewnienia wielkich mocarstw europejskich, zapewnienia uroczyste o sympatjach dla naszego narodu. Karta dziejów polskich, krwawo zapisana w tytanicznych zapasach wojny dzisiejszej, jest tylko dalszym ciągiem historji życia, sztucznie przerwanego, którego pasmo ściśle od wieków łączyło się z narodami Zachodu, bo stamtąd czerpaliśmy naszą wiarę, naszą kulturę, podstawy bytu naszego.

Zestawiając deklaracje rządów z szerszą opinją społeczną rosyjską, która w znacznej swej części wypowiedziała się o wystąpieniu rządu rosyjskiego krytycznie, a dla nas życzliwie, mamy wrażenie, iż poważny etap w sprawie polskiej został przebyty. Z tego punktu widzenia, z punktu widzenia stopniowego rozwoju sprawy odbudowania państwa polskiego, zapatrujemy się i na ogłoszoną przez państwa centralne niepodległość Królestwa Polskiego. Trudno negować duże znaczenie tego faktu. Niech to będzie tylko, jak twierdzą niektórzy, manewrem politycznym, zręcznem posunięciem na szachownicy walk, niech to będzie tylko dźwiękiem, gestem, pozbawionym realnego znaczenia, — co nie jest słuszne, — niech to nam niesie nowe próby i nowe

tragedje—słowa: państwo niepodległe zostały wyrzeczone i nic już nie jest w stanie ich z biegu wypadków wykreślić. Jeżeli Niemcy wbrew swej woli zmuszeni zostali dokonać tego, to tem lepiej dla nas; świadczy to o nieuniknionej i niezbitej logice dziejów, powołujących do życia naród, na którego grobie był zawarty sojusz, który się dziś w strzępy rozleciał i do niesłychanej wojny doprowadził. Jak wielką jest jakaś ukryta siła, która rządzi wypadkami doby dzisiejszej, a nas prowadzi po nowej drodze i do nowego życia, świadczy właśnie to, że Niemcy, a nie kto inny, ogłosiły państwo polskie, Niemcy, posiadające w tej chwili niepodzielne Królestwo Polskie i podminowujące proklamowaniem niepodległości Polski podstawy własnego panowania zarówno w Galicji, jako i w Księstwie Poznańskiem. Czyż to zrobione zostało tylko dla branki, która naszem zdaniem może i nie dać pożądanych rezultatów, a mogła być dokonana siłą i bez powyższego kroku, czy nie inna siła ważniejsza i potężniejsza zmusza zawrócić z dawnej drogi i szukać innych, niż dotąd podstaw „trwałej równowagi europejskiej”? Nie wierzyliśmy nigdy w wspaniałomyślność Niemiec, ani w ich przyjaźń dla nas, ani nawet w sympatje i nie w tem tkwi nowe źródło nowych planów niemieckich, z marzeń o cezaryzmie wynikłych i w perspektywie historycznej dla nas zawsze niebezpiecznych. Tem goręcej cieszymy się z okazanych narodowi polskiemu niekłamanych sympatji z innej strony, i stamtąd, z wielkich tradycji wol-

nościowych, dzisiaj odgrzebujących się z zapomnienia i interesem własnym popartych, czekamy radykalnego rozwiązania zagadnienia polskiego. Uważamy za nieodzowne, o ile można najprędzej, bardziej jasne i zdefinjowane postawienie sprawy naszej przez Koalicję całą, któreby usunęło wszelkie wątpliwości.

Piotrogród, 8 (21) listopada.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Koroną Bolesławów wieńczył ongi naród królów swoich. Koroną miłości i dumy narodowej wieńczył po utracie niepodległości naród Polski w głębiach duszy swych wielkich ludzi — poetów, uczonych, artystów. W jego oczach bowiem są oni symbolem żywotności i siły duchowej narodu, są wyrazicielami jego najistotniejszych pragnień, są przedstawicielami jego jedności moralnej. W jego oczach są oni królami narodu.

W takich mocarzy ducha bogata była zwłaszcza epoka romantyzmu polskiego. Drogą wielkich celów, drogą złotych snów o potędze i przeczuć wieszczych wiedli naród swój wodze duchowi: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński.

Otoczona glorją nieśmiertelnej poezji romantycznej szła Polska w przyszłość promienną, do Królestwa Bożego na ziemi, do przepowiadanej trzeciej epoki, epoki Ducha św. I tak wielką była

wiara w lepszą przyszłość, tak niezachwiane były nadzieje blizkiego Jutra, że mniej głośnym się stawał brzęk kajdan i mniej dotkliwym ich ucisk. Pokrzepiającą i ożywczą rosą spływały na naród wieszcze wskazania romantyzmu, pozwalające mu przetrwać najgorsze chwile.

Nadeszły lata trzeźwego realizmu, lata pracy organicznej. Padły hasła budowania od podstaw bytu narodowego, do warunków chwili dostosowane i poza ojczysty zagon niewybiegające.

Obniżył się lot genjuszu poetyckiego, który, zwinąwszy w tę porę skrzydła, ustąpił miejsca nastrojom pracy. Naród, utraciwszy moc polityczną, rozpoczął walkę o dobro materjalne, o rozwój ekonomiczny. Nastały przyziemne, smutne czasy pozornego upadku ducha i pozornej rezygnacji narodowej. Zdawaćby się mogło, że kamień mogilny przywalił nazawsze swym ciężarem naród za życia pogrzebany. Zdawaćby się mogło, że zginęła wiara w jego zmartwychwstanie. Wtedy to właśnie dwaj wielcy artyści powołali do życia w pamięci narodu jego wielką przyszłość, jego rycerskie tradycje, jego niezapomniane czyny i w blask i w purpurę tej przeszłości spowili teraźniejszość.

Jan Matejko i Henryk Sienkiewicz! Dali oni narodowi cudne dzieła. Dali obrazy historyczne, porywające głębią zaklętej w nich twórczości, objawiające istotę przeżyć narodu i jego charakter.

„Trylogja“ Sienkiewicza tworzy epokę w życiu narodu polskiego; jest ona zwrotem od sztywne-

go i zimnego, niemogącego zadowolić wszystkich pozytywizmu do pieśni. I choć pieśń ta nie jest czystym romantyzmem, to przecież budzi ducha z odrętwienia, i, ukazując mu wielką przeszłość minioną, wlewa weń nowe siły i rzuca znów wezwanie do walki o przyszłość.

Tak źródło, na upalnej pustyni napotkane, przywraca swym życiodajnym nektarem utrudzonemu podróżnikowi nadwątlone siły i daje moc do kroczenia drogą, z góry wyznaczoną. I za to właśnie, za „Ogniem i mieczem“, za całą „Trylogję“ wieńczy naród polski Koroną sławy i miłości swego wielkiego pisarza-patrjotę.

Ale twórczość Sienkiewicza zapewniła mu miejsce nietylko w literaturze polskiej, lecz i w wszechświatowej.

Jego „Szkice węglem“, pisane we wczesnej młodości, pełne głębokiego współczucia dla niedoli narodowej i dla idei demokratycznej, wyróżniające się artystyczną prostotą i barwnością opowiadania; jego nowele z życia poznańczyków, w których ujawniona została w całej swej pełni tragedja narodu polskiego, zmuszonego walczyć i umierać za sprawę obcą i z jego dążeniami sprzeczną („Bartek zwycięzca“), lub też walczyć o prawa mowy ojczystej („Z dziennika poznańskiego nauczyciela“)— dobrze są znane, obok dzieł historycznych, w literaturze zachodnio-europejskiej i rosyjskiej.

„Rodzina Połanieckich“ jest wiernym obrazem życia burżuazyjnej warstwy społeczeństwa polskiego w ówczesnej, wojnę poprzedzającej, epoce. Życie to, mając na celu z jednej strony zachowanie tradycji, z drugiej zaś przysporzenie dobrobytu materjalnego, było puste, beztreściwe i rozleglejszej perspektywy pozbawione. Mimowoli jednak, wbrew, być może, pierwotnym zamiarom autora, który pogodnie i z uczuciem, niepozbawionem ciepła, kreśli powszednie koleje bytu rodziny Połanieckich, powieść ta kontrastowo odbija się od jego powieści historycznych i od tej wzniosłej „służby Bożej“, jaka w nich się zawiera. W tem zestawieniu, przeciwstawiając małe życie teraźniejszości rycerskiemu patrjotyzmowi wielkich chwil ubiegłych, gorącej miłości ojczyzny, pełnej samozaparcia się i poświęcenia, artysta bezwiednie staje się satyrykiem, tęskniącym za utraconym skarbem narodowym i biczującym szarość dnia dzisiejszego, jego przyziemny lot.

Wszechświatowy rozgłos sławy znakomitego pisarza, zaszczyconego nagrodą Nobla, dały Sienkiewiczowi dwa dzieła: „Bez dogmatu“ i „Quo vadis“. Najsubtelniejsza analiza złamanej duszy Płoszowskiego, tego współczesnego Kordjana, wahającego się w wyborze drogi i niemającego siły na powzięcie decyzji; świetnem pociągnięciem pióra powołane do życia obrazy pogańskiego Rzymu i wszystko podbijającego chrystjanizmu, którego zwycięstwo na cierpieniu i miłości spoczywa, — dokonały tego, że te dzieła Sienkiewicza, przetłuma-

czone bodaj na wszystkie języki świata, zapewniły mu jedno z najwybitniejszych miejsc w literaturze wszechświatowej.



Wybuchła wojna i wraz z nią popłynęły długie dni i miesiące nieszczęść narodu polskiego. Sienkiewicz, którego wojna zastała w Krakowie, wyjechał do Szwajcarji, gdzie poświęcił się całkowicie służbie ratowniczej na rzecz spustoszonej Polski. Z wielkiego pisarza stał się wielkim jałmużnikiem polskim, stanął na czele Veveyskiego Komitetu pomocy dla ofiar wojny i, rzuciwszy na szalę blask i popularność swego wielkiego nazwiska, zbierał miljony, które szły do kraju i na emigrację.

Do ostatniej chwili życia zachował niewzruszoną rezerwę w dziedzinie politycznej i w poczuciu wielkiej odpowiedzialności nie wypowiedział się w żadnym kierunku. Nie sądzone mu było doczekać promiennego jutra i wrócić do szczęśliwej i niepodległej ojczyzny. Umarł na obczyźnie, jak wszyscy prawie wielcy Polacy, jak Kościuszko, Mickiewicz, Słowacki, Czartoryski, Lelewel...

Jako artysta jest Sienkiewicz własnością nietylko Polski, lecz świata całego. Rytm dzieł jego bije jednak najzgodniej z rytmem serca polskiego; toteż przypuszczać należy, że wolna całkowicie Polska wzniesie pierwszy pomnik temu, kto w cięż-

kiej i smutnej godzinie krzepił jej ducha nieśmiertelnym czarem pieśni polskiej i przykładami wielkich czynów do służby ojczystej zachęcał.

(31 (26) listopada 1916 r.).

KRYZYS WEWNĘTRZNY W ROSJI.

Od początku wojny Rosja społeczna,—wszystko to, co się przez długi szereg lat skupiało pod sztandarem wolnościowym, — zajęła w stosunku do rządu stanowisko zupełnie odmienne od tego, jakie zajmowała dotychczas. Była to niespodzianka, przekreślająca rachuby tych, którzy na coś całkiem innego liczyli.

Od pierwszych kroków zaczepnych armji nieprzyjacielskich społeczeństwo rosyjskie postawiło sobie za zadanie służyć przedewszystkiem i wyłącznie armji dla doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca, i temu celowi podporządkowało całe swoje postępowanie, odkładając na bok dawne a niespełnione aspiracje i żądania.

W imię tego zawieszono zupełnie wszelką walkę polityczną. Stronnictwa polityczne, z wyjątkiem nielicznych grup skrajnie lewicowych, wyrzekłszy się na czas niebezpieczeństwa narodowego wszelkich dążeń w kierunku urzeczywistnienia swych programów, godziły się na każdy gabinet, poprzestając co najwyżej na czysto teoretycznem zaznaczeniu swego opozycyjnego stanowiska, gotowe

były poprzeć rząd całą siłą, aby tylko wzmocnić potęgę obrony. Społeczeństwo oddało się całkowicie na usługi rządu, wymagając odeń jednego tylko, — aby wytężył wszystkie siły rozporządzalne, aby całą swą energję skierował na walkę z wrogiem.

Społeczeństwo rosyjskie stanęło na tem samem stanowisku, co i społeczeństwa Zachodu — na stanowisku zjednoczenia wszystkich sił narodowych dla sprawy obrony Kraju, — pokoju i zgody wewnętrznej wobec niebezpieczeństwa z zewnątrz.

Rząd rosyjski przecie nie poszedł w ślady rządów innych. Zachował w stosunku do społeczeństwa starą swą pozycję; przyjmując usługi sił i organizacji społecznych, a więc w pierwszym rzędzie powstałych dla obsługi potrzeb armji Wszechrosyjskich Związków Ziemstw i Miast, tam, gdzie odmówić ich przyjęcia nie było możności ani sposobu, robił to nieufnie i niechętnie.

Polityki swej wewnętrznej nie zmienił ani na jotę. Ze strony społeczeństwa była zupełna, ofiarnym czynem poparta gotowość zapomnienia na czas wojny o wszystkiem, co dzielić może, ze strony rządu pozostał w całej pełni stary podział na my i oni.

Jedyną chwilą jaśniejszą, kiedy się zdawało, że następuje może wreszcie tak pożądana przez całą Rosję społeczną zmiana, był czas, kiedy pod wpływem ciężkich doświadczeń wojennych, jesienią roku przeszłego, mianowany został na stanowisko mi-

nistra spraw wewnętrznych ks. Szczerbatow. epizod ten przeminął bez śladu i skutku.

Do jakich skutków doprowadziło to—tego u tamniać nie trzeba. Pod naciskiem bezwzglę konieczności Rosja społeczna musiała zmienić taktykę pierwotną i, wyciągając konsekwencje z tu, którego zmienić nie była w stanie, z niedają go się usunąć przedziału między społeczeństw a rządem, zająć w stosunku do niego stanowi wyraźnie i stanowczo opozycyjne.

W Dumie i Radzie Państwa powstał blok p stępowy, skupiający w sobie znaczną większo wybranych przez społeczeństwo przedstawicieli i ł czących ją we wspólnej platformie, zawierającej ż danie przeprowadzenia szeregu koniecznych z względu na interesy obrony kraju reform prawo dawczych, a przedewszystkiem zmiany dotychczaso wego systemu rządzenia, utworzenia rządu, któryby miał za sobą ufność Kraju.

Bardzo umiarkowany w swych żądaniach blok postępowy nadał przecie Dumie Państwowej wyraźniejszą fizjonomję polityczną, wytknął linję ustępstw minimalnych, bez których porozumienie rządu ze społeczeństwem osiągnąć się nie daje.

Praktycznych rezultatów blok dopiąć dotąd nie zdołał. B. W. Stuermer, który w styczniu roku bieżącego objął stanowisko prezesa ministrów, polityki poprzednika swego I. L. Goremykina nie zmienił. Zmaganie się bloku, najsilniejszego ze wszystkich ugrupowań politycznych, jakie kiedykolwiek znalo

życie polityczne Rosji, ale zbyt słabego, aby obalić istniejący kierunek polityki rządowej i zastąpić go własnym, z rządem, dość silnym, aby trwać na swem stanowisku, ale zbyt słabym, żeby zniszczyć blok, trwało aż do dni ostatnich beż żadnego wicznego rezultatu.

Blok rósł niewątpliwie w siłę i wpływy. Przyczyniła się do tego znacznie odbyta latem delegacja parlamentarna do Anglji, Francji i Włoch, która wysunęła głównych działaczy bloku, a przedewszystkiem uważanego powszechnie za widomą jego głowę, leadera partji K. D., P. N. Milukowa, na szeroką widownię europejską. Ale to wszystko nie dawało żadnych zdobyczy praktycznych, przyczyniając się tylko do zaostrzenia stosunków. Wstąpienie byłego wiceprezesa Dumy Państwowej, A. D. Protopopowa, do gabinetu Stuermera,—rzecz, która w normalnych stosunkach parlamentarnych musiałaby być uważaną za bardzo poważny krok w kierunku porozumienia się rządu z przedstawicielstwem kraju,—stała się w warunkach szczególnych rosyjskiego życia politycznego tą kroplą, która przepełnia miarę. Stosunki wzajemne zostały doprowadzone do najwyższego napięcia. Zatarg, długo odwlekany, wybuchnął w niezmiernie ostrej formie.

Już na długo przed otwarciem Dumy szeroko krążyły pogłoski i rewelacje, które —jak wieść niosła stać się miały przedmiotem wystąpień leaderów stronnictw dumskich Oczekiwania nie zawiodły*).

---

*) Wtem miejscu cenzura rosyjska wykreśliła ustęp kilkunastowierszowy.

Kryzys wewnętrzny dosięga najwyższego napięcia, ale rozstrzygnięcie go nie wydaje się blizkiem. Mianowanie ministra komunikacji, Trepowa, na stanowisko prezesa ministrów nie oznacza bynajmniej zmiany w polityce rządowej w pożądanym dla Dumy Państwowej, a z nią i dla całego społeczeństwa rosyjskiego kierunku.

W najbliższym czasie nastąpią niechybnie poważne wydarzenia polityczne. Po krótkiej przerwie, zarządzonej jeszcze przez b. prezesa ministrów przed jego nominacją na Ochmistrza Najwyższego Dworu, Duma Państwowa zbierze się znowu, i stanie przed nią gabinet ministrów w odnowionym składzie.

W deklaracji nowego prezesa ministrów ma być mowa i o sprawie polskiej. Przez cały ten zmieniali się ludzie, ale praktyka rządowa i kierunek w sprawie polskiej żadnej zasadniczej nie uległy ewolucji. Po ustąpieniu b. ministra spraw zagranicznych, Sazonowa, horyzont wschodni sprawy polskiej stał się jeszcze bardziej mglistym i pozostaje takim nadal.

Rzucając okiem wstecz, widzimy w tem, co się dziś dzieje, tylko jeden z etapów wiele już lat ciągnącej się walki o wewnętrzną przebudowę Rosji. Tragiczną stroną chwili jest to, że walka ta nie zdołała doprowadzić przed wojną do rezultatów umożliwiających przynajmniej rzeczywiste jej na cały czas wojny zawieszenie, że musiała zostać wznowioną w chwili przez wzgląd na interesy Rosji najnieodpowiedniejszej. Niema w tem winy ze

strony społeczeństwa rosyjskiego, jest smutna, ale niedająca się uniknąć konieczność.

Ciężary wojny czynią dolegliwości wewnętrzne, wynikające z przeżytych form ustroju politycznego, jeszcze trudniejszemi do zniesienia. Dezorganizacja życia ekonomicznego i społecznego jest zjawiskiem w tej wojnie powszechnem, nietylko w Rosji spotykanem. Ale tu przyczyniają się wielce do jej obostrzenia olbrzymie przestrzenie państwa przy słabo rozwiniętej komunikacji, mała wydajność pracy, nizki poziom kultury mas, brak wyrobienia i dyscypliny społecznej, wyuzdanie instynktów egoistycznych, wytwarzające szalone orgje spekulacyjne, — a przedewszystkiem administracja, niedorosła do wymagań chwili.

Prowadzi z tem wszystkiem walkę ofiarną i niezmordowaną garść wielkich i szlachetnych patrjotów rosyjskich, pragnących zwycięstwa Rosji zarówno militarnego, jak moralnego, dążących do uduchowienia i uszlachetnienia perspektyw rozwojowych państwa rosyjskiego, pragnących Wielkiej Rosji, wyrosłej nie z krzywdy i niewoli cudzej, ale na wolności i wzroście mocy wewnętrznej narodu opartej. Wymagają tego interesy rozwoju wewnętrznego, wymaga również konieczność zadzierzgnięcia mocniejszych i trwalszych związków z zachodnimi sojusznikami swymi, z Anglją przedewszystkiem Związek taki musi być oparty na upodobnieniu podstaw życia narodowego, — rozumieją to dobrze poważni działacze rosyjscy.

Proces wewnętrznego odrodzenia narodu rosyjskiego, wydobywania się z pod przytłaczających go wciąż gruzów przeżytych form organizacyjnych, dosięga coraz to wyższego, coraz tragiczniejszego napięcia. Do tej pory pomimo wielkich ofiar i wysiłków, nie udało się Rosji społecznej zbliżyć się ku realizacji praktycznej najnieodzowniejszych swych postulatów. Z zapartym oddechem patrzymy na koleje wzmagającej się nieustannie walki, pytając z niepokojem: czy to już są końcowe jej etapy, kto zwycięży, kto stanie u steru — stara czy nowa Rosja?

[20 listopada (3 grudnia) 1916 r.].

WIKTOR GOLCEW.

L'homme est un apprenti,
la douleur est son maître,
Et nul ne se connait tant
qu'il n'a pas souffert.
Alfred Musset.

Na portrecie własnym w upominku Wiktorowi Golcewowi ofiarowanym, Eliza Orzeszkowa napisała: „ludzie, ideę kochający i za nią cierpiący — to dzwony do świątyń leniwych zwołujące". Istotnie Golcew przez całe życie swoje był dla swego społeczeństwa wielkim dzwonem, wzywającym je niestrudzenie, mimo wszystko, mimo wielkich ciosów, jakie mu twarda rzeczywistość zadawała, do świątyni wolności i pracy nad nią. Za młodu, jeszcze

na ławie uniwersyteckiej, umiłował naukę i jej chciał życie swoje poświęcić. Jako młody magistrant uniwersytetu Moskiewskiego odbywał dalsze studja nad ekonomją polityczną i prawem państwowem we Francji, potem jak większość uczonych rosyjskich, głównie w Niemczech, przeważnie u prof. Lorenza v. Steina, pod którego wpływem w pewnej mierze wyrósł jego własny pogląd na świat.

Na pierwszy plan wysuwał Golcew prawa jednostki, indywidualność; za naczelną ideę życia uważał ideę sprawiedliwości; w zagadnieniach gospodarczo-państwowych zbliżał się do zasad socjalizmu państwowego. Agnostyk, pozytywista, Golcew nie był zwolennikiem materjalizmu historycznego, który wszystkie kwestje społeczne sprowadza do problemów ekonomji politycznej i podziału bogactw materjalnych. Dla tego materjalizmu, jako doktryny filozoficznej, miał on nie mniej sceptycyzmu, jak i dla koncepcji idealizmu metafizycznego. Był jednak idealistą życiowym. W sercu nosił nietyle religję, co etykę, zawsze pragnął, by dźwignią życia był ideał, w którego ziszczaniu widział sens. W walce „W walce z naturą, — pisał — o naszą egzystencję, z innymi ludźmi o nasze ludzkie dostojeństwo, dzięki łączeniu naszych usiłowań z usiłowaniami jednakowo myślących i jednakowo czujących, tworzymy nowy świat, nowe środki dla mądrego i pięknego życia, nowe cele, które wznoszą nas coraz wyżej, wyżej w krainę królewskiej myśli i społecznej prawdy".

Mimo wielkiego zapalu, zdolności wiedzy, mimo stopnia naukowego magistra prawa, wkrótce po powrocie z zagranicy otrzymanego, Golcew nie doszedł do upragnionego celu, nie mógł poświęcić się działalności profesorskiej. Był kilkakrotnie bardzo blizki profesury, lecz za każdym razem albo nie był zatwierdzony, albo bardzo krótko trwala jego działalność pedagogiczna: zmuszono go do podania się do dymisji i w Odesie, gdzie nawet nie rozpoczął wykładów, i w Moskwie, gdzie tylko jeden kurs zdołał wygłosić. Oderwany od warsztatu naukowego, chciał poświęcić się pracy spolecznej: był wybierany na radnego ziemstwa Twerskiego, lecz nie został zatwierdzony; wybrano go na radnego Moskwy i znów spotkało go to samo, wreszcie został wyrzucony poza nawias czynnego życia społecznego. Pozostało jedno - praca publicystyczno-naukowa, praca literacka. Jej też poświęcil całą swoją wiedzę, energję i talent. Brał udział w wielu pismach, napisał dużo rozpraw naukowych, wysoko niósł pochodnię kultury przez życie całe.

Przez szereg lat, aż do śmierci, 18 listopada 1906 r., był kierownikiem „Ruskiej Myśli", tej wielkiej kuźni twórczych idei życia rosyjskiego; skupił koło siebie wszystko, co w końcu ubiegłego stulecia, od dziewiątego dziesiątka lat poczynając, było w Rosji utalentowanego i szlachetnego. Najwięksi publicyści, najznakomitsi uczeni i pisarze Rosji, gromadzili się i skupiali się koło miesięcznika moskiewskiego.

Nie dała atoli ta praca ani uznania jej zasług, ani ujścia energji, ani zadowolenia. Golcew był przeznaczony raczej na trybuna, na działacza politycznego w większym stylu, cicha praca w gabinecie redakcyjnym nie mogła zaspokoić jego porywów, jego uprawnionych ambicji; pragnął on walki, walki szerokiej, wiru życia politycznego, w atmosferze swobód konstytucyjnych płynącego. Cóż w Rosji można było wtedy znaleść? Znalazł też Golcew parokrotne więzienie, nadzór policyjny, nędzę materjalną, odsunięcie od wszystkiego, dokąd serce się rwało. W rezultacie złamane życie, choroba, przedwczesna śmierć, niezużyty wielki talent i wielkie siły intelektualne, rozwiana w chaosie życia rosyjskiego potęga duchowa. A czy Rosja aż do zbytku miała i ma ludzi tej miary, o pięknej kulturze duchowej, o wzniosłem i czystem sercu, o rozległej wiedzy i nieposzlakowanym charakterze? „Biada ludom, co swoje mordują proroki", mówił nasz wieszcz. Czy nie mści się teraźniejszość za przewinienia przeszłości i czy tylko przeszłości? Za cóż tak ścigany i upośledzony był Golcew? Czy był wrogiem własnego narodu, czy hołdował zasadom wywrotowym, które uniemożliwiały z nim współżycie? Nie, jedynym jego grzechem było to, że był szczerym zwolennikiem zasad konstytucyjnych, gorąco pragnął odrodzenia Rosji, prawdę tę głosił od młodości, chciał, by przewodnią ideą i podstawą ustroju państwowego i społecznego była sprawiedliwość i poszanowanie praw ludzkich i obywatelskich.

Nie wierzył w zdobycie powyższego ideału Rosji na drodze rewolucji ze względu na nizki poziom kultury mas, na ich nieuświadomienie, na niebezpieczeństwo rozpętania tego niezorganizowanego żywiołu. Wierzył jednak w ewolucyjny rozwój wypadków i z tej drogi nie ustępował, stał twardo na swojem nawet wtedy, kiedy za cenę chwilowego milczenia minister oświaty, hr. D. A. Tolstoj, gotów był dać mu katedrę profesorską.

Należał Golcew do przedstawicieli tego liberalizmu rosyjskiego, który cały ruch ziemski stworzył, który myśl polityczną organizował, który propagandę konstytucylną prowadził i grunt do wypadków 1905 r. przygotował. Nie miał jednak w sobie liberalizm rosyjski dostatecznej siły, by zdobyte swobody utrwalić, po dziś dzień; w czasach burzy dziejowej, wstrząsającej podstawami państwa, jesteśmy świadkami rozgrywającego się dramatu, nieskończonej walki wewnętrznej. Dziesięć lat mininęło od dnia śmierci bojownika za wolność rosyjską, a czy daleko jesteśmy od mety wówczas przebytej i jakie próby, jakie nowe zawody czekają społeczeństwo rosyjskie, — któż zgadnąć potrafi?

Nie dożył Golcew wielkiej wojny, wiemy jednak, gdzie byłoby jego serce i myśl. Obcy zasadom kosmopolityzmu, patrjota rosyjski, w pięknem słowa tego znaczeniu, nie hołdował Golcew nacjonalizmowi wojującemu, ani pożądał imperjalizmu zaborczego, nie robił z własnego narodu bożyszcza,

i kochając go gorąco, w siłę jego wierząc, nie schlebiał mu, nie modlił się do niego, lecz szczęścia jego pragnął.

Za młodu był Golcew w noc sylwestrową na pewnem zebraniu, gdzie było wielu Polaków, Ukraińców, Chorwatów. Odpowiadając na przemówienia innych, wzniósł toast za niepodległość narodów słowiańskich, za wolny rozwój ich kultur i życia politycznego. To przemówienie było początkiem i pierwszą przyczyną jego późniejszych niepowodzeń. Z Polakami łączyły go bliższe stosunki. Razem z wydawcą „Ruskiej Myśli" i tłumaczem rzeczy polskich, Wukołem Ławrowym, Golcew dał rosyjskiemu czytelnikowi najpiękniejsze przekłady klejnotów literatury polskiej. Sienkiewicz, Orzeszkowa, Prus, Konopnicka, Żeromski, Sieroszewski — wszyscy oni znaleźli gościnne miejsce w miesięczniku, którego redaktor piękno szczere miłował i kulturze wszechludzkiej wiernie służył.

Kiedy miał się odbyć ów historyczny „milczący" obchód jubileuszu Sienkiewicza w Warszawie, na którym wzbronione były wszelkie przemówienia i cała uroczystość nabrała wyrazu niemej, ale jakże wymownej demonstracji, Golcew i Ławrow w imieniu redakcji „Rus. Myśli', na pergaminie piękny adres w języku polskim i rosyjskim ułożyli i w srebrnej staroświeckiej szkatule przeze mnie odesłali, skorzystawszy z mego wyjazdu na jubileusz. „Nie mogę sam jechać do Warszawy—mówił mi na wyjezdnem Golcew—bo nie wiem co mógłbym Polakom powie-

dzieć... Musiałbym tylko z nimi nad losem wspólnym biadać i bezsilności naszej urągać, a to — nie jubileuszowe zadanie".

Kiedy przyszły wolnościowe dni, Golcew był jednym z najgorliwszych organizatorów zjazdów polsko-rosyjskich. Był już słaby, choroba go trawiła, ale na dzień przyjazdu delegatów polskich napisał piękny powitalny artykuł w „Rus. Słowie" i był jednym z niewielu, którzy w kierownictwie zjazdu brali udział i przeciwko żądaniu przez W. Sieroszewskiego osobnej konstytuanty w Warszawie nie oponowali.

Rozmyślając nieraz nad losami Rosji, nad marnowaniem przez nią własnych drogich sił, nad nieskończoną walką wewnętrzną, nad niezorganizowanem dotąd jej życiem, nad Syzyfową pracą szeregu pokoleń polskich, które dążyły do wydobycia się na wolną drogę własnego życia politycznego, nabieram przekonania, że istotnie jest coś tragicznego w tym splocie musowym i mechanicznym obu narodów. Nigdy przez przeszło sto lat współżycia nie koordynowaliśmy wystąpień i czynów. Nasze hasła „za waszą i naszą wolność" przebrzmiały bez echa w Rosji, rosyjskie wrzenia, wreszcie rewolucja nie znalazła oddźwięku w Polsce, przynajmniej tej, która posłała reprezentację narodową do Dumy. Nigdy nie wzbijaliśmy się razem ku wyżynom wolności, lecz, jak kamień u szyi, ciągnęliśmy jeden drugiego na dno niewoli. Tak było po 1831 i 1863 roku w Rosji, kiedy reakcja, „polskimi bunty" wzmocniona, we własnym kraju szalała, tak było po dekabrystach, po marco-

wym zamachu 1880 roku, wreszcie po 1905 roku po wybuchach rosyjskich, kiedy ucisk w Polsce jeszcze bardziej się wzmacniał. Czy nie należałoby więc dla dobra obu narodów nowych doświadczeń i prób nie robić, ale, jak to mówił na zjeździe ziemiańskim we wrześniu 1905 roku delegat z Kaługi, Wasylij Koszkarow, nie żałować, skoro łańcuch zbrodni przeszłości wola dziejowa zerwie, lecz tworzyć nową przyszłość, na zobopólnej swobodzie i niezawisłości ją budować, na sojuszu, polityki interesów wynikającym, ją opierać.

Po śmierci Golcewa została ogromna korespondenc a, wielka ilość listów, sporo polskich. W jednym z nich Eliza Orzeszkowa, która wktótce po kwietniowym zjeździe polsko-rosyjskim w Moskwie, 11 kwietnia 1995 r., pisała: „nastaje dzień dla obu narodów naszych, dzień nowy, i nie ulega wątpliwości, że Wy, drogi Panie, razem ze swoim przyjacielem Wukołem Ławrowym byliście zwiastunami tego dnia wtedy, kiedy jeszcze panowała ciemna i głęboka noc, Bądźcie błogosławieni za to. Historja zapisze imiona Wasze, jako dawnych głosicieli pięknej wieści. Co się tyczy mnie, to oczy moje tak się przyzwyczaiły do ciemności, że nie znoszą już blasku zapowiadającej się jutrzni. Czyż to możliwe, aby za życia mojego na ziemi, z mojej ojczyzny było zdjęte przekleństwo męki, niewoli i nienawiści? Czasami mam to uczucie, że to piękny sen". Czy się nie sprawdziły prorocze słowa polskiej pisarki i patrjotki? Czy rzeczywistość

nie zadalu kłamu złotym marzeniom polskim i rosyjskim? Umarł Golcew, niema wśród nas Orzeszkowej, a my dotąd tutaj borykamy się i niedaleko od przebytej przez nich mety odeszliśmy.

A jednak tak nie jest. Podkopane zostały fundamenty dawnych gmachów jarzma i niewoli ludów. Wielka wojna pochłonęła niezliczone ofiary, ale kuje ona nowe życie. Ogniwa wspólnych walk i wspólnych cierpień przez ludzkość przebytych nie zostały zerwane ani zniszczone. Dzisiejsi wrogowie o wspólną lepszą przyszłość dla świata tytaniczną walkę prowadzą. Historja świata starego nowy rozdział zapisuje z utęsknieniem. Spoglądając w to nowe oczekiwane wolne życie z nadzieją, że tym razem nas zawód nie czeka, z pietyzmem i czcią wspomnijmy tego, kto zdawna siewcą był tych wielkich prawd i zasad, o które krwawy bój się toczy i nie dziś się skończy. Księga życia Wiktora Golcewa, życia pełnego twórczych sił, wielkich zdolności, wielkich cierpień i niekonsekwencji, które do zgonu przedwczesnego doprowadziły, to żywy obraz Rosji współczesnej.

(27 listopada 10 [grudnia] 1916 r.).

MEA CULPA.

Rok mija od czasu, kiedy na łamach „Echa Polskiego" rzucone zostało hasło koncentracji w pracy politycznej, to hasło, które już uprzednio zgrupowało

siły polskie, na emigracji będące, przy warsztacie społecznym. Przewidywałem, że trudna to będzie robota, że przeszkody będą się piętrzyły w miarę rozwoju wypadków historycznych, ale mimo to miałem pewną nadzieję, że uda się nam sprawę tę do pomyślnego doprowadzić końca. Nie żałowałem ani sił swoich ani starań. Od chwili napływu wielkich rzesz wygnańczych, a z niemi i inteligencji polskiej, otwarliśmy dla nich podwoje naszych domostw, otwarliśmy serca i instytucje nasze. Zapomnieliśmy o wszystkich dawnych krzywdach, o wszystkich urazach, do których niejeden z nas, innym ideałom pracy politycznej hołdując i nie idąc za rydwanem tego kierunku politycznego, który oficjalnie reprezentował Polskę w Rosji, miał poddostatkiem powodów, odrzuciliśmy uprzedzenia partyjne, gorąco pragnęliśmy, abyśmy my, dawna emigracja polska w Rosji, uczynili wszystko dla utrzymania zgody i karnego współżycia. Spotkał nas zawód bolesny.

Grzechem śmiertelnym byłoby jednak nie powiedzieć, że ci, którym gorycz obczyzny chcieliśmy osłodzić, w olbrzymiej większości nieśli nam z sobą czar bezpośredniego obcowania z Krajem i niezatartą ani czasem ani odległością aktualność polskiego myślenia i czucia. Nie o nich tedy chodzi, ale o garstkę ludzi, co swoich nawyknień partyjnych i szkodliwych metod postępowania nawet w ogniu tej wojny na szlachetniejszy kruszec przetopić nie zdołali.

Nieraz różnice dwuch kierunków polskiej myśli politycznej, zwłaszcza metod postępowania, dochodząc do wielkiego napięcia, groziły zupełnem zerwaniem, a jednak szeregiem wysiłków i własną ustępliwością, którą niektórzy za słabość nawet uważali, udawało się kryzys załagodzić. Kiedy w Kraju zaczęły jeden po drugim zachodzić wypadki pierwszorzędnej wagi, kiedy karta historji narodu naszego zaczęła się radykalnie odwracać, kiedy w Kraju padło też znamienne hasło solidarnosci narodowej, sądziłem, że kryzys u nas minął i że łatwiej będzie, szczególnie wobec grozy chwili obecnej, pracę naszą w spokoju prowadzić. I otóż pomyliłem się. Stwierdzić muszę, że po roku zabiegów i wysiłków, często o rozgoryczenie przyprawiających, koncentracja nie tylko nie doszła do skutku, lecz właśnie mnie, jej inicjatorowi i najgorętszemu rzecznikowi zostało zarzucone, że rzekomo ja jestem tego przyczyną.

W jednym z ostatnich numerów „Gazety Polskiej“ został ogłoszony list otwarty p. Józefa Hłaski, zawierający z jednej strony jakby skargę na współpracowników „Echa Polskiego“, a z drugiej — już zarzuty pod moim bezpośrednio adresem, jako od redaktora i działacza politycznego skierowane.

Nie lubię polemiki na gruncie osobistym. Pominąłbym przeto milczeniem owo wystąpienie p. Hłaski, z uwagi zwłaszcza na jego ton i styl, którego próbki czytelnik znajdzie w innem miejscu. Ze względu jednak na to, że, bądź co bądź, list

ten porusza kilka ważnych zagadnień chwili bieżącej, uważam za wskazane treść jego uwzględnić.

Otóż przedewszystkiem, gdzie są istotne przyczyny bankructwa moich poczynań? Czy rzeczywiście „Echo Polskie“, jak pisze p. Hłasko, jest tego przyczyną, czy przeciwnie, przyczyna tkwi gdzieindziej, głębiej, i w każdym razie nie w „Echu Polskiem“, nie wśród „młodzieńców rozhukanych, którzy jeszcze się mogą wyrobić na dobrych obywateli“ ale właśnie wśród tych „dobrych obywateli“, dobrze krajowi znanych.

Na samym początku wojny społeczeństwo polskie w znacznej jego części zostało porwane przez zarysowane przed niem perspektywy zjednoczenia ziem polskich. Temu hasłu w znacznym stopniu podporządkowano zasadniczy ideał narodowy — dążenie do niepodległości: chodziło na razie o rzecz bardziej realną, o zniesienie podziału ziem polskich, i na korzyść tej myśli zrobione było powyższe ustępstwo.

Mniemając, że tego, co szereg pokoleń utraciło, nie może jedno odzyskać, i ja byłem tego zdania, że w obecnej wojnie etapem w rozwoju życia polskiego będzie zjednoczenie, i że przyrzeczona przez Rosję, której szybkie odrodzenie byłoby najważniejszą zdobyczą w tej wojnie, autonomja Polski jest jedyną realną konsekwencją zjednoczenia, na zwycięstwie Koalicji opartego. Zarówno w Moskwie na całym szeregu zebrań, jak i w Warszawie, gdzie przez pierwszy rok wojny często przebywa-

łem, twierdziłem, że nie należy nieopatrznie wysuwać hasła, które, będąc świętem dla każdego prawego Polaka, traci na swoim walorze wtedy, kiedy nie jest realne i w pewnych warunkach może zamęt niepożądany wprowadzić. Nigdy jednak u ust moich nie padło zaprzeczenie tego hasła, bo byłoby to zaparciem się całego mego jestestwa duchowego. Albowiem na długo przed wojną nieraz wygłaszałem zdania, że niema dla mnie życia bez ideału całkowitej wolności Polski, a nawet pośród moich przyjaciół Rosjan, zwłaszcza tych, którzy się grupowali około idei federacyjnej, liczyłem wielu jednomyślnych ze mną.

Rzeczywistość atoli zmieszała karty naszego myślenia.

Już na publicznym odczycie, w języku rosyjskim wygłoszonym w Moskwie w marcu 1915 r., wychodziłem z koncepcji niepodległościowej, aczkolwiek to słowo nie było wtedy użyte, choć mogłem to z tem większem bezpieczeństwem uczynić, że nie było tu jeszcze wtedy tych, którzy głoszenie niepodległości określali jako czynnik germanofilski.

Długie rozmyślania nad biegiem wypadków utrwalały mnie na stanowisku niepodległościowem. Trwający dotąd kryzys wewnętrzny w Rosji, tragizm współżycia, na stosunku mechanicznej zależności opartego, a nie na sojuszu, wynikającym z wspólności interesów, o czem nieraz już pisałem, zagarnięcie Polski przez Niemcy, ocena tego faktu i dą-

żeń narodu polskiego przez prasę koalicyjną, francuską i włoską, głosy poważnych polityków rosyjskich, zmiany, ekonomicznych tendencji i konjunktur pod wpływem wypadków wojennych, wreszcie mocne i niedwuznaczne stanowisko Kraju i objawiona w deklaracji Rady Miejskiej w Warszawie wola Narodu — ostatecznie wskazały mi drogę, po której iść należy.

Od pierwszych dni „Echa Polskiego“ nie było w niem ani jednego artykułu, który byłby zaprzeczeniem idei niepodległości Polski, jako idei naczelnej. Na pierwszym zjeździe organizacji polskich, w zupełnej zgodzie z powyższem, publicznie oświadczyłem, że nie podzielam postępowania oficjalnej reprezentacji polskiej w Piotrogrodzie i pozwoliłem sobie dać wyraz uczuciom swoim w słowach „dość już tej polityki lęku“, na co zareagował ś. p. Henryk Święcicki, który powiedział, że tego pod swoim adresem nie przyjmuje, bo sam stoi na tem samem stanowisku, co ja. Dziwną przeto jest wzmianka w „Kłosach Ukraińskich“ o moim liście do ks. Eug. Trubeckiego, w którym nietylko niema żadnej dysharmonji z powyższem, lecz, przeciwnie, jest następujący ustęp:

„I z tych założeń doszedłeś do przekonania, że niezależna od Niemiec i politycznie wolna Polska potrzebna jest dla nas (Rosjan), jako warunek potęgi i niezależności Rosji. Oto myśl zasadnicza listu Twego i ta sama myśl jest podwaliną naszego stanowiska i naszego polskiego punktu wi-

dzenia, uzasadnionego i rozwijanego przez nas **d z i ś** przed mającem nastąpić **j u t r e m**".

Pisałem te słowa w № 8 „Echa" w roku 1915, a mówiąc o politycznej wolnej Polsce nie mogłem mieć na myśli wolności jedynie kulturalnej i gospodarczej.

Nie ukrywałem też swoich przekonań i wierzeń przed swoimi przyjaciółmi Rosjanami, dla których nie mam sekretów, ani dwuznacznych słów, i w miarę tego, jak zarysowywała mi się coraz bardziej realnie konieczność rozwiązania zagadnienia polskiego w sposób radykalny, t. j. przez ogłoszenie niepodległości, tem mocniei i głośniej o tem mówiłem. W memorjale do władz skierowanym, a będącym odpowiedzią Komitetu Polskiego w Moskwie na „zapiskę" ministerjum spraw wewnętrznych, jeszcze w czerwcu roku bieżącego, wyraźnie oświadczyłem, że Polsce powinny być dane takie gwaranc e, jakie otrzymały od Koalicji Belgja i Serbja, a wszystkim wiadomo, że Belgji i Serbji zagwarantowała Koalicja odbudowę i odzyskanie niepodległości. Wreszcie poczułem się do obowiązku ustąpienia ze stronnictwa kadetów. Nie było to jednak zerwanie ideowe, nie zawróciłem z drogi wolnościowej, po której, mniemam, całe życie szedłem, i nie skręcilem na bezdroże polskiej reakcji nacjonalistycznej. Rezumiałem tylko, że stronnictwo rosyjskie, godzące się wszak w zasadzie z nieodzownością mego postulatu narodowego, musi się trzymać odrębnych dróg postępowania i taktyki. Wdzięczną pamięć żywię do

tych czasów, w których wspólnie z kadetami pracowałem, wierzyłem i doznawałem zawodów, pragnę, aby nie inne, lecz te właśnie wolnościowe ideały i kierunki opanowały wreszcie życie rosyjskie i dały Rosji odrodzenie, i tym ideałom, dopóki mieszkam w Moskwie, służę i będę służył. Tak to rozumiał i p. Radwański, nawołując do lojalności wobec kraju, w którym się żyje i pracuje. Mamy w naszej przeszłości niemało odnośnych przykładów, dosyć przypomnieć Mickiewicza, Mierosławskiego i Jeża. Na powszechnej wolności, a więc i na wolności Rosji, opieramy nasze nadzieje całkowitego wyzwolenia.

Temu zostanę wierny.

A jeżeli tragizm losu zerwie nić moich pragnień i nadziei, to wypadnie usunąć się z widowni politycznej, bo nie będę miał nic do powiedzenia ani swoim, ani dawnym mym przyjaciołom Rosjanom.

Z tego wszystkiego nie wynika bynajmniej to, co imputuje nam p. Hłasko, że należy się tylko z wolnościowemi kierunkami politycznej myśli liczyć. Przeciwnie! Polskie stanowisko winno brać pod uwagę całą Rosję, we wszystkich jej odłamach, ale chyba wolno każdemu nadzieje swoje opierać na tem, w co on więcej wierzy i czego najwięcej pragnie.

Po ogłoszeniu aktu niemieckiego napisałem w prasie rosyjskiej szereg artykułów o tendencji niepodległościowej, a jednemu z nich redakcja „Rusk. Wiedom.“ nadała charakter oświadczenia; w tym artykule powołałem sie na słowa Cesarza Aleksandra I-go, że Polaków tylko niepodległość za-

dowolić może, i ten właśnie artykuł cytował na zebraniu w Piotrogrodzie, o którem pisze pan Hłasko, p. P. Ławrow, twierdząc, że nie wierzy, aby Polak mógł nie chcieć niepodległości. Takie były drogi, mojego myślenia w czasie tej wojny i nie potrzebuję rozgrzeszenia p. Hłaski z tego, iż na początku jej uważałem autonomję Polski za hasło bardziej realne, a dziś z tych samych względów realności głoszę Polskę niepodległą, jako postulat aktualny. Pragnąc zwycięstwa tych, co prawdę światu dadzą co kruszą fundamenty krzywd narodów Europy, nie Niemców, rzecz prosta, za takich poczytuję i nie na ich zwycięstwie buduję swoje nadzieje.

Oto jest moje wyznanie wiary.

Obok tego istnieje zgoła odmienny kierunek, wychodzący z założenia, że autonomja Polski (obecnie mówi się już o państwowości polskiej), może jedynie rozwiązać sprawę Polski i że takiego, a nie innego rozwiązania naród polski pragnie. Mówi się to i pisze. Mówi się na zebraniach publicznych, pisze się w pismach i książkach.

W konsekwencji zachodzą wypadki, w każdym razie pożałowania godne: Rosjanie protestują przeciwko wystąpieniom polskim, oświadczającym, że naród polski nie chce niepodległości; jeden z posłów naszych twierdzi, że Polacy gotowi Dżyngishana nawet mieć za władcę swego, byleby ich tylko zjednoczył. Organy polskie, przedewszystkiem „Gazeta Polska", w walce z przeciwnikami podają artykuły tej treści, co o niepodległościowem wystąpie-

niu p. A. Babiańskiego (wystąpieniu, którego formy i chwili nie podzielam, ale na którego treść się godzę), członka Wydz. Wyk. Rady Zj., cenionego i zasłużonego obywatela, podając w wątpliwość jego polskość. O samym zaś kierunku niepodległościowym pisze się jako o kierunku germanofilskim, nazywa się go „pytlowaniem niepodległości", „brzuchomówstwem politycznem", „orjentacją jerychońską" („Gaz. Pol." №№ 76, 277, 290 i t. d. w pierwszym rzędzie artykuły z inicjałami A. S.). Szkaluje się na wszelki sposób ludzi i grupy pozostałe w Kraju, odmawiając im rozumu politycznego i poczucia obywatelskiego dlatego tylko, że w zależności od warunków, w jakich się znajdują, innej się taktyki w walce o przyszłość Polski trzymają (olbrzymia większość korespondencji „Gazety Polskiej", zawierających ocenę faktów), a jakby nie dość na tem, oskarża się najczcigodniejsze, najbardziej polskie instytucje narodowe—nasze wszechnice, pomawiając je o niemieckość („Gaz. Pol." z dnia 8 i 31 marca r. b.).

Wolno mieć odmienne zdanie, wolno ostrzegać przed nierealnością pewnych wystąpień, zwłaszcza przed ich szkodliwością, ale niewolno błotem obrzucać tego, co jest świętością dla każdego prawego Polaka; nie wolno urągać własnym ideałom, naigrawać się z własnej niemocy i obniżać naszą wartość moralną, niewolno deprawować godności narodowej.

Takie wykroczenia nie mogły i nie powinny były ujść bezkarnie.

To też nic dziwnego, że ludzie, spokój miłujący nie byli w stanie pokonać nadmiaru goryczy i oburzenia, które w sercach polskich się gromadzi, że cierpliwość, a wraz z nią i moja siła hamująca słabnie, że się wdają w gorące polemiki, może tu i owdzie za ostre w tonie, ale postokroć słuszne w treści i dyktowane nie względami partyjnymi i nie chęcią podkreślenia różnic, ale z umiłowania ojczyzny i z uwielbienia dla ideałów ogólno ludzkich płynące.

Jest dla nas rzeczą jasną, że jeśli owe smutne metody postępowania będą stosowane w dalszym ciągu, to nie tylko w naszych stosunkach nie będzie polepszenia, lecz przeciwnie coraz gorzej będzie się działo, a przyszłość okaże, po której stronie była słuszność.

Nie będę się wdawał w szczegółowy przegląd twórczości redaktorów „Gazety Polskiej": zrobią to inni i na innem miejscu. Na zakończenie powiem jedynie, że uznaję tylko jeden majestat—majestat Ojczyzny, i w prochu się korzyć nie mam zamiaru przed żadną inną powagą. Głos Ojczyzny słyszę w listach do redakcji, w tych listach, w których rodacy, na daleką obczyznę ręką losu zagnani, dziękują mi zbiorowo za „Echo Polskie", za to, że uczą się z niego „jak to niby my, chłopi polscy, po wojnie w wolnej Polsce, zakasawszy rękawy, zakładać mamy trwałe i silne fundamenty pod gmach dobrobytu narodowego i wolności obywatelskiej". W tych szczerych wynurzeniach ludzi poczciwego serca i nieskażo-

nego uczucia narodowego mam najlepszy sprawdzian pożyteczności pracy przedsięwziętej i dlatego nietylko nie martwię się, że redaktorzy „Gazety Polskiej“ tak wiele mają do zarzucenia pismu przez mnie redagowanemu, ale. przeciwnie, byłbym się niepokoił szczerze, gdyby im ono całkowicie dogadzało. Toteż, póki sił starczy, milczeć nie będę, lecz wszystko, co będzie krzywdą Narodowi wyrządzaną, zawsze i wszędzie nazwę po imieniu.

Dixi et animam lavavi.

11 (24) grudnia 1916 r.

NASZE ZADANIA.

Wypadki rozwijają się z coraz to większą szybkością. Oświetlać je ze stanowiska idei polskiej, z punktów widzenia interesów narodu naszego było zawsze jednem z naszych zadań naczelnych. Temu zadaniu jako tygodnik nie byliśmy w stanie podołać. Tedy, łącznie z gronem obywateli dobrej woli, przekształciliśmy pismo nasze na codzienne, aby módz lepiej służyć celom, którym służyliśmy od początku.

Wśród rozlanego morza niedoli ludu polskiego, borykającego się z nędzą i szarpanego na obczyźnie tęsknotą tułactwa, pragniemy stworzyć mocną placówkę, o którą oprzeć się będą mogły nasze nadzieje i nasze działania.

Przewodnią ideą twórczości wielkiego pisarza, którego zgon opłakiwał niedawno kraj cały, był optymizm życiowy, wiara w siły całego narodu i w nieustającą zbiorową pracę ludzkości, która mimo wszystko prowadzi świat, jeśli nie ku zupełnemu szczęściu, to ku ustawicznemu polepszaniu warunków współżycia. Ten optymizm, właściwy sercu polskiemu, nie opuszczał nas w najcięższych chwilach życia narodu i służył świadectwem wielkiej jego żywotności. Nie opuścił on nas w tej wojnie, — a na początku jej czyż nie przejmowała grozą myśl o przyszłości, kiedyśmy widzieli, że na ziemi naszej rozegra się krwawy dramat, że miljonowe armje będą wiodły taniec śmierci na łanach polskich, szerząc w tym piekielnym tańcu pożogę, mord i zniszczenie dokoła, że w morzu łez i krwi zatonie kwiat naszego narodu, bratobójczą walką zniszczonego. Czyż mało było pośród nas takich, którzy tę wojnę za straszny jeno dopust Boży uważali, mając ją za największe nieszczęście na naród nasz przez Opatrzność zesłane. Któż z nas widząc to wszysto, przewidział, że się sprawdzi właśnie teraz przepowiednia Wernyhory, że Polska z martwych powstanie, skoro Turczyn konie w Horyniu napoi. Kto sądził, że etap za etapem naród zacznie się dzwigać z niewoli, że odzyskanie niepodległości państwowej z marzenia, za które tyle pokoleń polskich życie kładło, męczeństwem najlepszych synów je opłacając, przeistoczy się w fakt, dający się zrealizować i że właśnie ze względów

realnych wypadnie wytężyć wszystkie siły narodu ku pracy nad takiem rozwiązaniem sprawy polskiej. Odwieczny wróg, z którym walki z przed 500 lat wspomnienie święcił naród tak niedawno, siłą rozwijających się wypadków zmuszony był ogłosić niepodległość narodu, na którego ujarzmieniu do dziś dnia własną potęgę funduje, pragnąc w ten sposób sztandar wolności wyrwać z rąk swoich przeciwników, — a z tamtej strony sztandar ten, wbrew wichrom przeciwnym, co go obalić usiłują, coraz wyżej się wznosić będzie, zapowiadając nam, jako cel wojny, jako prawdziwie realną rzecz — Polskę niepodległą i zjednoczoną. Ufni jesteśmy, iż ta logika wypadków, na której całą naszą wiarę rok temu pokładaliśmy, a która sprawę polską wysuwa jako ośrodek konfliktu eropejskiego, jako zagadnienie równowagi europejskiej, doprowadzić musi do rozwiązania tej sprawy w duchu zasadniczych dążeń narodowych.

Służenie tym dążeniom, uzasadnianie, oświetlanie i szerzenie wśród swoich i obcych haseł niepodległości i zjednoczenia Polski w tej już wojnie uważamy za jeden z celów najważniejszych, którym ma służyć nasze pismo i ludzie dokoła niego zgrupowani.

Zgodnie z wielkiemi ideami postępu polskiego, który, czy to jak humanizm w XVI, czy jako racjonalizm epoki „oświecenia“, czy jako romantyzm lub pozytywizm, wskazywał narodowi nowe cele i wiódł go na ziemi drogami działania, zgodnie

z wyraźną linją rozwojową społeczności polskiej, na demokratyzmie opieramy dwa powyżej wyłuszczone hasła. Musimy przedewszystkiem i nadewszystko dążyć do odzyskania pełni praw narodowych. Musimy mieć Polskę niepodległą i zjednoczoną. Ale chcielibyśmy widzieć ją Polską demokratyczną, w której równe prawa i równe obowiązki wszystkim przysługują obywatelom. I nie wątpimy, że taką właśnie mieć ją będziemy.

Wiążąc nasze perspektywy z tryumfem tych, którzy walkę podjęli o prawa pogłębionych narodów, o przebudowę Europy na zasadach sprawiedliwości, uważamy atoli za konieczne im właśnie, tym, których zwycięstwa pragniemy, Koalicji europejskiej, rządom i społeczeństwu rosyjskiemu, mówić i oświetlać, że naród polski nie innej przyszłości pragnie, jak tylko tej, która mu przyniesie wolność zupełną.

Jesteśmy tego zdania, że nastał już moment, kiedy wszelkie obsłony są zgoła zbyteczne, kiedy największa ostrożność, której z natury swojej hołdowaliśmy, wymaga nie milczenia, ale jasnego krystalizowania pojęć o Polsce i jej ideałach,

Skończy się wojna, rozstrzygnie się sprawa polska i naród nasz na polskiej ziemi własne budować będzie życie. Nic wszyscy jednak tam się zbierzemy, kwestja polska nie kończy się nad brzegami Wisły, bo jak słusznie ongi mówili Włodzimierz Spasowicz i Oswald Balcer, Polacy są i będą i na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, i w rdzen-

nej Rosji, i w tem środowisku Polski powinni zachować obyczaj i myśl polską, Polakami przedewszystkiem pozostać, ojczyźnie polskiej zawsze służyć.

Wychodząc z zasady, że tym Polakom, którym wypadnie pozostać obywatelami Rosji, powinny przysługiwać równe prawa, że powinniśmy domagać się zniesienia wszystkich ograniczeń, równocześnie uważamy, że równe prawa pociągają za sobą równe obowiązki, że nie możemy być w roli widzów, że obywatele rosyjscy-Polacy utraciliby wszelką siłę, wpływ i znaczenie, że ściągnęliby na siebie niechęć abstynencją w pracy nad lepszą, przyszłością kraju, w którym żyją i z którym wieloma interesami są związani. Utrzymanie jak najlepszych sąsiedzkich stosunków będzie stanowiło zadanie zagranicznej polityki polskiej. Polacy w Rosji będą powołani do utrwalenia tych stosunków ku większej mocy państwa polskiego, co się robi, zdobywając dla siebie sympatję i zaufanie. A i kulturalne nici o wiele silniej będą łączyły Polskę niepodległą z Rosją, a niżeli to było do dnia dzisiejszego. Niepodległość zaś Polski stwarza dla Rosji nowe, tym razem poważne podstawy dla polityki słowiańskiej w szerokiem tego słowa znaczeniu.

Bronić Polski jest pierwszy obowiązek Polaka.

Ale nie chcemy Jej bronić chińskim murem nienawiści lub obcości obojętnej. Przyszłość naszą budujemy nie na odcięciu się i wyodrębnieniu wrogiem od sąsiadów, ale na szczerej, dla obu stron

równie owocnej przyjaźni wolnych z wolnymi, równych z równymi.

Przed niepodległą i zjednoczoną Polską jutro otworzą się najszersze horyzonty historyczne. Przygotowywanie myśli polskiej do tych zagadnień, które przed nami przyszłość otwiera, do ogólnych zadań ludzkości, którym Polska, jak dawniej nie gorzej od innych narodów wielkich służyła, tak i w przyszłości służyć będzie — to sprawa, której odłogiem pozostawiać nie wolno nawet w chwili, kiedy los nasz własny waży się jeszcze na szalach historji.

6 (19) stycznia 1917 roku.

W BLASKU PRAWDY WIECZNEJ.

„Chcę wierzyć, że mówię jako odpowiedzialny kierownik wielkiego państwa, i jestem pewien, że powiedziałem właśnie to, co chcieli usłyszeć obywatele amerykańscy. Muszę dodać, że ufam i wierzę, że w istocie rzeczy mówię w imieniu wszystkich wolnomyślicieli i przyjaciół ludzkości w każdym kraju, bez względu na to, jaki ma on program wolności. Chcę wierzyć, że mówię w imieniu milczących mas ludowych ludzkości, które nie miały możności wypowiedzenia się szczerze co do śmierci drogich im osób i zniszczenia ich siedzib".

Trudno oprzeć się potężnemu wrażeniu, że doszły nas echa najpiękniejszych czasów ludzkości, kiedy myśl ludzka, zrywając wiekowe pęta, usiłowała zapewnić światu porządek, na wolności, równości i braterstwie oparty.

Minęły te czasy, kiedy ludzkość przysłuchiwała się głosowi filozofów: wielkie hasła zszarzały i zbladły. W pożodze i potopie krwawym toną najświętsze prawdy, przemijających nawet blasków nie rzucając na spienione fale.

I oto w tych czasach okropnych, w rozgwarze dział i zgrzycie wbijających się w pierś bratnią bagnetów, dał się słyszeć głos prosty a wielki, przypominający ludzkości prawdy dla wszech czasów i wszech ludów jednaką wartość mające, a przecie dotąd tak mało szanowane.

Brało już zwątpienie, czy ludzkość istotnie zdobyła jakieś wielkie placówki rozwojowe, skoro dzień każdy przynosił nam nowe świadectwo zapomnienia najbardziej zasadniczych podstaw rzeczywiście ludzkiego współżycia, najistotniejszych walorów etyki. Sądzićby można, że ludzkość współczesna przewyższa troglodytów jedynie bodaj rozwojem technicznych środków mordu. Wszelkie zdobycze nauki i techniki przedewszystkiem celom wojny służą, krwawy dym przesłania wszystkie oczy, a w uszach, hukiem dział ogłuszonych, rozbrzmiewają hasła nienawiści.

Ludzie, stojący na szczytach myśli, wysilają swe mózgi na to, aby wypaczyć największe najszczytniejsze idee, by służyć mogły za uzasadnienie celów egoistycznych i dróg niecnych. Ludzkość traci wiarę w wartość haseł wielkich, słysząc je w ustach winowajców pożogi wojennej.

Jednak zdobycze wiekowej pracy pokojowej okazują się potężniejszemi od siły zniszczenia. Jednak kultura humanitarna nie ginie bez śladu, przeciwnie, w chwili najpotężniejszych zmagań orężnych podnosi głos donośniej. Jednak żyć warto, warto pracować dla przyszłości.

Przez usta pierwszego obywatela wielkiego mocarstwa demokratycznego przemówiło nad głowami walczących sumienie ludzkości, godzące się dotąd na milczenie dla zdobycia rzeczy, których wartość jest tylko względną i przemijającą, nikłą i małą w porównaniu z temi wielkiemi prawami, w których orbitę świat cały wkroczyć powinien, jeśli dzieje ludzkości nie mają nadal pozostać igraszką sił żywiołowych, lecz przeciwnie stać się świadomem budowaniem pomyślności powszechnej.

Tradycje polskich bojów o wolność, które ojcom i dziadom naszym kazały walczyć po całym świecie za te właśnie ideały, sprawiają, że w sercach naszych mocniejszy, niż gdzieindziej, oddźwięk znajdują wielkie echa z za Oceanu.

Niezależnie od tego, czy orędzie Wilsona będzie miało skutek bezpośredni, czy długo może czekać wypadnie na plony tego posiewu, krzepiąca jego wartość sama przez się dla nas olbrzymie posiada znaczenie.

Tradycje polskich bojów o wolność powszechną, tradycje Pułaskiego i Kościuszki sprawiły, że nasza niedola narodowa bliską jest serca prawych

synów wolnej Ameryki, że pamiętają o nas zawsze w chwilach dla narodu naszego najcięższych.

W dziele swem o demokracji w Ameryce Toqueville przypomina, jak znalazł się razu pewnego w jednem z wielkich miast Stanów Zjednoczonych na zebraniu politycznem, zwołanem w celu pomocy dla Polaków, dla pozyskania pieniędzy i oręża.

„Znalazłem—pisze —dwa lub trzy tysiące ludzi, zebranych w obszernej sali. W krótce potem wyszedł, w szaty kościelne odziany, kapłan i wstąpił na mównicę. Zebrani odkryli głowy, on zaś modlić się począł temi słowy:

„Boże wszechmogący! Boże wojowników! Ty, coś krzepił serca i wspierał dłonie ojców naszych, gdy świętych praw woli narodu swego bronili, Ty, któryś dał im tryumf nad nienawistnym uciskiem i zesłał narodowi naszemu błogosławiony dar pokoju i wolności, Panie! zwróć Oko Twe łaskawe na drugą połowę świata, wejrzyj z litością na naród bohaterski, który walczy teraz, jak my walczyliśmy ongi, tych samych praw broniąc. Panie, któryś wszystkich ludzi na jeden obraz stworzył, nie dopuść, aby despotyzm skaził dzieło Twoje i zatrzymał nierówność na ziemi, Boże Wszechmogący! Ochroń los Polaków i uczyń ich godnymi wolności; niech mądrość Twoja rządzi w ich radzie i moc Twoja niech w dłonie ich wstąpi; ześlij trwogę na ich wrogi, rozdziel mocarstwa, gotujące im zgubę i nie dopuść, aby dzieło krzywdy, którego świadkiem był świat przed pięćdziesięciu laty, teraz zostało dokonanem. Panie! Ty,

kóry dzierżysz w mocnem Twem ręku serca narodów, jako i serca ludzi, ześlij sojuszników świętemu dziełu sprawiedliwości; spraw, aby naród francuski powstał nareszcie i, wyszedłszy z bezczynności, w której trzyma go rząd jego, raz jeszcze wystąpił do walki o wolność świata.

„O, Panie, nie odwracaj nigdy od nas Twego oblicza; daj nam, byśmy byli zawsze zarówno najbardziej wierzącym, jak najbardziej wolnym narodem.

„Boże Wszechmogący, wysłuchaj tej modlitwy naszej, zbaw Polskę. Błagamy Cię o to w imię Ukochanego Syna Twego Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, zmarłego na Krzyżu, za zbawienie wszystkich ludzi Amen".

„I całe zgromadzenie powtórzyło pobożnie: „Amen",

Tak modlono się za Polskę w Stanach Zjednoczonych w Roku Pańskim 1831.

Widzimy, że po dziś dzień tradycje te nie wygasły.

We krwi i ogniu pławi się wciąż Europa. Bogu jedynie wiadomo, kiedy wreszcie koniec tej próby nastanie, kiedy zwycięstwo prawa i prawdy pokój upragniony ludzkości przyniesie.

Zdawało mi się, żem był w Wiecznem Mieście czasu wielkiej dżumy. Ludzie szaleli z trwogi. Osłabła wszelka więź moralna, każdy myślał o sobie

tylko. Jedni ginęli od choroby, inni od nędzy, żywi tonęli w rozpuście.

A w kościele świętego Piotra tłum zgromadzony oczekiwał w trwodze i rozpaczy dnia Sądu. Zgasły wszelkie nadzieje, zamarła na ustach modlitwa. I nagle rozległ się nad głowami przejasny dźwięk trąb srebrzystych: tłum podniósł głowy, i zabrzmiało pełne otuchy, świętości i mocy błogosławieństwo urbi et orbi, zwiastując koniec klęski, pokój i szczęście światu.

13 (26) stycznia 1917 r.

ECHA ZGONU Ś, P. JULJANA KLUKOWSKIEGO.

Towarzyszowi pracy.

Nie pamiętam, który z wielkich myślicieli, zdaje się Carlyle, mówi, że podstawą życia jednostki, jak i ustroju społecznego powinna być nie zasada największego osobistego szczęścia, lecz zasada najwyższej szlachetności. Nie gonił za osobistą szczęśliwością zmarły drogi towarzysz pracy i jeżeli ś. p. Juljan Klukowski był zrobił za życia swego rachunek sumienia, to miał świadomość spełnionego obowiązku, czystych intencji, nieposzlakowanie przebytej drogi życiowej. Śmierć jego, w sile wieku, boleśnie dotknęła wszystkich, co chociaż trochę znali Jego, lub jego działalność narodowo-społeczną. Imię

Jego może nie było głośnem, był on uosobieniem skromności i cichej prostoty, ale zasługi Jego duże, a praca przez życie całe niestrudzona i piękna.

Urodzony na Podolu, po skończonych studjach uniwersyteckich, na wydziale prawnym, dla kawałka chleba musiał zamieszkać w Moskwie. Ani ciężkie warunki majerjalne, ani mało sprzyjający pracy narodowej urzędowy warsztat żmudnych zajęć w Izbie Obrachunkowej, nie stłumiły w nim młodzieńczego porywu służenia swemu społeczeństwu, nie zgasiły w nim gorącego ognia wolności i umiłowania wielkich haseł ideałów ogólnoludzkich, I im też służył czynem i piórem. Pisał po polsku i po rosyjsku z dużym talentem publicystycznym. Pamiętne są jego listy do „Ogniwa“ St. Poznera, które się odznaczały cięłością, niekiedy nawet zjadliwą krytyką, jednak zawsze pozbawione były osobistych celów i pobudek. Po rosyjsku pisał o sprawach polskich, przetłumaczył na język rosyjski i wydał kilka dzieł z historji polskiej, między innemi „Stuletnią walkę o niepodległość“ Bolesława Limanowskiego. W życiu umysłowem rosyjskiem brał żywy udział, w kołach inteligencji rosyjskiej cieszył się uznaniem i szacunkiem. Zbiorowej pracy tej kategorji ludzi, których po całej Rosji niedola Polski rozsiała, pracy długoletniej zawdzięczamy ten stosunek życzliwej atmosfery, która od początku wojny, bądź co bądź, Polaków w Rosji otaczała i wiele nieuniknionych przeciwieństw złagodziła. W życiu kolonji polskiej w Moskwie, w jej instytucjach kulturalnych i oświa-

towych pracował, w każdej poważniejszej inicjatywie polskiej był ważnym czynnikiem; szczególną opieką otoczył „Bibliotekę Polską“ Tow. Dobroczynności, której był bibliotekarzem i Stowarzyszenie „Dom Polski“, którego był założycielem. Pragnął zawsze pozostać w cieniu, nie wysuwał się na naczelne stanowiska, ale wiadomo było dobrze, kto był duszą i sprawcą przez szereg lat prowadzonej przez Dom Polski pracy kulturalno-oświatowej. Wespół z nieodżałowanej pamięci Antonim Zarembą, którego pasmo życia tak samo nagle w sile wieku zostało przecięte, nadał tej pracy impet i podstawy szczerze demokratyczne. Gorący patrjota, demokrata, w szerokiem tego słowa znaczeniu, człowiek o jasnym umyśle, z dużym zasobem wiedzy głębokiej, o nieposzlakowanym charakterze, mimo, że się odznaczał pewną ostrością sądów, że często bywał w opozycji, zjednywał wszystkich swoią bezstronnością, objektywizmem i szlachetną dobrocią.

* * *

Nastała wojna. Ujarzmiła ona Jego serce i myśl, od jej początku był naelektryzowany. Na Boże Narodzenie wybierał się do Sztokholmu, gdzie miał nadzieję czegoś pewniejszego o kraju i naszych perspektywach się dowiedzieć.

Mimo, że niemal życie całe w Rosji spędził, nie zatracił w niczem siły polskiego czucia i myślenia; doznane przed dziesięciu laty gorzkie zawo-

dy, w ostatnich latach, a szczególnie w czasie wojny spotęgowane, coraz silniej podkreślały wewnętrzną dysharmonję z otoczeniem i coraz bardziej kazały myśleć o szybkim powrocie do Polski. Mało miał czasu wolnego od zajęć biurowych; zapracowany, zmęczony, mieszkający na krańcu olbrzymiego miasta, nie w najlepszych warunkach materjalnych, spieszył po skończonym dniu w urzędzie do dalszej pracy, przechodzącej nadwątlone siły jego, do Komitetu Polskiego, do Wydziału jeńców wojennych i rannych, którego był przewodniczącym. Ileż subtelnej delikatności, gorącego oddania się, głębokiego odczucia niedoli narodowej włożył w tę pracę! Wdzięczna pamięć tych, którzy bezpośrednio mieli sposobność w ciężkich chwilach życia swego z nim się zetknąć, będzie najpiękniejszym kwiatem na przedwczesnym Jego grobie. Z ramienia K. P. wchodził do Rady Zjazdów i w debatach na jej sesjach zawsze żywy brał udział. Nie sądzonem mu było ani żyć na ziemi ojczystej, ani umrzeć na niej, ani jej wyzwolenia się doczekać. W wyzwolenie to, w niepodległość Polski gorąco wierzył i dał wyraz swoim nastrojom i przeżyciom w płomiennym artykule, w wielkanocnym numerze „Echa Polskiego“ ub. r. pod tytułem. „Zmartwychwstanie‘,.

Życie ś. p. Juljana Klukowskiego to żywy obraz borykania się dawnej emigracji naszej, obraz ciężkiej pracy na obczyźnie, w tęsknocie poczętej, przepołowionej, oderwanej od gruntu naturalnego, od swoistej atmosfery. Wszystko to pozbawiało mocy

i polotu, nie dawało możności rozwinięcia w całej sile potencji umysłowej, wydobycia ze skarbnicy duszy zawartych w niej bogatych darów.



Nie mogłem być na pogrzebie ś. p. Juljana Klukowskiego; nie mogłem oddać ostatniej posługi wieloletniemu towarzyszowi pracy wspólnej, niechże te słów kilka wdzięcznej pamięci dla świątłej jego postaci za grudkę ziemi mu służy. Juljan Klukowski kochał się w dziejach walk polskich o niepodległość i z pośród szermierzy wolności naszej wyróżniał Stanisława Worcella, o którym kilkakrotnie pisał. Na pogrzebie sławnego emigranta polskiego w Londynie, Wojciecha Darosza, Worcell temi słowy swą mowę pogrzebową zakończył: „A wy, zasmuceni ziomkowie moi, wy współwyznawcy wiary, towarzysze prac i współwyznawcy poświęceń zmarłego, wracając do trudów, głodu i tęsknoty tułaczego życia, do pracy i walk, wynieście stąd z sobą pokrzepiającą zachętę, jaką pozostawił wam przykład zniknego z pomiędzy nas brata i owoc tu dla was widocznej, spełnionej przezeń ofiary“.

Kisłowodzk—17 stycznia 1917 r.

ECHA ZGONU SIENKIEWICZA.

(List do p. J. Chatisowa, przewodniczącego Tyfliskiej Rady Miejskiej, która na wieść o zgonie Henryka Sienkiewicza uchwaliła nazwać Jego imieniem jedną ze szkół i jedną z ulic miasta Tyflisu).

Wielce Szanowny Panie!

Zostałem zaszczycony przez Pana zawiadomieniem o postanowieniu Tyfliskiej Rady Miejskiej, aby nazwać imieniem Sienkiewicza jedną z ulic i jedną ze szkół miasta Tyflisu.

Niech mi wolno będzie zaświadczyć szczerą i głęboką radość, z jaką powitało społeczeństwo polskie wieść o decyzji pięknej stolicy Kaukazu. Uchwała ta, w której zjednoczyło się tyle narodów, reprezentowanych w Tyfliskiej Radzie Miejskiej, jest dla nas wyrazem nietylko chęci uczczenia tego, który, opiewając przeszłość, czerpał z niej otuchę i wiarę w promienną przyszłość, nie tylko pragnieniem złożenia hołdu pamięci wielkiego pisarza, lecz i chęcią wyrażenia sympatji narodowi polskiemu w historycznej chwili ciężkich prób i świtu wolności. To powitanie, płynące z Kaukazu, pełnego bohaterstwa i tradycji historycznych, od wszystkich narodów zamieszkujących go, jest dla nas rzeczą nadzwyczajnie drogą.

Wielki nas pisarz, którego twórczość jest jak najbardziej narodową, był równocześnie rzecznikiem ideałów ogólnoludzkich. Czyż nie jest to najlepszym dowodem, że miłość ojczyzny i narodu własnego najzupełniej harmonizuje z pracą dla celów ogólnoludzkich.

Natchniona twórczość, załamując się przez pryzmat narodowości, odkrywa jedyną prawdę i wieczne piękno wartości dla wszystkich zarówno drogie.

W wolnym przejawie wielostronnej twórczości narodowej, w wolnem ujawnieniu się duchowych talentów każdego narodu, składającego swą daninę kulturalną do ogólnej skarbnicy ludzkości, spoczywają gwarancje jej rozwoju.

Bądźmy pełni tej wiary również i w dzisiejszych krwawych czasach, czerpiąc z niej niesłabnącą energję i siłę ducha.

26 stycznia (8 lutego) 1917 roku.

Z ROZMYŚLAŃ POLITYCZNYCH.

Nieraz już podkreślano paralele historyczne pomiędzy wojnami Napoleońskiemi a dzisiejszą pożogą światową. Historja magistra vitae est. Jeżeli słusznem jest twierdzenie, iż w zagadnieniach z przed stu lat, rzuconych w oczy zdumionej i wystraszonej Europy potężną ręką wielkiego Cesarza Francji, a po Waterloo z równą bezwzględnością przez zwycięzców, przeciw niemu sprzymierzonych, jest dużo wspólnego z tymi hasłami, które dziś narodom dla prowadzenia walki okrutnej natchnienie dają, to pewna analiza tego wszystkiego, podsumowanie wspólnoty i różnic, wyprowadzenie wniosków należytych, jest ze stanowiska polskiego szczególnie ważną. Dosyć wziąć do ręki pierwsze lepsze poważniejsze dzieło historyczne o owej epoce, by widzieć, jak wielką rolę odgrywała podówczas kwe-

stja polska, jak wielkie znaczenie dawały jej obie strony walczące, wiemy dobrze, jak daleko sięgały wtedy nasze nadzieje i jak je zrealizowano. Wobec tego, czy uzasadnionym jest optymizm, który żywimy, czy może odwrotnie, mniej wiary w radykalne rozwiązanie sprawy naszej, a więcej sceptycyzmu nam przystoi? Gdzie się kończy realizm w ocenie politycznej, a rozpoczyna romantyzm?

Wojny napoleońskie niemal całą Europę pod broń zgromadziły; przeciwko hufcom francuskim stanęła potężna koalicja, w której oprócz Anglji wzięły udział państwa, co jeszcze tak niedawno rozbioru Polski dokonały. Legjony Polskie stanęły po stronie rzeczników wolności i pod dowództwem bohatera narodowego ks. Józefa Poniatowskiego dla sławy ubóstwianego cesarza wszędzie, gdzie kazał, z niesłychanem męstwem ginęły.

Albert Vandal w swojem znanem dziele historycznem „Napoleon et Alexandre I“ przytacza opis pewnego wypadku, jaki miał miejsce przy przejściu wojsk francuskich przez Wilję. W obecności Napoleona jeden z dowódców, nie doczekawszy się końca budowy mostu pontonowego, chcąc się sprawnością konnicy popisać mimo widocznego niebezpieczeństwa dał rozkaz w pełnym rynsztunku wpław na drugi brzeg się przeprawić. Bez namysłu niezwłocznie rozkaz został wykonany. Szybki prąd Wilji jeźdźców porwał, przewrócił, wiele też żołnierza polskiego z słowami: „vive l'Empereur!“ — na ustach w topieli rzecznej zginęło. Ten entuzjazm,

oślepiający zapał, wiara w Napoleona, że on Polskę odbuduje, pozbawił dziadów naszych poczucia realności i o wielkie rozgoryczenie naród przyprawił. Wiara bowiem w Napoleona nas zawiodła. Wprawdzie jego tryumf przyniósł nam Wielkie Księstwo Warszawskie, ale pozbawione siły wewnętrznej, sztucznie zbudowane, za lada podmuchem wichru przeciwnego musiało ono upaść i upadło. Nie pomogły dyplomatyczne zabiegi z naszej strony, ani uprzednie zapewnienia ambasadorów.

Z tego przykładu historycznego naród nasz dawno wyniósł przekonanie, poparte szeregiem innych smutnych zawodów, że jak najmniej na dyplomację, na tak zwaną Europę liczyć nam należy. Jeszcze Bismark z wielkim przekąsem pytał, gdzie jest owa Europa i kto ona? Własny, egoistyczny i sprzeczny z innymi interes jest jedynym regulatorem zgodnych jej działań. Wprawdzie rozmach wojny dzisiejszej, przewracający świat cały, prawdziwy kataklizm, zapowiada sanację stosunków międzynarodowych, a więc moment dzisiejszy nie jest miarodajny dla oceny tego, jak się warunki współżycia narodów po wojnie ułożą. Należy wziąć pod uwagę, że dziś działają inne niż wtedy czynniki: parlamenty europejskie tak poważną niemal decydującą rolę odgrywające, demokracja europejska, co w ostatnich latach wielkiemi krokami do wpływu zdążała. Stanowi to wszystko bardzo poważną rękojmię, że inaczej świat będzie zagadnienia swoje rozstrzygał i inaczej po wojnie wyglądał.

Nadzieję na to mieć należy, ale byłoby bodaj lekkomyślnością na tem swoje perspektywy narodowe jedynie opierać, na wszelkiego rodzaju zapowiedziach je fundować.

Bodaj bardziej poważnym czynnikiem w historji naszego dźwigania się z stuletniej niewoli jest logika wypadków, nieunikniony ich rozwój i własna siła wewnętrzna narodu.

W wojnie napoleońskiej po jednej stronie znalazły się te właśnie państwa, które rozbiór Polski przeprowadziły i ziemie polskie w swem posiadaniu trzymały, uważając je za podstawę zwiększonej przez rozbiór Polski własnej siły i potęgi. Skutkiem tego tryumf broni rosyjsko-austrjacko-pruskiej nad Napoleonem w każdym razie nie mógł był Polsce wyzwolenia przynieść i życia niepodległego wrócić, przeciwnie, rozbiór utrwalił. Zwycięstwo nie niesie osłabienia zwycięzcy. Jeżeli Kongres Wiedeński Królestwo Polskie stworzył i dał mu ustrój państwa konstytucyjnego, to zdaniem wielu historyków, przypisać to należy w znacznym stopniu, czynnikom psychicznym, nastrojom Aleksandra I-go, rywalizacji jego z blaskiem powalonego, ale zawsze wielkiego bohatera, bożyszcza Francji, i perfidnej zawiści niemieckiej.

Nie było to rozwiązaniem sprawy polskiej. Małe terytorjalnie i liczebnie w stosunku do Rosji, bez należytego oparcia, Królestwo Polskie było z góry skazane na smutne swoje losy. Ustrój konstytucyjny w Królestwie Polskiem niedługo w proch

się rozleciał i konsekwentnie do stanu rządów Apuchtina i Hurki doszedł. Rosja o rządzie autokratycznym, z zgoła innym ustrojem socjalnym narodowym, obca Polsce wiarą i kulturą, nie mogła znleść innego, niż własne życia, nie mogła uszanować ani cudzych praw, ani cudzej swobody tembardziej, że trucizna polskiej swobody groziła rozkładem historycznym podstawom bytu rosyjskiego.

Jeżeli wziąć dwa naczynia, jedno duże a drugie małe, rozmaitemi płynami je napełnić i wspólnym, chociażby bardzo luźnym, przewodem połączyć, to nie zadługo w obu naczyniach zawartość będzie jednaka, czyli że większe naczynie płynem swoim mniejsze zaleje. Tak się też stało. Polska konstytucja musiała rosyjskiemu absolutyzmowi ustąpić i do poziomu ogólnego ustroju państwowego się zniżyć. Dodać należy, że o ile na początku wojny Napoleońskiej można było przypuszczać, że zwycięstwo Rosji jej też wewnętrzne odrodzenie przyniesie, to potem okazało się odwrotnie: zwycięstwo reakcję wzmocniło i ruch wolnościowy na długie lata powstrzymało.

Tak się przedstawia analogja historyczna w tej płaszczyźnie.

W wojnie obecnej jest duża różnica w ogólnej konjunkturze. Prusy i Austrja są z Rosją nie w sojuszu, jak sto lat temu, lecz przeciwnie—w zażartej wojnie. Nastąpiła jedyna kombinacja polityczna, przy której możemy na coś wielkiego liczyć. Dla-

tego z piersi polskich mimo całego tragizmu naszego, nie złorzeczenia wojnie słyszymy, lecz „bądź błogosławioną“; nie szybkiego jej zakończenia, nie prędkiego pokoju pragniemy, lecz wyzwolenia całkowitego, aktu sprawiedliwości, na który sto lat już czekamy. W takiej konjunkturze politycznej pewni jesteśmy, że gorzej nie będzie, że wojna status quo ante nie utrwali. Na początku wojny nikt nie myślał, że kwestja polska stanie się tak wielkim czynnikiem; było poważne dążenie znaczenie jej obniżyć; tymczasem w miarę rozwoju wypadków sprawa polska, jak za Napoleona, coraz bardziej poczesne miejsce zajmowała, aż wreszcie uznano ją za cel wojny.

Świat sobie przypomniał, że nie tak dawno Polska jeszcze żyła, że sto lat niewoli w dziejach narodu — to termin krótki, że Polska chlubnie posłannictwo swoje spełniła, zwiększając cywilizacyjny dorobek Europy. Przyszły na pamięć dawne wielkie tradycje Polski w Europie. Ocknęli się ze snu potomkowie tych, z którymi dziadowie i pradziadowie nasi wspólną walkę o wolność Europy toczyli. Ocknęli się prawdziwi przyjaciele wolności i prawdy na świecie. Wolnomyśliciele, humaniści, odgrzebali w przeszłości, że Polska była antemurale christianitatis na wschodzie Europy. Z poza mgły zapomnienia wyjrzały potężne postacie naszych bohaterów, tak niegdyś światu znanych: Poniatowski, Kościuszko, Pułaski, Dąbrowski, wielcy wieszcze i tylu innych. Przypomniała się światu Polska roz-

darta, okrwawiona, która jeszcze nie zginęła. Powstały we Francji, Włoszech ligi wolności Polski, które wykazały, że niema zrealizowania szczytnych haseł, przez Anglję zapowiedzianych, a przez Koalicję całą za cel wojny ogłoszonych, że niema nowych podstaw przebudowy Europy bez wskrzeszenia Polski niepodległej. Z początku nieśmiało mówiono tylko o bohaterskim narodzie polskim, o męczeństwie Polski, potem o odbudowie Polski, bano się precyzowania wszelkiego, żeby nie powiedzieć zadużo, potem o autonomji, o wolnej Polsce, a dziś już donośnym echem rozbrzmiewa po świecie hasło Polski niepodległej. Naród nasz też wytężył energję i wolę swoją objawił.

Zajęcie Warszawy przez Niemców postawiło sprawę polską na ostrzu noża w Niemczech. Myśl o anektowaniu ziem polskich, Rosji zabranych, musiała być z początku dominującą. Świadczy o tem podział terenów okupacji pomiędzy Niemcami a Austrją. Przekonano się wkrótce o niemożliwości uskutecznienia tego zamiaru. Liczebnie silny naród polski przedstawiał poważne niebezpieczeństwo dla jedności narodowej i na niej opartej siły państwowej Rzeszy Niemieckiej. Niemałą rolę w tej sprawie odegrał również antagonizm austrjacko-niemiecki i wreszcie obawa, że fortuna Bellonae rotunda est. Ta okoliczność, jak również spekulacje polityczne Niemiec, wysunęły na pierwszy plan w tej kwestji czynnik psychologiczny, który konsekwentnie doprowadził do aktu 5 Listopada.

Psychika narodów w tej wojnie odgrywa pierwszorzędną rolę. Zrozumieli to doskonale sir Edward Grey i Asquith, którzy podnieśli jeszcze w sierpniu 1914 roku najszczytniejsze hasła wolności i prawa. Niemcy, wychowani w szkole zasad Żelaznego Kanclerza — siła przed prawem, na niej tylko polegali: mieczem i ogniem powalić Europę, panikę wszędzie siać i na tem tryumf swój budować. Świat się nie uląkł, uczucia oburzenia i odrazy były na postępowanie Niemiec w Belgji i Polsce odpowiedzią. Niemcy wkrótce musieli zrozumieć, że w wojnie współczesnej nie tylko technika wojenna przeciwnika pobija, ale i walor moralny, moralna wartość celów oraz sposobów wojny.

Zaczęto szukać nowych atutów, nawrotu od Kalisza i Louvain. Od tej chwili droga prowadziła do proklamowania niepodległości Polski. Jeżeli historyczna odezwa Naczelnego Wodza z dnia 1(14) Sierpnia 1914 roku była w pewnym przyczynowym związku z formowaniem legjonów polskich w Galicji, to ogłoszenie przez Niemców Polski niepodległej jest w znacznym stopniu wynikiem tejże odezwy. Trzeba było zaszachować koalicję, zmieszać karty, zrealizować jej hasło, próbować oczyścić się z zarzutów barbarzyństwa, a obok tego, jeżeli się uda, zdobyć siłę mechaniczną, armję polską. Poza tem, organizując kraj polski, trzymając go faktycznie w ręku, Niemcy ułatwiają sobie sprawowanie rządów, potrzebują mniej do tego ludzi i wzmacniają swoje stanowisko na granicy wschodniej.

Oto zdaje się ważniejsze pobudki aktu 5 Listopada.

Od chwili ogłoszenia aktu uważaliśmy, że ma on dla nas doniosłe znaczenie. Myśl, idea niepodległości Polski została rzucona już nie jako oderwany ideał, lecz jako fakt realny. Mniejsza oto, że to była tylko spekulacja polityczna, antyteza hasła koalicji — zjednoczenia Polski, bo w odpowiedzi na to musi logicznie być wysuniętem hasło szersze — Polska zjednoczona i niepodległa.

Akt ten z każdym dniem, zgodnie z naszemi przewidywaniami, nabiera coraz większego znaczenia; życie polskie w kra u się organizuje, władza własna się ustala. Ze szkołami, sądownictwem, samorządem własnym przyjdzie sejm, władze polityczne. Otrzymamy w trakcie wojny, jeżeli nie pełnię atrybucji państwowych, to w każdym razie dużą ich część. Z powyższego wynika, że właśnie logika wypadków, a nie co innego, może, nawet wbrew woli początkowej stron wojujących, sprawić, że przed Polską otwierają się istotnie realne perspektywy państwa niepodległego.

Stwierdził to Wilson w nocie swojej. Jest to naturalnie stan przejściowy, do ostatecznego jego utrwalenia jeszcze dużą mękę przebyć będzie trzeba.

Akt 5 listopada narodu polskiego zadowolić nie może. Wyzbyliśmy się sentymentalizmu i romantycznej rzewności. Wzruszające do głębi duszy uroczystości warszawskie nie zamącą trzeźwości

sądu i poczucia realności. Nie możemy poprzestać na Polsce w granicach, przez Niemcy określonych, ani się pogodzić z tem, że Polska, chociaż niepodległa, od Niemiec faktycznie zależną będzie. Dziś bowiem niema państw, poza potentami mocarstwowymi, całkiem niezawisłych; czeka też i niepodległą Polskę ta lub inna zależność polityczna, a szczególnie ekonomiczna; Niemcy, uznawszy, że samookreślenie narodowościowe powinno być podstawą przyszłego ustroju Europy, o ile to się zastosuje do innych państw, nie zgodzą się na dobrowolne ustąpienie ziem historycznie polskich, Księstwa Poznańskiego i Śląska. Austrja też nie ma ochoty rozstać się z Galicją. Dla nas zaś zjednoczenie Królestwa z dzielnicami z zaboru Hohenzollernów i Habsburgów ma niesłychaną wagę nie tylko dlatego, że realizuje ideał narodowy, da moc i siłę państwu powstającemu, wprowadzi do życia wewnętrznego twórczy czynnik, szczególnie w dziedzinie gospodarczej, poznańczyków, ale i dlatego, iż przesądza o linji polskiej przyszłej polityki zewnętrznej. Aksjomatem jest antagonizm polsko-niemiecki. Cała historja nasza to stwierdza. Ale oderwanie od Prus chociażby części ziem polskich pogłębia do tego stopnia istniejącą między dwoma narodami przepaść, że na długie lata wszelka ugoda polsko-niemiecka staje się wykluczoną. Dla Prus utrata naszych ziem jest poważnem osłabieniem, katastrofą niemal dla imperjalizmu pruskiego. Ponieważ o to, właściwie mówiąc, wojna dziś się prowadzi, zbyt jasna to rzecz,

że stworzenie zjednoczonej i niepodległej Polski istotnie powinno odpowiadać zamiarom koalicji całej z Rosją włącznie. Co do pragnień narodu polskiego wątpliwości niema, może tylko zachodzić kwestja, o ile to jest możliwem, realnem.

Niemcy, wysunąwszy niepodległość jako przeciwstawienie zjednoczenia, właśnie dowodzą, że ono jest nierealnem, a o ile mogłoby być realnem, to nic dobrego Polakom nie rokuje, przyczem powołują się na współczesny stan Rosji i precedensy historyczne. W ten sposób starają się usidlić myśl polską. Ze smutkiem musimy wyznać, że koalicja w sprawie naszej niepożądane zajęła stanowisko. Całe to stanowisko dyplomacji koalicyjnej w naszej sprawie świadczy albo o zupełnej nieznajomości psychologji narodu polskiego, albo o zupełnem jej zapoznaniu. To wszystko znakomicie ułatwia robotę Niemcom w Polsce, którzy odwrotnie, z wielką znajomością duszy polskiej akcję swoją rozwijają. Chcąc ją Niemcom utrudnić, aby uniknąć jeszcze większych powikłań, koniecznie na to wszędzie wskazywać należy. Naród nie może nie skorzystać ze sposobności organizowania własnego życia politycznego w całej jego pełni, budowania państwa polskiego, a jednocześnie widzi, że w konsekwencji może nastąpić scysja z tymi, po których stronie od początku się opowiedział, po których stronie perspektywa historyczna stać mu każe. Słusznie też poseł Parczewski do przyjaciół Polski w Koalicji listem otwartym kołata. Koalicja powinna dojrzeć wreszcie

cały tragizm, bezprzykładny tragizm społeczeństwa polskiego w Królestwie Polskiem, i dać prawdziwą rękojmię, jasną i niedwuznaczną, że Polska powinna być i będzie zjednoczoną i niepodległą. Da to moc krajowi w jego polityce i większą swobodę działania. Dość krwi naszej wyleliśmy. Nie chcemy, aby nasza młodzież ani w Wilji, ani w innych rzekach dla blasku cesarza niemieckiego tonęła, ale też wolnościowa Europa, co zasadę samookreślenia narodowościowego przyjęła, powinna się liczyć z dążeniem dwudziesto przeszło miljonowego narodu. Innem, jak dążenie do niepodległości państwowej, ono być nie może. Dziwnie byłoby, gdyby było inaczej. Dziwnem przeto wydaje się wymaganie, aby naród z taką przeszłością historyczną, z taką teraźniejszością kulturalną, wyrzekał się przynależnej mu z prawa i sprawiedliwości niepodległości, godził się z zależnością mechaniczną.

Ma naród nasz zrezygnować z tego w chwili, kiedy tę zasadę ma się zastosować do narodów liczebnie mniejszych. Wszystko to tylko woda na młyn niemiecki. Ze smutkiem stwierdzić należy, że widać hasła hasłami, a życie zmianom nie ulega. Wielkie słowa nieraz już słyszeliśmy, ale wielkich czynów dla siebie nie widzieliśmy. Z radością wyzwolenie Serbów i Czechów będziemy witali, bo niema wolności Polski bez wolności powszechnej, ale w żadnej głowie pomieścić się nie da, dlaczego właśnie Polska nie ma być całkiem niezależną, skoro innym się to gwarantuje. W płaszczyźnie

idei prawa do samookreślenia przeszkód nie może być. Odwalenie kamienia grobowego i zdjęcie całuna z Polski może być powitane tylko z radością przez przyjaciół ludzkości, miłujących prawdę i sprawiedliwość, da bowiem światu satysfakcję moralną. A więc przeszkadza polityka interesów.

Niepodległość Polski nie jest w sprzeczności z jakiemikolwiekbądź interesami państw zachodnich Koalicji, raczej im służy, dogadza, podważając potęgę militaryzmu pruskiego i tworząc poważną podstawę dla równowagi europejskiej. Pozostaje Rosja. Słowianofile rosyjscy, nie ich epigonowie, co w morzu rosyjskiem zlanie się wszystkich strumieni słowiańskich widzieć pragną, ale tej miary, co Aksakow, Danilewskij, rozwiązanie sprawy polskiej, jako sprawy słowiańskiej, widzieli jedynie w odbudowaniu niezależnego państwa polskiego. W ich rozumowaniu dużą rolę odgrywały pobudki moralne. Uważając rozbiór Polski za zbrodnię, dla celów niemieckich, sprzecznych z interesami Rosji, nad narodem bratnim dokonaną, pragnęli zmazania jej: restytucji w imię wyższych wskazań etyki i sprawiedliwości. Będąc jednak wielkimi patrjotami rosyjskimi, tem chętniej wysuwali konieczność wskrzeszenia Polski, że nie widzieli istotnej przeszkody ku temu ze strony Rosji. Poeci rosyjscy pół wieku temu witali, jak feniks z popiołów powstającą, Polskę. Mamy i dziś wielu przyjaciół w Rosji, ludzi prawdziwie oddanych wielkiej idei wolności i braterstwa ludów. Mimo to myśl polityczna rosyjska w kwestji

naszej dotąd nie skrystalizowała się całkiem dla nas przychylnie; nasze dążenie do niepodległości przez naczelne kierunki polityczne za usprawiedliwione dotąd uznanem nie zostało. Mamy na myśli nie tych, co w zapoznaniu prawdy i realnych warunków cały świat chcą zawojować i na uwięzi trzymać, lecz tych, których, jak to wyżej zaznaczyliśmy, nie możemy posądzać ani o wybujały imperjalizm nacjonalistyczny, ani o obojętność dla sprawiedliwości. Gdzie tu są przyczyny pewnej naszej chwilowej rozbieżności?

Patrjotyzm rosyjski, jak każdy patrjotyzm, musi kierować się istotną potrzebą, istotnym interesem własnego narodu. Otóż czem uzasadnia się twierdzenie, że Polska niepodległa sprzeciwia się poważnym interesom Rosji. Przedewszystkiem należy usunąć czynnik natury psychologicznej, który niekiedy bywa wysuwany, że utrata Polski przez Rosję jest tryumfem Niemiec. Słuszność tego można byłoby uznać tylko w takim razie, jeśliby Polska była zagarnięta przez Niemcy lub Austrję.

Stworzenie zaś Polski niepodległej ze zjednoczonych ziem polskich, odebranych Niemcom i Austrji, stanowi porażkę tych państw, bo dla nich utrzymanie dawnych zaborów jest kwestją żywotną, szczególnie dla Prus, jak to wyżej wykazaliśmy. Dla Rosji zaś jej polski teren nie ma tego znaczenia, albowiem na ziemiach polskich elementu rosyjskiego niema, ekspansji na zachód Rosja nie miała i mieć nie może, pod względem ekonomicznym dla prze-

mysłu i rolnictwa rosyjskiego też szkody nie będzie. Jeżeli wziąć na uwagę nowe zdobycze wojenne, wreszcie, że wola narodu rosyjskiego, jako nacji wyzwalającej naród polski, podniesie go w oczach świata całego na wielkie wyżyny, to chyba możemy całkowicie czynnik psychologiczny uznać za nieważny.

Przychodzą mi na myśl słowa pewnego polityka, który mówił, że nikomu niczego w swoim życiu nie zazdrościł; jedynie zazdrości szczęścia temu narodowi, który będzie rozbijał kajdany i wyzwalał inny naród z niewoli. Niechże wolnomyślna Rosja tej wielkiej chwili się nie wyrzeka.

Drugim argumentem, wystawianym przeciwko niepodległości, jest obawa, rzekomej wojny Polski z Rosją. Przedewszystkiem, zastanówmy się, na czem polega możliwość podobnej wojny. Narody po krwawych wojnach, świeżo odbytych, zapragną na długo pokoju. Trzeba tylko, by Europa była możliwie sprawiedliwie urządzoną. Polska pokoju będzie potrzebowała więcej, niż kto inny. Zrujnowana ekonomicznie, zniszczona materjalnie, niezorganizowana życiowo Polska ma przd sobą tak wielkie zadania, że szereg pokoleń temu nie sprosta. Psychologicznie przeto wojna mało jest prawdopodobną. Jakiż mógłby być powód? Polityka Jagielońska, tendencja na wschód dziś ma przed sobą nieprzepartą zaporę: rozbudzenie świadomości narodowej u ludów, które należały do dawnej Rzeczypospolitej.

Litwini i Ukraińcy sami o sobie mają prawo stanowić. To nasze zdanie wynika z zasady demo-

kratycznej, uznającej prawo do samookreślénia każdego narodu kulturalnego, a powtóre odpowiada istotnym potrzebom państwa polskiego.

Amerykanin prof. John Burgess pisze, że jedność narodowa jest rozstrzygającą siłą w rozwoju nowożytnych państw konstytucyjnych, pierwszą przeto zasadą polityki każdego z tych państw powinno być osiągnięcie odpowiednich granic fizycznych i ludności własnej, etnicznie jednolitej. To zdanie uczonego amerykańskiego jak najlepiej wykazuje konieczność dla Polski tworzenia państwa etnicznie jednolitego bo jeżeli państwom istniejącym już, silnie rozwiniętym, etniczna różnorodność ludności grozi poważnem niebezpieczeństwem, jeżeli pod naciskiem tego niebezpieczeństwa Niemcy wyrzekły się myśli anektowania ziem polskich z pod zaboru rosyjskiego, to o ileż groźniejszem, narażającem sam byt państwowy na poważne niebezpieczeństwo, byłoby tworzenie Polski niejednolitej. Dlatego polska myśl polityczna musi stać na zasadzie Polski etnograficznej-Narody nigdy nie siedliły się w mniemaniu, że stan ich osiedlenia będzie granicą ich państwa; często wypadają szachownice narodowościowe. Wobec tego bez pewnych ustępstw z obu stron tu się nie obej, dzie; trzeba brać pod uwagę przeszłość historyczną jedność kulturalną i religijną i ciążenle rozwojowe, Są to jednak rzeczy nienajważniejsze, jeżeli zasada samookreślenia narodowego, dziś z taką siłą przez Wilsona podkreślona i dla nas będąca ostoją, będzie podstawą współżycia narodów. Wreszcie w przewi-

dywaniu możliwych nawet w dalekiej przyszłości starć Rosja mogłaby w tym względzie zabezpieczyć swoje interesy traktatami wojskowymi i handlowymi.

Wogóle cała ta argumentacja o urojonych niebezpieczeństwach wydaje się dziwną. A więc sąsiedztwo z potężnemi Niemcami nie jest niebezpiecznem, a Polska, jak Łazarz z grobu powstająca, ma zagrażać potężnemu kolosowi rosyjskiemu? Daleko szczerszem jest stanowisko tych, którzy na tendencji imperjalistycznej swoje poglądy opierają. Bo jakże dziwnym wydaje się przebieg rozwoju sprawy polskiej w kołach tak zwanych miarodajnych rosyjskich. Zaczęliśmy od samorządu z dopuszczonym językiem polskim, potem była komisja dwunastu, zapowiedź autonomji bez jakiegokolwiekbądź określenia, wreszcie rozkaz Cesarza do armji. Nie taimy, że poważną obawę mamy, co nam przyniesie świeżo powołana Narada dla wyjaśnienia kategorycznych i niedwuznacznych wskazań Monarchy, zważywszy szczególnie na jej skład. Tu dochodzimy do najpoważniejszego momentu naszych rozmyślań. Naród polski nie może wyrzec się niepodległości, bo to byłoby zaprzeczeniem jego istnienia. Niechęć uwzględnienia tego dążenia utrudnia polskie stanowisko w kraju, wielu ręce opadną i w perspektywie nieobliczalne zagrożą następstwa.

Mamy nadzieję, że mądrość zbiorowa narodu naszego przezwycięży trudności w czasie wojny. Lecz czy będzie miał naród siłę znieść znowu rozwiane nadzieje, tak boleśnie i drogo opłacone, czy

nie będzie znowu zakłócony spokój, czy nie nowe męczarnie przyszłość nam rokuje? Otóż tych, co gorąco pragną sojuszu z Rosją; pragną Polski niepodległej, lecz orjentującej się zgodnie z historyczną perspektywą na Rosji, widzącej w niej obronę i ostoję, trwogą przejmuje możliwość, że nadzieja rozwiązania raz nazawsze zagadnienia polsko-rosyjskiego, polsko-rosyjskiego sporu, znowu pryśnie, jak bańka mydlana. Dla Polski niepodległej potrzebna jest Rosja mocna i zreformowana w wewnętrznem życiu, Rosja wolna z całą siłą rozwijająca swoje bogactwa przyrodzone, bo ta Rosja nie może n e prowadzić polityki prawdziwie słowianofilskiej, nie może nie otaczać życzliwą opieką wskrzeszonego przez siebie państwa, nie będzie szukała nowych podbojów, lecz pokoju dla siebie i sąsiadów. Dla Polski mechanicznie zależnej, upadek, rozkład Rosji będzie podstawą dla marzeń o zupełnem wyzwoleniu, o niepodległości, bo o tem naród polski nigdy nie zapomni. Dziwnem wydało mi się odezwanie Lorens'a, prezesa ligi praw narodów w Belgji do Polaków i Litwinów, aby nie pragnęli rozkładu Rosji, bo będą przez to wrogami Koalicji. Naród polski chce wolności takiej, jak ma Belgja, i jak Belgja poważnie jest zainteresowaną w sile i potędze Anglji, tak Polska niepodległa w sile i potędze Rosji.

Naród nasz posiada znamienną cechę uczucia wdzięczności. Jeszcze Kołłątaj to stwierdził. Przeszłością swoją stwierdziliśmy, że umiemy za innych umierać. Dlatego nie robi na nas wrażenia aluzja

do Bułgarji, tembardziej, że i analogji niema. Ale trzeba, żeby przeszłość bolesna została przekreśloną i nazawsze zapomnianą, a jeżeli zamiast tego dopomaga się Niemcom w ich robocie nad dźwiganiem, ku swojej korzyści, Polski z niewoli, to grunt usuwa się z pod nóg tym, co Rosję na tem stanowisku widzieć pragnęli.

Mamy jednak pewność, że urojone obawy prysną, a wolnościowa myśl rosyjska weźmie górę i zapali po dawnemu entuzjazmem dla wszystkich idei wyzwolenia ludów serca tych, co pierwsi za nami, w mrokach Rosji przedkonstytucyjnej, głos mężny podnieśli.

Dla zupełnej rewizji warunków, w których sprawa polska ma się rozstrzygać, należy pokrótce zastanowić się nad stanowiskiem państw neutralnych. Niewiele ich w Europie zostało i mogą one mieć tylko siłę moralną. Otóż zdaje mi się pewnikiem będzie, że wszystkie te państwa mogą być tylko zainteresowane w powstaniu państwa polskiego, bo to zarówno je w przyszłości wspiera, jak, w pewnej mierze, osłabia siłę ciśnienia potentatów mocarstwowych.

W Szwecji możemy przytem liczyć na wznowienie tradycji dawnych, tradycji Wazów, którzy tak potężny ślad w historji polskiej zostawili.

Wielka Republika Zaatlantycka przez usta swego pierwszego obywatela tak mężnie za nami głos podniosła, że upadającym na duchu dała siłę i pokrzepienie. Z zapartym oddechem czytaliśmy

orędzie Wilsona. Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Niemcami, które może, zanim ten artykuł do druku z uroczego Kisłowodzka dojdzie, przejść w wojnę, za pomyślny dla nas objaw uważamy. Przedewszystkiem dlatego, że na kongresie pokojowym będzie wolny głos wolnej Ameryki, głos stanowczo za nami. Liczymy na to, że siła moralna prezydenta Stanów Zjednoczonych, szczególnie jeżeli Ameryka weźmie udział w wojnie, będzie tak wielka, że jemu wszystkie nam nieprzychylne czynniki uledz muszą. Ameryka demokratyczna sama wolność wywalczyła i doskonale sobie sprawę z naszej sytuacji zdaje. Tak się przedstawia sprawa nasza w dzisiejszem oświetleniu.



Podsumowawszy nasze wywody widzimy, że pomiędzy ogólną konjunkturą z roku 1815 a dniem dzisiejszym jest poważna różnica i to na naszą korzyść. Walka państw, które Polskę rozebrały, wogóle rozwiązanie sprawy naszej ułatwiła; rzucone słowo — niepodległość— staje się powoli ciałem i konsekwentnie prowadzi do zjednoczenia; niepodległość Polski wynika z haseł Koalicji, silnie popartych przez Amerykę, nie sprzeciwia się żywotnym interesom rosyjskim, przeciwnie — wymaga wzrostu siły i odrodzenia Rosji, podkopuje przez zjednoczenie ziem polskich militarną i polityczną potęgę Prus, a o to właśnie wojna się toczy. Niepodległość narodu na-

szego, który o to sto lat walkę toczył, będzie powitaną nietylko przez humanistów i wolnomyślicieli tej miary, co Charles Richet, którego imię w sercach polskich niezatartemi zgłoskami się zapisało, ale i przez świat mocarstwowy, który po strasznej wojnie na długo pokoju zapragnie i w tej niepodległości rękojmię dla swych dążeń ujrzy. Trudno przewidzieć, jakie będą skutki tej wojny. Czy narody spokojnie zniosą klęski, które na ich głowy spadły, czy nie zapragną szukać sprawców i winnych i inaczej życie swoje na przyszłość układać? Jedno tylko widzimy, że do dawnego nie wrócimy i mimo wielu przeszkód i przeciwieństw wszystko się dla nas składa pomyślniej, niż sto lat temu.

Pozostaje ostatni czynnik: nasze własne postępowanie, nasz rozum polityczny. Nie tylko każdy człowiek jest własnego szczęścia kowalem; jeszcze więcej jest nim naród. Niedawno zmarły w Kijowie prof. Milewski w dziele swem „Zagadnienia polityki narodowej“ powiada: „Mieliśmy już w epoce Stanisława Augusta ludzi, którzy pod wpływem strachu zatracili zmysł polityczny i wolę do czynu. A nie mówię tu o sprzedajnych duszach, o owem łotrowstwie politycznem, co na targ stawiało i własnej byt ojczyzny i własne sumienie, ale o tych przerażonych, co stracili wiarę w siebie i w naród. Potęga obca tak im imponowała, że bez jej aprobaty, nic uczynić, nic podjąć, nic pomyśleć nie śmieli. Pozytywnej winy nie mieli na sumieniu, wprost złego nie uczynili nic, a jednak są winni zaszkodzenia ojczy-

żnie“. Debaty niedawne w parlamencie pruskim wykazały, z jaką mocą potrafili wystąpić i bronić naszych praw w trudniejszych warunkach przed Niemcami posłowie nasi. Z wielką godnością i taktem politycznym, z wielką ostrożnością trzyma się Warszawa, a tam w stolicy Polski dziś punkt ciężkości polityki polskiej. Od początku wojny Opatrzność kierowała krokami narodu naszego i natchnienie mu dawała. Tradycje naszych bólów, naszych rozczarowań, naszego entuzjazmu i patrjotyzmu, co cudzego, nie pożąda, a swoje miłuje, były temi pochodniami, co rozświecały ciemności nas ogarniające i drogi postępowania wskazywały.

Kisłowodzk, w styczniu 1917 rokn.

DROGI ROZWIĄZANIA SPRAWY POLSKIEJ.

Powołana do sprawy polskiej Narada prace swoje już rozpoczęła i niebawem ma je zakończyć. Chodzą wieści, że ostateczna decyzja będzie powzięta przed wtorkiem, to jest przed otwarciem Dumy Państwowej. Jaki będzie wynik obrad Komisji niewiadomo; w związku z tem i z wielką aktualnością sprawy polskiej, nie schodzi ona ze szpalt pism rosyjskich *).

. . . .

* Tu brak ustępu, wykreślonego przez cenzurę rosyjską.

Mieliśmy już nieraz sposobność wyjaśnić, że wielkie hasła wojny dzisiejszej, jak żagiew płonąca zapaliły serca polskie, oświetliły drogi krzyżowe męczeństwa polskiego i rozkazująco wskazały zgodne z temi hasłami wskrzeszenie Polski*).

. . . .

. . . .

. . . .

Rosja,

winna nadawać Polsce niepodległy byt państwowy, pozostawiając narodowi polskiemu organizację życia i bytu politycznego. Taka decyzja Narady, jako odpowiadająca całkowicie roli historycznej Rosji w świecie słowiańskim i wynikająca konsekwentnie z potwierdzonych w Najwyższym Reskrypcie do armji i floty celów wojny, niesłychanie wzmocni moralne stanowisko Rosji i osłabi Niemcy. Nie jest rzeczą do pogardzenia ten właśnie czynnik etyki państwowej, który w ostatniej, zbliżającej się ku końcowi wojnie, może zaważyć na szali jej losów. Nie należy bowiem być ze sobą w sprzeczności, nie można bez

komplikacji, osłabiającvch stanowisko własne, uważać za cel wojny restaurację Serbji, Belgji i Czech, pomijając równocześnie uzasadnione dążenia narodu polskiego.

Należy przytem dobrze pamiętać, że Polska obecnie jest siłą rzeczy w sferze wpływów i intere-

---

*) Tu brak ustępu. wykreślonego przez cenzurę rosyjską.

sów Niemiec, które wszelki nieostrożny krok Rosji potrafią wyzyskać na swoją korzyść i zdobyć w Polsce tę siłę w ludziach, której im teraz brak. Wobec poważnego niebezpieczeństwa jest obowiązkiem naszym z całą otwartością wyznać, że wszelkie półśrodki, wszelkie niedomówienia są niedopuszczalne. Lepiej milczeć, niż źle lub mało powiedzieć. Z wielkiem zadowoleniem moralnem odczytaliśmy artykuł prof. Gredeskuła, wiceprezesa 1-ej dumy, który w „Rusk. Woli“ wykazuje, że społeczeństwo rosyjskie nie może mieć innej dyrektywy dla rozstrzygnięcia sprawy polsklej, jak dyrektywa sumienia, które budzone w świadomości narodowej wiele lat temu przez usta słowianofilów: Samarina, Aksakowa, Pogodina i innych domagało się oddania Polakom samym losów ich bytu i egzystencji. Z tym większym niepokojem spotykamy niemilknące dotąd poszczególne głosy pewnych odłamów liberalnej prasy rosyjskiej, które w zapoznaniu realnych warunków nie chcą się wyzbyć myśli nietylko utrzymania Królestwa Polskiego przy Rosji, ale i aneksji Galicji i ziem polskich z pod zaboru pruskiego, osłaniając te tendencje, wyraźnie imperjalistyczne, grą słów o „wolnej Polsce“, o „interesie państwowym Rosji“, o konieczności jego zabezpieczenia. Nieraz już i dużo o tem pisaliśmy, wskazywaliśmy, w jaki sposób Rosja może swoje poważne interesy zabezpiepieczyć: są do tego traktaty handlowe i konwencje wojenne. Nie będziemy do tego wracać, z całą siłą musimy zaznaczyć, iż jest to ostatnia chwila, ostat

ni moment do zerwania z podobnemi projektami i do głośnego, niedwuznacznego o tem oświadczenia. Inaczej — to woda na młyn niemiecki, który nie od wczoraj systematycznie pracuje *).

. . . .

Co się tyczy drugiej kwestji, a mianowicie trybu, w jakim sprawa polska powinna być rozstrzygana, to zgodnie z „Rusk. Wiedom" sądzimy, że zachodzi tu pewne nieporozumienie. Wątpliwości nie ulega, iż sprawa polska jest par excellence międzynarodową i tylko kongres europejski mocen ją ostatecznie rozstrzygnąć. Wynika to z tego, że Polska z trzech zaborów się składa, trzy państwa, będące dziś w wojnie z sobą, ją podzieliły, że przeto bez decyzji Rosji, Austrji i Prus nie można się obejść, a że każda z nich jest w sojuszu ze swymi aljantami, przeto i bez nich się nie obejdzie. Mocarstwa koalicyjne wskazały, że Polska ma być podstawą równowagi Europy, co o kwalifikacji sprawy polskiej jako międzynarodowej przesądza. Nie możemy przytem pominąć, że Kongres Wiedeński Królestwo Polskie do życia powołał i nietykalność jego ustroju konstytucyjnego uchwalił i gwarantował. Jeżeli potem w konsekwencji wydarzeń z roku 1831 i 1863 swobody konstytucyjne były cofnięte, to mocy prawnej z punktu widzenia prawa międzynarodowego zarządzenia te nie nabrały. Wobec powagi tego dziw-

*) Miejsce uszkodzone przez cenzurę rosyjską.

nem się wydaje upieranie się pewnych kół politycznych rosyjskich przy tem, że sprawa polska jest sprawą wewnętrzną rosyjską. Takie stanowisko nie ma podstawy ani w prawie ani w fakcie. Z tego jednak nie wynika, abyśmy odmawiali izbom prawa do wypowiedzenia swej opinji w tak ważnej sprawie, żebyśmy się nie liczyli z kulturalnem dążeniem społeczeństwa rosyjskiego do rozszerzenia kompetencji prawodawczej. Atoli, jeżeli wychodzić będziemy ze ścisłej interpretacji Ust. Zasadn. Rosji, to w myśl paragrafów 12 i 13 tychże Ustaw wypada uznać, że decyzja, dotycząca wypowiedzenia wojny i jej ukończenia, należy całkowicie do kompetencji Monarchy. Są konstytucje, które jak amerykańska, szwajcarska i niektóre inne, sprawę wojny i pokoju oddają całkowicie parlamentom. Nie chcemy jednak być scholastykami w tym względzie, owszem gotowi jesteśmy uznać, że sprawa polska nie może ominąć ani Dumy, ani Rady Państwa i w każdym razie nie może być pominięta przy ratyfikacji traktatu pokojowego. . . . .

. . . . Wreszcie w chwili obecnej nas ze stanowiska polskiego nietyle obchodzi, w jakim trybie sprawa polska będzie decydowaną, ale *jak*, w jakiej objętości będzie rozstrzygnięta *).

. . . .

. . . .

*) Miejsce uszkodzone przez cenzurę rosyjską.

Chodzi nam natomiast, aby sprawa nasza dobrze była zdecydowana, co znaczy, żeby Niemcy nie mogli decyzji rosyjskiej użyć dla swoich celów, jako prowokacji do potrzebnych dla nich wystąpień. To też wiarę pokładamy w mądrości politycznej Rosji, zrozumieniu tragizmu Polski i niezaprzeczalnych jej dążeń. Zabierając w tej doniosłej chwili głos, nie występujemy w roli przedstawiciela narodu polskiego—tego formalnego tytułu sobie nie przywłaszczamy, — ale w poczuciu obowiązku obywatelskiego, trwogą o przyszłe losy stosunków polsko-rosyjskich przejętego, nie możemy sobie odmówić prawa wyjaśnienia obecnego nastroju Polski, jej niekłamanych, nieobwijanych w bawełnę, świadomych dążeń do stworzenia niepodległego państwa własnego. Wszelkie nadzieje, iż jest inaczej, bardzo zawiodą.

Pozostaje kwestja trzecia, o udziale Polaków w naradzie. Powyższy ustęp przesądza o odpowiedzi na to pytanie. Jeżeli obecność polska jest nieodzowną, to tylko dla tem lepszej informacji, lepszego uświadomienia miarodajnych kół rosyjskich o tem, co się dzieje w Warszawie. Informacja ta jest bardzo łatwa. . . . .
. . . .

Piotrogród, 10 lutego 1917 r.

ODEZWA.

Pisma polskie otrzymały następującą odezwę:

Rodacy!

Dokonał się w Rosji przewrót nieunikniony. Upadła stara władza. Powstaje życie nowe, które

oby jak najwspanialej zakwitło na gruzach przeszłości. Narodzinom życia tego wolności hasło przyświeca. Tej samej wolności, która żyje w naszej tradycji i w naszej historji, za którą przelewali krew najlepsi synowie nasi.

Węzłem mocnym i nierozerwalnym zdolne jest wolności hasło związać dwa narody. Ufajmy, że tak się stanie, że w przyszłości, ku której Rosja zmierza, kryje się lepszy układ stosunków polsko-rosyjskich. Niepodobna wszak, aby naród, jarzmo przemocy zrzucający, chciał je narzucać innym; aby łańcuchów, zdjętych z rąk i nóg własnych, nie odrzucił od siebie bezpowrotnie i na zawsze. Do przeszłości należy Rosja stara, która nienawiść w sercach naszych budziła. Powstaje Rosja nowa—blizka nam. Witamy ją z radością.

Budowanie nowego życia wymaga cnót wielkich. Wymaga męstwa obywatelskiego i zwartej solidarnej organizacji. Tę organizację nada sobie naród rosyjski. Zanim się to jednak stanie, zanim wejdą w łożysko twórczej i normalnej pracy wezbrane fale ludu, upłynąć może niejedna chwila i ciężka.

Rodacy! Serca nasze biją w pierwszym rzędzie dla naszej ojczyzny, dla jej spraw bolących, które się w tej samej chwili rozwiązują, dla jej nadziei i dążeń. Rozumiemy jednak, że niema wolności Polski bez wolności powszechnej, i że upadek reakcji w Rosji jest jej upadkiem w całej Euopie. To wiąże naszą sprawę ze sprawą odrodzenia Rosji.

Prócz tego nasze uczucia ludzi żywych i na zło wszędzie i zawsze jednakowo czynnie reagujących, nie pozwalają nam pozostać obojętnymi jeno widzami wielkich wypadków w Rosji, jakich jesteśmy świadkami.

Jeśli tak, to jakżeż działać mamy w przełomowym dniu dzisiejszym?

Brak czynników ładu i sprawności, brak wyrobienia karnego jest najzawziętszym wrogiem najszlachetniejszych nawet poczynań. O brak ten rozbijają się najlepsze chęci. Paczy on i na manowce sprowadza najszczytniejsze nawet hasła. Wnosimy tedy pierwiastki spokoju i rozwagi w nasze otoczenie najbliższe, bo od nich poczyna się doskonałość organizacji. Bądźmy elementem dodatnim wobec ujemnych objawów życia, refleksyjnym wobec nadmiaru impulsywności, organizacyjnym wreszcie tam, gdzie na refleksji zbywa. Zachowując takt i rezerwę gościa w stosunku do życzliwego gospodarza, wspierajmy go naszą dobrą wolą i naszą uczynnością. Weźmy słowa nasze i nasze postępki, aby nie stać się przez nie czemś ujemnem i niepożądanem. Pamiętajmy, że ciężkie i odpowiedzialne chwile przeżywa Rosja, że rozkołysało się wielkie morze rosyjskie i że statek nasz mały ustrzedz trzeba od uszkodzenia, a nawet rozbicia. Jedynie z poczucia obowiązku przypomnienia płyną przestrogi powyższe. Nie z obawy jednak i braku ufności. Gośćmi byliśmy w ciągu dziejów naszych niejednokrotnie, zmuszeni do tego warunkami politycznymi. Pozo-

stawialiśmy po sobie jak najlepsze i jak najwdzięczniejsze wspomnienie. Nie wątpimy, że tak będzie i teraz, że ocena moralna naszej emigracji nie będzie gorszą od oceny Wielkiej Emigracji paryskiej. Trzeba jednak czuwać, aby nie stało się inaczej, aby z nierozwagi nie wypłynęły szkody i dla nas i dla Polski całej.

Do spokoju więc i do pracy.

2 marca 1917 r.

„ZA NASZĄ WOLNOŚC I WASZĄ“.

Lud moskiewski, który onegdaj, upojony tryumfem, rozradowany wielką radością wolności obejmował pod swój zarząd i pod swą władzę stare siedlisko carów rosyjskich, Kreml, mógł znaleść tam, wśród dawnych trofeów i zabytków przeszłości, także stare, poszarpane, pokrwawione niekiedy, amarantowe i złote sztandary z Białym Orłem po środku, a na nich niezwykły, nieznajdowany na sztandarach wojsk napis:

Za naszą wolność i waszą!

Napis ten umieścił na sztandarach armji polskiej w roku 1831 rewolucyjny Sejm Królestwa Polskiego. Z tymi sztandarami pułki polskie, z najlepszych synów swej ziemi złożone, szły do boju pod Wielkim Dębem i Iganiami, krwawiły się i dziesiątkowały w nierównej walce pod Ostrołęką, ginęły, milcząc, na okopach Warszawy.

Podpisali się pod hasłem „Za naszą wolność i waszą“ najlepsi synowie obu narodów, polskiego i rosyjskiego. Może ono kiełkowało już w sercach, gdy delegaci „Towarzystwa Patrjotycznego“ i „Związku Kosynjerów“ porozumiewali się z Bestużewym-Riuminym, Pestlem i Murawiowym-Apostołem i razem z nimi snuli świetlane marzenia o szczęsnej przyszłości dla swych narodów. Ale Bestużew, Pestel, Murawiew i ich towarzysze zginęli na szubienicach lub w kajdanach, a Warszawa, zduszona żelazną pięścią Paskiewicza, legła w swej krwi.

Na hasło to było jeszcze zawcześnie.

Dopiero dnia 15 października 1862 r. londyński „Kołokoł“, jeden z najznakomitszych pomników publicystyki rosyjskiej, redagowany przez Aleksandra Hercena, pisał w liście otwartym do warszawskiego Komitetu Centralnego, późniejszego Rządu Narodowego:

„...Nam łatwo iść z wami. Wychodzicie z przyznania prawa włościanom do uprawianej przez nich ziemi; przyznajecie każdemu narodowi prawo do rozporządzania swoim losem.

„To są nasze podstawy, nasze dogmaty, nasze godła. Z radością przesłaliśmy wasze słowa naszym współrodakom i dziękując wam z całego serca za to, żeście nas wybrali za pośredników waszego zbliżenia się z Rosjanami, nie możemy niczem godniej odpowiedzieć wam, jak drukując załączony tu list do oficerów rosyjskich, stojących załogą w Polsce. Z ogłoszeniem tego listu, tej odpowiedzi ociągaliśmy

się całe miesiące i bardzośmy radzi, żeśmy się ociągali. Wy daliście nam sposobność powiedzieć stanowczo, że znane są nam wasze pojęcia o kardynalnych podstawach waszej sprawy narodowej.

„W imię ich niech dźwignie się Polska niepodległa, doświadczona w nieszczęściach, zmężniała w boju, niech dźwignie się bez stanów, niech odrzuciwszy średniowieczną zbroję bez kolczugi i arystokratycznego hełmu, pokaże się słowiańskim odmłodniałym atletą, podającym jedną rękę — biednemu chłopu, a drugą równouprawnionemu sąsiadowi.

„W imię ich przyjmijcie i naszą przyjacielską rękę, słabą w siłach, lecz niezmienną w przekonaniach; podajemy ją wam, jako Rosjanie. Kochany nasz naród, wierzymy w niego i w jego przyszłość i właśnie dlatego podajemy ją wam do dzieła sprawiedliwości i swobody".

Tak pisał z górą pół wieku temu jeden z największych apostołów wolności rosyjskiej, Aleksander Hercen. Pisał jako wyznanie wiary w sprawie polskiej i rosyjskiej swoje, swych towarzyszy i następców, których siew tak bujny i olbrzymi plon wyda w historycznych, wiekopomnych ostatnich dniach lutego 1917 r. W liście zaś do oficerów rosyjskich w Polsce pisał „Kołokoł", że „popierając siłą oręża rząd, stanowiący nieszczęście Polaków i nieszczęście nasze, albo samowiednie dokonacie przestępstwa, albo zniżycie się do rzędu bezwiednych katów" i przewidywał słusznie, że upadek sprawy polskiej „niezawodnie zatrzyma naszą sprawę rosyjską".

Serca zabiły wówczas zgodnie pod dźwięk hasła „za naszą wolność i waszą", ale niestety zawiodły znowu nadzieje polskie, sprawdziły się natomiast na dnie serca skrywane obawy Hercena. „Zatrzymana wówczas sprawa rosyjska" zrywała się potem nadaremnie do lotu wielokrotnie. Pamiętne nazawsze i niezapomniane nigdy pozostaną opromienione jutrzenką swobody dni 1905 i 6 roku. Wtedy nie bylo tarć polsko-rosyjskich. Społeczeństwo polskie obok społeczeństwa rosyjskiego ramię w ramię walczyło o wspólną wolność.

Wszystko to razem złożyło się na obfity plon, który zebrał naród rosyjski w historycznych dniach bieżącego tygodnia. Naród rosyjski strząsnął z siebie okowy wiekowej niewoli. Sprawa rosyjska stanęła na gruncie wolności.

I wierzymy głęboko, że stanęła równocześnie na gruncie wolności i sprawa polska.

Gdy na początku wojny po odezwie Wodza Naczelnego do Polski, prasa rosyjska pisała z entuzjazmem: „niech będzie raz na zawsze zapomniana nieszczęsna przeszłość, co dzieliła", — pochwyciliśmy gorąco ten głos, choć nie mogliśmy pozbyć się obaw, które, niestety, aż nadto się sprawdziły. I nie mogło też być inaczej. Nie mógł nieść wolności narodowi drugiemu naród, który sam nie był wolny.

Dziś nastała pora, by hasła obopólnej wolności, rosyjskiej i polskiej, dla której z obu stron równomiernie tyle łożyli trudów najlepsi obywatele, tyle

przelały krwi szeregi pokoleń, by hasła te urzeczywistniły się ostatecznie.

Będzie to moment zwrotny i epokowy nie tylko dla losów Rosji i Polski, ale dla losów świata całego i całej olbrzymiej wojny wszechświatowej. Stanie się ona ostatecznie wojną o wolność narodów. Mocarstwa zachodnie stracą całkowicie te zastrzeżenia, które dotąd musiały ich dzielić od despotycznie rządzonego imperjum, a osamotnione Niemcy, by załagodzić konflikt z wolnymi narodami Europy, nie znajdą dla siebie innej drogi, jak wstąpić w ślady rosyjskie. Rewolucja w Niemczech przewidywana już dawniej i odkładana na chwilę powojenną, staje się obecnie koniecznością. Despotyzm niemiecki stracił swą ostatnią ostoję, jaką był dlań—mutatis mutandis—despotyzm rosyjski. Przyszły pokój może być i będzie zawarty tylko między wolnymi narodami.

Urzeczywistnią się wówczas ideały i marzenia polskie. Polska zawsze łączyła swą wolność z wolnością powszechną, z wolnością wszystkich ludów, i na tem opierała swą przyszłość. Takie są polskie tradycje. Przez długie lata słowo Polak było synonimem słowa: rycerz wolności.

To nam wytknęło drogę. Tej drogi trzymamy się i dziś.

3 (16) marca 1919 r.

MOWA NA OTWARCIE POSIEDZEŃ KOMISJI LIKWIDACYJNEJ DO SPRAW KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Półtora stulecia upływa od chwili, w której stała się wielka krzywda dziejowa, co na długie lata zachmurzyła horyzonty Europy, a następstwa jej wiele pokoleń krwią okupić musiało.

Rozbiór Polski wypadł był właśnie na początek wielkiej epoki wyzwalania narodów w imię świętych haseł wolności, równości i braterstwa.

W bohaterskiej walce o wolność my, Polacy, z dumą powiedzieć sobie możemy, że w tej walce sławnej brali również udział nasi bohaterowie narodowi: Pułaski i Kościuszko. W Ameryce powstawały Stany Zjednoczone, pierwsza a najpotężniejsza republika demokratyczna na świecie; na zachodzie Europy wschodziły świetlane zorze Wielkiej Rewolucji Francuskiej, burzącej stary porządek absolutystycznego ucisku; w Polsce Konstytucja Trzeciego Maja wlewała w serce otuchę, budząc nadzieję odrodzenia mocy narodu, a tymczasem trzej najpotężniejsi przedstawicieli systemu absolutystycznego w obawie przed jego obaleniem ujarzmili i rozszarpali żywy, walczący do ostatka o swe prawo do życia i do wolności republikański naród polski. Rzeczpospolita została zburzona, wypalono ognisko zarazy wolności i panowanie absolutyzmu nad ludami Europy zostało utrwalone na długie lata.

Od tej pory sprawa Polski, historja jej walk o niepodległość spaja się nierozłącznie za sprawą walki o wolność narodów, gdziekolwiek walka ta wybucha. Naród nasz bierze udział we wszystkich rewolucjach i każda walka o wolność staje się dlań zwiastowaniem zmartwychwstania (zjednoczenia i odzyskania niepodległości Polski).

Udział Rosji w rozbiorze Polski zerwał tę więź kulturalną, która, nie bacząc na starcia i wojny, trwała przez cały okres stosunków obu państw aż do rozbiorów, zniweczył możność zgodnego bratniego obcowania pokrewnych sobie z pochodzenia narodów, stwarzając obcość. Nie pora jednak wspominać o tem dziedzictwie smutnej przeszłości, co wraz z upadkiem caratu upada na wieki wieczne.

Polskie o niepodległość boje nie zwracały się nigdy przeciwko narodowi rosyjskiemu, i walka narodu rosyjskiego o wolność własną była zawsze zarazem walką o wyzwolenie narodu polskiego. Związek duchowy między bratniemi narodami, zerwany przez carat i jego politykę, nawiązali walką swą dekabryści, nawiązywały go polskie sztandary rewolucyjne 31-go roku, noszące napis: „Za waszą wolność i naszą", nawiązywała go rosyjska Narodnaja Wola, nawiązywały go ruchy ludowe pierwszych lat naszego stulecia. Dni lutowe Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej oblekły w żywe kształty ideę wspólnej sprawy odnowiły i utrwaliły więź starganą. Nowa narodowa władza rosyjska odrazu postawiła na porządku dziennym sprawę polską w całej jej

rozciągłości, odrazu oceniła całe jej znaczenie międzynarodowe i przeciwstawiła dwuznacznej polityce mocarstw centralnych proste, szczere i władne słowo wolności rzeczywistej. Sztandar tej wolności nie jest już w ręku Niemiec, wydarty już z nich został. Cesarze niemiecki i austrjacki aktem z dnia 5 listopada uroczyście przyrzekli niezawisłość polityczną okupowanej przez ich armje części ziem polskich. Ani słowa nie powiedzieli jednak o tem, co sami zagarnęli prawem przemocy i dzierżą w swem posiadaniu, a co powinni zwrócić przedewszystkiem, gdyby się rządzili sumieniem i poczuciem prawa. Oni nie pomyśleli o tem, aby oczyścić drogi nowemu życiu, aby usunąć pozostałości dotychczasowej polityki sztucznego niemczenia Poznańskiego i Śląska. Oni nie zlikwidowali u siebie przeszłości, przeciwnie, na wszelki sposób starają się dawną swą politykę w stosunku do polskości u siebie utrwalić i umocnić.

Ale nie sama tylko siła mechaniczna obdarza w tej wojnie przewagą zbawienną. Czynniki duchowe odgrywają w niej bodaj czy nie bardziej ważną rolę.

Narodowy rząd rosyjski inną, niż rządy niemiecki i austryjacki poszedł drogą. Nie uciekał się do obietnic, odrazu zabrał się do czynu. Przed ogłoszeniem odezwy do narodu polskiego śmiało, nie licząc się z trudnością położenia w chwili obecnej ani z ogromem zadań podejmowanych, ustanowił Komisję Likwidacyjną, powierzając jej obowiązek

usunięcia z dróg, któremi przyszłość kroczyć będzie, dziedzictwa umarłej przeszłości. Odezwa była logicznem uzupełnieniem likwidacji dawnych stosunków.

Naród polski bywał nieraz przedmiotem różnych kombinacji i intryg politycznych, ale sprawa polska ani razu rozstrzygnięta przez nie nie została.

Ani założone przez Napoleona w roku 1807 Wielkie Księstwo Warszawskie, które przetrwało zaledwie do roku 1815, ani powstałe po kongresie wiedeńskim konstytucyjne Królestwo Polskie, sztucznie złączone z Rosją absolutystyczną, nie były rozwiązaniem sprawy polskiej, prowadziły one w sposób nieunikniony do rozbicia w walce wzajemnej. Powstanie 1831 roku, odebranie konstytucji 1815 roku, Statut Organiczny z roku 1832, plany margrabiego Wielopolskiego, powstanie 1863 roku, zniesienie polskiej Komisji Rządowej 1866 roku, zniesienie osobnej procedury sądowej, założenie w roku 1869 na miejscu Polskiej Szkoły Głównej rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie, wprowadzenie sądów rosyjskich, zamknięcie Banku Polskiego w roku 1886, i t. d. — wywoływały cały szereg prawno-państwowych i majątkowych zagadnień i zawikłań, stwarzały w związku z wrastającą mocą systemu rządzenia to splątane chaotycznie i trudne do uprzątnięcia dziedzictwo, do którego zlikwidowania wolą Rządu Tymczasowego zostaliśmy powołani. Utworzenie Komisji opartej na zasadzie równego udziału obu narodów, połowa Polaków, połowa Rosjan, wśród

których niemasz innych prócz wypróbowanych przyjaciół wolności i równości zarówno polskiej, jak rosyjskiej i którzy we wspólnej pracy i walce szukać mają nowych form nowego życia, a nadto jeszcze mianowanie przewodniczącego Polaka—czyż to nie są najlepsze, najistotniejsze gwarancje czystości zamiarów w rozstrzyganiu sprawy polskiej, jasnej ich treści, niewzruszalności zobowiązań danych, wynikających z uznania zupełnej wolności i równości obu narodów. Mam zaszczyt wyrazić głęboką wdzięczność za to, że Rządowi Tymczasowemu podobało się mnie na to wysokie i trudne stanowisko powołać, że powierzono mi z zaufaniem kierownictwo tej sprawy, od której prawidłowego postawienia zależą interesy obu narodów, interesy wielkiej rzeszy ludzi, których losy związane są z likwidacją instytucji Królestwa Polskiego, i wreszcie ustalenie należytych warunków dla powstania i utrwalenia dobrych stosunków sąsiedzkich rosyjskiego i polskiego narodu w dalszem ich życiu. Czy podołamy powierzonemu nam zadaniu? Daje nam tego gwarancję skład Komisji, do której wszystkich części wchodzą porównu przedstawiciele obu narodowości, daje nam tę gwarancję idea sprawiedliwości, która tę wysoką instytucję do życia powołała, zaufanie wzajemne i oparta na niem wspólna praca dla wspólnego dobra. Prace naszej Komisji stanowić będą skromne ogniwo w tym olbrzymim łańcuchu braterskiej łączności, który wykują wyzwolone narody po zwycięstwie ostatecznem nad zasadą prawa przemocy i dążeniami zaborcze-

mi, aby utrwalić raz nazawsze pokój wolności i braterstwa narodów.

Praca nasza podlega sankcji wolnych rządów obu wolnych narodów. Ufamy mocno, że uczciwie spełnimy nasz obowiązek i że nietylko dla pracy naszej sankcję tę uzyskamy, lecz że pokolenia następne nie odmówią nam sprawiedliwej a przychylnej oceny trudów naszych, że przyszły historyk zapisze na karcie dziejów dobre o nich wspomnienia.

Skończy się wojna, znowu nastaną czasy twórczej pracy pokojowej, znowu rozpocznie się spokojne życie narodów. Niechże sprawiedliwa likwidacja przeszłości stanie się trwałą podstawą nowych między narodami stosunków.

Nim rozpoczniemy nasze prace, pozwólcie mi, panowie, uczcić pamięć wspólnych naszych ojców i dziadów, co życie swoje oddali w ofierze na ołtarzu wspólnej wolności. (W tem miejscu uczczono przez powstanie pamięć poległych w walkach o wolność). W tym momencie doniosłym witamy myślą i sercem całą naszę Ojczyznę najmilszą, oddzieloną od nas ścianami bagnetów, a tak nieskończenie bliską, witamy stolicę naszą, Warszawę, żywiąc nadzieję, że niedaleka już jest chwila upragniona końca naszej rozłąki, a tryumfu prawdy i sprawiedliwości, który zjednoczy rozdarte części narodu naszego.

Z uczuciem szczerej radości i najgłębszego zadowolenia widzimy wśród naszego grona przedstawicieli Narodowej Władzy Państwa Rosyjskiego. Pozwólcie, panowie obywatele, w osobie waszej powitać

bojowników o prawo i sprawiedliwość, którzy postawili sobie za zadanie łącznie z demokracjami świata utrwalić panowanie ich w Rosji i w Europie całej— łącznie z tymi sprzymierzeńcami swymi, z całą koalicją przeciwniemiecką, z którą stosunków dawnych Rzeczypospolitej tradycje świetne przyświecały zawsze i przyświecają dzisiaj drogom naszej myśli politycznej.

Otwieram pierwsze posiedzenie Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego.

(Oklaski).

20 kwietnia (3 maja) 1917 r.

MOWA DO ANGIELSKIEGO MINISTRA PRACY HENDERSONA.

Panie Ministrze!

Niezmiernie rad jestem, że mogę powitać Pana w gronie przedstawicieli emigracji polskiej w Rosji i że mogę to uczynić w obecności Waszej, Panowie, obywateli wielkiej Anglji, dla której żywimy wszyscy szczere uczucia przyjaźni i podziwu.

Miałżebym mówić tu o przeszłości? Czyż potrzebuję wspominać o pięknych kartach historji, które odtwarzają życie dwuch naszych narodów w ich wzajemnem do siebie stosunku?

Niechże wolno mi będzie cofnąć się jeno do przeszłości niezbyt odległej, do tej, która była po-

czątkiem wielkich, a od trzech już lat rozwijających się przed nami wypadków. Zarówno ogrom ich, jak i konsekwencje, które w rezultacie dla dalszej egzystencji całej Europy wypłyną, zmuszają mnie do poruszenia tego tematu, tak blizko zajmującego obecnie wszystkich, a nas Polaków w szczególności.

Na wynikach toczącej się obecnie wojny opieramy spełnienie najdroższych nadziei naszych, zawsze i nierozłącznie związanych z pragnieniem wolności wszystkich narodów świata. Oczekujemy wskrzeszenia Polski.

Przed wojną cierpieliśmy, bo byliśmy uciemiężeni — cierpieć będziemy dalej, zgodnie ze wskazaniami dawnej tradycji polskiej, która nam każe walczyć nietylko za własną ojczyznę, lecz również za wolność wszystkich narodów.

Bez zniecierpliwienia czekamy końca wojny; pragniemy nie nagłego pokoju, lecz spełnienia ideału naszego — wolności powszechnej. Chcemy widzieć ojczyznę naszą niepodległą, zjednoczoną i szczęśliwą. Pragniemy widzieć ją opartą na zasadach demokratycznych sprawiedliwości społecznej i kierowaną zwierzchnią władzą woli całego narodu. Taka Polska, niepodległa i zjednoczona ze wszystkich swych części, mająca wyjście do morza, żyje wiecznie w głębi każdego serca polskiego. I wierzymy niezłomnie, że będzie ona najlepszą gwarancją trwałego pokoju i równowagi europejskiej. Powstająca do nowego życia Polska, odbudowując się i organizując, będzie potrzebowała pomocy, której

niewątpliwie nie odmówią jej szlachetni sojusznicy. Liczymy bardzo przeto na zbliżenie się naszych narodów. Panie Ministrze, Pana ojczyzna będzie mogła odegrać bardzo poważną rolę nietylko w ustaleniu się i utrwaleniu w Polsce wielkich idei ogólnopolskich, ale też w rozwoju jej handlu i przemysłu.

Panie Ministrze, uważam za swój obowiązek wspomnieć o roli, którą odgrywała Anglja w toczącej się wojnie. Musimy wszyscy uchylić czoła przed wielkiemi ideałami humanitarnemi, które proklamowali mężowie stanu Anglji od początku wojny. Anglja pierwsza ogłosiła, że rozpoczyna wojnę w imię wolności narodów.

Potrzeba zorganizowania w sposób skuteczny sił więcej niż 20-tu miljonów Polaków, pozbawionych wolności i rozdzielonych, wskazuje mocarstwom koalicji na konieczność wypowiedzenia się za utrzymaniem związku bezpośredniego i stosunków stałych z najbardziej odpowiedzialnymi obrońcami sprawy polskiej.

Siła otrzymanych gwarancji wraz ze wspólnością celu pozwoli nam skutecznie popierać trudną a lojalną pracę rodaków naszych w Warszawie i wszystkich klas społeczeństwa polskiego, które dążą niezłomnie do zrealizowania naszego ideału narodowego.

Polacy dzięki ofiarom, które złożyli, krocząc w jednym szeregu z obrońcami wolności, dzięki swym nieustannym i wytężonym wysiłkom, zasłużyli

sobie na oficjalne poparcie ich stanowiska sojuszników wolnych i niezależnych, oraz na przyznanie im prawa do bronienia własnych interesów na przyszłym kongresie pokoju. Dziś, kiedy posiadamy braterskie poparcie, żywiołowo ofiarowane przez cały naród rosyjski, który proklamuje z największym entuzjazmem hasło niepodległej Polski i kiedy Rząd Tymczasowy, wyłoniony przez wielką rewolucję rosyjską, uznał uroczyście tę samą zasadę, możemy ufać, że Anglja, nie zwlekając, wypowie się w sposób jasny i określony w sprawie polskiej, uznając ją za sprawę międzynarodową i że w momencie decydującym zapewni ostateczny tryumf tej wzniosłej idei.

Kończę, Panowie, wznosząc z wami wszystkimi, rodacy, okrzyk:

Niech żyje Anglja!
Niech żyje Jego Królewska Mość Król Jerzy!
Niech żyje Minister!

11 (24) czerwca 1917 r.

DRUGA MOWA DO ANGIELSKIEGO MINISTRA PRACY HENDERSONA.

Panie ministrze, zaledwie parę dni minęło od chwili, kiedy w Piotrogrodzie usłyszeliśmy twe szlachetne słowa, skierowane do społeczeństwa polskiego. Twój pobyt w środowisku polskiem, twe słowa do nas wypowiedziane w imieniu rządu

W. Brytanji, pozostawiły niezatarte wrażenie. Poczuliśmy w tem wszystkiem wagę zapewnień, danych prasie polskiej. Demokracja polska, posiadająca w swoich annałach Statut Wislicki z 1368 roku, z wielką radością wita w tobie przedstawiciela tej najstarszej demokracji twojego kraju, która w walce o powszechną wolność zajęła jedno z najpierwszych miejsc. Jesteś pan, panie ministrze, ministrem pracy, dla nas Polaków — praca to symbol przyszłości, przyszłości Polski zmartwychwstającej. Miałem już możność zaznaczyć, że dla nas wojna była i jest dopustem Bożym, ale nie wyrzekamy przeciwko niej, prędzej odwrotnie, błogosławimy, ją, powinna ona nam bowiem przynieść niepodległość i zjednoczenie.

Ufni jesteśmy, że ziszczą się wielkie zapowiedzi Wilsona, że sprawiedliwa, na samookreśleniu narodów polegająca wytwórcza ekspansja narodu polskiego będzie miała dojście do morza. Ma to dla nas tak wielkie znaczenie zarówno narodowo-polityczne, jak też ekonomiczne, że nie potrzebuję nad tem dłużej się rozwodzić; przychodzi mi tylko na myśl rozmowa z końca ośmnastego wieku wielkiego męża stanu Anglji Pitta z posłem polskim w Londynie ks. Ogińskim, w której Pitt zwrócił uwagę na to, jak ważną rzeczą dla Anglji (dodam od siebie—jeszcze bardziej dla Polski) jest rozwinięcie handlowych stosunków pomiędzy Anglją a Polską, posiadającą już podówczas wielką ilość rozmaitego surowca, a dziś mogącą stanowić poważny rynek zbytu dla przemysłu W. Brytanji.

Polska, na zachodzie w skarbnicy cywilizacji i kultury świata, w Angjji i Francji, będzie ożywczych wpływów szukała. Wpływy te oby się z końcem wojny zwiększyły, oby, uniezależniając politykę Polski i jej gospodarkę, dały możność rozpocząć nową kartę dziejów świata, którego budowa na innych, niż dotąd podstawach oparta być musi. My w zrealizowaniu ideału powszechnej wolności widzieliśmy zawsze drogę do własnego odrodzenia, na tej drodze wytrwamy i rąk nie opuścimy. Z szczególną przyjemnością witam cię, panie, drugi raz w Moskwie, gdzie są wielkie i sławne tradycje polsko-rosyjskich stosunków, polsko-rosyjskich wspólnych usiłowań, gdzie w najcięższych czasach reakcji społeczeństwo rosyjskie w osobie najszlachetniejszych jej przedstawicieli sztandar wolności i braterstwa ludu wysoko trzymało. Niechże mi wolno będzie na zakończenie wyrazić przekonanie, że zrozumienie przez Pana, jak to w Piotrogrodzie raczyłeś zaznaczyć, zasadniczego i niezłomnego postulatu narodu polskiego znajdzie wyraz w życiu praktycznem.

Naród polski, z trudem od ucisku obcego oswabadzający się, mozolnie pracujący z wysiłkiem w rozgwarze dział armatnich i otoczeniu bagnetów nad tworzeniem państwa polskiego, nad jego uznaniem, nad przygotowaniem dla narodu polskiego miejsca pomiędzy narodami świata na kongresie pokojowym, naród polski nietylko tu, lecz jeszcze bardziej tam, w umiłowanej przez nas Ojczyźnie, w Warszawie,

Krakowie, Poznaniu z wytężeniem będzie czekał konsekwencji pańskich, panie ministrze, oświadczeń. Skończy się wojna, nastanie pokój sprawiedliwy, będą uwieńczone trudy wszystkich tych, którzy w zasadach demokracji widzieli wskazanie dla własnego postępowania. I wtedy z szczególnym pietyzmem przechowywać będą oni wdzięczną pamięć o imionach tych, co twardo w czasie tej wielkiej wojny stali na straży prawa i sprawiedliwości i nie zawrócili z raz obranej drogi utrwalenia wolności powszechnej.

16 (29) czerwca 1917 r.

MOWA DO NADZWYCZAJNEJ MISJI AMERYKAŃSKIEJ.

Panowie Ambasadorowie! Panowie członkowie misji nadzwyczajnej!

Dumny i szczęśliwy jestem, że chociaż nie u siebie w Ojczyźnie, lecz pod polską strzechą możemy Was, Panowie, powitać. Nasze domowstwa w wielkiej ilości leżą w ruinie, spalone, pożogą wojenną zniszczone.

Nie panuje w nich atoli uczucie rozpaczy, raczej przeciwnie, głęboka wiara w sprawiedliwość i nadzieja, że niezadługo już nastąpi tryumf wolności powszechnej.

Wy, Panowte, jesteście zwiastunami tego tryumfu.

Potężny i władny głos pierwszego obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki utrwalił przeświadczenie, że koniec bezprzykładnej wojny istotnie będzie początkiem nowej ery życia ludzkości, a dla Narodu Polskiego zrealizowaniem świętych marzeń jego, za które ginął szereg pokoleń, marzeń o niepodległości i zjednoczeniu Polski.

Nietylko tradycje wielkich walk wyzwoleńczych, które demokracje Ameryki i Polski prowadziły, nietylko drogie nam imiona wodzów naszych Kościuszki i Pułaskiego, którzy krwią swoją wespół z Waszymi wielkimi bohaterami wolność wspólną okupywali — Was tak bliskimi nam czynią.

Wasza najpotężniejsza republika demokratyczna dla miljonowej rzeszy naszych braci, gnanych od wielu lat z kraju rodzinnego bezprawiem i nędzą, stała się dawno drugą i drogą ojczyzną.

A Wasz wielki prezydent Wilson w czasie tej wojny pierwszy stanął w obronie sprawy polskiej w całej jej rozciągłości, i on to pierwszy, w zrozumieniu dążeń koniecznych Narodu Polskiego, zażądał dla Polski niepodległości, zjednoczenia i prawa dostępu do morza.

W Was, Panowie, witamy nietylko wielki i potężny naród, lecz i drobną cząstkę obywateli Waszego kraju, naszych braci Polaków.

Demokracje świata mają wreszcie rządzić życiem narodów, dać inne, niż dotąd, dla niego podstawy.

Demokracja rosyjska, tryumfalnie krocząca ku nowym formom życia, zacieśniła szlachetny węzeł braterstwa ludów i mocą swej wielkiej idei wsparła ociekający krwią Naród Polski.

Ludzkość ponosiła i ponosi dotąd wielkie ofiary. Niechże mi wolno będzie wypowiedzieć przekonanie, że ofiary te nie będą płonnemi, że demokracje świata uwieńczą poczęte swe dzieło przebudowy życia ludzkości, że i Polska poparta w chwili stanowczej przez wielki naród amerykański, odzyska swe prawa nieprzedawnione.

Dziś już, w czasie wojny, w walce z obcą przemocą tworzy ona własną państwowość, usiłuje wytworzyć rząd narodowy, który oby miał możność bronić interesów własnego narodu na przyszłym kongresie pokoju.

Niech żyje wolność powszechna!

Niech żyją Stany Zjednoczone Ameryki Północnej!

Niech żyje Prezydent Wilson!

Niech żyją Ambasadorowie!

28 czerwca (11 lipca) 1917 r.

LIST DO PREZYDJUM ZJAZDU POLITYCZNEGO.

Szanowni Panowie. Uprzejmie dziękuję za łaskawe zaproszenie na Zjazd przedstawicieli polskich organizacji politycznych dnia 21 lipca, na który dla spraw bardzo ważnych osobiście przybyć

nie mogę. Obradom Zjazdu waszego, Panowie, ma przyświecać hasło Zjednoczenia i Niepodległości Polski. Hasło to jest dzisiaj postulatem naczelnym wszystkich kierunków myśli politycznej polskiej, zarówno tych, których przedstawiciele są na Zjeździe obecni, jak i tych, których reprezentanci przybyć na Zjazd z rozmaitych przyczyn nie mogli.

W czasach dzisiejszych, kiedy naród nasz znajduje się w ciężkiej opresji odwiecznych wrogów Polski, a sprawie polskiej grożą coraz to nowe, pietrzące się na drodze ku pomyslnemu jej rozwiązaniu trudności, więcej, niż kiedykolwiek, jest nam potrzebna jednolita zgoda i silna postanowieniem zwycięstwa wola całego społeczeństwa.

Niech mi wolno będzie, Panowie, witając was wszystkich w dzień otwarcia Zjazdu i składając życzenia jak najlepszego powodzenia pracom Waszym, wyrazić niezłomną nadzieję, iż uwieńczone pomyślnem zakończeniem prace te wytworzą warunki, umożliwiające w następstwie zjednoczenie wszystkich polskich sił narodowych i politycznych, tu na emigracji reprezentowanych, na Zjeździe zebranych i na nim nieobecnych, i wytworzenie skonsolidowanej myśli politycznej polskiej, gorącym patrjotyzmem przepojonej i do walki o zdobycie naczelnego postulatu naszego z całą mocą i energją wytężonej.

Pismo niniejsze w imieniu mojem złożą na ręce Prezydjum pp. Ludwik Domański i Marjan Raczyński.

(22 lipca (4 sierpnia) 1917 r.).

PRZEMÓWIENIE NA NARADZIE POLITYCZNEJ W DN. 25 WRZEŚNIA 1917 r.

Spełniając obowiązek, włożony na mnie przez przedstawicieli organizacji polskich w Ameryce, na czele z p. Paderewskim, odpis depeszy i mojej na nią odpowiedzi przesłałem w dn. 6 września st. st. 1917 r. wszystkim organizacjom i osobom, wymienionym w depeszy Paderewskiego. Przytem z uwagi na to, że Komitet Narodowy przestał istnieć i został zastąpiony przez Radę Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego, uważałem za wskazane przesłać pod jej adresem zawiadomienie z odpisem otrzymanej przeze mnie depeszy. Jednocześnie zwróciłem się do Polskiego Komitetn Demokratycznego, P. P. S. (b. fr. rew.) oraz pp. Stanisława Horwatta i Aleks. Meysztowicza z listem treści następującej:

„W dniu wczorajszym otrzymałem z Waszyngtonu depeszę, której odpis przy niniejszym Szanownym Panom przesyłam. W odpowiedzi na powyższą depeszę telegrafowałem, że chętnie podejmując się wykonania włożonego na mnie obowiązku, rozumiem inicjatywę stworzenia Komisji Wykonawczej, jako wyraz dążenia do ujednostajnienia całej opinji politycznej polskiej i ujęcia w ręce jednej wspólnej organizacji kierownictwa polityczną akcją polską przed kongresem, nie zaś jako dążenie do powołania Rządu Narodowego poza krajem. W tem pojmowaniu dołożę wszelkich starań, aby sprawa utwo-

rzenia Polskiej Komisji Wykonawczej była przez wszystkie ugrupowania polityczne poważnie potraktowana i z dobrym załatwiona skutkiem.

W tym celu natychmiast postaram się skomunikować ze wszystkiemi ugrupowaniami politycznemi w Rosji i zagranicą, a w chwili, gdy będą w posiadaniu choć niewielkiej ilości głosów w tej sprawie, pozwolę sobie prosić Szanownych Panów na wspólną z przedstawicielami innych stronnictw politycznych naradę".

Nie biorąc na siebie inicjatywy prowadzenia akcji przez rodaków z Ameryki zaprojektowanej, uznałem za konieczne zwołać posiedzenie dzisiejsze i do jego rozwagi oraz decyzji całą sprawę oddać. Wykonywając jedynie zlecenie rodaków z Ameryki na posiedzenie dzisiejsze zaprosiłem prócz organizacji i osób w depeszy wskazanyeh pp. dostojników duchowieństwa polskiego ks. biskupa J. Cieplaka, ks. prałata Radziszewskiego i ks. proboszcza Budkiewicza, członków Komisji Likwidacyjnej ze względu na to, że depesza była adresowana do mnie, jako do prezesa Komisji Likwidacyjnej i zawierała zwrócenie się do Komisji. Inni zaś obecni na posiedzeniu panowie są zaproszeni przez pp. St. Horwatta i A. Meysztowicza, którzy zwrócenie się do nich Paderewskiego zrozumieli, jako zwrócenie się do przedstawicieli kresów i z tego powodu odpowiednie osoby na zebranie dzisiejsze wezwali.

Przechodząc do rzeczowego rozważania sprawy zaznaczyć muszę, iż należy rozczłonkować ją na

następujące trzy punkty. Po pierwsze, chciałbym, aby panowie wyrazili swą opinję co do tego, czy w sposób właściwy mandat włożony na mnie przez rodaków z Ameryki pojąłem; po drugie, należy się zastanowić, czy stworzenie Narodowej Komisji Wykonawczej jest rzeczą możliwą i jeżeli odpowiedź będzie twierdzącą, należałoby, po trzecie, wybrać Komisję, którаby zajęła się technicznem przeprowadzeniem sprawy. Sądzę, iż inicjatywa rodaków naszych z Ameryki, zmierzająca ku ujednostajnieniu opinji politycznej polskiej, jako wyraz dążenia oddawna i coraz silniej na gruncie tutejszym ujawniającego się, będzie przez wszystkich nas jednomyślnie i gorąco powitaną. Kończąc przemówienie swoje, zaznaczyć muszę, iż sprawa depeszy p. Paderewskiego nic nie ma wspólnego, ani nie jest zależna od sprawy następnej, która będzie na drugim punkcie porządku dziennego omówioną i jest sprawą ściśle lokalną.

MOWA NA OBCHODZIE KOŚCIUSZKOWSKIM W PIOTROGRODZIE.

Gdziekolwiekbądź rozlega się dzisiaj słodka mowa ojczysta, gdziekolwiek bije tętnem narodowem serce polskie, wszędzie jest święto, wszędzie imienia wielkiego wielbienie i błogosławienie. W długiej rozłące z krajem, łzami i krwią doświadczeń minionych zroszonym, pożogą wojenną zdruzgota-

nym, w rodzinach własnych rozdzieleni, walką bolesną rozdarci, dzisiaj jesteśmy skupieni, zjednoczeni i zgodni. Zdziałał to legendowy rycerz polski, którego czynów blask szeregom pokoleń ojców naszych przyświecał, bohater narodowy, Naczelnik Tadeusz Kościuszko.

W skromnej wiosce litewskiej urodzony, własnym siłom duchowym wszystko w życiu zawdzięczający, wolnomyśliciel, republikanin, demokrata, stał się nietylko najwyższym naczelnikiem siły zbrojnej polskiej, ale i wodzem duchowym narodu. Na gruzach państwa polskiego, co na jednej warstwie narodu siłę swoją oparło, co do pracy twórczej, państwowej, do walki o byt powołać mas ludowych nie zdołało, a pod naciskiem knowań i intryg zewnętrznych upadło, Tadeusz Kościuszko po sejmie czteroletnim inną drogę dla ratunku ojczyzny obrał.

Przez lud do niepodległości, do wyzwolenia.

Jego idea polityczna walki ludowej o wskrzeszenie Polski, stała się ideą naczelną całej epoki porozbiorowej. Uniwersał Połaniecki i testament ostatni, to jakby dwie klamry, zamykające księgę „żywota Cnotliwego". Skąd przyszły te wielkie myśli wyzwoleńcze? Czy łany zbóż natchnęły go miłością do ziemi ojczystej wzniosłym patrjotyzmem, czy może derkacz Siechnowicki wyśpiewał mu biedę łąk białoruskich i nędzę ludu polskiego? Może w Szkole Rycerskiej, przez Stanisława Augusta założonej, gdzie pierwsze nauczanie Kościuszko pobierał, znalazł źródło swych patrjotycznych ideałów,

może wreszcie, we Francji, tej skarbnicy kultury świata, co dreszczem przedrewolucyjnym i wielkiemi ideami światem całym wstrząsnęła, może tam, gdzie dalsze studja prowadził, ogólnoludzkiemi ideami duszę swoją przepoił. Wierny zasadom uobywatelenia ludu własnego, usamowolnienia go, niósł ze sobą żagiew płonącą wolności wszędzie, gdzie Opatrzność kroki jego kierowała. Walkę o niepodległość Polski, walkę, którą pragnął prowadzić wysiłkiem zbiorowym ludu całego, by rozbić kajdany i zniszczyć przemoc obcą, wyniósł na wyżyny ideału ogólnoludzkiego, nadał walce o Polskę znaczenie walki o wolność powszechną.

Jak wieszcz proroczy, Adam Mickiewicz, w walkę o wolność Polski wlał Symbol odkupienia Świata i dążenie do ogólnoludzkiej wolności, do braterstwa ludów, jak Szopen potęgą genjuszu ludowe melodje polskie do wszechludzkiej wartości podniósł, tak Tadeusz Kościuszko czynami swymi patrjotyzmowi polskiemu dał syntezę wszechświatowej siły.

Natchnione słowa polskiego mówcy kościelnego określiły go dziś, jako proroka ostatniego Polski niepodległej, co nietylko o wolność Ojczyzny walczył, ale o wolność w Ojczyźnie boje staczał. Kiedy twarda rzeczywistość wytrąciła mu broń z ręki na własnej ziemi, podążył hen, daleko, za morze, by z rycerzem Francji rewolucyjnej, — Lafayettem stanąć w szeregu bojowników o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Czynami wielkiego męstwa

i odwagi osobistej zaznaczył imię polskie na obczyźnie, i ku utrwaleniu pamięci imienia polskiego wdzięczna Ameryka w Waszyngtonie pomnik mu postawiła. A gdy opuszczał wyzwolony już kraj zamorski, spiesząc siły swe oddać znowu na usługi Ojczyźnie, testamentem, w którym Jaffersonowi na wykupienie murzynów użyć swój majątek zalecił, świadectwo wolności wzniosłym ideom wystawił.

Umiał walczyć, lecz umiał i cierpieć. Od Racławic do Maciejowic, od tryumfu i bohaterstwa do więzienia i zapomnienia, w swej białej sukmanie symbolem czystości narodowej na wieczne czasy pozostał. Kiedy do twierdzy Petropawłowskiej władca Rosji, car Paweł I-szy, przyszedł, by mu podwoje więzienia otworzyć i rzekł:

— „Zawszem nad losem Pańskim ubolewał: Kościuszko odpowiedział: — „Nigdy nie ubolewałem nad losem własnym, lecz nigdy ubolewać nie przestanę nad losem Ojczyzny mojej".

— „Proszę być pewnym, pisał do niego Waszyngton, że nikt szczerzej nie pragnął, niż ja, podczas walki o sprawę wolności Ojczyzny Pańskiej, aby się uwieńczyła powodzeniem. Lecz drogi Opatrzności są niezbadane i ludzie muszą się przed nią ukorzyć".

Kościuszko wierzył w Opatrzność i nie ugiął się pod ciężarem spadających na niego ciosów. Myśli o wysiłku zbiorowym pokoleniom następnym przekazał, a czyny jego, jak krzyż z Męką Pańską

na rozstajnych drogach polskich, kędy iść naród powinien, wskazują.

Wielka czystość patrjotycznego uniesienia dała mu moc ducha przez życie całe, i nie uwiodły go miraże narodowego wyzwolenia: ani bożyszcze początku XIX w., Napoleon, ani Aleksander I. Polska Cała i Niepodległa, to Jego wola pośmiertna i ewangelja narodowa naszych pokoleń.

„Jako liść od dębu oderwany“ — mówiono mu podczas uroczystości ku Jego czci urządzonej w Szwajcarji, — „i my jesteśmy na wyzwolenie Ojczyzny czekający“.

„Cierpliwości trochę, mówił do Kościuszki Aleksander I-szy, a naród polski imię swoje odnajdzie“.

Imię swoje naród nasz już odnalazł. Świadectwem temu niech będą wysocy przedstawiciele wielkich mocarstw sprzymierzonych na dzisiejszym obchodzie zebrani. A kiedy padną z wyżyn reprezentacji międzynarodowej słowa wielkie, znamienne, do Polski i Polaków skierowane, niech słowa te nie będą grudką ziemi na mogiłę naszego bohatera, któremu naród, ku wiecznej sławie Jego imienia, własnemi rękami kopiec usypał, lecz grudką ziemi na naszą ciężką i minioną przeszłość i hejnałem przyszłości.

Posiew wolnościowy, rzucony przeszło sto lat temu przez Kościuszkę, dziś dał nam plon. Z Ameryki przyszło pierwsze słowo uznania prawa do niepodległości i zcalenia Ojczyzny naszej, i gdyby

duch Jego wielki i świetlany zeszedł tutaj w tym historycznym momencie do nas, i ucieleśniony ozwał się, to usłyszelibyśmy nie te słowa, które mu obcy historyk po klęsce Maciejowickiej w usta włożył, lecz te, które serce naszego polskiego pisarza odczuło i usłyszało, a które dziś donośnem echem rozbrzmiewają:

— Resurge Patria. O, bywaj że nam, najmilsza Ojczyzno nasza!

6 (19) października 1917 r. w Petersburgu.

Z DZIAŁALNOŚCI KOMISJI LIKWIDACYJNEJ.

Mowa wygłoszona na drugim zjeździe demokratycznym w Piotrogrodzie, którego byłem prezesem honorowym. 8 października 1917 r. pod przewodnictwem ś. p. B. Jałowieckiego odbyło się publiczne posiedzenie tego zjazdu, z udziałem przedstawicieli innych stronnictw i na nim wystąpiłem jako prezes Komisji Likwidacyjnej z relacją.

W pierwszej części przemówienia dałem sprawozdanie z działalności Komisji Likwidacyjnej.

Przechodzę do drugiej części mej relacji, a mianowicie działalności prezesa Komisji, jako czynnika władzy. Tekst poniższy dany jest według sprawozdania, zamieszczonego w prasie polskiej. (Przypisek autora).

W marcu 1906 r. na wiecu w Mińsku mówiłem do swoich wyborców: nie wcześniej się uspokoi moje sumienie poselskie, aż zadzwonią na Zmartwychwstanie dzwony zabranych nam w 1863 r.

drogich świątyń katolickich! Dziś szczęśliwy jestem, że mogę stwierdzić, że danem mi było w lat jedenaście spełnić to moje ślubowanie poselskie. Stało się zadość prawom Kościoła naszego: skasowano wszystkie ograniczenia i niedługo już w Mińsku i Kamieńcu, nie jękiem żałoby lecz hymnem tryumfu naszej wolności zadzwonią prastare „Zygmunty" na powitanie wracających do osieroconych swych Katedr Pasterzy-biskupów.

Od początku zdawało się nam, że Komisję Likwidacyjną trzeba uważać za instytucję, wokoło której należy zespolić polskie wysiłki polityczne i myśli na emigracji w Rosji. Gdy w następstwie do prezesa Komisji począł napływać cały szereg spraw doniosłych do zaopinjowania, stało się jasnem, że to zespolenie staje się coraz bardziej koniecznem. Osobiście gorąco pragnąłem tego i dołożyłem do tego wszelkich starań. Jeżeli nie znalazłem poparcia w pewnym odłamie społeczeństwa naszego na emigracji, który usiłował kompetencję prezesa Komisji zacieśnić, to nie moja wina. Sądziłem, że jeżeli będzie w sprawach doniosłych politycznych narodowych, które na terenie Rosji teraz istnieją, rzecznik sprawy polskiej, będzie to tylko z korzyścią dla interesów narodowych. Przedewszystkiem postaram się pokrótce wyłożyć szczerze i otwarcie pojmowanie sprawy polskiej, przezemnie w obecnym momencie, choć po zgłoszonych dziś deklaracjach jest to sprawa zupełnie jasna. Od początku

wojny, na długo przed rewolucją, należałem do tego kierunku myśli politycznej polskiej, który uznawał, że niepodległość Polski — to nietylko ideał narodowy, ale i postulat realnego działania politycznego. W umysłowości Polaka—niema innej Polski Niepodległej, jak ta, którą wyśpiewał Mickiewicz, wypłakał Chopin, wywalczyć chciał Kościuszko — to jest innej, jak Polska Cała, Polska, która stanowiła własność naszych ojców. Ta ewangelja narodowa według mego najgłębszego przekonania nie wymaga specyfikacji. Oburza mię, kiedy kto śmie podawać w wątpliwość, czy Polska niepodległa, której żądamy, ma być także i zjednoczona. Również i postulat ujścia do morza — to tradycja myśli politycznej polskiej, wskazanie ekonomiczne. Wiemy, że jeżeli w wyniku obecnych zmagań ten postulat nie będzie zrealizowany, będzie to tylko etap jeden na drodze rozwoju Polski, ale nie ostateczne rozwiązanie naszej sprawy. Dalej, według mego przekonania, należy Państwo Polskie tworzyć jeszcze pod okupacją, organa władzy państwowej polskiej winny być wznoszone teraz i wszyscy i w kraju i na emigracji winniśmy stanąć do apelu, by je popierać. Jestem przeświadczony, że organ najwyższy władzy polskiej, powstały obecnie—Rada Regencyjna — w działalności swej dążyć będzie do utrwalenia niepodległości, zjednoczenia Polski i zaprowadzenia normalnych warunków dla bytu państwowości polskiej. Obawa, wypowiadana nieraz, że nasi rodacy w kraju nie będą w stanie obronić

postulatu narodowego, że tylko poza krajem opinja polska jest niezależna — jest płonną i bezzasadną gorzej nawet — jest podawaniem w wątpliwość patrjotyzmu polskiego. Pierwszą Radę Stanu w tem właśnie przeświadczeniu, niezależnie od tego, kogo ona się składa, uważaliśmy za początek państwowości polskiej, za kreację państwa, która tworzy atmosferę bezwzględnego nakazu. Kiedy miałem radosną sposobność zetknięcia się z ludźmi, którzy koło tworzenia własnej państwowości polskiej pracowali, pozwoliłem sobie w Waszem imieniu wyrazić im wdzięczność za tę pracę i mówiłem do nich: „broniliśmy Was, jak umieliśmy, nie dlatego, że Wyście tam byli, ale dlatego, że Rada Stanu była zaczątkiem Państwa Polskiego. Gdyby byli w niej nasi przeciwnicy, tak samo bronilibyśmy jej pracy.

Pozostaje mi streścić pokrótce stosunek do dwóch spraw—do wojny i kwestji wojskowej w Rosji".

W pierwszej z tych spraw należy stwierdzić, iż po rewolucji stosunek do wojny musiał uledz radykalnej zmianie. Podczas, gdy wobec beznadziejności sytuacji w Rosji, panoszącej się obłudy i kłamstwa, niektórzy z utęsknieniem nawet spoglądali na zachód, gdzie jest obecnie jedyne źródło reakcji europejskiej, to teraz, gdy trysnęło w Rosji źródło wolności, z ogromnemi perspektywami historycznemi, każdy Polak w myśl wielkich ideałów wolnościowych musi uważać obronę tej wolności za świętą sprawę. W płaszczyźnie ogólnych zagadnień wszyst-

ko to, co do utrwalenia wolności przyczynia się, stanowi dla nas kategoryczny imperatyw. Jedyny kamień na drodze do tej Wolności to obecnie — twierdza reakcji pruskiej.

Nie na nienawiści, wy, demokraci opieracie swój światopogląd. Wraz z wami i ja do nikogo nie pałam nienawiścią. Gdyby sztandar wolności, który dziś powiewa nad Pałacem Zimowym, zawisł nad pałacem cesarskim w Berlinie, gdyby ten sztandar który w 1848 r. niósł tryumfalnie przez ulice Berlina nasz Mierosławski, znowu tam się ukazał, nasze marzenia byłyby spełnione. To moje najgorętsze pragnienie. Tak mi Panie Boże dopomóż.

Lecz ten nasz pogląd nie rozstrzyga sprawy stosunku Polski do wojny. W warunkach okupacji Polska musi zachować zupełną neutralność. Ta ideja tryumfuje, bo już wiemy, że władza państwowa polska nie da w imię tej idei rekruta do obcych rąk i celów. Z tego względu to wszystko, co takie właśnie stanowisko kraju osłabia przez aktywizm polityczny poza krajem rzekomo w jego imieniu, musimy uważać za niedopuszczalne.

Ale neutralność Polski nie jest jeszcze neutralnością Polaków poza krajem. Ci Polacy, którzy chcą walczyć, aby wolność utrwalić, mają prawo do tego, nikt im tego prawa odmówić nie może. Byle płynął ich czyn z poczucia obowiązku obywatelskiego, a nie był z zewnątrz narzucony w imię partyjnych kombinacji politycznych. Państwo Polskie, tworząc się, zachowuje neutralność,

a przeto tworzenie polskiej siły zbrojnej poza krajem podkopuje tę twórczość i naruszać może tę neutralność. Armji narodowej polskiej nie może być poza tą, którą stworzy Rząd Polski, a Rząd Polski tylko w Polsce być może, nie zaś poza krajem. Odmówić jednak Polakom, szermierzom wolności, prawa zaciągania się do szeregów, aby o wolność walczyć, nikt nie może. Nikt też nie neguje prawa Polaków do wojskowych skupień polskich w armji obcej, do tworzenia formacji wojskowych polskich i wobec Rządu Tymczasowego zawsze tych formacji broniłem. Na tem stanowisku stałem od początku, i tylko moi przeciwnicy polityczni, ponieważ to moje stanowisko było dla nich niedogodne, usiłowali wmówić, że zdanie moje jest inne.

Pozostaje do rozważenia sprawa t. zw. reprezentacji nazewnątrz w tych kwestjach polskich, które w Rosji są rozstrzygane. Może byłoby łatwiej pozostać mi w tej sprawie jako Prezesowi Kom. Lik. samemu, może byłoby przyjemniej, uważałem jednak za swój obowiązek porozumienie ze stronnictwami wszystkiemi i stworzenie osobnego organu w postaci Rady przy prezesie K. L., która tyle na mnie ściągnęła zarzutów. Nie mogąc dojść do porozumienia, zgłosiłem już swą dymisję do prezesa Rządu Tymcz., dymisja ta nie została przyjęta i za porozumieniem ze mną wycofana. Całe to zajście utrwaliło me przekonanie, iż organ taki wytworzony dla opinjowania w sprawach polaków w Rosji może być tylko użyteczny, będąc pozatem pozbawionym a prio-

ri możności pretensji do reprezentacji. Stąd też skład Rady pochodzi z nominacji. O reprezentacji już dla tego właśnie mowy być nie może, że ta być może tylko z woli narodu i kraju. Intencje moje były czyste, nie dla siebie to czyniłem. Rozpoczęto przeciw mnie agitację i organizowano napaści. Na napaści napaściami nie odpowiem. Nie odpowiem tą samą bronią. Mając dzisiaj Was tutaj — przeżywam chwile takiego podniesienia duchowego, iż zaliczam je do najpiękniejszych chwil mego życia. Nie o mnie tutaj chodzi, ale o to, że społeczeństwo nasze jest sprawiedliwe: wie, gdzie jest słuszność. Jego woli jestem posłuszny, od pracy dla niego nie uchylam się, ale społeczeństwu swemu nie narzucam się, i przed partją się nie ugnę.

Na zakończenie muszę wskazać że w chwilach dzisiejszych nie należy zapominać o wielkich ideałach demokracji i humanitaryzmu. Wy im właśnie służycie, i ja wraz z Wami ufam, że gdy powstanie z popiołów Ojczyzna nasza, nietylko ona wskrześnie, ale w nowych formach przebudowany będzie świat cały.

POLSKA WOBEC WOJNY.

Artykuł „Polska wobec wojny" ukazał się naprzód po angielsku w październikowym numerze „The Polish Review". Artykuł ten podaję z opuszczeniem wstępu jedynie, który, uwzględniając niedostatecz-

ne wiadomości Anglików z dziedziny historji Polski, informuje ich o przyczynach jej upadku i o próbach ratowania Ojczyzny przez twórców Konstytucji 3 maja.

Zniknięcie z widowni politycznej Polski miało dwa ogromne następstwa dla Europy: 1) na siłach i krwi narodu polskiego wykarmiona została potęga Prus, które z kurfürstwa Brandenburskiego przekształciły się w olbrzymie państwo o wszechświatowem znaczeniu; 2) utrwalił się na długo sojusz niemiecko - austrjacko - rosyjski, co w konsekwencji doprowadziło do pogromu Francji 1871 r. i całkowitego naruszenia równowagi europejskiej.

Zepchnięcie Polski do stanowiska prowincji trzech mocarstw ipso facto pociągnęło za sobą nietylko przytłumienie energji narodowej, skierowanej do największego rozwoju twórczości zbiorowej, lecz wogóle wywołało upośledzenie, uzależnienie od obcych interesów, co razem wzięte podziałało fatalnie na ekonomiczny rozwój Polski, zmniejszyło silnie jej wydajność.

Olbrzymie bogactwa krajowe pozostają nieeksploatowane. Różnorodna gospodarka 3 części Polski, często zwalczająca się wzajemnie, nie mogła odegrać roli odpowiedniego czynnika w wymianie bogactw wszechświatowych. Skarbiec wiedzy ludzkiej zubożał również, ponieważ silny genjusz Polski, skuty kajdanami, został odcięty od warsztatu wszechświatowej pracy nad dorobkiem cywilizacji i kultury.

Tylko naród wolny w imię tej wolności—może tworzyć potężnie, w pełni swej myśli twórczej—niepodległej. Przytłumione pętami niewoli siły narodu budzą się i rewoltują: knują się w ukryciu powstania zbrojne, przedwcześnie odkryte, czy przeważającą siłą stłumione, zmuszają uczestników do emigracji, roznoszą element fermentacyjny po Europie. 20 miljonów ludzi gnębionych, do ostatnich granic nieszczęśliwych — nie może nie burzyć spokojnego zadowolenia Europy, nie może zniknąć de facto z pomiędzy jej ludów, jak była wykreślona Polska de jure z jej mapy geograficznej. Walki o wolność ludów Francji, Austrji, Niemiec, Hiszpanji i Włoch, w których wszędzie uczestniczyli Polacy, w imię tej idei, którą piastowali w swej duszy, wywołały sympatję tych narodów do Polaków. Ostatnia z tych walk, a więc i najbardziej świeża w pamięci, walka o niepodległość Włoch, dała Polakom szczere i silne uczucie ludu włoskiego, które z całym zapałem swym objawia on obecnie, domagając się wolności dla tych, którzy ją umieli wywalczać nawet dla ludów obcych. Rok 1830, 1846, 1848, 1863 i w końcu 1905, wybuchami rewolucyjnymi odzywają się to tu, to tam, w różnych miejscach; rewolucje, powstania, wojny z całą swą krwawą tyranją — krzepiły tylko polskiego ducha, dodawały mu energji w walce z aż nazbyt ciężkiemi przeciwnościami, były niejako drogowskazem postępowania w dążeniu do upragnionego celu — wskrzeszenia umiłowanej Ojczyzny. W oświetleniu płomiennem genjalnych po-

etów i wizjonerów narodowych, cel ten stał się dla narodu polskiego bóstwem umiłowanem. Szedł on też drogą ciernistą na swą Golgotę — Odkupienia w mocy mistycznej, niepomny na rany i krew serdeczną, nieraz pełen zaparcia się i nowych poświęceń, pełen wiary, że męki jego zmienią się w cud— i cud ten—cud wolności zajaśnieje nad światem całym. Żaden z narodów tak jaskrawo nie odczuwał tragizmu wojny bratobójczej, lecz i ta nie złamała Polaków. Wiara w nieśmiertelność swego narodu nakazywała braciom rodzonym, jak gladiatorom rzymskim, ginąć w bratobójczej walce, z wiarą, że śmierć ich przyczynia się ku Zmartwychwstaniu Ojczyzny, z okrzykiem: „Ave Patria". Polacy nigdzie nie zdradzili szarży. Tradycje rycerskie, zakorzenione we krwi ich, zniewalały do spełnienia wynikającej z dzisiejszego stanowiska powinności.

Pomimo całej niedoli narodu niewolnego, literatura i sztuka polska rozwija się, potężnieje zdobywa sobie miejsce w Europie, pozyskuje nagrody i odznaczenia, wskazując na całą żywotność swego narodu, na całą głębię myśli twórczej, rodnej a nie wyjałowionej. Hasłem wojny obecnej była sprawa „małych narodów", a wynikło to hasło zarówno z demokratycznych zasad sprawiedliwości, jak i z konieczności obniżenia potencjalnej siły wielkich mocarstw imperjalistycznych na kontynencie Europy, a tem samem utrwalenia jej równowagi. Wobec powyższego tem więcej uzasadnione jest wyzwolenie narodu polskiego, który nietylko do małych nie

należy, licząc 20 miljonów ludności, lecz przewyższa swą kulturą i genjuszem narodowym inne pomniejsze ludy, (chociażby półwyspu Bałkańskiego) ma wszystkie dane do normalnego rozwoju politycznego, do wytworzenia ośrodka wpływów i sił dodatnich dla biegu dziejów Europy — chociażby przez osłabienie tego wroga ludzkości—potęgi i militaryzmu Niemiec. Bo zjednoczona i niepodległa Polska — to rozbite Niemcy.

Niema takiej jednostki polskiej, którąby gorąco nie pragnęła całkowitego złączenia ziem polskich i różnica pomiędzy poszczególnemi odłamami myśli polskiej, polega tylko na tem, że jedni uważają za możliwe roztrzygnięcie całkowite sprawy jeszcze w konsekwencji obecnej wojny, inni zaś, o ile tacy są, zgadzają się na Polskę bez zaboru Pruskiego, uważając, że osiągnięcie całości będzie etapem dalszej ostatecznej walki.

Rewolucja rosyjska, usuwając caryzm z jego bezwzgęldnym biurokratyzmem, tych wspólnych wrogów, jak Polaków, tak i ludu rosyjskiego, zniszczyła tamę nienawiści za krzywdy narodowe ze strony Polaków — a zupełnej ignorancji i fałszywego pojęcia, wytworzonego oświetleniami rządu,—ze strony Rosjan.

Burzące się za tamami fale dwuch narodów, zerwawszy je, spłynęły wolne, a płynąc w jednym kierunku i do jednego celu wolności i równości, doszły do całkowitego zrozumienia, ponieważ interesy Polski i Rosji mają nader mało kwestji spor-

nych, co jest silnem przeciwstawieniem do interesów niemiecko-polskich. Zasadnicze dążenia Polski i Niemiec tak głęboko różnią się, że dojście do pewnego kompromisu byłoby bardzo trudne. Pierwsze dni rewolucji rosyjskiej Polacy obchodzili jak własne święto narodowe: odezwały się dawne tradycje wspólnej walki o wolność, zaszemrało echo słów z dawnych polskich sztandarów: „Za naszą wolność i waszą". I stare hasło ożyło w czynie. Knut caryzmu nie zabił ducha rosyjskiego, lud rosyjski zrzucił z siebie jednym mocnym ruchem dawne ubóstwianie władzy autokratycznej i jednem z pierwszych dzieł rewolucji było spotkanie się wyciągniętych przyjaźnie dłoni polskiej i rosyjskiej. Lud rosyjski, poznawszy Polaków, podczas wojennych przemarszów przez Polskę na Niemców i spotkawszy zamiast oczekiwanej pogardy i nienawiści wszędzie, czy to w pałacach, czy chatach pomoc i przyjaźń, a wśród cierpień od ran bojowych — pełną poświęcenia i zaparcia się dla ulżenia niedoli siostrę miłosierdzia — Polkę, zrozumiał, jak źle i fałszywie sądził Polaków, zrozumiał, że jednako nieszczęśliwe są oba narody. Przy poznaniu się wspólnem widział, że wolna Polska konieczną jest dla wolnej Rosji i że tylko Polska może być złotem ogniwem, łączącem wolność demokratyczną Rosji z Europą.

Aby być jednak tą pośredniczką, tym ośrodkiem, łączącym demokracje Wschodu i Zachodu, musi Polska być zupełnie niezależną, nie znajdować się pod niczyim obcym, przeważającym wpływem,

co jest możebne przy posiadaniu poważnych danych do samodzielnego i pełnego rozwoju. Również koniecznem jest posiadanie przez nią danych do całkowitego rozwoju ekonomicznego, a tem samem i osiągnięcia ekonomicznej niezależności, na której tylko oprzeć można niezależność polityczną, niezbędną dla ustalenia długotrwałego pokoju w Europie.

Cały swiat uznał dziś zgodnie, że tylko niezależna politycznie Polska będzie ostoją tego pokoju, stwarzając silną tamę przeciw zatrważającemu rozwojowi imperjalistycznej zaborczości sąsiadów.

By nie być nadal stale płonącą żagwią, rozżarzającą przy każdej okazji pożar wojny wszechświatowej, musi Polska pod względem politycznym i ekonomicznym odpowiadać pewnym zupełnie jasno określonym warunkom; pod względem politycznym muszą w skład jej wchodzić wszystkie etnograficznie polskie, ciążące ku kulturze polskiej ziemie, w przeciwnym bowiem razie każdy rdzennie polski ułamek terytorjalny, będąc mechanicznie włączonym do składu innego państwa, wytwarzałby ustawicznie element niezadowolenia i wzburzenia, byłby płonącą żagwią, grożącą wciąż rozniececeniem znowu potwornego płomienia wojny europejskiej. Z tego względu musi Polska objąć nietylko ziemie, otaczające obie jej późniejsze stolice Kraków i Warszawę, ale również i ziemie zaboru pruskiego, gdyż w nich znajduje się kolebka państwowości polskiej, prastary centr Wielkopolski, związany z tylu wspomnieniami narodowymi—Poznań. Ekonomicznie zaś Polska powinna

bezwzględnie posiadać wszystkie dane do samodzielnego i zupełnie niezależnego rozwoju, i z tego też względu w skład jej wejść muszą wszystkie ziemie polskie zaborów: rosyjskiego, pruskiego i austrjackiego.

Jedynie połączenie wszystkich tych ziem w jeden całkowity organizm państwowy pozwoli w pełni rozwinąć rolnictwo i różne odłamy przemysłu, które tylko w swym całokształcie dadzą możność otrzymania organizmu, który mógłby być podstawą samodzielnego życia politycznego.

W zakresie rolnictwa z pomiędzy trzech zaborów, Galicja była krajem, produkującym bardzo niewielką ilość zboża, a więc tem samem zmuszonym importować duże jego ilości. N. p. w r. 1911 w zachodnich powiatach wyprodukowano pszenicy 133 tys. ton metr., żyta 292, jęczmienia 118 i owsa 280, co po skromnem obliczeniu potrzeb spożycia i siewu daje konieczność przywozu 50 tys. ton metr. pszenicy, 222 żyta, 51 jęczmienia i 22 owsa dla przekarmienia ludności tych powiatów. Królestwo Polskie (zabór rosyjski) eksportowało tylko niewielkie ilości jęczmienia i niektórych drobniejszych rodzajów produkcji zboża; naogół zaś przywóz produktów rolnych znacznie przewyższał wywóz ich, i n. p. w roku 1909 cena wywiezionego zboża była niższą od ceny przywiezionego o 9953 tys. rubli, a w r. 1910 cena przywiezionego zboża przewyższała cenę wywiezionego o 21.803 tys. rubli (cyfry oparte na statystyce kolejowej i celnej).

W zakresie ogrodnictwa i owocarstwa przywóz również przewyższa wywóz. Zupełnie inaczej przedstawia się stan rzeczy w zaborze pruskim, tym przeważnie typowo rolniczym kraju. Po odliczeniu sum potrzebnych na spożycie i siew, otrzymamy n. p. w r. 1912 na ziemiach polskich pruskiego zaboru dla żyta nadmiar 1668 tys. ton metr., jęczmienia 294, owsa 627, i tylko pszenicy niedobór 83 tys. ton metr. W ten więc sposób dopiero połączenie ziem trzech zaborów da możność najzupełniej zadowolić wewnętrzne potrzeby kraju i nawet wytworzyć pewien nadmiar zboża, który może być wywieziony do obcych krajów. Są nawet wszelkie dane po temu, by iść dalej i przypuszczać, że połączenie w jedną całość ziemi polskich wszystkich zaborów podniesie, za pomocą tanich nawozów i maszyn rolniczych, stan rolnictwa, i jeżeli nawet nie doprowadzi intensywności gospodarki ziemskiej do wysokości, jakiej ona obecnie dosięgła w Poznańskiem i innych ziemiach zaboru pruskiego, to bądź co bądź podniesie ją o tyle, że da możność nawet i tym ziemiom wywozić produkty rolne.

Zupełnie w takim samym stanie znajduje się leśnictwo. Królestwo Polskie posiada zaledwie 12 proc. powierzchni pod lasem, t. j. znacznie mniej nawet niż Francja i Niemcy, i tylko połączenie ziemi polskich z galicyjskiemi Karpatami i północną częścią zaboru pruskiego zwiększy znacznie stan posiadania lasów.

W zakresie przemysłu niemniej ważne jest dla pełni rozwoju połączenie ziem polskich wszystkich trzech zaborów, gdyż w ten sposób tylko zostaną zjednoczone rozmaite rodzaje zawartości ziemnych, wzajemnie się dopełniających dla rozwoju przemysłu w jego całokształcie i dających możność stworzyć jego rozmaite rodzaje. Na ziemiach polskich znajdują się najbogatsze w Europie śląskie złoża węglowe, których 52 proc. obszaru znajduje się we władaniu Prus, 40 proc. — Austrji i 8 proc. w Królestwie Polskiem.

Ogólną ilość zawierającego się tu zapasu obliczają na 146 miljardów ton, o ile to się dało dotychczas zbadać. Wydobywanie tego węgla jest stosunkowo tanie wobec niewielkiej głębokości pokładów. W głębszych pokładach ziemi Krakowskiej znaleziono węgiel pierwszorzędnej jakości. O ileby nawet wydobywano i wywożono węgiel w tej, co dzisiaj ilości, to zajmowałaby Polska Zjednoczona 4-te miejsce w wszechświatowej produkcji węgla i 3-cie w jego wywozie.

Złoża rudy żelaznej znajdują się w Królestwie i w zaborach: pruskim i austrjackim. Na Górnym Śląsku dobycie rudy żelaznej znacznie się zmiejsza, co pochodzi ze stopniowego wyczerpywania się tych złóż. Znacznie większe zapasy rudy żelaznej są w Królestwie, jednak wyzyskiwano je w bardzo małym stopniu, gdyż jest to ruda z niską zawartością żelaza. Wydobywanie rudy żelaznej w Królestwie Polskiem nie rozwija się wobec wysokiego cła wy-

pomyślnie rozwijać się uprawie roślin, hodowli zwierząt i przemysłowi nietylko rolnemu, ale wogóle przemysłowi i handlowi polskiemu. W tych warunkach działacze Królestwa musieli zdobywać się na wyjątkowo dużo wysiłków pracy i zdolności.

W analogicznych ciężkich warunkach znalazłaby się nieposiadająca własnego wybrzeża morskiego zjednoczona i niezależna Polska, stąd więc wypływa wniosek, że bezwarunkowo konieczne jest dla Polski posiadanie własnego portu i wybrzeża morskiego. Posiadanie tych najtańszych środków komunikacyjnych uniezależniłoby handel polski z innemi państwami od tranzytu i polityki ekonomicznej (w szczególności celnej) obcego mocarstwa, niezależnie od tego, czy takiem obcem mocarstwem, od którego polityki ekonomicznej i tranzytu przez jego terytorjum zależałaby Polska w drodze do morza, byłyby Niemcy lub Rosja przy wyjściu na Bałtyk, czy Rosja lub Austrja przy wyjściu na morze Czarne, czy Austrja przy wyjściu na Adrjatyk.

Najnaturalniejszym dostępem do morza byłoby połączenie z Polską dolnego biegu i ujścia najważniejszej rzeki polskiej—Wisły, ze starym portem Rzeczypospolitej, Gdańskiem, czyli połączenie z Polską prowincji Prus zachodnich, w których ludność polska, pomimo niecofającej się przed żadnemi środkami niemal 150-letniej germanizacji, stanowi poważny procent. Wisła jest najprostszą i najkrótszą drogą do morza. Port Gdański już dzisiaj jest obszerny. W r. 1911 zarejestrowano na Wiśle w Gdań-

sku 6930 statków o tonażu 1.178.781 ton, mogących podnieść 5,203,915 ton towarów. Morskich statków weszło do Gdańska w 1912 r. 3079 st. o tonażu 785.958 ton (nie licząc 579 statków próżnych o 226.569 ton); opuściły zaś port ten 2964 statki o 766,167 tonach (i 696 próżnych statków o 247,167 tonach). Cyfry te zwiększyłyby się w bardzo silnym stopniu, gdyby bieg Wisły nie był przecięty granicą niemiecko-rosyjską i gdyby łożysko Wisły na terytorjum Królestwa było uregulowane. W biegu historji Gdańsk był tradycyjnym portem Rzeczypospolitej, co lud polski zachował wiernie w mnóstwie pieśni narodowych. Posiadanie Gdańska jest marzeniem każdego Polaka. Najważniejszą kwestją ekonomiczną, która stanęła w całej pełni przed Rządem Narodowym polskim, powstałym po Kongresie Wiedeńskim 1815 r. było właśnie stworzenie bezpośredniej komunikacji handlowej z Europą Zachodnią. Nie mogąc korzystać z biegu Wisły ani dla wywozu zboża, drzewa i innych produktów polskich, ani dla wwozu towarów zagranicznych — wobec ogromnie wysokich opłat, pobieranych przez rząd pruski od towarów, przechodzących przez jego ziemie, rząd polski natychmiast przystąpił do opracowania projektu kanałów, dających możność wykorzystać bieg innych rzek na terytorjum rosyjskiem. Nie zważając na przeszkody, wywołane przez fakt istnienia granicy rosyjsko-niemieckiej na Wiśle, w r. 1915 wywieziono Wisłą poza granicę rosyjską 1.067.000 pudów żyta, 28 milj. budowlanego drzewa i 2.710.000 innych towarów.

pomyślnie rozwijać się uprawie roślin, hodowli zwierząt i przemysłowi nietylko rolnemu, ale wogóle przemysłowi i handlowi polskiemu. W tych warunkach działacze Królestwa musieli zdobywać się na wyjątkowo dużo wysiłków pracy i zdolności.

W analogicznych ciężkich warunkach znalazłaby się nieposiadająca własnego wybrzeża morskiego zjednoczona i niezależna Polska, stąd więc wypływa wniosek, że bezwarunkowo konieczne jest dla Polski posiadanie własnego portu i wybrzeża morskiego. Posiadanie tych najtańszych środków komunikacyjnych uniezależniłoby handel polski z innemi państwami od tranzytu i polityki ekonomicznej (w szczególności celnej) obcego mocarstwa, niezależnie od tego, czy takiem obcem mocarstwem, od którego polityki ekonomicznej i tranzytu przez jego terytorjum zależałaby Polska w drodze do morza, byłyby Niemcy lub Rosja przy wyjściu na Bałtyk, czy Rosja lub Austrja przy wyjściu na morze Czarne, czy Austrja przy wyjściu na Adrjatyk.

Najnaturalniejszym dostępem do morza byłoby połączenie z Polską dolnego biegu i ujścia najważniejszej rzeki polskiej—Wisły, ze starym portem Rzeczypospolitej, Gdańskiem, czyli połączenie z Polską prowincji Prus zachodnich, w których ludność polska, pomimo niecofającej się przed żadnemi środkami niemal 150-letniej germanizacji, stanowi poważny procent. Wisła jest najprostszą i najkrótszą drogą do morza. Port Gdański już dzisiaj jest obszerny. W r. 1911 zarejestrowano na Wiśle w Gdań-

sku 6930 statków o tonażu 1.178.781 ton, mogących podnieść 5,203,915 ton towarów. Morskich statków weszło do Gdańska w 1912 r. 3079 st. o tonażu 785.958 ton (nie licząc 579 statków próżnych o 226.569 ton); opuściły zaś port ten 2964 statki o 766,167 tonach (i 696 próżnych statków o 247,167 tonach). Cyfry te zwiększyłyby się w bardzo silnym stopniu, gdyby bieg Wisły nie był przecięty granicą niemiecko-rosyjską i gdyby łożysko Wisły na terytorjum Królestwa było uregulowane. W biegu historji Gdańsk był tradycyjnym portem Rzeczypospolitej, co lud polski zachował wiernie w mnóstwie pieśni narodowych. Posiadanie Gdańska jest marzeniem każdego Polaka. Najważniejszą kwestją ekonomiczną, która stanęła w całej pełni przed Rządem Narodowym polskim, powstałym po Kongresie Wiedeńskim 1815 r. było właśnie stworzenie bezpośredniej komunikacji handlowej z Europą Zachodnią. Nie mogąc korzystać z biegu Wisły ani dla wywozu zboża, drzewa i innych produktów polskich, ani dla wwozu towarów zagranicznych — wobec ogromnie wysokich opłat, pobieranych przez rząd pruski od towarów, przechodzących przez jego ziemie, rząd polski natychmiast przystąpił do opracowania projektu kanałów, dających możność wykorzystać bieg innych rzek na terytorjum rosyjskiem. Nie zważając na przeszkody, wywołane przez fakt istnienia granicy rosyjsko-niemieckiej na Wiśle, w r. 1915 wywieziono Wisłą poza granicę rosyjską 1.067.000 pudów żyta, 28 milj. budowlanego drzewa i 2.710.000 innych towarów.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach problem Polski. Należy dodać, iż poza dostępem do morza przez Wisłę do Gdańska, Polska mogłaby z dużą korzyścią dla kultury świata i własnego rozwoju, że użyjemy formuły Wilsona, mieć jeszcze inne ujście do morza. Wisła jest połączona spławnym kanałem Augustowskim z Niemnem, wpadającym do morza Bałtyckiego przy Kłajpedzie (Memel), znajdującej się w Prusiech. Drugą drogą wodną, będącą dalszym ciągiem poprzedniej, jest Wenta, dopływ Niemna, mająca ujście w Windawie w pobliżu Libawy. Zarówno Niemen jak i Wenta płyną nie po polskiej, lecz litewskiej lub łotewskiej ziemi. Dlatego Polska mogłaby korzystać z tych dróg o tyle, o ile wzajemna korzyść Polaków, Litwinów i Łotyszów, korzystających zgodnie według formuły Wilsona z prawa stanowienia o sobie, wskazałyby narodom zawarcie odnośnego międzynarodowego traktatu handlowego lub nawet politycznego, dającego gwarancję praw i obowiązków. Naturalnie wypada to uzależnić od sankcji państw zainteresowanych.

Obejmując myślą całokształt ziem polskich, widzimy duży teren, zamieszkały przez rdzenną ludność polską, w olbrzymiej większości niepodzielnie, w pewnej części z domieszką innych ludów, silnie ciążących ku kulturze polskiej i Polsce. Państwo złożone z takiego obszaru, z ludnością przewyższającą 25 miljonów zajęłoby poważne miejsce w rodzinie ludów Europy i byłoby poważną podstawą

pokoju na świecie. Stosunek Polski do bliższych sąsiadów może być oparty na prawdziwej życzliwości wzajemnej, jeżeli sprawiedliwe aspiracje narodowe nasze będą zaspokojone. Z Rosją Polskę łączą nietylko tradycje walk wzajemnych, lecz wspólnej pracy nad polepszeniem bytu własnego, wspólnych wysiłków ku zdobyciu wolności. Rosja w Polsce nic nie straciła. Polska narodowi rosyjskiemu nie była potrzebna, była potrzebna jedynie interesom imperjalizmu carskiego. Rosja nie ma dróg ekspansji swojej energji i kultury na Zachód. Polska natomiast ma wielkie perspektywy handlowe w Rosji, w niej pozostaną miljony polaków, którzy będą dalej snuć nić pracy wspólnej i będą tymi naturalnymi ajentami, którzy zacieśniać będą węzeł wzajemnej trwałej pracy.

Nieco inaczej przedstawia się stosunek Polski z Niemcami, gdzie znajdujemy wielkie sprzeczności interesów wzajemnych, walkę o terytorja, walkę z przewagą kultury, przemysłu, handlu i kapitału niemieckiego. Dlatego zadaniem polityki wielkich mocarstw koalicyjnych jest nietylko stworzenie Polski niepodległej, ale Polski silnej, zjednoczonej, mającej warunki normalnego rozwoju. Zadaniem byłoby dopomożenie Polsce powstać na nogi po krwawej pożodze, która w perzynę obróciła ziemie i miasta polskie i która bez pomocy obcej obejść się nie będzie mogła. Z pomocą tą pośpieszyć powinna Anglja, Francja, Ameryka ze swoimi kapitałami i industrją. Forma rządu w Polsce nie gra pierw-

szorzędnej roli w myśleniu społecznego Polaka. Ma on jedno przed sobą zadanie: Niepodległość i Zjednoczenie. Za cenę tego uznaje monarchję. Należy jednak nadmienić, iż w ścisłem znaczeniu tego słowa monarchistycznych tradycji w Polsce niema. Dynastji własnej oddawna nie mamy, król nasz był tylko symbolem władzy, nie zaś władzą, i jeżeli jest pewien nimb, otaczający pojęcie królewskiego majestatu, to dlatego, iż ten król w pojęciu naszem był wyrazicielem i wcieleniem Polski zarówno potężnej i szczęśliwej, jako też Polski upadającej i cierpiącej. Symbol ten był zawsze dla każdego polaka niezależnie od jego przekonań politycznych drogocenną relikwią narodową. Dlatego w społeczeństwie tradycyjnie republikańskiem jest jakby podświadome przychylenie się do idei monarchicznej. Przyszła Polska inną niż demokratyczna być nie może. Składa się na to nietylko wysoki poziom kultury włościaństwa naszego, szczególnie z pod Zaboru Pruskiego, gdzie walka z niemczyzną zahartowała jego wolę i duszę, nietylko ideologja inteligencji polskiej, tej warstwy przodującej, nietylko wzrost idei demokratycznej, powszechnie wzrost szczególnie olbrzymi w czasie wojny dzisiejszej, ruina z powodu wojny szlachty i mieszczaństwa w Galicji i Królestwie Polskiem i wzbogacenie się w wielu miejscowościach chłopa, lecz dlatego, że z końcem wojny wróci do Polski wielu emigrantów z Ameryki, gdzie ustrój demokratyczny oddawna w życie został wprowadzony. Naród polski w psychice swojej ma dużo

podstaw konserwatyzmu; głęboka wiara, miłość do ziemi i roli, umiłowanie tradycji przeszłości, które w mrocznem życiu dnia dzisiejszego były gwiazdą przewodnią, wszystko to daje poważne wskazówki, że rozwój Polski pójdzie drogą rozwoju ewolucyjnego bez wielkich wstrząśnień socjalnych, których objawy są tak groźnymi w dobie obecnej na Wschodzie Europy.

Czy pozwoli nam los doczekać się tej wielkiej i szczęśliwej chwili, kiedy będziemy święcili tryumf wolności powszechnej, ten tryumf, który w proroczem przewidywaniu wypadków dzisiejszych 80 lat temu zapowiadał nasz wieszcz—Adam Mickiewicz? Czy też, może, stanie się inaczej, rzeczywistość stwierdzi, że tego, co szereg pokoleń straciło, jedno pokolenie nie odzyska? Jedno tylko powiemy. Jeżeli zdobędziemy całkowitą niepodległość i zjednoczenie narodu naszego, to w wielkim bezgranicznym entuzjazmie naród polski wszystko zrobi, by utrwalić tę zdobycz drogocenną, by ustrój socjalny był w harmonji z prawami politycznemi narodu, by dobrobyt nie był przywilejem tylko części jego, by stać się prawdziwą podwaliną dobrego porządku na świecie, na sprawiedliwości społecznej i postępie opartego. Jeżeli nas zawód czeka, to nie tylko rąk nie opuścimy, lecz przyszłe pokolenia wytężą wszystkie siły, poruszą wszystkie władze ducha ludzkiego, by rozpoczęte dzieło ojców swoich dokończyć.

Piotrogród (16 (29) grudnia 1917 r.)

I szedł ten nędzarz zgłodniały, zziębły, mokry, zwalany we własnej krwi, w czerwonej rudzie i czarnem błocie, z radosnem sercem, z nadzieją, że inaczej, potężny wróci do Zbaraża".

Legendowa postać rycerza, przez mistrza wielkiego ku zbudowaniu powszechnemu odtworzona, dziś właśnie na wieść o losach tego, który w błotach i lasach białoruskich śmierć poniósł, jak żywa blaskiem cnót płomieniejąca przed nami stanęła.

Sześć razy szli ułani polscy w konnym ataku na działa armatnie, sześć razy odbici atak ponawiali, brzmiała krótka relacja Kwatery Głównej o potrzebie Krechowieckiej.

Tragiczne są drogi odrodzenia Polski, krzyżami mogił i krwią obficie znaczone. Mało było ofiar wygnania przymusowego i walk bratobójczych, przeklętej puścizny podziałów, trzeba było jeszcze wojny domowej w Rosji, stwarzającej nieraz bez wyjścia sytuację polską, własnych rozterek i bolesnych rozdwojeń. Trzeba było tego wszystkiego, by zrozumieć, ocenić wskrzeszoną przepiękną postać Jana Skrzetuskiego. Jest coś dziwnie wzniosłego, podnoszącego na duchu w ofierze życia, którą u stóp Ojczyzny złożył pułkownik Mościcki.

Zginął z rąk tych, których wrogiem nigdy nie był, lecz przeciwnie, za których nieraz na polach Mandżurji i w wojnie dzisiejszej głowy nadstawiał, zginął, do matni podstępnie wprowadzony, zginął,

gdy szedł nie po to tylko, by towarzyszy broni ratować, lecz po to, by ratunek ten od Władzy Ojczystej otrzymać, a służby swoje bez zastrzeżeń jej oddać. Dla niego Patrja nie była czemś oderwanem, abstrakcją lub metafizyką, lecz rzeczą realną, cielesną, we władzy Państwa Polskiego przedewszystkiem objawioną, i miłość Ojczyzny, miłość pełna poświęcenia i zaparcia własnego, to służenie Władzy Ojczystej i mężnem ramieniem wspieranie jej w budowie gmachu państwowego. Miłość taka wymaga najwięcej poświęceń, zapomienia o miłości własnej, o krzywdach własnych, surowego sądu dla własnych czynów, pobłażliwości i wyrozumienia dla innych. Na tem polegała siła moralna pułkownika Mościckiego. W żołnierskiem swem sercu oddawna znalazł on klucz do skomplikowanych zagadnień polityki polskiej na emigracji — poddania się władzy swojej — i to przy pierwszej nadarzającej się sposobności uczynił. Na poddanie się tej władzy szedł, spełniając równocześnie wolę korpusu całego, który już przedtem był szukał, bliżej siebie, wskazówek od Rady Regencyjnej pochodzących, lecz otrzymać niestety ich nie mógł. Nie sądzono było spełnić się marzeniom pułkownika Mościckiego: nie doszedł on do Ziemi Obiecanej, lecz dotarli inni i woli żołnierza polskiego i jego bohaterskiego dowódcy zadość się stało.

Żadna ofiara, żaden czyn piękny nie mija bez śladu i z biegiem czasu znaczenie się jego potę-

guje i w perspektywie historycznej waloru większego nabiera.

Nie zginie bez echa i piękna śmierć pułkownika Mościckiego, a dla nas jego współczesnych, niech będzie żywem świadectwem wielkiej miłości Ojczyzny, na surowej ocenie własnych postępków i wyrozumiałości dla innych opartej.

Obowiązek służenia Państwu Polskiemu, przez zmarłego nam przekazany, niech będzie drogą wzajemnego zrozumienia i pojednania narodowego. W trudzie i znoju, w krwawej tęsknicy za najdroższymi, za krajem minęły lata wygnania, ożywiała je jednak wielka nadzieja. Twarda rzeczywistość wzywa nas dzisiaj do pozytywnego myślenia, lecz nie do opuszczenia rąk.

Nie kończy się księga dziejów wytężonych usiłowań Narodu Polskiego ku Niepodległości Całej Ojczyzny. Praca przyszłych pokoleń uwieńczy dzieło przez ojców poczęte.

26 marca 1918 roku.

SPIS RZECZY.

str.




UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 14 06 04 01 010 7